



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000340205

BIBLIOTEKA SŁOWACKA
Nr 1.

Słowacja i Słowacy

Praca zbiorowa

pod redakcją

Władysława Semkowicza

Tom I.

Kraj i Lud.



W Krakowie 1937.

BIBLIOTEKA SŁOWACKA
wydawnictwo Sekcji Słowackiej
Towarzystwa Słowiańskiego w Krakowie.

- Nr 1: **Słowacja i Słowacy**, praca zbiorowa pod redakcją Władysława Semkowicza. T. I., Kraj i lud. (Kraków 1937). Cena 4 zł.
Nr 2: **Słowacja i Słowacy**. T. II., Dzieje i literatura (w druku).
Nr 3: **Józef Branecký, Frater Johannes**, powieść historyczna w przekładzie J. Magiery. (Kraków 1936). Cena 4 zł.

W przygotowaniu **Nowele słowackie** w przekładzie Jana Magiery
i **Antologia poezji słowackiej** w przekładach A. Brosza, F. Gwizdźa
i in.

Członkowie Towarzystwa Słowiańskiego w Krakowie
(Seminarium języka polskiego U. J. ul. Gołębia 20),
opłacający wkładkę roczną w wysokości 6 zł.,
otrzymują Bibliotekę Słowacką bezpłatnie.

Skład główny w „Studium Słowiańskim“
Kraków, ul. Jagiellońska 20, III p.

SŁOWACJA I SŁOWACY

BIBLIOTEKA SŁOWACKA NR 1.

SŁOWACJA I SŁOWACY

PRACA ZBIOROWA

POD REDAKCJĄ

WŁADYSŁAWA SEMKOWICZA

TOM I.

KRAJ I LUD



KRAKÓW 1937



1-302840

Do ilustracji niniejszej książki użyto fotografii z wydawnictw i zbiorów Matice Slovenskej oraz ze zbiorów prywatnych W. Semkowicza, W. Mileskiego, M. Gotkiewicza, W. Olszewicza i in. Nadto zużytkowano niektóre reprodukcje z wydawnictwa Turystycznego Biura w Bratysławie „Slovakia“, winiety zaś z etnograficznych wydawnictw Dra A. Václavika.

Akc. Nr.

~~1-302840~~ 152

NAKŁADEM SEKCJI SŁOWACKIEJ TOWARZYSTWA SŁOWIAŃSKIEGO
W KRAKOWIE.

DRUKARNIA KRAKOWSKICH ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH I WYDAWNICZYCH
KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11.

BPK-B-233/2022



PRZEDMOWA.

Jeśli spojrzymy na długą grzędę granic naszego państwa i zapytamy, gdzie tuż za tą miedzą mamy naprawdę życzliwych nam i sympatycznych sąsiadów, to wzrok nasz skieruje się odrazu w stronę południową. Oto tam, na znacznej przestrzeni granic, oddzielony łańcuchem gór karpaccich, sąsiaduje z nami bratni naród Słowaków, bliski nam mową, jak może żaden inny lud słowiański, jeszcze bliższy typem charakteru i kulturą duchową. Jako tacy mają Słowacy wszelkie dane po temu, aby zostać naszymi najlepszymi przyjaciółmi, których z nami połączyć może i winna prawdziwa, trwała i szczerza miłość bratnia. Pierwszym jednak warunkiem do takiego zacieśnienia węzłów jest wzajemne poznanie się, dotąd bowiem stosunki nasze tak się układały, że nie mogliśmy się do siebie zbliżyć, jak tego potrzeba wymagała. Nie sprzyjał temu zbliżeniu okres porozbiorowy, kiedy pozbawieni bytu państwowego i rozdarci kordonami oddzieleni byliśmy od Słowaków granicą polityczną, której

nawet galicyjsey Polacy nie łatwo mogli przekraczać. Pomimo to nie brakło u nas ludzi interesujących się Słowakami, choć byli to *rari nantes in gurgite vasto*. Po wojnie zaś i wskrzeszeniu państwa polskiego nowa konstelacja polityczna również nie stworzyła sprzyjających warunków do nawiązania między Polakami a Słowakami ściślejszej łączności, jakkolwiek oba te narody odczuwają głęboką potrzebę takiego wzajemnego poznania i zbliżenia się, tak że tylko nieliczne dotąd jednostki, które osobiście zdołały już takie wzajemne węzły zacieśnić, czynią w tym względzie usilne starania.

Jednym z objawów obecnych naszych zainteresowań Słowacją i Słowakami jest powstanie w roku ub. Towarzystwa Przyjaciół Słowaków im. Ludowita Sztura w Warszawie z oddziałami w innych miastach Polski.

Zmierza do tego celu i niniejsza książka. Ma ona nawiązać przede wszystkim do naszych dawniejszych prób i zabiegów w tym kierunku, przedstawiając, co piśmiennictwo polskie zrobiło dotąd na polu poznania Słowacji i Słowaków. Okaze się przy tym, żeśmy ich już dawno odkryli i że nie potrzebujemy tej książki zatytułować tak, jak niedawno Niemiec Rochowanski zatytułował swoją piękną pracę: „Columbus in der Slovakei“. Następnie pragnie ta książka zapoznać czytelnika polskiego z krajem i ludem słowackim, zamierza poprowadzić go wędrownymi szlakami po tym niezwykle pięknym krajobrazowo zakątku ziemi, odkryć mu czar jego przyrody, odsłonić liczne cuda natury, pokazać pamiątki ubiegłych wieków, doszukując się wszędzie śladów dawnych naszych związków; wreszcie chce postawić przed oczyma wędrowca-Polaka obraz ludu słowackiego, zamieszkującego ten cudowny kraj, przedstawić go w całej krasie jego etnograficznej szaty, opisać jego zwyczaje i obyczaje, zapoznać z kulturą materialną i duchową, wszędzie znów z radością odkrywając — co wszak jest tak zrozumiałe — ślady pol-

skiego osadnictwa, datującego się tak z zamierzchłych jak i nowszych czasów. To dawne polskie osadnictwo w Słowacji powinno by się stać pomostem między naszymi bratnimi narodami!

Poznawszy dzisiejszy kraj i lud, cofniemy się w jego przeszłość i poznamy dzieje Słowacji i Słowaków w granicach naprzód państwa węgierskiego, a następnie w ramach republiki czesko-słowackiej, doszukując się skwapliwie znowu tych momentów dziejowych, które ich z nami kiedyś łączyły, budząc wspomnienia minionych związków i bliskich stosunków. W końcu sięgnąć pragniemy do najgłębszych tajni ducha słowackiego, wydobyć z nich to, co stanowi wielką chwałę tego narodu, małego liczbą, ale konkurującego śmiało tworamii swego ducha ze znacznie większymi narodami.

Książka ta, zakrojona na 2 tomy, nie zdoła oczywiście wyczerpać całego bogactwa twórczości duchowej Słowaków. Na razie poprzestać musimy na literaturze, z tą nadzieją, że kiedyś później znajdzie się miejsce na sztuki plastyczne oraz twórczość muzyczną, jak nie mniej na inne działy życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego naszego sąsiada.

Niechaj ta książka, napisana dla polskiego czytelnika zbiorowymi siłami przez najlepszych znawców przedmiotu, będzie pierwszą próbą poważnego spojrzenia w głąb kraju i w serca ludu tak bardzo nam bliskiego, oby też ona przyczyniła się do ziszczenia pragnień tych, co ten lud już poznali i pokochali.

W Krakowie, w lipcu 1937 r.

Władysław Semkowicz



I.

WACŁAW OLSZEWICZ

**SŁOWACJA W PIŚMIENNICTWIE
POLSKIM**

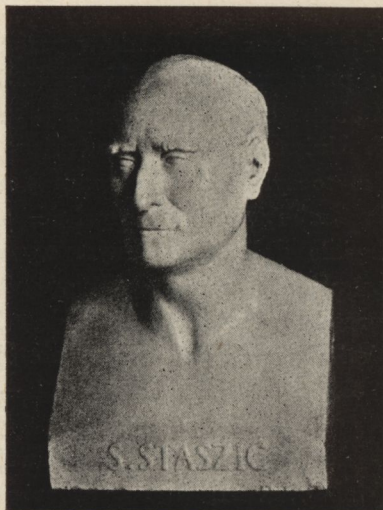


Jako *terram incognitam* dla Polaków przedstawił Słowację mało znany publicysta H. Müldner (1876). Zaprzeczył temu na łamach „Przeglądu Krytycznego“ Franciszek Czerny, późniejszy prof. Uniwersytetu Krakowskiego, ale dowodów bliższych nie przytoczył, a nikt po nim dowodu nie przeprowadził¹⁾. Spróbujmy tę lukę zappełnić, ale z zastrzeżeniem, że nie będzie dążeniem naszym wyczerpanie przedmiotu przez zestawienie szeregu pozycji bibliograficznych, lecz jedynie przedstawienie najgłośniejszych ech, jakimi odbiła się w piśmiennictwie polskim ziemia Słowaków, „kraj głośnych gór i cichych ludzi“, ich dola i — zwłaszcza — niedola.

Pominiemy dawne wzmianki o „Słowakach“, bo one dotyczą wszystkich Słowian; dwa te terminy dawniej były równoznaczne. W tym znaczeniu o Słowakach lub Sławakach mówią w XVI w. Marcin Bielski, Górnicki, Spiczyński, Strykowski, Kromer, Paprocki. Od pisarzy XVI wieku przechodzi ta terminologia do literatury XVII—XVIII w., używa jej np. Stanisław Trembecki (1787), a sankcjonuje ją jeszcze w r. 1812 w V tomie swego „Słownika języka polskiego“ Linde. Ale już w XVIII w. spotykamy pisarza, świadomego odrębności Słowaków. Był to Pijar ks. Remigi

¹⁾ Pracowicie zestawił utwory polskie, specjalnie Słowakom poświęcone, E. Kołodziejczyk w swej „Bibliografii Słowianoznawstwa polskiego“ (Kraków 1911), ale nie dał obrazu całej znajomości w Polsce spraw słowackich.

Ładnowski (1738—1798), geograf i krajoznawca, który w „Gramatyce Geograficznej“ (1774) w wyliczeniu ludności ówczesnych Węgier wyodrębni Słowaków. Uznawał odrębność języka słowackiego wspomniany Samuel Linde (1771 do 1847), twórca podstawowego dla naszego językoznawstwa dzieła. Narówni z czeskim, rosyjskim i t. d. wylicza on język



Ryc. 1. Stanisław Staszic.

słowacki we wstępie do 1. tomu „Słownika“ (1807). Zna on usiłowania „bardzo gorliwej o odosobnienie swego dialektu od czeskiego partii katolicko-słowackiej“ i przeciwne wówczas tendencje Słowaków-protestantów, korzysta z dzieł Bernolaka, a z dawniejszych zna C. Celarii Liber memorialis completatus a M. Bello (1735 r.), uważając to dzieło „za zdaniem Czechów, doskonale znających swój język“ za słowackie. W Słowniku wyrazy słowackie niejednokrotnie

dla porównania przytacza, choć język ten zna tylko z literatury i ze swych studiów wiedeńskich.

Z bezpośredniej już znajomości Słowaków pisał o nich wielki krajoznawca, uczony, a zarazem mąż stanu, Stanisław Staszic (1755—1826). Poznał on ich w czasie wędrówek tatrzańskich, był wśród nich na Liptowie i z zetknięcia z nimi zachował sympatyczne wspomnienia, zanotowane w jego „Dzienniku podróży“ i oddane następnie w znakomitym dziele „O ziemiorodztwie Karpatów“ (1815). „Lud wesoly — są jego słowa — piękny, przemyślny, pracowity, nad wszystko lubiący rolnictwo. Gościnni, ludny. Pozdrowienie u niego zawiera powszechnie tę przyjemną myśl „Dożywayte szczęśliwi“.

Tak sympatycznie, tak życzliwie przedstawieni wchodzą Słowacy do literatury polskiej.

* * *

Jak nie zabrakło wzmianki o Słowakach w dziele, którem Staszic otwiera nową erę w dziejach polskiej literatury krajoznawczej, tak też nie zabrakło Słowaków w zbiorze materiałów ludoznawczych, które innemu Polakowi — Chodakowskiemu — zapewniają wśród etnografów słowiańskich pierwsze chronologicznie miejsce. Zorian Dołęga Chodakowski (właściwie Adam Czarnocki, 1784—1825), jeden z twórców archeologii słowiańskiej, przez wiele lat zbierał pieśni i podania ludowe całej Słowiańszczyzny. Ze zbioru swego pozwolił korzystać Krystynowi Lachowi Szyrmie (1791—1866), entuzjaście wiedzy ludu, autorowi świetnego wezwania do ratowania „nieprzebranego skarbu“, jakim jest pieśń ludowa, a słowa jego, drukowane w Wilnie w r. 1818, z pewnością nie pozostały bez wpływu na Adama Mickiewicza i jego przyjaciół-romantyków. By dać dobry przykład, Lach Szyrma sam ogłosił kilka ludowych utworów,

a był między nimi również i słowacki p. t. „Trzech krynic wyrocznia“ (1819). W ten sposób dzięki Chodakowskiemu, z którego teki on został zaczerpnięty, rozpoczęło się zaznajamianie czytelników polskich z pięknem ludowej poezji słowackiej.

Kazimierz Brodziński (1791 † 1835), sielankowy poeta, a zarazem duży wpływ na młodzież mający profesor Uniwersytetu Warszawskiego, równocześnie z Lachem Szymą podjął obronę pieśni ludowej (1818) i również wydał szereg utworów. Z podróży do Karlsbadu (na wiosnę 1824 r.) skorzystał, by w Pradze poznać osobiście F. Wl. Čelakovskiego i Hankę, by zaznajomić się bliżej z dziełami Kollára, Szafarzyka, zrozumieć ducha czeskiej i słowackiej twórczości. Zbliżył się zwłaszcza do Čelakovskiego, otrzymał od niego tekst przygotowanego dopiero do druku drugiego tomu zbioru pieśni, a gdy tom ten w następnym roku się ukazał, miał przyjemność znalezienia w nim dowodu przyjaźni Čelakovskiego: „Słowanské Narodnj Pjsné. Dil druhý“ dedykował autor „Prjteli swému wáženému a milému Kazimjrowi Brodzińskému, profesorowi krasowédy a literatury polské, spolu tagemnjku pri Uniwersitétu Waršawském“.

Brodziński, posiadłszy obfity materiał, przełożył m. in. pieśni słowackich 17. Pisząc o pieśniach ludu (1826), scharakteryzował słowackie (z Niemiec, t. j. z Moraw, i z Węgier), jako „obraz ludu niewinnego, kochającego pokój, zdolnego do wszelkiej rezygnacji. Poezje te ludu najwięcej się do polskich zbliżają, a niektóre są zupełnie te same“. Poza Čelakovskim głównym źródłem Brodzińskiego były „Pjsné swétské lidu slovenského w Uhřich“ Szafarzyka i Kollára (Cz. I. 1823). Forma tłumaczenia lekka, niewymuszona, pięknie oddaje myśli oryginału.

Odtąd po różnych czasopismach znajdujemy przekłady słowackich utworów ludowych i wiadomości o ich treści

lub muzyce. Między tłumaczami spotykamy poetę Lucjana Siemieńskiego (1809 † 1877), który przełożył pieśń „Zakłęta dziewczyna“ ze zbioru Szafarzyka; między komentatorami wielkiego etnografa Oskara Kolberga (1814 † 1890). Ten niestrudzony pracownik nie zadowolili się obszerną recenzją (1841) zbioru melodyj, które wydał Sloboda w uzupełnieniu Kollarowskiego zbioru „Narodne Zpiewanky“. Zapragnął sam zapisać pieśni słowackie i uczynił to, nie opuszczając granic Polski: wykorzystał wędrownych druciarzy i od nich ponotował słowa i melodie, które ogłosił w r. 1846. Głęboki znawca twórczości ludowej, umiał wyróżnić specjalne dla etnografa-muzykologa wartości melodyj słowackich: „Melodie Słowian tyle są rozmaite, ile ich pieśni, wszelako melodie Słowaków noszą wpośród nich piętno oryginalności i charakterystycznej właściwości, albowiem w górach, wąwozach i po mniej dostępnych dolinach Karpatów zachowały się one jak najświeższe i jak najwierniej razem z ich dawnymi zwyczajami, zabawami, klechdami, podaniami, przysłowiami i innymi skarbami narodowości“, gdy tym czasem Czesi wiele przejęli od Niemców, a Serbowie od Greków, Turków czy Albańczyków. Podziwia Kolberg nieskończoną różnaitość w śpiewie Słowaka, który, „jak słowik, rodzi się śpiewakiem, przy każdej sposobności, o każdej godzinie i na każdym miejscu śpiewa“, a różnaitość jest tym większa, że do jednej pieśni różne okolice różne mają melodie.

Pieśń Słowaka ma więc w oczach naszych i tę jeszcze zasługę, że znakomitemu ludoznawcy polskiemu dała powód do napisania krótkich, ale głębokich uwag o znaczeniu melodii ludowej, uwag, podpisanych skromnie inicjałami O. K., a dziś jeszcze zasługujących na przeczytanie.

Już przed Kolbergiem musiały śpiewy druciarzy zwracać uwagę; mamy na to dowód w liście do redakcji „Kuriera Polskiego“ z r. 1829. Autor listu, podpisujący się Żegota,

domaga się wystawienia w Warszawie czeskiej opery p. t. „Słowak“, której bohaterem jest druciarz. Opera miała cieszyć się wielkim powodzeniem w Pradze, a wartość jej podnosiło to, że zachowane były oryginalne pieśni i gwara, wprowadzone do opery z pomocą któregoś z proboszczów z okolic podkarpackich.

Wystarczą dwa nazwiska: Mickiewicza i Chopina, by przypomnieć, jak wielki jest wkład ludowości do polskiej kultury literackiej i muzycznej. Pierwiastek ludowy ciągnie się nieprzerwaną nicią przez twórczość polskich pisarzy i kompozytorów XIX i XX w., a wielu Polaków-twórców, zakorzenionych w polskiej ludowej kulturze, odczuwało jej głęboką więź z kulturą ludową innych narodów słowiańskich. Jak powiedział Seweryn Goszczyński (1801 † 1876), poezja każdego z pokoleń słowiańskich jest naszą, gdyż one wszystkie wraz z Polską jedną tworzą rodzinę „przez pokrewieństwo przeszłości, języków, obyczajów, wyobrażeń i t. d., przez jedność kolebki“. Goszczyński widzi konieczną wskazówkę dla poezji polskiej w pieśni słowiańskiej, bo ona jest „zaczepnięta z przyrody ukochanej i zrozumianej, bo jest prosta, serdeczna w objawieniu swoim, a od moralnego wpływu wszelkiej obczyzny wolna“.

Inny poeta, zapomniany dziś Józef Dunin-Borkowski (1809 † 1843) wierszem wypowiedział (1839) pochwałę pieśni słowiańskich, „jednej matki córek“ i krótko, a na ogół trafnie je scharakteryzował: w ich gęźbie występują

„Polskie płacze i pioruny,
I śpiewnych Czechów piosenki pieściwe
I ruskie dumki, kukułki tęskliwe,
I szelest skrzydeł orłów Czarnogóry,
Sokołów Serbii miłosne kwilenie,
I męski klekot bojowymi pióry,
I głos Dalmaty pomorski, ponury,

Mile poranne Kroata marzenie
I pieśń Słowaka cicha i domowa,
Szczęsny poeta, kto was wszystkie razem
W gorącej pieśni wykocha, wypieści
I duszę waszym nastroi obrazem“.

Jeżeli kto temu wezwaniu odpowiada, to Polak Mickiewicz i Słowak Kollár. Nikt może bardziej od tych dwóch mężów nie uosobił całości słowiańskiego ducha, nikt piękniej w zrozumieniu tego ducha nie wykazał się świadomością i celowością. Obaj też od zarania swej pracy oparli się na pieśni gminnej, wskazując na konieczność jej podtrzymania w życiu ludu jako bronii w ciągłej walce o niepodległość. Jak Mickiewicz w Polsce, tak Kollár wśród Słowaków olbrzymią ma zasługę, że nie dał o pieśni gminnej zapomnieć. Na to nie wystarczało być zbieraczem-etnografem, trzeba było być narodowym wieszczem. Kollár zasłużonym cieszył się uznaniem i wśród swoich i w Polsce, gdzie go jako „Sławian księcia i ozdoby“ sławiono. Tak nazwał go poeta Stanisław Jaszowski (1803 † 1842). Mickiewicz Kollárowi, w którym widzi Słowaka adoptowanego przez Czechów, poświęcił gorące słowa w wykładach o literaturze słowiańskiej w Collège de France i z entuzjazmem odczytał swym słuchaczom przyśpiew, którym Kollár otwiera „Dcerę Slávy“, przyśpiew pełen smutku i rozpaczki; wizja to spustoszenia teutońskiego na słowiańskich ongi obszarach, na których prócz ziemi samej nic nie pozostało niezmienione; „umilkła pieśń słowiańska po zielonych gajach“.


Ale na szczęście dla Słowacji nie doszło w niej do takiego spustoszenia. Przeciwnie, wierność obyczajom starodawnym, zachowanie sztuki i stroju, utrzymanie pieśni ludowej — to cechy narodu słowackiego, które przetrwały wieki. Trafnie w kilkanaście lat po śmierci Kollára i Mickiewicza pisał we Lwowie anonimowy publicysta (1867),



że w Słowacji pieśń ludowa „płylnie bezustannie, jakby fale Dunaju, to cicha, to jasna, to zmacona wichrem i burzą, lecz płynąć nie przestaje, aż dopłylnie kresu“.

* * *

Poza pieśnią gminną, tą „arką przymierza“ między ludami słowiańskimi, wiele innych zawsze było łączników między Polską i Słowacją. Już choćby z położenia geograficznego wynikała w Polsce znajomość południowych stoków Karpat, przez których przełęcze wiodły drogi z Polski na południe. Tak np. w r. 1753 jechał młody Poniatowski, przyszły król Stanisław August, przez Preszów, Koszyce, Spisz i Bratysławę do Wiednia, stwierdzając po drodze podobieństwo języka ludności z polskim: „une sorte d'esclavon presque polonais“. Kilkanaście lat później przebywali w północnej Słowacji konfederaci barscy, a śladem ich bytności jest przechowywane w Muzeum Narodowym w Św. Marcinie Turczańskim archiwum skarbowe oraz pieczęć Konfederacji. Znow kilkanaście lat później zaczyna ziemiaństwo polskie odwiedzać Bardjów jako miejsce lecznicze. Stałym gościem wód bardjowskich, poczynając od 1799 roku, był sędziwy ks. Adam Kazimierz Czartoryski (1734—1823), wybitny działacz oświatowy, jedna z figur reprezentacyjnych Polski na przełomie XVIII i XIX wieku. Za nim przyjeżdża z Polski wiele osób do Bardjowa, a później do Trenczyna i Piszczan na kurację; niejeden z gości poznaje się przy takiej sposobności ze Słowakami i podaje dalej wiadomości o nich i o ich pięknym kraju. W 1824 r., jak donosi „Kurier Warszawski“ w nrze 205, tyle było gości z Polski w Trenczynie, że trupa aktorska, której oficjalnym językiem był niemiecki, ale wśród której byli „znający język słowiański“, odegrała dwie sztuki („Siedem razy jeden“ i „Dworek na gościńcu“) — po polsku.



Więc kontaktów osobistych nie brakowało. Ale temat nasz, ramy, jakie zakreśliliśmy niniejszej pracy, nie pozwalają nam wgłębiać się we wszelkie szczegóły współżycia obu narodów i każą ograniczyć się do najważniejszych przejawów znajomości Słowacji w piśmiennictwie polskim. Na pierwsze miejsce wysunąć należy nazwiska tych, którzy Słowację zwiedzali dla celów badawczych, jako odcinek wielkiego terytorium słowiańskiego. Lata 1815—1830 są w Polsce okresem szczerego zainteresowania Słowiańszczyzną, okresem słowianofilstwa i słowianoznawstwa. Jednym z tych objawów była decyzja obsadzenia katedry dialektów słowiańskich w Uniwersytecie Warszawskim przez młodego uczonego, który by kilkuletnią podróżą po krajach słowiańskich przygotował się do takiego stanowiska. Podróż postanowiono opłacić z funduszków uniwersyteckich, instrukcja dla przyszłego profesora wyszła z pod ręki — zdaje się — Lindego (który sam nie chciał podjąć się wykładów na tej katedrze), a w instrukcji nie zaniedbano polecić stypendyście zbadania „słowackiego w Węgrzech dialektu“. Stypendysta wywiązał się ze swego zadania sumiennie.

Był nim Andrzej Kucharski. Trzydziestoletni wówczas (ur. 1795) profesor szkół wojewódzkich w b. Kongresówce miał za sobą kilka drobnych prac z zakresu polonistyki i sławistyki. Przygotowanie naukowe otrzymał w Uniwersytecie Warszawskim. Zainteresowania miał duże. W ciągu czteroletniej podróży naukowej był i językoznawcą i historykiem literatury i archeologiem i etnografem. Wszelkie polonica, wszelkie związki z Polską skrzętnie notował. Pilność w podróży okazał wielką i jeżeli jaki zarzut mu zrobić można, to rozstrzelanie uwagi na zbyt wiele przedmiotów. Ale to wina raczej za szerokiego programu podróży, nie podróżnika.

Listy, drukowane współcześnie po czasopismach lub zachowane w rękopisie, pozwalają bardzo dokładnie odtworzyć marszrutę Kucharskiego: pod koniec 1825 r. przez Wrocław pojechał do Pragi, stąd na Łużyce do Berlina i Lipska; znów przez Pragę — do Wiednia, skąd zrobił wyprawę na Morawy; w 1827 r. objechał Słowację i Ruś Przykarpacką, popracował w Peszcie i w Wiedniu, zwiedził Styrię, Słowenię, Triest i Wenecję, Chorwację, Dalmację, Czarnogórze, po czym przez Wiedeń i Lwów przeniósł się do Kijowa, Moskwy i Petersburga. Z wyjątkiem Serbii i Bułgarii poznał całą niemal Słowiańszczyznę, wszędzie starając się dotrzeć do wybitnych uczonych i pisarzy.

Słowacji poświęcił Kucharski kilka pracowitych miesięcy. Zaczął od Bratysławy i znajomości z prof. Jerzym Palkovičem; w Trnawie poznał się z ks. Plachtovičem, po czym złożył uszanowanie Hollemu i na plebanii w Mädu-nicach przebył kilkanaście dni. Z radością widział słowackie tłumaczenie Eneidy i 6 pierwszych pieśni oryginalnej epopei Hollego „Świętopelk“. Tu też miał „najlepszą sposobność mówienia po słowacku i o rzeczach słowackich“; znakomitemu poecie-gospodarzowi zawdzięczał więc pogłębienie znajomości swych wiadomości o Słowacji. Po wycieczce do Wesołego, do krajoznawcy Mednianskiego, pojechał Kucharski do Nitry, gdzie go książkami obdarował ks. kanonik Fraňo Hábel; w Kostolnych Moravcach był u ewangelickiego pastora, „niezmordowanego w zawodzie naukowym“, wydawcy pierwszego zbioru pieśni słowackich, Bohuslava Tablica, przez Bátorowce przeniósł się do Bańskiej Szczawnicy dla studiów pieśni ludowych, w czym mu pomagał ks. Severini. Stąd przez Bańską Bystrzycę pojechał na Liptów i na Orawę, we wsi Kamesznicy wkroczył w granice ówczesnej Austrii i przez Podhale pojechał na Spisz, do Starej Wsi i Kieżmarku. Tu poznał współwydawcę z Szafarzykiem „Pie-

śni ludu słowackiego“ Jana Blahoslava Benediktiego, zwiedził Lewoczę, Bardjów, pogranicze językowe słowacko-ruskie i badał gwarę t. zw. „Sotaków“; zwiedziwszy okolice Marmaroszu, pojechał do Pesztu, gdzie zawarł serdeczną znajomość z „prawdziwie uczonym i światłym Słowianinem“, za jakiego powszechnie uważano Kollára. Stąd zrobił wycieczkę do Ostrzyhomia, by poznać drugiego Jerzego Palkoviča, tamtejszego kanonika, zajętego tłumaczeniem Pisma Świętego na język słowacki w dialekcie „bermolakowskim“.

To suche wyliczenie było niezbędne dla przedstawienia wysiłku Kucharskiego, by poznać dobrze Słowację. Z wyjątkiem Szafarzyka (mieszkającego wówczas w Nowym Sadzie, dokąd Kucharski z braku czasu nie dotarł), wszystkie wybitniejsze postacie swej epoki osobiście poznał. Wszędzie starał się o książki, kupował lub otrzymywał je dla siebie albo dla Uniwersytetu, rolę łącznika intelektualnego starał się spełnić sumiennie. Znajomość Słowacji posiadał z pewnością dobrą, a jeżeli niektóre jego spostrzeżenia językowe są bez wartości naukowej, to winić należy ówczesny stan językoznawstwa przede wszystkim i dość naiwne poglądy na „język słowiański“. Jak w innych krajach słowiańskich, tak i w Słowacji Kucharski wyrósł na istotnego znawcę języka, literatury, stosunków.

Jakiż był z tego plon literacki? Bardzo nikły. Kucharski, powróciwszy do Warszawy, katedry nie objął. Przeszkodziła mu w tym wojna polsko-rosyjska 1830/31 roku i likwidacja Uniwersytetu. Dla zarobku wrócić musiał do nauczania w szkołach średnich. Było to jego stałym zajęciem aż do śmierci (17 stycznia 1861). Naukowo pracował, zostawić miał w rękopisie nieznanie bliżej dzieło o dawnych nazwach geograficznych słowiańskich dziś zniemczonych, kontynuując działalność Kollára i Szafarzyka. Drukiem ogłosił niewiele: jedną książkę „Najdawniejsze pomniki prawodawstwa sło-

wiańskiego“ (1838) i trochę artykułów z dziedziny słowianoznawstwa. Między innymi, pisząc o przekładach Pisma Świętego na języki słowiańskie, dał dowód znajomości tekstów słowackich. Wszystko to jednak jest niezmiernie mało w stosunku do nadziei, jakie sobie robili ci, którzy Kucharskiego za granicę wysłali, i do kapitału wiadomości, jakie on posiadał. Jagić w swej „Historii Słowiańskiej Filologii“ przypuszcza, że tak przygnębiająco na niego podziały wypadki 1831 r. i ich następstwa, które go widać zraziły do większych wystąpień na tematy słowiańskie. Serdeczne wrażenie, jakie on odniósł u Słowaków, obfitość informacji, z taką gotowością przez nich dostarczonych, były by mu pozwoliły na źródłowe przedstawienie słowackich stosunków.

Znaczenie wyprawy Kucharskiego zostaje mimo małych wyników trwale. Jak powiada Jagić, Kucharski wyprzedził analogiczne podróże stypendystów rosyjskich Preisa i Sreniewskiego. Jego wyprawa była wogóle pierwszym w terenie przeprowadzonym badaniem dialektów i obyczajów całego słowackiego kraju.

Analogiczną podróż po Słowacji odbył w roku 1829/30 Kazimierz Władysław Wójcicki (1807 † 1879), w skromniejszym nieco zakresie, gdyż nie otrzymał żadnego stypendium, ale z niemiejszym zapalem. Przez Czacę i Turzówkę dotarł do Bytczy nad Wagiem, którego piękną doliną skierował się na południe do Cieplic Trenczyńskich. Tu uderza go strój „sielan“: „niczem się on nie różni od góralskiego, jedno tylko kapeluszanami, których skrzydła były daleko obszerniejsze, ozdobne wstążkami i kwiatami“. Przez Banowce, Wielkie Topolczany jedzie Wójcicki do „możnego miasta“ Nitry i dalej przez Morawce, Św. Benedik i Św. Krzyż w okolice Zwolenia i Bańskiej Bystrzycy. Poznał więc trzy wielkie doliny słowackie: Wagu, Nitry i Hronu; był następnie

w Budapeszcie; nie wiemy niestety, czy tu zaznajomił się z Kollárem, ani którędy powrócił do kraju. Jedno jest pewne: że Słowacja zostawiła w nim najlepsze wspomnienie kraju, bardzo zbliżonego kulturą do Polski. „Jak te strony przypomniały nam nasze sandomierskie, notuje w Topolczanach, tak jeszcze więcej złudził ubiór sielan: noszą bowiem sandomierskie sukmany białe, z tą tylko różnicą, że zdobią je trójkątne kołnierze spadające z tyłu i że do tego ubioru góralskich używają kapeluszków“.

Studiował Wójcicki język słowacki, literaturę, obyczaje, twórczość ludu (nad Hronem np. zanotował piosenkę, nieznaną zbieraczom słowackim). Ale — jak u Kucharskiego — wynik podróży ujawnił się niewielki: poza jej opisem (w 2 wariantach) znajdujemy w dziełach Wójcickiego tylko drobiazgi: kilka dum słowackich w „Pieśniach ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi“ (1836), opis „Sobotki(!)“, trochę podań słowackich w zbiorze „Klechd“, które miały trzy wydania (1837, 1851, 1876), życiorys Kollára (1851), Wójcicki, jak wiadomo, za krytycznego wydawcę tekstów ludowych uchodzić nie może, wydawał je z własnymi uzupełnieniami i zmianami. Są to nawpół jego utwory. Trafnie o nim powiedział Kraszewski, że „widoczny niedostatek talentu wynagradza niezmordowaną pracą“. Gdzieindziej więc należy szukać znaczenia Wójcickiego. Oto ono: jako długoletni redaktor „Biblioteki Warszawskiej“ i „Kłósów“ dbał o dział słowiański i możemy bez wahania przyjąć za pewnik, że w kołach warszawskich wpływał dodatnio na znajomości spraw „licznego plemienia Słowaków, których narzeczę tak do polskiego się zbliża, rozsiedlonego jak nasi górale, zwyczajem i obyczajem zbratanego“.

W zmienionych po 1830 r. warunkach życia społeczeństwa polskiego zainteresowanie sprawami słowiańskimi i słowackimi nie ustaje. Punktów stycznych nie brak między narodami polskim i słowackim. Odwiedzają Słowację kuracjusze z Polski, zwłaszcza wody trenczyńskie i piszczzańskie, między innymi historyk Karel Milewski (1799 † 1853), który zwiedzony kraj opisał w „Bibliotece Warszawskiej“ (1844); Trenczynowi też poświęcił dłuższy wierszowany utwór (1845) tłumacz Byrona Antoni Zawadzki (umarł w r. 1871); opowieść kładzie w usta druciarza Słowaka. Ma i emigracja osobisty kontakt ze Słowacją w osobach np. Seweryna Goszczyńskiego — przelotnie tylko, ale z miłym wspomnieniem języka słowackiego i Słowaczek, lub Roberta Chmielowskiego, emisariusza więzionego następnie wiele lat przez Austriaków. Jeżdżą Polacy do Słowacji na studia, mianowicie do Bratysławy, zwanej wówczas Preszporkiem, ze Śląska Cieszyńskiego.

Bratysława była w latach czterdziestych XIX w. żywym ośrodkiem myśli słowackiej. Z ówczesnej młodzieży wyrosli przywódcy odrodzenia literackiego ze znakomitym poetą Ludowitem Štúrem (1815 † 1855) na czele. Z nimi właśnie najbliżej żyli studenci-Cieszyniacy. A był wśród nich Paweł Stalmach (1824 † 1891), który tu w rozmowach ze Štúrem powziął pierwszą myśl założenia w Cieszynie polskiego czasopisma. Marzenie r. 1844 stało się faktem w r. 1848, kiedy zaczął wychodzić „Tygodnik Cieszyński“, który wkrótce zmienił nazwę i jako „Gwiazdka Cieszyńska“ wychodzi do dziś dnia. A szczerą sympatią jej redaktora Stálmacha do Słowacji niejednokrotnie się przejawiała na łamach pisma, wychodzącego zresztą w ośrodku, który od dziesiątków lat miał ze Słowacją żywy kontakt m. in. przez duchowieństwo ewangelickie.

Ludowit Štúr i jego koledzy poeta Janko Král (1822 † 1876), powieściopisarz Wilhelm Pauliny-Tóth (1826 † 1877) i inni promieniowali na Polskę przez Śląsk Cieszyński i wzajemnie ulegali wpływom literatury polskiej. Ich twórczość pionierska, patriotyczna, głęboką troską poruszana o zachowanie narodowości, bliska była duchowi ówczesnej Polski. Sprawy słowiańskie nie schodzą z łam periodyków polskich, ale reakcję wywołują i za Karpatami. Bardzo charakterystyczny jest „List Słowaka węgierskiego do redakcji Tygodnika Literackiego“ (1839). Słowak - anonim (był nim zapewne sam Štúr) nadesłał dwa utwory „Nitra“ i „Boże moj, otče moj“, pobudzony artykułami o pieśniach słowiańskich, i zapewnił polskich czytelników, że „duch narodowości słowiańskiej we wszystkich tych krajach (węgierskich) co dzień bardziej szerzy się a rozkrzewia“. W odpowiedzi na ten sympatyczny list, dobrą polszczyzną napisany, pojawił się (anonimowy również) „odpis Słowianinowi z Węgier“. Autor odpisu, miłośnik słowiańszczyzny i poezji, stwierdza, że „milsze jedno braterskie słowo z serca, niż tysiące tomów o imionach i zaimkach“. Świadomy pokrewieństwa bliskiego ze Słowakami, zwraca się serdecznie do nieznanego korespondenta: „wszystkich dotychczas Słowian, którzy przemówili za swoim ludem, a nie byli z Lachów, zwaliśmy pobratymcami, Ciebie zaś nazwiemy Bratem“.

Podczas gdy cenzura poznańska tolerowała takie oświadczenia, cenzura austriacka tępiła niewinne nawet wiadomości. Np. zabroniła ogłosić w „Rozmaitościach Gazety Lwowskiej“ o pojawieniu się 3 zeszytów „Hronki“ Karola Kuzmániego (1806 † 1866).

Znajomość stosunków wewnętrznych Słowacji była wówczas w piśmiennictwie polskim reprezentowana przez ludzi, interesujących się zagadnieniem odrębności języka i literatury Słowaków. Za nią wypowiedział się ukryty pod

kryptonimem I. B. M. korespondent „Czasopisu Naukowego Zakładu Ossolińskich (1834), baron Mednyanszky, (którego krajoznawcze szkice tłumaczono po polskich pismach), przeciwniej (1835) lekarz Napoleon Medyński, tłumacz i entuzjasta dzieł Szafarzyka. Pod jego wpływem deklaruje się po stronie zjednoczenia literatury słowackiej z czeską. Słowaków zna i charakteryzuje dodatnio. Gwarze trnawskiej, używanej przez Bernolaka, zarzuca, że jest „nieprzyjemna i niepowabna co do sposobu, a niedostateczna co do osnowy“.

Propagujące podobne tendencje dzieło P. I. Szafarzyka (Šafárika, 1795 † 1861) „Słowiański narodopis“ wyszło w tłumaczeniu polskim w Wrocławiu w r. 1843. W rok później ukazały się po polsku, „Starożytności słowiańskie“ Szafarzyka. Nie czekając na polski przekład, zaznajomiła polską publiczność z tą ważną książką obszerna recenzja w Tygodniku Literackim (1839), zamieszczona jako artykuł wstępny w 3 numerach. Już to świadczy o znaczeniu, jakie przypisywano Szafarzykowi, któremu równym w Słowiańszczyźnie miał być jeden tylko Lelewel. „Starożytności Słowiańskie w całym obrębie powszechnej słowiańskiej literatury w oddziale historycznym po dziś dzień niezawodnie najpierwsze zajmują miejsce“. Autor artykułu zna Słowaków. W ich języku „gramatycznie i geograficznie stojącym pomiędzy wszystkimi słowiańskimi językami“, widzi silną podstawę roli, jaką za Kollárem przypisuje Słowakom. Rozumie walory, wniesione przez nich do kultury Czechów, uwypukla olbrzymie znaczenie Szafarzyka w rozbudzeniu ich narodowego samopoczucia, a obok niego stawia Kollára, którego uwielbia: „Tam z niebotycznych Tatrów rozległ się po raz pierwszy głos dla wszystkich Słowian zrozumiały. . Szczególnym losu zrządzeniem pierwsi i najgorętsi patriarchowie słowiańscy są rodem Słowacy, Dobrowski był rodem z Karpat, Szafarzyk i Kollár są karpaccimi Słowakami“.

Konsekwentnie na tle literatury czeskiej przedstawił później (1843) ten sam autor literackie usiłowania czci-godnego starca Palkoviča, wspierane przez kilku gorliwych młodzieńców, mianowicie Štúra i Hurbana. Literatura Słowaków, zwana słowenską (sic!), należy do czeskiej „z przyczyny tożsamości języka, z ducha odmienny ma jednak od niej charakter“.

Tym entuzjastą Kollára i Szafarzyka, entuzjastą, a zarazem erudytą w rzeczach słowiańskich był Poznańczyk Wojciech Cybulski (1808 † 1867). Wspecjalizował się on w kwestiach słowiańskich i od 1841 r. jako docent w Berlinie, a od 1860 jako profesor w Wrocławiu wykładał filologię słowiańską, którą wszechstronnie opanował.

Podobne do Cybulskiego stanowisko zajmował drugi wybitny krytyk i historyk literatury, Aleksander Tyszyński (1811 † 1880). W swym bardzo cennym „Rysie historycznym oświecenia Słowian“ (1841) występuje jako gorący słowianofil, idący śladami Kollára i Szafarzyka. Zna działalność lingwistyczną Palkoviča, Bernoláka, widzi w niej „prawie jedyny skarb tej nowej literatury“ i wypowiada się przeciw jej tworzeniu: „tylko ofiarą prowincjonalnych narzeczy zyskiwały literatury swą znakomitość“.

Głosy te można usprawiedliwić, jeżeli zważy się ich daty i uwzględni, że w historii literatury słowackiej rokiem przełomowym jest dopiero rok 1844, kiedy Hurban wydał drugi rocznik „Nitry“ już nie po czesku, ale po słowacku. Czy tenże sam Hurban nie wiele wcześniej nie ubolewał nad pomysłem Bernoláka usamodzielnienia się językowego Słowaków? Ta opinia Hurbana znana była i w Polsce. Wychodzące w Warszawie pismo dwujęzyczne polsko-rosyjskie „Jutrzenka“ dało w r. 1843 tłumaczenie jego artykułu „O narodowym i literackim życiu Słowaków“. Artykuł pojawił się w chorwackim piśmie „Koło“. Autor widzi jeden obowiązek, ciążyący na

wszystkich literatach słowiańskich: „duchowe wyzwolenie z pod obczyzny i połączenie żywiołów narodowych“. Wbrew Hollemu, a zgodnie z opinią pastorów słowackich należy więc uprawiać z Czechami jedną literaturę, używając jednego języka.

Pismo, które te myśli przeniosło do Polski, było rusofilskim wyraźnie. Ale co do odrębności słowackiej podobnie wypowiedali się i ci, którzy obawiali się panslawizmu. Anonimowy autor artykułu o Węgrzech w „Przeglądzie Poznańskim“ (1848) uważa za wynik „ciasnego prowincjonalizmu“ rozłam językowy, z którego głównie korzystają księża katolicy, „bo literatura czesko-słowacka(!) pod sterem Kollára nosiła tło protestanckie“. Gani więc autor to rozdwojenie, podobnie jak i walkę wewnętrzną w Królestwie Węgierskiem, co niechybnie sprowadzi panowanie barbarzyńskiej Rosji.

Analogiczne poglądy znajdujemy w obszernej książce o „Czechji i Czechach“ (1847) Edmunda Chojeckiego (1822 † 1899), który miał się dać poznać następnie jako powieściopisarz francuski Charles-Edmond. Wydaje się prawdopodobnym, że to on napisał przytoczony artykuł o Węgrach w „Przeglądzie Poznańskim“. Chojecki jest poinformowany o roli Hurbana, widzi w jego „Nitrze“ manifest rozdwojenia, uważa wszelkie tego rodzaju usiłowania za „trudy bezowocne do wyrobienia sobie własnej literatury“. A równocześnie gani Węgrów za ucisk Słowaków i za wynikające z niego rozdwojenia w państwie węgierskim. Jest więc, podobnie jako poznański anonim, zwolennikiem silnych Węgiei, będąc równocześnie przyjacielem pracowitych, gościnnych Słowaków.

Wręcz przeciwną opinię znajdujemy u Ludwika Pietruśńskiego (1803 † 1865). Prawnik, radca prokuratorii, działacz ewangelicki, publicysta, podróżnik, wypowiedział się

otwarcie jako zwolennik „slovenčiny“. Sposobność do poznania Słowacji dał mu pobyt w Kieżmarku w czasie mozołnej wyprawy w Tatry, którą opisał pod ironicznym tytułem „Przelot z Krakowa na szczyt Łomnicki w Tatrach“ (1845). Pietrusiński, choć poznał tylko Spisz i garstkę Słowaków-inteligentów, szybko zorientował się w całej sytuacji kraju słowackiego. Nie uwierzył w to, żeby zniesienie łaciny jako języka urzędowego miało wyrugować niemczyznę. „Aby zaś madziarszczyzna miała znieść słowaczyznę, o tym wcale mowy być nie może, gdyż właśnie ją wskrzesiła“.

Z gorącą sympatią opisuje Pietrusiński to wskrzeszenie piśmiennictwa i notuje ostatnie publikacje. „Jak raca puszczona w górę rozstrzela się na snopek gwiazd iskrzących, tak teraz w szczupłym widnokresie słowackim jawią się od ostatnich lat kilku coraz liczniejsze płody na rozmaitych punktach“.

Wylicza ich Pietrusiński cały szereg, jak tego przed nim nikt jeszcze u nas nie zrobił. Poznał dzieła i Kollára i Bernoláka, kalendarze Fejérpatakiego, poezje i kazania, Hurbanową „Cestę Slováka“ i „Nitřę“ i w. in. Wie o ośrodkach wydawniczych porozrzucanych po całym kraju. „Przed wszystkimi zaś rej prowadzi Preszburek czyli Bratislava nad Dunajem, gdzie Nestor literatów słowackich Juraj Palkovicz od r. 1852 wydaje pismo literackie „Tatranka“, w którym wyborne artykuły statystyczne są i doniesienia o polskich dziełach. Są i tłumaczenia w nich“.

Chociaż właściwym tematem autora jest opis wycieczki w Tatry, znalazło się miejsce i na krótki rys historyczny Słowacji i na odmalowanie stosunku Węgrów do Słowaków, i na pełną szczerą sympatię charakterystykę ludu słowackiego, tych szafranników, płócienników, koronkarzów. „Nie masz poczciwszego narodu w południowej Europie, nie masz wytrwalszego, nie masz świetlejszego, nie masz bardziej poe-

tycznego“. Obraz sam poezji pełen: opis wieczoru pod Łomnicą, spędzonego na serdecznej rozmowie z kilku Słowakami, na słuchaniu ich pieśni i opowiadań, w których przejawiali się i zbójnicy i Beniowski (autentyczny Słowak) i walka o utrzymanie indywidualności narodowej i obyczaje Słowaków, tak wiernie przez Pietrusińskiego określonych jako „rój pracowitych pszczół“.

* * *

Rok 1848, rok zbrojnego wystąpienia Węgrów w obronie swych praw, a zarazem rok Zjazdu Praskiego, tej wielkiej próby „wzajemności słowiańskiej“, postawił przed społeczeństwem polskim zagadnienie politycznych praw Słowaków i ich kulturalnej odrębności od Madziarów. „Polacy wystąpili na ochotnika w szeregach węgierskich przeciw nienawistnej Austrii, objęli nawet wśród nich naczelne stanowiska, zdawało się więc, że i w wewnętrznych sprawach Korony Węgierskiej stoją po stronie węgierskiej“. Takiemu właśnie pogładowi dał wyraz Ludowit Štúr w liście, pisanym z Pragi dnia 24 listopada 1848, a drukowanym w Gazecie Polskiej z dnia 8 grudnia t. r. Ubolewa Štúr, że „100 a 100 Polaków z Madziarami“ przeciw Słowakom. „Wy wiążecie się z kimkolwiek, byle tylko był przeciw mocarzom, a wiążecie się i z wrogami naszymi przeciw braciom swoim... My nigdy w niczym nie szukamy zbawienia, tylko w Słowiańszczyźnie i w plemionach bratnich, a wy w każdym, kto się wam pierwszy narzuci“. Zarzuca Štúr Polakom „duch samolubia, który żyje w narodach, jak w jednostkach“.

List ten nie pozostał bez echa, bo Lucjan Siemieński, przedrukowując go „zaraz w „Czasie“, dodaje od redakcji życzliwe stwierdzenie, że on płynie „z niepodejrzanej życzliwości ku nam“. Dziś możemy dodać, że zawarty w liście

zarzut obojętności dla sprawy słowackiej był niesłuszny. Polacy różnych odcieni byli świadomi praw Słowaków do obrony narodowości. Towarzystwo demokratyczne czy obóz Czartoryskich, dowództwo legionu polskiego na Węgrzech czy Mickiewicz tworzący swój legion we Włoszech, wszyscy byli gorącymi zwolennikami pogodzenia się Madziarów ze Słowianami i z Rumunami i zabiegali u kierowników polityki węgierskiej o ustawowe zrównanie całej ludności, zamieszkującej Węgry, co jednak nastąpiło dopiero tuż przed kapitulacją Görgey'a w Világos.

Ówczesne stanowisko polskie świetnie ujął ks. Adam Czartoryski: „Polak nie może przystawać jedynie do rasy, panującej na Węgrzech, nie sprzeniewierzając się w oczywisty sposób swym obowiązkom narodowym“. A w memoriale do Karola Alberta, króla Sardynii, z dnia 22 czerwca 1848 r. tłumaczył ważne dla „risorgimento“ italskiego momenty rozkładu Austrii: „berło austriackie jest... spoidłem tymczasowym i ginącym dla narodów, które jak Czechy, Kroatja, Serbowie i Słowacy we Węgrzech, a wreszcie Galicja, czekająca Polski, dążą do ustalenia się jako odrębne królestwa“, podobnie jak z pomocą Polaków Węgrzy.

Štúr memoriału tego oczywiście nie znał. Ale pogląd, tak wypowiedziany przez szefa wielkiego odłamu emigracji polskiej, nie był odosobniony. Pamiętniki i wspomnienia polskich uczestników kampanii węgierskiej stwierdzają, że walcząc po stronie Madziarów przeciw reakcji austriackiej i rosyjskiej, mieli oni na kwestię słowacką oczy otwarte. Np. jak trafnie ocenił Władysław Zamojski († 1874) sytuację Słowaków i innych Słowian węgierskich, „niezmiernie wrażliwych na niższość swą wobec prawa“. Albo jak Juliusz Falkowski (1813 † 1892) czuł się na Górnych Węgrzech w kraju Słowaków, których „braterskim uczuciem pokochał“. Lud słowacki oceniał jako „pracowity, przemyślny, znacznie

wyższy pod względem intelektualnym od ludu madziarskiego, rozrasta się też i bogaci“. Również Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeź 1824 † 1915), który dał się później poznać jako autor kilku utworów, osnutych na dobrej znajomości życia słowackiego lub węgierskiego, właśnie w r. 1848, będąc uczestnikiem legionu polskiego w armii węgierskiej, zyskał szczerą dla Słowaków sympatię.

Wiadomości, które o ówczesnych Węgrzech przenikały do społeczeństwa polskiego przez prasę, z pewnością podniosły stan znajomości Słowacji u nas. Obfitym źródłem informacji był zwłaszcza „Czas“ krakowski.

Specjalnie ważne znaczenie posiada „Tygodnik Cieszyński“, redagowany przez Pawła Stalmacha (1824 † 1891) w mieście, które było jawnym ośrodkiem powstańczego ruchu słowackiego. W numerach z grudnia 1848 (nr 32 i 35) znajdujemy dzieje tworzenia się w Cieszynie i wymarszu słowackich oddziałów ochotniczych. „Z szczerą chęcią powinniśmy im życzyć pomyślnego zwycięstwa. Cieszy nas, że i od nas pokazali się niektórzy, co mieli chęć iść im na pomoc“.

Stalmach wytrwale podtrzymywał na terenie Księstwa Cieszyńskiego ducha słowiańskiego, którego sam nabył na słowackiej ziemi wśród „szturowców“ bratysławskich. Objawem jego sympatyj słowackich była m. in. mała książeczka z r. 1849 p. t. „Zbiór pieśni słowiańskich“, wydana przez Towarzystwo Czytelni Polskiej w Cieszynie. Jest to antologia najgłośniejszych wówczas poezyj słowiańskich w języku polskim, czeskim, słowackim, chorwackim i ukraińskim. Rozpoczyna się od tłumaczenia „Pieśni słowackiej“ t. j. „Hej Slováci“ Sama Tomášika (1813 † 1887). Nazwisk autorów nie podaje Stalmach, który i sam występuje tu anonimowo. Usprawiedliwia się on z możliwych uchybień tekstów, ale je podał nie z druków, lecz tak jak je słyszał śpiewane przez

studentów, może z omyłkami, pomimo których „wywarły one dobry skutek“.

Ze słowackich poetów prócz L. Štúra znajdujemy tu Sama Chalupkę (1812 † 1883) i Janka Matúškę (1821 † 1877). Czytelnik polski, który już znał Tatry z własnej literatury, otrzymał w zbiorku Stalmacha wskazówkę, że i dla Słowaków stanowią one źródło natchnień poetyckich i lepszej nadziei na przyszłość. Hasło Matúški „Nad Tatrou sa blýska“ było dla Polaków i językiem i treścią łatwo zrozumiałe i bliskie. Stalmach ma tę zasługę, że je między nich rzucił. Kto wie, czy nie reminiscencją tego wiersza jest „nad Tatrami łyskawica“, którą Wincenty Pol (1807 † 1872) widzi z Pienin i w „Pieśni o domu naszym“ (1866) opiewa?

Obok wielkiego Cieszyniaka jako propagatora w Polsce poezji słowackiej stoi jego rówieśnik i równie jak on gorący słowianofil Roman Zmorski (1824 † 1867). Poeta-tłumacz ludowych pieśni serbskich, żywy łącznik między Polakami i Łużyczanami, przekładał też utwory Słowaków. Jego bliskiego kontaktu ze współczesną Słowacją dowodzi pismo, które wydawał po polsku na łużyckiej ziemi, w Budziszynie w r. 1849 p. t. „Stadło“. Jest tu wiadomość o śmierci znakomitego słowackiego epika Jana Hollego (1785 † 1849), o nowych czasopismach pod redakcją Daniela Licharda (1812 † 1882), jest cytata poety-szturowca Daniela Maróthego (1825 † 1879), przede wszystkim zaś podpisane inicjałem R, a dokonane z pewnością przez redaktora tłumaczenie dwóch sonetów Kollára oraz „Żalu Słowaka“ J. M. Hurbana (1817 † 1888), wielkiego działacza i poety.

Kollár, który przeżywał wtedy ostatnie lata, był zawsze w Polsce przedmiotem uwielbienia jako wielki działacz słowiański, mniej jako poeta, choć go August Bielowski ponad Petrarke postawił. Na śmierć Kollára (24 stycznia 1852)

żywo zareagowała prasa polska. Pojawił się szereg nekrologów z hołdami. Jeden z autorów, podpisujący C, prawdopodobnie znany nam już Wojciech Cybulski, w t. XIV „Przeglądu Poznańskiego“, zarzuca Kollárowi, że nie odczuwał krzywd wewnętrznych Słowiańszczyzny t. j., że nie rozumiał stosunków polsko-rosyjskich, ale uwielbia go jako „wyobraziciela i rozkrzewiciela idei i dążeń słowiańskich“. Do potomności polskiej przeszedł Kollár z najzyczliwszą pamięcią, tak jak całe jego słowackie pokolenie, które o swych gorących dążeniach wolnościowych 1848 r. mogło mówić słowami Kollára (w przekładzie A. Bielowskiego 1839):

„Chociaż z walki nie wyszedł zwycięsko,
Lecz paść mężnie niemniejszą jest chwałą“.

* * *

Walka Madziarów o swe prawa, niezakończona bynajmniej chwilowym zwycięstwem Austriaków, ale w różnych formach trwająca do uzyskania w r. 1867 równouprawnienia krajów korony św. Stefana z Austrią, podtrzymywała zainteresowanie u nas Węgrami. W czasopismach polskich tego okresu spotykamy się nieraz z artykułami na tematy węgierskie, a donoszącymi o Słowakach, jak np. wspomnienia Fr. Wesołowskiego z pobytu u wód trenczyńskich i piszczańskich („Dziennik Literacki“ 1861) lub studium o „plemionach zamieszkujących ziemie węgierskie“ („Biblioteka Warszawska“ 1861). Wyszły też wówczas (1863) obszernie „Dzieje Węgier pod względem historycznym, artystycznym, literackim i społecznym“, przekład zbiorowego dzieła francuskiego, redagowanego przez J. Boldényiego, uzupełniony przez Leona Rogalskiego (1806 † 1878) i znanego nam ze swej podróży po Słowacji K. Wł. Wójcickiego. Na podstawie Kollára poświęcono tu 14 stronice z wyraźną sympatią Słowakom, ich cięż-

kiej doli, ich obyczajom, ich pieśniom, które „jak gołębie, przelatały od plemienia do plemienia“. Tenże Leon Rogalski był autorem artykułu „Słowacy“ w XXIII tomie Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda (1866). Była to pierwsza wielka polska encyklopedia; dobrze się rozeszła i stała się źródłem informacyjnym dla wielu prac późniejszych. Trzystronicowy artykuł o Słowakach poświęcił Rogalski niemal wyłącznie ich literaturze i walce językowej czesko-słowackiej.

Źródłem, z którego publiczność polska czerpać zaczyna wiadomości o Słowakach, jest literatura o Tatrach i Podkarpaciu. Widzieliśmy to już u L. Pietrusińskiego. Z większą jeszcze fantazją i z wielkim dokładem rzeczy nigdy nie przeżytych opowiedział (1856) swoje „Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów“ dr Teodor Tripplin (1812 † 1881). Dzieła płodnego lekarza-podróżnika cieszyły się dużym powodzeniem dzięki połączeniu dość barwnych opisów podróży z przygodami osób fikcyjnych, np. kilkunastu postaciami ze Spisza różnej narodowości: Słowaków, Węgrów, Cyganów, a powiązanych ze sobą najbardziej niespodziewanymi węzłami awantur miłosnych, wszystko okraszane kuchenną łaciną lub węgierskimi przezwiskami. Słowacy występujący tu — to miejscowa szlachta, kochająca swą narodowość i mająca ambicję dorównania Madziarom pod względem znaczenia społecznego. Trzeba Tripplinowi przyznać, że sympatię swą dla Słowaków potrafił zręcznie popularyzować i że do swej fantastycznej opowieści o mieszkańcach fikcyjnej Okuliczy wplótł trochę prawdziwych wiadomości o Słowacji. Ale nie można go na równi stawiać z Pietrusińskim, choć go zdaje się przewyższał, niestety, powodzeniem.

Równocześnie z Tripplinem wprowadzał Słowaka do beletrystyki polskiej malarz-literat Felicjan Łobeski (1815 † 1859). W powieści jego p. t. „Sobek Skórka albo Chata

Grzegorzowa“ (1856) występuje epizodyczna postać górala-Słowaka, który przybywa w doliny w celu kupna ziemi dla grupy górali i pada ofiarą chciwości mordercy, bohatera powieści.

Tatry były tym czynnikiem, który do Słowacji przyciągnął Ludwika Zejsznera (1807 † 1871). Ten krakowski



Ryc. 2. Ludwik Zejszner.

geolog i mineralog, zwiedzając i opisując całe północne i południowe Podtatrze i okoliczne Podkarpacie, tak zasmakował w krajoznawstwie i w ludoznawstwie, że zawdzięczamy mu długi szereg artykułów o tych ziemiach, badanych pod każdym względem. Zwłaszcza na uwagę zasługuje seria artykułów drukowanych w „Bibliotece Warszawskiej“; potrąca w nich Zejszner często o Słowację, o kraj i ludzi, z dużą

znajomością terenu. Znajomość to inna, niż u Pietrusińskiego lub Tripplina, bo nie przygodna, wrywkowa, ale systematyczna, i inna niż u Kucharskiego lub Wójcickiego jako nieograniczona do filologii i etnografii, ale wszechstronna. Bo Zejszner jest prawdziwym krajoznawcą, interesującym się i krajobrazem zwiedzanego kraju i jego fizjografią i historią i obecnym stanem. Zwłaszcza zajmujące dla nas są opisy Orawy (1853) i Spisza słowackiego (1855). Geologa zainteresowały m. in. te okolice Spisza, które obfitują w rudy; dał nam źródłowe informacje o górnictwie i hutnictwie spiskim i o tamtejszych Słowakach. Może dlatego, że pisał pod cenzurą rosyjską, nie zajął się Zejszner opowiadaniem o walkach narodowościowych, a może dlatego, że one mniej jaskrawo przejawiały się na Spiszu, kraju o tak mieszanej ludności. Nie daje też Zejszner wiadomości o literaturze słowackiej, za to z pierwszej ręki informuje nas o warunkach życia i o społecznej strukturze ludności północnej Słowacji w połowie XIX wieku, a czyni to żywo, interesująco, choć drobiazgowo. Jak zamiłowaniem geologicznymi tak i sądem o Słowakach przypomina swego wielkiego poprzednika, Staszica. „Słowaki należą do jednego z piękniejszych rodów, jaki miałem sposobność gdzieindziej uważać. Bardziej smukłych a silnych mężczyzn nie masz na ziemi: postawa ich może służyć za doskonały wzór piękności fizycznej człowieka“. Nie rozumiemy dziś powodów, dla których mniej przychylnie ocenia Zejszner urodę Słowaczek: „Nie można powiedzieć tyle na korzyść niewiast: silne i zdrowe, największą mają zaletę, że rodzą tak dorodnych synów“. Obrazowo przedstawia Słowaków jako „ród silny i smukły, jak drzewa z ich lasów, b. czynny“. Sympatii dla nich Zejszner nie ukrywa, a piękno i geologiczne bogactwa ich kraju przedstawia czytelnikowi polskiemu zajmująco, z bogactwem informacji, które dziś jeszcze na wartości nie

stracili. Taki jest np. opis kopalń i hut, taki opis Łuczywny, w której pobyt daje autorowi powód do opowiadania o Beniowskim, słowackim szlachcicu, który się następnie zaaklimatyzował w Polsce.

Zasługi Zejsznera przypomniana w „Kosmosie“ (1928) A. Chałubińska i słusznie, gdyż to wybitny krajoznawca swej epoki, fizjograf i etnograf w jednej osobie, utalentowany



Rys. 3. Słowacy,
rysunek Jul. Kossaka do artykułu T. T. Jeża
w „Kalendarzu“ Jaworskiego na r. 1867.

i pracowity, całe swe życie poświęcający się badaniom Tatr oraz ich polskich i słowackich podgórzy.

Dzięki Tatrom Słowacja stała się dla czytelnika polskiego jeszcze bliższa.

Pokrewieństwo i podobieństwo języków sprawiały, że w prasie polskiej mogły się pojawiać utwory słowackie nie w przekładach, ale w oryginalnym brzmieniu. Drukują takie

wiersze „Przyjaciel Domowy“ (1853 i 1860), „Dziennik Literacki“ (1860) a z rozwojem drzeworytnictwa pojawiają się rysunki typów ludowych słowackich.

Po r. 1863 przychodzi jakby nowa fala zainteresowania Słowacją. Rozpoczyna ją w r. 1866 nomen magnum w dziejach popularyzacji Słowiańszczyzny wśród Polaków Teodor



Ryc. 4. T. T. Jeż.

Tomasz Jeż. W „Kalendarzu Polskim Ilustrowanym“ J. Jaworskiego na rok 1867 zamieścił on swe „wspomnienia z Węgier“, będące w znacznej części sympatycznie skreślonym rysem życia Słowaków, których kraj Jeż przejechał przez Bardjów, Preszów, Koszyce i dolinę Hernadu, jadąc do Miskolcza i dalej na południe. Jeż doskonale zdaje sobie

sprawę z różnicy między Węgrami, t. j. całą ludnością krajów Korony Węgierskiej, i Madziarami, t. j. narodem, który objął przewodnictwo w państwie. W szeregu swych powieści dał Jeź głębokie charakterystyki różnych ludów węgierskich, w artykule z r. 1866 zadowolili się świetnym skrótem życia Słowaków i Madziarów. Nie zaprzecza Madziarom wielkiej cechy dodatniej, patriotyzmu, podziwia ich trwanie „w słowiańskim oceanie“, ale nie ulega wątpliwości, że sympatie swe ten bojownik węgierski z r. 1848 dzielił pomiędzy Słowaków i Węgrów. Ilustracja artykułu, wykonana przez takie nomen magnum w polskiej plastyce, jak Juliusz Kossak (1824 † 1899), interesująco przedstawia Słowaków.

Położenie Słowaków maluje Jeź jako „mniej więcej podobne do położenia Ślązaków. Potrzeba ich szukać za kulisami“. Znalazł ich zatrudnionych ciężkimi pracami w ogrodach, na roli, w rzemiośle, cichych, pracowitych, skromnych, bardzo gościnnych.

Zgodni są z Jeżem w takiej charakterystyce ludu słowackiego ci, co o Słowacji pisali artykuły w najbliższych latach: w „Strzesze“ (1870 r.) geograf Lucjan Tatomir (1830 † 1901), w „Opiekunie Domowym“ (1867) z powtórzeniem rysunku J. Kossaka jakiś D. N. (może Daniel Neufeld?) i (1870) tak popularny później autor „Kościuszki pod Raclawicami“ Wład. Ludwik Anczyc (1823 † 1883). Widzą i opisują urodę fizyczną Słowaków, ich pracowitość, ich dumę, która im nie pozwala stać się żebrakami, ich muzykalność, miłość własnego narodowego stroju i języka. Kilka słowackich podań przetłumaczył Adolf Naake-Nakęski, autor wielu popularnych prac o Śląsku, który też jest autorem artykułu (w „Opiekunie Domowym“ 1870), dobrze informującego o Słowakach morawskich. W tych też latach (1873) wystąpił z swym pierwszym artykułem o literaturze słowackiej gorliwy jej popularyzator i tłumacz,

z którego nazwiskiem jeszcze się spotkamy, Bronisław Grabowski (1841 † 1900). Wszyscy wymienieni autorzy stoją na stanowisku niezbitego faktu, jakim jest istnienie odrębnego narodu i piśmiennictwa słowackiego.

Inne stanowisko w stosunku do języka literackiego Słowaków zajął Adam Honory Kirkor (1818 † 1886), który z krajoznawstwa i archeologii przeszedł na pole słowianoznawstwa. W „Odczytach o literaturze pobratymczych narodów słowiańskich“ (1874) i w obszernym artykule o „Słowianach na ziemi madziarskiej“ („Ognisko Domowe“ 1874) uznał Kirkor język słowacki za odbicie tylko mowy czeskiej, a „chęć odosobnienia się“ za niedorzeczną. Odrębna literatura słowacka zdaniem jego „nie ma i mieć nie może przyszłości“, a jedyna jej korzyść — to łatwiejszy wpływ na podniesienie kultury ludu. Do takiego sądu, przekreślonego zupełnie przez przyszłość, nie miał Kirkor prawa. Obowiązkiem jego było przedstawienie nie tylko dawniejszej literatury, co z pewną erudycją uczynił, ale i współczesnej mu, do czego nie wykorzystał nawet takiego źródła, jak cytowane rosyjskie dzieło Pypina. Mógł się zresztą opierać na przytoczonej polskiej literaturze przedmiotu i na licznych drobniejszych artykułach; np. o roli Michała Miłosława Hodży (1781 † 1870) mógł się dowiedzieć z polemiki w „Gwiazdce Cieszyńskiej“ (1870 r. nr. 15 i 16). Krytyczne w językowej sprawie stanowisko Kirkora przypisać można chyba tylko jego czechofilstwu.

Żałować należy, że podczas gdy Kirkor wydawał swe kompilacyjne prace, wybitny językoznawca i ludoznawca Antoni Kalina (1846 † 1906), poprzestał na wydaniu jednej tylko i bardzo specjalnej pracy, dotyczącej Słowacji, do której odbył naukową podróż w r. 1874; wynikiem jego źródłowych badań było po francusku wydane studium o języku Cyganów słowackich (1881). O Słowakach nie

ogłosił nic, ale chętnie etnografię słowacką uwzględniał później w założonym przez siebie (1896) czasopiśmie „Lud“.

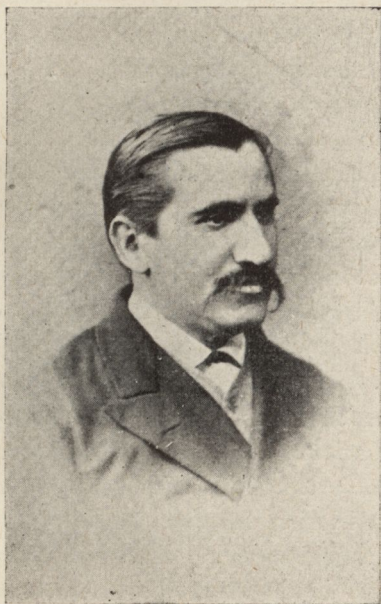
Że można było i bez badań w terenie dobrze przedstawić współczesną Słowację, dowodzi anonimowy artykuł Aleksandra Świętochowskiego (ur. 1849) w dwóch numerach „Przeglądu Tygodniowego“ z r. 1875, oparty głównie o książkę Fr. Sasinka „Die Slowaken“. Bardzo sumiennie daje autor obraz warunków życia narodu słowackiego, w których „ustalenie się piśmiennego języka było nieoszacowanym dobrodziejstwem dla słowackiej literatury. Nagle ożywiony nią naród gorączkowo postępował w działalności na tym polu“. Świętochowski podkreśla urok i doniosłe społeczne znaczenie pieśni ludowej „Słowakii“, zdumiewającą płodność Słowaków, niezmiennosc typu narodowego, co widać np. na druciarzach, którzy zawsze zostają sobą.

W rok po tym sympatycznym artykule o „jednym z najpocziwszych i najniezwyklejszych plemion słowiańskich“ literatura polska posiadała o nim obszerne dzieło, źródłowe i wielostronne, pióra Agatona Gillera.

* * *

Wielostronne i źródłowe było dzieło Gillera, bo autor rozmiłował się w kulturze Słowaków, przyjrzał się z bliska ich życiu, pozawierał osobiste znajomości, zapoznał się z krajem, jego stosunkami i zwyczajami, jego twórczością ludową i literacką. Giller przyjechał w r. 1875 do Trenczyńskich Cieplic jako jeden z kuracjuszy-Polaków, zrobił stąd szereg dalekich wycieczek do Trnawy, Ilawy, Bystrzycy, Turczańskiego Św. Marcina, do Słowaków morawskich itd.; zwiedził dokładnie przepiękną dolinę Wagu z wszystkimi okolicznymi zamkami i ruinami, a wrócił do Polski przez Orawę. Wycieczki swoje malowniczo opisał, krajobrazy poprzepłatał informacjami o wybitnych osobistościach, o pisa-

rzach, o zanikającej roli szlachty, o Węgrach, Niemcach, Cyganach, o wzroście samopoczucia ludu, o jego pieśniach i strojach, o jego religijności i pracowitości; wniknął głęboko i serdecznie w „kraj głośnych gór i cichych ludzi“, jak Słowację w pięknym wierszu nazwał brat Agatona Gillera, poeta Stefan z Opatówka (1830 † 1918).



Ryc. 5. Agaton Giller.

Własne walory Słowaków były jedną z przyczyn, dla których A. Giller tak dobrze czuł się wśród nich, drugą — bliskość ich kultury naszej, dzięki czemu dobrze Polakowi wśród Słowaków, „tak nic mu cudze ni on komu, jak w ukochanej siostry domu“.

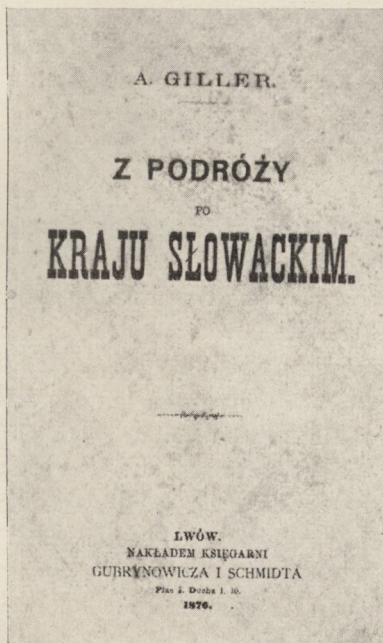
Sam autor stanowi postać sympatyczną i pociągającą: gorący patriota, rodem z Opatówka w Kaliskim, które tyłu

wydało narodowych działaczy, urodzony w r. 1831, a już w roku 1854 zesłany na Sybir za udział w robotach niepodległościowych; po sześcioletnim pobycie na zesłaniu wrócił umocniony na duchu i pełen zapału do dalszej pracy; uczestnik powstania styczniowego, członek Rządu Narodowego, a następnie na emigracji działacz narodowy, bibliotekarz Rapperswilu, historyk roku 1863, publicysta niestrudzony i sumienny; ostatnie lata życia spędził w b. zaborze austriackim; w Stanisławowie zmarł (18 lipca 1887) i tam też został pochowany. Szczery demokrata i patriota, nie mało przyczynił się do podniesienia we Lwowie narodowego ducha. Z entuzjazmem propagował ideę zbliżenia plemion słowiańskich, Słowację zaś uważał za najbliższą Polsce i za najbardziej wyczekującą na wyciągnięcie przez nas ręki. Obowiązkiem Polski jest zdaniem Gillera wywiesić sztandar słowiański, objaśnić inne narody słowiańskie o jego znaczeniu i skupić ich pod nim „na gruncie wolności i praw narodowych, przynależnych każdemu z nich osobno“.

Kto choć trochę zna Słowaków, kształtowanie ich poglądów w XIX wieku, ich głębokie poczucie słowiańskie, ten zrozumie, że człowiek z taką, jak Giller, przeszłością i ideologią, nie tylko nie mógł objętnie patrzeć na stosunki słowackie, ale musiał się w nie serdecznie wżyć. Wspomnienia „z podróży po kraju słowackim“ tego właśnie dowodzą. W formie lekkiej, z talentem, opisał polski patriota naród, w którego losy się wczuł i w którego literaturze miłość ojczyzny była, jak u nas, dominującą nutą. Czytelnik polski otrzymał dzieło wszechstronne, wybitne, w całym naszym piśmiennictwie słowianoznawczym jedno z najpiękniejszych.

Giller nie zamierzał pisania monografii. Wybrał formę popularną gawędy, w której na barwnym tle pięknego krajobrazu przedstawił wiele swoich myśli o ojczyźnie, o Słowiańszczyźnie, o roli w niej Polski, a przede wszystkim

o Słowacji. Gdyby do książki Gillera sporządzono indeks imion własnych, toby się okazało, że potrafi on zapoznać czytelnika z kilkudziesięciu wybitnymi postaciami słowackimi, jak Bernolák, Samo, Chalupka, Hamulják, Hodža, Hollý, J. M. Hurban, Kalinčák, Kollár, Kubányi, Kupecký.



Ryc. 6. Okładka książki Gillera.

M. Mednianský, Mudroň, Palárik, Palkovič, arcybiskup Rudnay, W. Pauliny-Tóth, Sládkovič, Slotá, Štúr i w. in.

Książka Gillera po 60 latach — wydana w r. 1876 — nie straciła wartości pomimo tylu zmian i tak bogatej twórczości następnej pisarzy słowackich. A uzupełnił ją sam Giller kilku ładnymi artykułami, drukowanymi po czasopi-

smach w latach 1878—1882 (pod pseudonimem B. Sulita) o głównych pisarzach słowackich. Na specjalną uwagę zasługuje wspomnienie o Štúrce (w „Tygodniku Powszechnym“ 1882), którego działalność polityczną i literacką Giller dokładnie opisuje. Za główną zasługę Štúra uważa ustalenie języka literackiego, tym samym staje więc Giller wyraźnie po stronie zwolenników niezależności językowej Słowacji. Wśród nas jest najgorętszym orędownikiem zbliżenia polsko-słowackiego, pełnym wiary w to, że „przyszłość jest dla Słowaków“.

* * *

Przegląd literatury polskiej o Słowacji z tyłu nazwiskami piszących o niej i zakończony piękną książką Gillera pozwala odmówić wartości twierdzeniu Henryka Müldnera, że Słowacja — to dla Polaków *terra incognita*. Autor ten miał zresztą najlepszą wolę, ale nie znał literatury przedmiotu; poznał część północnej Słowacji i pod świeżym wrażeniem wydał w Krakowie „Szkice z podróży po Słowacji z dodaniem krótkiego przewodnika“, najpierw w „Czasie“, następnie w formie książkowej (1877). Na kraj patrzy raczej okiem turysty, niż krajoznawcy, ale poświęca też kilka stron doli Słowaków, z którymi szczerze współczuje, nie tracąc wiary w ich przyszłość; charakteryzuje ich głównie na podstawie dzieła Sasinka „Die Slowaken“.

Jak dalece twierdzenie Müldnera było gołosłowne, dowodzi liczba prenumeratorów, których znalazł w Polsce dwutomowy zbiorek poezji słowackiego poety ks. Martina Mednianskiego (1840 † 1899), znanego pod pseudonimem Savy Duszana Pepkina. Jego „Poesie“, wydane w r. 1876 w Św. Marcinie Turczańskim, miały na ogólną liczbę 230 prenumeratorów aż 77 w Polsce! Był to gorący polonofil i tłumacz wielu polskich utworów, przyjaciel Gillera, któ-

remu udzielał pomocy w pisaniu o Słowakach w „Ruchu Literackim“. Giller w swoich „Wędrówkach“ serdecznie go wspomina, a później pisała o nim dwukrotnie Melania Parczewska (1850 † 1920).

Artykuły tej autorki o Mednianskim i inne prace jej o Słowacji są wynikiem osobistych kontaktów, jakie wśród Słowaków miała — będąc żywym i pożytecznym łącznikiem między społeczeństwami zachodnio-słowiańskimi i Polską. Podobnie jak jej brat Alfons znała doskonale Łużyczan i Słowaków i zajmująco o nich pisała. Cenny był np. jej artykuł o „Kobietach nad Wagiem i Nitrą“ (1889). Tłumaczyła też chętnie ich poetów. Alfons Parczewski (1850 † 1933) — wówczas młody adwokat w Kaliszu, a później profesor Uniwersytetu Wileńskiego — odegrał wybitną rolę w naszym własnym życiu społecznym przedewszystkiem jako działacz na Średnim i Górnym Śląsku oraz wśród Kaszubów. Autorytet w sprawach słowiańskich, pracował zwłaszcza nad ratowaniem Łużyczan, szukał dla nich pomocy m. in. również u Słowaków i w tym celu około 1885 r. odwiedził Słowację. Poznał się wtedy z Hurbanem-Vajanskim, ale go kwestią łużycką nie zainteresował.

W tymże czasie inni jeszcze autorowie o tej rzekomo ziemi nieznaney informują społeczeństwo polskie źródłowo. Do takich należy językoznawca Wład. Niedźwiecki (1849 † 1930), który w obszernym artykule w „Niwie“ (1877) pisał o Słowakach z bardzo dobrą znajomością rzeczy i z wielką życzliwością — ostro natomiast potępił wynarodowioną szlachtę. Publicysta-słowianoznawca Wiktor Czajewski (ur. 1857) kilkakrotnie w czasopismach warszawskich drukował artykuły na tematy słowackie, m. in. bardzo dodatnią ocenę twórczości J. Botta i Sv. Hurbana-Vajanskiego, który „świetnie utrafił w moment ludowy“ i którego wiersze

chętnie tłumaczył (np. „Perła królewska“, „Westchnienie“, „Pociecha“).

Te same tematy bardzo szczegółowo i wielokrotnie opracował w ciągu ćwierćwiecza wybitny językoznawca i sławista Bronisław Grabowski (1841 † 1900), tłumacz „Restauracji“ Kalinčáka (1874) i wielu poezyj słowackich. W. Zaborski pod pseudonimem Q. X. ogłaszając artykuł o Słowianach na Węgrzech („Przegląd Powszechny“ 1885) i opierając się na autorach słowackich, jak Sasinek, podkreśla siłę poczucia narodowego u Słowaków, ale i brak zmysłu politycznego. Prof. Stanisław Smolka (1854 † 1924) znakomity historyk, który jeździł do Preszowa na zjazd historyczny węgierski, choć był cały czas w otoczeniu madziarskim, z którym sympatyzował, w swej „Wycieczce do Węgier“ (1882) potępił jednakże madziaryzację w szkolnictwie; ona zresztą nie zmienia faktu, że „lud słowacki pozostanie słowackim, nie zmadziaryzuje się“.

Piękną wędrowkę po Słowacji odbył krajoznawca Wład. K. Zieliński (1836 † 1895): przeszedł on pieszo z Kieżmarku do Komarna nad Dunajem przez Liptów, dolinę Wagu i Kisucy, Trenczyn, Piszczany. Opisał swą wycieczkę w „Wędrowcu“ (1889) p. t. „W ojczyźnie druciarzy“ pod głębokim wrażeniem, jakie na nim wywarł „parotygodniowy pobyt w komitatach, zamieszkałych przez Słowaków, a mianowicie w ojczyźnie druciarzy, gdzie miał sposobność poznać ludzi zacnych, prawych i pracowitych, ludzi pełnych poświęcenia dla dobra ludu“.

W tym też czasie ładną nowelą, ogłoszoną w „Bluszczu“ (1884) pt. „Słowaczka“ przypomniał T. T. Jeż, że jest wiernym przyjacielem tego narodu. Treść noweli — to historia córki starego Słowaka z przedmieścia Koszyc, zaręczonej z synem sąsiadów, wynarodowionym Frankiem, a będącej pod dużym

wpływem nauczyciela-Słowaka Lajosza, który nauczył Lenkę kochać wszystko, co słowackie. Pod jego wpływem stary Janosz abonuje „Narodowe Nowiny“, aż przychodzi rok 1848, Franio bierze udział w kampanii jako huzar węgierski, Lajosz — jako ochotnik słowacki. Po ukończeniu kampanii Franio nie wraca, bo zdezertował. Również Lajosz zniechęcony nie chce zostać w Koszycach; zamierza emigrować, ale go od tego powstrzymuje Lenka. Lajosz żeni się z nią i osiada przy teściu. W swej bohaterce maluje Jeż typ gorącej patriotki, jakich wiele wydała Słowacja, a w Lajoszu nie trudno dojrzeć wiele podobieństwa z poetą-działaczem Ludowitem Štúrem. Nowela napisana jest z wielką znajomością stosunków i literatury oraz z gorącą sympatią dla Słowaków.

Madziorofilstwu wyraźnie przeciwstawił się Grzegorz Smólski (1843 † 1911). Ruchliwy ten dziennikarz i publicysta poznaje w r. 1880 skrawek ziemi słowackiej za przełęczą łupkowską i nawołuje do zbliżenia ze Słowakami. Odtąd też kontaktu ze Słowacją nie traci: zwiedził ją parokrotnie i przez 30 lat informował nas o niej w prasie. Swoją podróż wśród Słowaków w r. 1893 opisał interesująco na łamach petersburskiego „Kraju“; widzimy tam, że poznał wybitnych działaczy: Mudronia, Pietora, Dulę, Čajdę; jeżeli zaś wówczas nie zawarł znajomości ze Svetozárem Hurbanem Vajanskim, to tylko dlatego, że on wtedy właśnie odsiadywał karę więzienną. Również na podstawie osobistych znajomości z wybitnymi Słowakami i przestudiowania stosunków słowackich na miejscu pisał o Słowacji Wojciech Szukiewicz (ur. 1867). W kilku felietonach „Nowej Reformy“ (1892) dał on krótki zarys życia tego kraju, doskonale je oświetlając na wielu terenach, a więc nie tylko prasy i szkolnictwa, ale i Kościoła. Szukiewicz pierwszy u nas uwypuklił głęboki wpływ na utrzymanie

odrębności ludu słowackiego, wywarły przez fakt odrębności kościoła luterańskiego Słowaków od kościoła kalwińskiego Madziarów. Szukiewicz doskonale rozumie różnicę pomiędzy pojęciem Węgra (prawnopaństwowym) i Madziara (narodowościowym). Potępia renegatów Słowaków, ale też przypomina, wiele im Madziarów zawdzięczają talentów.

W innej pracy opowiedział Szukiewicz (1900) wspomnienia z kilkudniowej wycieczki po słowackim „Okoli“, poświęconej głównie odwiedzinom u działaczy słowackich aż po Święty Marcin — nie bez awantury z policją.

Wycieczkę swą po Słowacji ks. Jan Badeni, jezuita (1858 † 1899) opisał („Przegląd Powszechny“ 1892) z entuzjazmem dla prześlicznego kraju oraz dla słowackiej gościnności i życzliwości jego mieszkańców, ale i ze smutkiem. Znajomość z Vajanskim, z J. Škultétym, Mednianskim i in. pozwoliła mu zrozumieć ciężką sytuację bratniego narodu.

Dokładnie też poznał Słowaków publicysta i podróżnik, zamiłowany w slawistyce i w orientalistyce, Jan Grzegorzewski (ok. 1846 † 1922). Jeszcze w r. 1878 był on w Świętym Marcinie i kołatał u władz o możność zwiedzenia zamkniętego muzeum i biblioteki. Bezowocne swe zabiegi opisał później (1885) w „Kraju“, wychodzącym w Petersburgu. Pismo to zawierało, zdaje się, wiele jego artykułów i korespondencji, podobnie jak „Tydzień“ lwowski i inne pisma. Samodzielną jest jego praca o „dramacie ludowym z tej i tamtej strony Tatr“ („Ateneum“ 1887); zestawia tu jasełka i szopkę u ludu polskiego i słowackiego i podkreśla wielką rolę komizmu w twórczości ludowej obu narodów. W artykule o „najnowszej powieści z tamtej strony Tatr“ („Ateneum“ 1888) przedstawia na tle szerszym i bardzo życzliwie twórczość Sv. Hurbana Vajanskiego, a zwłaszcza jego piękne, treścią swą nieobojętne dla Polaków powieści „Sucha

latorośl“ i „Przelotne cienie“; szczęśliwie uzupełnia to, co o Vajanskim jako poecie pisał W. Czajewski.

Znał Słowację i wielki krakowski erudyta, bibliograf i etnograf Żegota Pauli (1814 † 1895); jeżeli nawet nie o Słowakach nie drukował, to w jego obfitych notatkach, przechowanych w Bibliotece Jagiellońskiej (zwłaszcza ms. nr. 5387) zachowało się wiele cennych uwag, m. in. na temat pieśni gminnych słowackich, w których uderza przede wszystkim ich niezwykajny, oryginalny, jednolity układ tak, iż je za skarb drogocenny uważać należy“.

Dobrze stosunki życia umysłowego w Słowacji przedstawił badacz dziejów dziennikarstwa Stanisław Jan Czarnowski (1884 † 1929), który w dziele o „literaturze periodycznej i jej rozwoju“ (1895) żywo opisał prasę tego kraju, jej znaczenie językowe i narodowe w stosunku i do Czechów i do Węgrów. O innej specjalnej dziedzinie życia słowackiego, o żywej zawsze sztuce ludowej pisał Stan. Ciszewski (1865 † 1930), biorąc za punkt wyjścia pamiętną wystawę haftów słowackich w Pradze („Wisła“ 1890). Przed nim o wystawie haftów w Świętym Marcinie (1887) pisał anonim w „Nowej Reformie“ z podziwem dla sztuki Słowaków, ich pracowitości, oszczędności, skromności. Obyczaj, strój, sposób życia i gospodarowania są głównym tematem popularnej, ale wartościowej broszury Antoszki „Nasi pobratymcy Słowacy“. Pożyteczna ta broszura miała w krótkim czasie dwa wydania (1895 i 1901, trzecie 1922); jest to pierwsza u nas praca o ludzie słowackim, napisana dla czytelnika z ludu polskiego. Autorka, Antonina z Peldów Smiškowa (1869 † 1934), choć za Czecha wyszła i była czechofilką, pisze z całą bezstronnością o samodzielności Słowaków i z wielką dla nich sympatią. Można więc rolę Antoszki wśród nas poniekąd zestawić z rolą rodowitej Czeszki Gabryeli Preissowej (1862 † 1926), która wśród swoich rodaków popularyzo-

wała znajomość Słowacji, a znana była też i w Poisce, gdzie jej nowele z życia słowackiego ogłaszały po czasopismach A. Parczewska i M. Wysłouchowa.

Zainteresowanie dziejami słowackimi widzimy u historyków literatury powszechnej jak Walery Gostomski (1854 † 1915), u historyków Słowian jak Edward Bogusławski (1848 † 1917), u historyków Węgier jak Julian Faustyn Gajsler (1848 † 1910). Nie pomija Słowaków żadna z encyklopedyj, czy Orgelbranda większa (18-tomowa) lub mniejsza (12-tomowa) czy „Ogólna Wiedzy Ludzkiej“ (1876) czy „Powszechna Kieszonkowa“ (1891). Nie omylimy się prawdopodobnie, dopatrując się w niejednym artykule encyklopedycznym o Słowakach pióra znanego nam już gorącego ich sympatyka, cichego a wykształconego Bronisława Grabowskiego. Był on też współpracownikiem „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej“; pisał również w niej z dobrą znajomością przedmiotu Henryk Ułaszyn (ur. 1874) np. o obu Hurbanach, o Hwiedzosławie. Niektóre artykuły, np. obszerny o gramatyku Hattali zawdzięcza „Wielka Encyklopedia“ znakomitemu językoznawcy Adamowi Antoniemu Kryńskiemu (1844 † 1933), który w swych pracach slawistycznych — podobnie jak inni nasi slawiści — nieraz miał sposobność dotknąć tematów słowackich.

Znajomość kraju słowackiego szerzyli liczni kuracjusze z Polski, leczący się w Piszczanach i w Cieplicach Trenczyńskich, oraz lekarze-Polacy. Jeden z nich dr Stefan Filipkiewicz, jako lekarz zdrojowy w Cieplicach, opisał je w podręczniku dla gości kąpielowych, kilkakrotnie wydawanym (1881, 1884, 1891). W tymże czasie wyszła też i o Piszczanach broszura informacyjna (anonimowo i bez daty). Drobne to jednak tylko przyczynki, zwłaszcza w porównaniu z dziełem, które — bez wymienienia Słowacji w tytule swym — było

w olbrzymiej części poświęcone fizjografii całego słowackiego Podkarpacia.

„Ziemie dawnej Polski i sąsiednich krajów słowiańskich opisane pod względem fizyczno-geograficznym przez Antoniego Rehmana — część I Karpaty“ — taki był tytuł obszernego tomu, wydanego w r. 1895, a streszczającego pracowite badania polskiego geografa w terenie po obu stronach Karpat.

Prof. Antoni Rehman (1840 † 1917) wiele lat poświęcił zbadaniu Karpat i Podkarpacia. Opis jego oparty jest przeważnie na autopsji. Autor schodził dokładnie całe Podtatrze, całą dolinę Wagu, Fatrę i Matrę, Wiaterne Hale, Niżne Tatry, Słowacki Kras, wszystkie pasma górskie aż po dolinę Dunaju. Niestety, opis tej ziemi jest dokonany wyłącznie — jak to tytuł zapowiada — pod względem fizyczno-geograficznym; obrazu człowieka nie znajdujemy w nim niemal wcale już nie tylko z punktu widzenia etnografii czy folkloru, ale i antropogeografii. Niektóre wzmianki o ludności dotyczą głównie górnictwa w dolinie Hronu, w Bańskiej Szczawnicy i t. d. Wcześniejsze o 40 lat szkice Zejsznera, gdyby były w jedną całość zebrane i razem wydane, złożyłyby się na dzieło o wiele bardziej wszechstronne i interesujące. Zaslugą jednak Rehmana pozostanie przedstawienie Karpat i Podkarpacia w sposób jednolity, bez względu na granice polityczne, a z naszego punktu widzenia — zobrazowanie północnej Słowacji pod względem geograficznym, geologicznym, hydrograficznym, klimatycznym i geobotanicznym. Ma Rehman w naszych oczach i tę zasługę, że kontynuuje tradycje badań terenowych polskich w Słowacji i stanowi łącznik między pokoleniem Kucharskich i Zejsznerów a pokoleniem młodych, w ostatnie metody naukowe uzbrojonych geografów krakowskich, których działalność w ostatnich latach przedwojennych przypominamy poniżej.

Pokolenie Rehmana szukało kontaktu ze Słowakami i znajdowało je na kilku polach. Jednym z nich był protestantyzm cieszyński. Ewangelicy cieszyńscy już od półtora wieku mieli z ewangelikami słowackimi tegoż samego augsburskiego wyznania ożywione stosunki, niejednego sprowadzili do Polski pastora-Słowaka, korzystając z podobieństwa jego macierzystego języka z naszym. Zdeklarowanym przyjacielem Słowaków był jeden z przywódców odrodzenia narodowego polskości na Śląsku Cieszyńskim ks. senior Franciszek Michejda (1848 † 1931), który nie tylko sam wielokrotnie jeździł do Słowacji, ale który urządzał tam duże wycieczki zbiorowe. On to był duszą delegacji polskiej, z dwudziestu kilku osób złożonej, która wzięła udział w uroczystym obchodzie 300-lecia urodzin Trzanowskiego w Świętym Mikołaszu na Liptowie. Miał on do Słowaków-współwyznawców dnia 26 sierpnia 1891 r. piękne przemówienie, które ogłosił następnie Jur Janoška w jubileuszowej publikacji obchodu. Ks. senior Michejda dał wyraz uczuciom sympatii i braterstwa, łączącym dwa narody, polski i słowacki, a pamięć tego, któremu obchód był poświęcony, Jerzego Trzanowskiego (1591 † 1637), Cieszyniaka, i dzieła jego, sławnego kancjonału „Cithara Sanctorum“ — to potężny łącznik pomiędzy nimi.

Drugim terenem spotkania między Polakami i Słowakami były zjazdy dziennikarzy słowiańskich. Pamiętny był zjazd, odbyty w Krakowie we wrześniu 1899 r.: c. k. Dyrekcja Policji zabroniła Słowakom jako cudzoziemcom, obywatelom nie austriackim, ale węgierskim, udziału oficjalnego w Zjeździe. Odpadło wskutek tego wygłoszenie przez Vajanskiego referatu o słowiańskiej wzajemności w dziennikarstwie. Ale samej sprawie wzajemności przysłużyła się c. k. Dyrekcja Policji znakomicie, gdyż tym serdeczniej Kraków przyjmował Słowaków.

Trzecim terenem były doroczne uroczyste zjazdy Maticy Slovenskej i Živeny w Świętym Marcinie Turczańskim. Polacy chętnie pojawiali się na tych zjazdach. Jeżdżono na nie głównie z Cieszyna i z Zakopanego, ówczesnej „letniej stolicy“ inteligencji całej Polski. Osobiście nawiązane stosunki dawały rezultat w postaci źródłowych artykułów o życiu i stosunkach Słowacji. Taka — święto-marcińska — jest geneza prac o Słowakach dra Stanisława Eliasza-Radzikowskiego (1869 † 1935), drukowanych w „Ludzie“ (1896—1900) lub późniejszych ks. Szkopowskiego, drukowanych w „Tygodniku Ilustrowanym“ (1907 i 1909). Zjazd w Świętym Marcinie był też bodźcem, który znakomitego językoznawcę i sławistę prof. Jana Baudouina de Courtenay (1845 † 1929) pobudził nie tylko do opisanie swych przygód w Słowacji („Kraj“ 1899), o których warto wspomnieć, ale i do głęboko ujętego opracowania zagadnienia „Słowacy a Korona św. Stefana“ („Tydzień“ 1899) i przedstawienia żądań słowackich w r. 1848 i 1861. Warto przypomnieć, że praca ta nawet po 40 latach nie straciła wartości, — była w tłumaczeniu Adolfa Czernego wydana w „Slovenskim Přeľadzie“, a recenzja tego przekładu w „Národních Novinach“ wywołała — wytoczenie autorowi procesu przez policję.

Znaczenie tej pracy prof. Baudouina de Courtenay potęguje fakt, że żądania słowackie z r. 1861 są wciąż aktualne. Jak przywódca autonomistów słowackich ks. Hlinka na zjeździe piszczańskim w r. 1936 podkreślił takie same żądania polityczno-kulturalne, jak wówczas wobec Węgrów, wysuwa obecnie naród słowacki w stosunkach do państwa czechosłowackiego.

W czasie zjazdu w Świętym Marcinie spotkał Baudouin grono rodaków, złożone z prof. Piotra Chmielowskiego, inż. Stanisława Michalskiego, wydawcę „Poradnika dla Samouków“, inż. K. Unruha i Antoniego Sygietyńskiego (1850

† 1923), który wycieczkę opisał. Uczynił to w formie felietonowej (w „Kurierze Warszawskim“ 1898) ze zwykłym sobie talentem i z bogactwem obserwacji. Stosunek jego do ludności maluje zdanie o kobietach: „Słowaczki, zwłaszcza młode, mają tyle wdzięku w owalu twarzy, w okrągłości rysów, w słodczy uśmiechu, że nie chce się wierzyć, aby były prostytutkami“. A stosunek do zagadnienia politycznego znamionuje nie tylko wiara w to, że „wszystko jest w ręku Boga i w plonie żywym ziemi, zroszonej krwią i potem“, ale i fakt, że w Warszawie znalazł się cenzor, który druk felietonów Sygietyńskiego przerwał.

Goście z Polski poznali cały szereg działaczy słowackich m. in. Hurbana Vajanskiego, H. Šoltésową, Ambro Pietora, ks. Kmet'a, P. Mudronia, J. Franciscięgo i młodego wówczas ks. Hlinkę, „postać z brązu, drgającą życiem i jakąś nerwową zaciętością temperamentu“.

Święty Marcin Turczański, Ateny słowackie, a zarazem i Panteon Słowaków, jest tym głównym ośrodkiem słowackim, który najsilniej promieniował na Polskę. Wysoka narodowa i kulturalna atmosfera tego pięknego miasta wpłynęła na uczucie wielu Polaków, którzy je odwiedzili: opuścili je jako zdecydowani słowakofile. Wymieniliśmy kilku z nich, kolej teraz na najgorętszego i na najbardziej też zasłużonego krzewiciela braterstwa polsko-słowackiego, który był z atmosferą świętomarcińską silnie związany.

Roman Zawiliński (1855 † 1932), polonista i pedagog z zawodu, etnograf i krajoznawca z zamiłowania, Beskidom, a raczej swej ciekawości ich poznania, zawdzięczał znajomość Słowacji. Pierwszy raz był na słowackiej ziemi, robiąc wycieczkę z Milówki do Żyliny, w r. 1891; odtąd odwiedzał Słowację corocznie, w 1894 r. był po raz pierwszy w Świętym Marcinie, gdzie nawiązał serdeczne i trwałe stosunki ze Svetozárem Hurbanem Vajanskim, z ks. Kmet'em,

ze Škultétym i z wielu innymi, a w r. 1897 w Polhorze, której okolicę wslawił w „Hájnikovej Ženie“ Hwiedzosław, poznał tego wielkiego słowackiego poeę. Zawiliński jeździł po całej Słowacji, do coraz to innych miejscowości, ale corocznie odwiedzał w Namiestowie na Orawie, a następnie w Dolnym Kubinie Hwiedzosława, z którym połączyła go



Ryc. 7. Roman Zawiliński.

zażyła przyjaźń, znana biografom poeę, np. P. Bujnakowi. Nie miała Słowacja nigdy przyjaciela wśród Polaków, tak obznajomionego z życiem jej i twórczością. Rozporządzając obfitym materiałem z pierwszej ręki, szerzył Zawiliński znajomość Słowacji, pisywał o niej chętnie do „Czasu“, „Nowej Reformy“, „Świata“, „Biblioteki Warszawskiej“ i t. d.; gdy w r. 1904 w Krakowie powstał miesięcznik „Świat Słowiań-

ski“ (wychodzący do początku wojny światowej), dbał o zamieszczanie w nim artykułów o Słowacji, a i sam je pisywał. Świetną znajomość spraw słowackich i ich umiłowanie przejawiał najpiękniej w dziele, które pozostanie jego wielką zasługą, w książce wydanej w r. 1899 p. t. „Słowacy, ich życie i literatura“, bardzo życzliwie przyjętej przez krytykę obu narodów.

Jest to kompletna i wszechstronna monografia kraju i ludzi, przeszłości i terażniejszości, oparta na autopsji i na bogatej literaturze. Ludoznawstwo i nowsze piśmiennictwo przedstawione są ze specjalnym umiłowaniem i z dużym bogactwem szczegółów. Dzięki Zawilińskiemu Słowacy posiadli w lietraturze polskiej monografię, jakiej nie ma żaden inny naród słowiański.

Stosunki osobiste, jakie łączyły Zawilińskiego z wielu wybitnymi Słowakami, korespondencja, jaką z nimi utrzymywał, przyczyniły się nie mało do znajomości naszej literatury w ich kraju. Jemu zawdzięczamy pojawianie się niejednego przekładu z polskiego na słowacki. Nie ulega wątpliwości jego wpływ na zainteresowania Hwiedzdośława, który tyle i tak pięknie tłumaczył naszych poetów, a którego Zawiliński uważał za „narodu i gwiazdę i słońce“. Pewne też jest z drugiej strony, że Zawiliński wywarł silny wpływ na krakowskie sfery naukowe w kierunku zainteresowania Słowacją. W tym duchu działał dużo na terenie Towarzystwa Słowiańskiego, którego przez szereg lat był prezesem, i redakcji wspomnianego już „Świata Słowiańskiego“.

Były to dwie trybuny, z których odzywały się głosy, wzywające Słowian do dokładnej wzajemnej znajomości. Co „Świat Słowiański“ — głównie pod wpływem Zawilińskiego — zamieścił, to przedstawił Jan Magiera w „Sborniku“, na cześć prof. Škultétégo w r. 1933 wydanym.

Znawca i miłośnik literatury słowackiej, dał nam Zawiliński przekład kilku ładnych „obrazków i nowel“ M. Kučuina (1860 † 1928) z przedmową, napisaną przez znanego „hlasowca“ Wawrzyńca Šrobára (ur. 1867), późniejszego ministra Słowacji w pierwszym rządzie Republiki Czesko-słowackiej (1918). Swe kontakty ze Słowacją zachował do ostatniej chwili. Przygotowywał drugie wydanie swej książki o Słowakach i słownik polsko-słowacki. Jego „vzt'ahy k Slovensku“ były tam dobrze znane, opisał je St. Górski w „Slováku“ na kilkanaście miesięcy przed jego zgonem (14 czerwca 1931), a na wiadomość o śmierci zamieścił „Slovák“ (25 października 1932) serdeczne i zasłużone wspomnienie o Polaku, dla którego Słowacja była przedmiotem szczerego uniołowania i który wśród swego pokolenia działał dla polsko-słowackiego braterstwa to, co Agaton Giller wśród poprzedniego.

Drugi pożyteczny informator opinii polskiej o stosunkach słowackich (i wogóle słowiańskich) to Leon Wasilewski (1870 † 1936), który w niepodległej Polsce został Ministrem Spraw Zagranicznych, a który od r. 1890 dał się poznać jako autor bardzo wielu rozpraw, broszur i artykułów, zawsze opartych na dobrych informacjach. Korzystał on z każdej sposobności, by o Słowakach jako o samodzielnym narodzie przypomnieć. Poświęcił temu szereg artykułów w „Głosie“, w „Tygodniu“, w „Ateneum“ i t. d. Kilkakrotnie dawał polskiej publiczności obraz całości Słowiańszczyzny i czy w zarysie „Współczesnej Słowiańszczyzny“ (1909) czy w jednym z zeszytów wydanej przez Towarzystwo Słowiańskie „Biblioteki Słowiańskiej“ (1913) czy w powojennych swych pracach, zawsze wyodrębniał Słowaków i ze znajomością rzeczy dawał obraz ciężkich warunków ich bytowania narodowego. Ratunek dla Słowaków widział Wasilewski tylko w zorganizowaniu mas

ludowych bez oglądania się na Rosję, a ze zwróceniem uwagi na niewykorzystane możliwości pracy w samorządzie.

Jak Wasilewski okiem społecznika, tak okiem ekonomisty patrzył na Słowaków prof. Stanisław Grabski (ur. 1871). Z poznania ich kraju autor interesującej książki p. t. „Słowacy“ (1901) inny przyniósł obraz, niż poprzednicy: folklor, literaturę prawie pominął, za to pierwszy u nas dał pogląd na życie gospodarcze Słowaków i na tym tle przedstawił przekrój społeczeństwa według stanów (włościanie, szlachta, mieszczenie) i przekonań (od ugodowców do „hlasowców“). Zamiast roztkliwiać się nad wędrownym druciarzem, zbadał i szczegółowo opisał wieś „druciarskie“ Rovne i Dlhé pole, wykazał też ekonomicznie następstwa emigracji. Na postępy wynarodowienia patrzył trzeźwo i podobnie jak „hlasowcy“ pod wodzą Masaryka, z którymi wyraźnie sympatyzuje — w rozwoju samodzielności gospodarczej widział podstawę, która ludowi słowackiemu pozwoli stać się narodem. Gorący sympatyk Słowaków, zajął w stosunku do działalności inteligencji świętomarcińskiej stanowisko bardziej krytyczne, niż inni pisarze polscy.

Zagadnienie polityczne Słowacji, stosunki w państwie węgierskim nie przestawały interesować publicystyki polskiej. Z pism, chętnie informujących o nich, wyróżnić należy „Kraj“, wydawany w Petersburgu przez Erazma Piltza (1851 † 1929), organ zwolenników ugody Polski z Rosją i przyjaźni wszechsłowiańskiej, a następnie „Świat Słowiański“, którego redaktor Feliks Koneczny (ur. 1862) miał z publicystką słowacką żywy bezpośredni kontakt, dzięki czemu mógł zabierać głos co do wewnętrznych (np. wyznaniowych) spraw słowackich. Ale i w innych pismach wszelkich odmian znajdujemy artykuły o Słowacji. Pisuje o niej jezuita ks. A. Czaykowski w „Przeglądzie Powszechnym“ (1902 i 1903), Ludwik Stasiak w „Biesiadzie Literackiej“, Witold Lewicki

i Konstanty Srokowski (1878 † 1935) w „Tygodniku Literackim“ i t. d. Nie brak głosu uznania („Świat Słowiański“ 1909) dla znakomitej działalności angielskiego przyjaciela Słowaków, Watsona, który pod pseudonimem Scotus Viator tyle dla nich zrobił wśród Anglosasów.

Literaturę słowacką popularyzował wydany oddzielnie fragment Historii literatur słowiańskich A. Pypina w opracowaniu Wł. Dobka (1905) p. t. Historia literatury słoweńskiej(!) oraz tłumaczenia, drukowane w różnych ówczesnych czasopismach przez ks. Emanuela Grima, J. Lebiezika, ks. Karola Kubisza, ks. Jana Pindora, Wład. Karolego, Dionizego Królikowskiego i innych. Na wyróżnienie zasługują czterej pierwsi z wymienionych: są to Cieszyniacy, a więc Polacy z tego ośrodka, które powinno było odczuwać doleg Słowaków najżywiej jako bliskie i terenem i kulturą i charakterem walki o prawa narodowe. Organ inteligencji Śląska Cieszyńskiego „Zaranie Śląska“ zamieszczał i tłumaczenia ze słowackiego, m. in. ks. Grima głośnego utworu Karola Kuzmányego (1806 † 1866) „Kto za pravdu hori“, i artykuły o Słowacji np. E. Kermela o poezji ludowej (1908), ks. Grima o Hurbanie Vajanskim (1909) i tegoż gorące wezwanie wierszem „Do Braci Słowaków“, by wierzyli „w jasne swobód zorze“. A gdy ks. Emanuel Grim wydawał w r. 1913 swój zbiór poezyj „Z nad brzegów Olzy“, znalazły się tam przedruki jego słowakofilskich utworów.

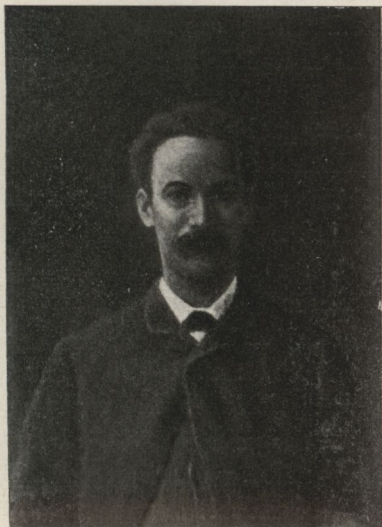
Z dawniejszych tłumaczy długo był czynny wspomniany już Bronisław Grabowski, którego miłe przekłady pojawiają się i w antologiach np. w wydanym przez Piotra Chmielowskiego i Edwarda Grabowskiego „Obrazie literatury powszechnej“ (1895). Inny jeszcze Grabowski, Tadeusz Stanisław, badacz wpływów romantyzmu polskiego wśród Słowian (1909) wykazał te wpływy na wielu słowackich autorów od Hellego do Hwiedzoslawa.

Obfity materiał bibliograficzny opracował młody, ale już wytrawny znawca problemów słowiańskich Edmund Kołodziejczyk (1888 † 1915), przedwcześnie niestety poległy w wielkiej wojnie pod Radymnem, jako austriacki chorąży. Jego „Bibliografia słowianoznawstwa polskiego“, wydana przez Akademię Umiejętności (1911), rejestruje polskich prac, dotyczących specjalnie Słowacji, półtora setki i tworzy podstawę dla wszelkich badań stosunków polsko-słowackich w przeszłości. Ale Kołodziejczyk był nie tylko bibliografem i historykiem słowianoznawstwa. Znał też doskonale współczesną Słowację i straciliśmy w nim pisarza, który mógł się być bardzo przyczynić do pogłębienia u nas znajomości tego kraju.

Podczas gdy otwarcie linii kolejowej, łączącej stolicę Podhala Nowy Targ z Suchą Górą, było dla ukrytego pod kryptonimem J. T. autora (w „Wędrowcu“ 1904) pretekstem do polecenia Polakom odwiedzania słowackich Aten — Świętego Marcina oraz Rużomberku, jeden ze słowianofilów polskich Kazimierz Ostaszewski-Barański skorzystał z odbycia zjazdu dziennikarzy słowiańskich na Morawach w r. 1906, by zwiedzić je i opisać (1908), a m. in. dać interesujący obraz życia tamtejszych Słowaków.

Do popularyzacji kwestii słowackiej wybitnie przyczynił się beletrysta, czuły na zagadnienia społeczne i narodowe, niedoceniany za życia, a dziś zapomniany Artur Gruszecki (1853 † 1929), autor żywo pisanych powieści z życia Zagłębia Dąbrowskiego, Śląska, Kaszub i t. d., założyciel geograficznego tygodnia „Wędrowiec“ i etnograficznego miesięcznika „Wisła“. Swą powieść ze słowacko-węgierskich stosunków „W tysiąc lat“ (1902) napisał z dobrą znajomością rzeczy. Treść jest prosta i krótka: trybun ludowy Ivan Turek ratuje życie młodej kobiecie i zakochuje się w niej z wzajemnością. Jak się okazuje, jest to Węgierka, córka

jego prześladowcy, podżupana. Los chce, że w czasie walki wyborczej Ivan zostaje śmiertelnie raniony. Przed śmiercią zdążył szepnąć swej ukochanej ukrywane dotychczas słowa miłości „i wśród jęczących, rannych, płaczących i przerażonych, połączyli się na wieki Irma i Ivko“. Romans dzieje się na doskonale odmalowanym szerokim tle walki słowackiej



Ryc. 8. Artur Gruszecki,
z portretu olejnego pędzla Alex. Gieryskiego.

o byt narodowy. Madziarom i Madziaronom przeciwstawia Gruszecki zarówno umiarkowane jak i bojowe wystąpienia Słowaków. Jego sympatie są po stronie tych, co prą do walki, ale z całą bezstronnością szkicuje postacie szukających dróg porozumienia, ludzi innego typu i pokroju, ale zawsze gorących patriotów. Bohaterka romansu, choć szczerą patriotką węgierską, odmalowana jest z sympatią. Dla renegatów ma

Gruszecki pogardę. Orientację w stosunkach słowackich wykazuje bardzo dobrą. Z pewnością pomocna mu była analogia położenia ówczesnej Polski w zaborach rosyjskim i pruskim. Nie zrozumiała tej analogii cenzura rosyjska i zezwoliła na wydanie powieści.

W przeszłość słowacką sięgnął i znakomicie ją odczuł i odtworzył Kazimierz Tetmajer. Znamca i miłośnik góralszczyzny, sam na Podhalu urodzony (1865), przejął poeta z opowiadań górali zakopiańskich legendę o Janosiku i nieraz do niej w swych utworach powracał. Jeżeli w prozie, w „Legendzie Tatr“ próbuje przenieść cechy słowackiego zbójnika na Podhalańszczyznę Nędzę Litmanowskiego, to w swych utworach poetyckich maluje „luptaka“ takim, jakim go przechowały podania słowackie. W przepięknym fragmencie „Śmierć Janosika“, zamieszcza nawet dwanaście wierszy, tłumaczonych z Jonasza Záborskiego (1812 † 1876). W „Legendzie o Janosikowej śmierci“, utworze o niezmiernym dramatycznym napięciu, maluje Tetmajer Janosika jako „dobrego zbójnika, zbójckiego hetmana, co jest ludu słowackiego zdrowie“. A w pełnym życia i humoru opisie „Jak Janosik tańczył z cesarzową“, występuje liptowski wódz zbójników jako ten, co rzucał łatwy postrach na ciemiężców, a „słowackim stał dziedzinom jak słoneczny słup“. Nawet w „Legendzie Tatr“ znajdujemy pieśń słowacką: o zabitym Janosiku śpiewa w Tatrach, w Batyzowieckiej dolinie kochanka zbójnika „cudnie słodką, cudnie tęskną, cudnie smutną słowacką pieśń“.

Raz jeszcze twórczość ludu słowackiego znajduje u polskiego pisarza zasłużone odczucie.

* * *

Ciążenie cenzury nad prasą polską w czasie wielkiej wojny utrudniało swobodne wypowiedzanie się co do losu

Słowaków. Zaraz po wybuchu wojny zamilkł główny ówczesny organ słowianoznawczy „Świat Słowiański“, wydawany w Krakowie od 1905 r. przez F. Konecznego, a poważny ośrodek pracy, Towarzystwo Słowiańskie, powstałe z założonego w 1901 r. Klubu Słowiańskiego, musiało przerwać swą działalność. Zainteresowanie sprawami słowiańskimi trwało i rosło w miarę rozwoju wypadków wojennych, które wskazywały, że elementy słowiańskie w Europie dojść muszą do głosu. Pod koniec wielkiej wojny F. Koneczny przypomniał „wpływ literatury polskiej w Słowiańszczyźnie“ w cennym zbiorowym dziele „Polska w kulturze powszechnej“ (Kraków 1918) i wykazał inspirację L. Žella (1809 † 1873), Jana Botta (1829 † 1881), Hwiedzosława (1849 † 1921) i innych pisarzy-Słowaków u naszych romantyków, oraz wielkie wśród Słowaków znaczenie Kazimierza Tetmajera; jego tatrzańskie utwory są dla nich „nawpół domową sprawą“ i wzorem. W tymże roku 1918 dziennik „Kraj“, wychodzący w Lesznie organ przeciwnego obozu, wyraźnie ugodowo nastawiony w stosunku do Niemców, wykazywał również duże zainteresowanie kwestiami słowiańskimi i dawał swoim czytelnikom w formie dodatku „Miesięczny Przegląd Słowiański“ pod redakcją Wacława Droslera; zeszyt drugi poświęcony był Czechom; o Słowakach dość wielostronnie jest mowa w zeszytach szóstym i siódmym, ale, rzecz charakterystyczna, redakcja tłumaczyła się, że tylko ze względów technicznych nie potraktowała razem obu narodów: Słowaków uznaje za żywioł narodowy bliski Czechom, a pojęcie narodu słowackiego — wbrew powszechnej w Polsce opinii — uważa redakcja „Kraju“ za pojęcie geograficzne.

Mamy też do zanotowania w r. 1918 przekład kilkunastu utworów poetów słowackich, od Kollára do Hwiedzosława, ogłoszony w „Kurierze Lwowskim“ pod pseudonimem Belka.

W powojennym okresie i nauka i publicystyka wykazują znaczne zainteresowanie życiem, literaturą, kulturą Słowacji, zdając sobie sprawę z wielości punktów stycznych. Główne centrum znajomości zagadnień słowackich znajduje się w Krakowie dzięki wysiłkom przede wszystkim profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego Władysława Semkowicza, Je-



Ryc. 9. Ludomir Sawicki.

rze go Smoleńskiego, Kazimierza Nitscha oraz przedwcześnie, niestety, zmarłego Ludomira Sawickiego. Semkowicz historyk, Nitsch językoznawca, Sawicki i Smoleński geografowie mają tę wielką zasługę, że nie tylko sami poznali Słowację, ale na nią zwrócili uwagę swoich uczniów i uzyskali to, że co do wielu tematów zagadnienie północno-słowackie po-

traktowane zostało zupełnie na równi z zagadnieniem południowo-polskim. Tak jako jedną całość opracował teren między Wisłą i Dunajem ś. p. Ludomir Sawicki (1884 † 1928). fizjograf i antropogeograf, zamiłowany w badaniach terenowych, z których wyniósł wiele cennych wniosków i które pozwoliły mu na rozszerzenie zasięgu wiedzy o Karpatach. Jako wybitny kartograf pozostawił po sobie m. in. przejrzystą mapę ścienną ziem podkarpackich w skali 1:900.000 (1923). Jako pedagog wywołał zainteresowanie zagadnieniem migracji w Karpatach i wartościowe prace swoich uczniów, przede wszystkim Zofii Hołub-Pacewiczowej „O osadnictwie i wędrownkach pasterskich w Tatrach i na Podtatrzu“ (1931). Organizował też wycieczki ze swymi uczniami po całym polskim i słowackim Podkarpaciu. Jemu i jego koledze-geografowi prof. Jerzemu Smoleńskiemu oraz zamiłowanemu w czynnikach geograficznych historykowi prof. Wład. Semkowiczowi zawdzięczamy posiadanie wśród młodszego pokolenia szeregu geografów i etnografów, doskonale znających Słowację, jak prof. Bohdan Zaborski, dr Antoni Wrzosek, dr Marian Gotkiewicz (którzy opisali wycieczki seminaryjne 1932—1934), doc. dr Włodzimierz Kubijowicz i wielu in. Sawicki już przed wojną był autorem prac, obejmujących również Słowację, lecz najważniejsza jego działalność — to lata powojenne, kiedy pozyskał wielki wpływ na młodzież uniwersytecką. Z tych dawniejszych prac wymienić należy przynajmniej jedną: ładny szkic geograficzno-porównawczy, ogłoszony w „Kosmosie“ (1911) o trzech bramach podkarpackich z próbą syntezy ich znaczenia.

Podobnie przedwojenna jeszcze jest działalność prof. K. Nitscha jako znawcy języka słowackiego. Już w pierwszym tomie „Rocznika Sławistycznego“ (1908) znajdujemy jego recenzję „Slovenskej reči“ S. Czambela. Ale znów głównie powojenny jest wpływ K. Nitscha na młodsze po-

kolenia, wśród którego nie brak rzeczywistych znawców filologii słowackiej jak prof. Z. Stieber, M. Małecki i inni.

Wielostronnego i dobrze poinformowanego popularyzatora rzeczy słowackich ma Kraków w osobie Jana Magiery (ur. 1876). Współpracownik to jeszcze „Świata Słowiańskiego“, ale co do Słowacji czynny zwłaszcza w ostatnich latach. Autor „Literatury czeskiej i słowackiej“ (1929) poświęcił Słowakom 4 arkusze druku, wypełnione życzliwym i źródłowym przedstawieniem ich twórczości. Wiele artykułów Magiery w dziennikach i czasopismach uzupełnia ten obraz. Interesuje się on też wzajemnymi stosunkami polsko-słowackimi, w jednej ze swych prac przedstawił Słowacica w przedwojennym „Świecie Słowiańskim“ (1934), w drugiej Polonica w almanachach słowackich (1930). Cenny jest artykuł Magiery o ruchu katolicko-narodowym w Słowacji („Przeгляд Powszechny“ 1931), dający szczegółowy obraz udziału duchowieństwa katolickiego w odrodzeniu narodowym Słowacji i postaci walczących o jej wolność księży, jak Sasinek Radlinski dawniej, jak Hlinka obecnie. Ważne jest ułożenie przez Magierę słownika polsko-słowackiego t. zw. różnicowego, którego ogłoszenie drukiem stanowi jeden z najważniejszych dezyderatów w dziedzinie współżycia polsko-słowackiego, a który znamy ze „Wstępu“ ogłoszonego w r. 1932.

Życzliwie na ogół choć dość powściągliwie wypowiada się o Słowakach autor książki o Węgrzech, prof. Jan Dąbrowski (1924). Cała prasa polska, bez względu na swe ustosunkowanie polityczne, objawia szczerą sympatię dla Słowaków, czego mieliśmy dowody w październiku 1927 r., w czasie bytności dużej wycieczki słowackiej i wystawy artystów słowackich w Krakowie.

Apolityczny zupełnie i tym ważniejszy jest głos Władysława Semkowicza „O polsko-słowackich terenach współ-

pracy naukowej i kulturalnej“, praca programowa, sięgająca w wiele dziedzin, wskazująca wspólne obu narodom tematy, które należałoby opracowywać systematycznie i w porozumieniu, m. in. z zakresu geografii, dialektologii, etnografii (np. szalaństwo), prehistorii, ochrony przyrody i t. d. Praca ta podstawowa, niezbędna dla każdego, kto się Słowacją interesuje, ogłoszona została w pięknej księdze zbiorowej, ofiarowanej prof. J. Škultétemu w 1933 r.

Osobą prof. Tadeusza Lehra-Splawińskiego, obecnego prezesa Tow. Słowiańskiego, związane też z Krakowem jest dzieło jego wspólne z prof. Aleks. Brücknerem „Zarys dziejów literatur i języków literackich słowiańskich“ (1929); piśmiennictwo i język Słowaków są tu bardzo treściwie, ale umiejętnie przedstawione.

Drugim po Krakowie ośrodkiem w Polsce, wykazującym zrozumienie życia słowackiego i zainteresowanie nim jest nasza góralszczyzna. Tu możemy zanotować nazwiska ks. dra Ferdynanda Machaya, senatora Feliksa Gwizdza, prof. Władysława Bobka, Antoniego Zachemskiego, Piusa Jabłońskiego, wykładającego język słowacki w gimnazjum nowotarskim, i innych, którzy o Słowacji piszą z sympatią i znajomością rzeczy oraz słowackich autorów tłumaczą. Blisko tej grupy stoją ci, którzy na tle góralszczyzny i Tatr zbliżyli się do problematów słowackich i dobrze je opanowali: Juliusz Zborowski dyrektor Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem, dr Michał Grażyński, wojewoda śląski, prof. Walerj Goetel, działający na polu zbliżenia narodów w dziedzinie turystyki i ochrony przyrody, Witold Mileski, Jan Reychman.

Trzecim ośrodkiem zbliżenia polsko-słowackiego jest (i jeszcze bardziej być powinien) Cieszyn, którego dawne węzły ze Słowacją przypomina Waclaw Olszewicz, pisząc w „Zaraniu Śląskim“ (1934) i w odblasku „O polsko-słowackiej współpracy na terenie Śląska Cieszyńskiego“. Prasa cieszyń-

ska chętnie zamieszcza wiadomości o Słowacji, z którą żywy kontakt utrzymuje zwłaszcza duchowieństwo ewangelickie. Ks. Senior Karol Kulisz np. jest tłumaczem utworów ewangelickiej autorki Słowaczki Krystyny Roy; Jan Wantuła z Ustronia i ks. Andrzej Wantuła z Wisły przekładają utwory Marcina Rázusa.

Lwów może się od dziesięciu lat szczycić posiadaniem bardzo żywo prowadzonego pisma, poświęconego słowianoznawstwu: jest to „Ruch Słowiański“, redagowany przez Wł. T. Wisłockiego i jego kolegów. Prócz wielu informacji o Słowacji znajdujemy tu kilka artykułów jej poświęconych, m. in. obraz dwóch jej stolic, pióra Kazimiery Alberti, która zamieszcza w prasie polskiej wiele krajoznawczych artykułów o Słowacji.

W Warszawie powstaje i pod przewodnictwem zamilanego w poezji słowackiej senatora Feliksa Gwiźdźa rozwija się pomyślnie „Towarzystwo Przyjaciół Słowaków im. Ludowita Sztura“, dzięki czemu Warszawa staje się jednym jeszcze ośrodkiem współpracy polsko-słowackiej.

Zainteresowanie powojenne Słowacją jest u nas wielostronne. Poza już wymienionymi, geolog J. E. Iwiński opisuje stalaktytowe jaskinie Demänowskie (1931); „Gazeta Cukrownicza“ (1922) zamieszcza pracę L. Prochaski o rozwoju słowackiego przemysłu cukrowniczego, prof. Józef Gołąbek, autor wielu prac i artykułów o literaturze słowackiej, bardzo interesująco przedstawia, jaką rolę odegrali „Czesi i Słowacy wobec powstania listopadowego“ (1930). Harcerze opisują swe wycieczki po Słowacji (np. „Na Tropie“ 1933), młodzi poeci Jan Bielatowicz, Ludomir Rubach, Antoni Brosz, Kaz. A. Jaworski i inni chętnie tłumaczą Lukáča, Smreka, Krčmereggo i t. d., stale o Słowakach informują pisma takie jak „Zet“ (Warszawa) lub zwłaszcza „Kamera“ (Chełm Lub.). Encyklopedie powojenne czyto Gutenberga, czy Trzaski,

Everta i Michalskiego, czy „Ultima Thule“ informują o wielu słowackich działaczach i pisarzach.

Henryk Batowski, dobrze znający Słowację, analizuje unię czesko-słowacką („Sprawy obce“ 1930), a więc zagadnienie stosunku słowacko-czeskiego, o którym częste i krytyczne znajdujemy uwagi w publicystyce polskiej współczesnej. Tu należy wymienić poważną pracę Wacława Łypacewicza „Stosunki polsko-czeskie“ (1936), której autor dokładnie zdaje sobie sprawę z odrębności narodu słowackiego i z zamierzonych w stosunku do niego tendencji czynników czeskich. O stosunkach pomiędzy Słowakami a Czechami piszą w naszej prasie publicyści: Jan Wiktor, ks. Ferdynand Machay, ks. Jan Piwowarczyk, Stanisław Kaszycki i inni. Pamiętne uroczystości w Nitrze (1933), obchody ku czci ks. Hlinki (1934) dały powód niejednemu dziennikowi w Polsce do przypomnienia, jak bliscy nam są Słowacy. Silna łączy nas z nimi wspólnota na terenie obrony narodowości w państwie czechosłowackim; dowodem tego cała prasa cieszyńska, żywo zajmująca się Słowacją, i fakt, że jedyny poseł polski ze Śląska Zaolziańskiego, dr Leon Wolf, hospituje w klubie posłów słowackich.

Znajomość spraw słowackich przenika teraz coraz bardziej do społeczeństwa polskiego. Dużo jest jednak jeszcze do zrobienia. Za mało znamy współczesnych prozaików słowackich, a są wśród nich wielkie talenty. Za mało mamy kontaktu z ludoznawstwem Słowacji i z jej muzeologią etnograficzną, a mają Słowacy w tej dziedzinie piękne wyniki. Takich dziedzin za mało zbadanych możnaby przytoczyć więcej. Ogłoszenie wyników takich badań lub przeglądów literatury współczesnej albo poglądów na sytuację obecną społeczeństwa słowackiego — zawsze wzbudzi w społeczeństwie polskim zainteresowanie. Bo życzliwość, z jaką pisali i piszą o Słowakach Polacy wszelkich kierunków czy

odcieni partyjnych, a którą Słowacy serdecznie odwzajemniają, nie jest przypadkowa, ale głęboka i istotna, oparta u jednych na zrozumieniu, u drugich na wyczuciu wielu stycznych punktów a braku rozbieżnych. Dwa narody polski i słowacki wszystko łączy, a nie dzieli. Nawet to, co zdaje się je fizycznie przedzielać, wysokie góry, nie są przeszkodą we wzajemnym zbliżeniu, ale przeciwnie pomocą. Mečiar w pięknym studium przedstawił, czym były Tatry dla pisarzy polskich i słowackich. Umiłowanie gór było i jest wspólną cechą. W czasach niewoli widzieli w nich ostatnie „wolności ołtarze“, dziś w wyzwolonych ojczyznach szukają w górach niezniszczonej tak zwaną kulturą natury, źródła prawdziwej kultury duchowej. I dla Polaków i dla Słowaków wspólnie takim źródłem są właśnie — mówiąc pięknymi słowami poety słowackiego Juraja Sloty (1819 † 1882) — „Tatry krásné, srdcokojné“¹⁾.

¹⁾ Praca niniejsza niezmiernie wiele zawdzięcza p. dyr. J. Zborowskiemu w Zakopanem, któremu też na tym miejscu składam serdeczne podziękowanie.

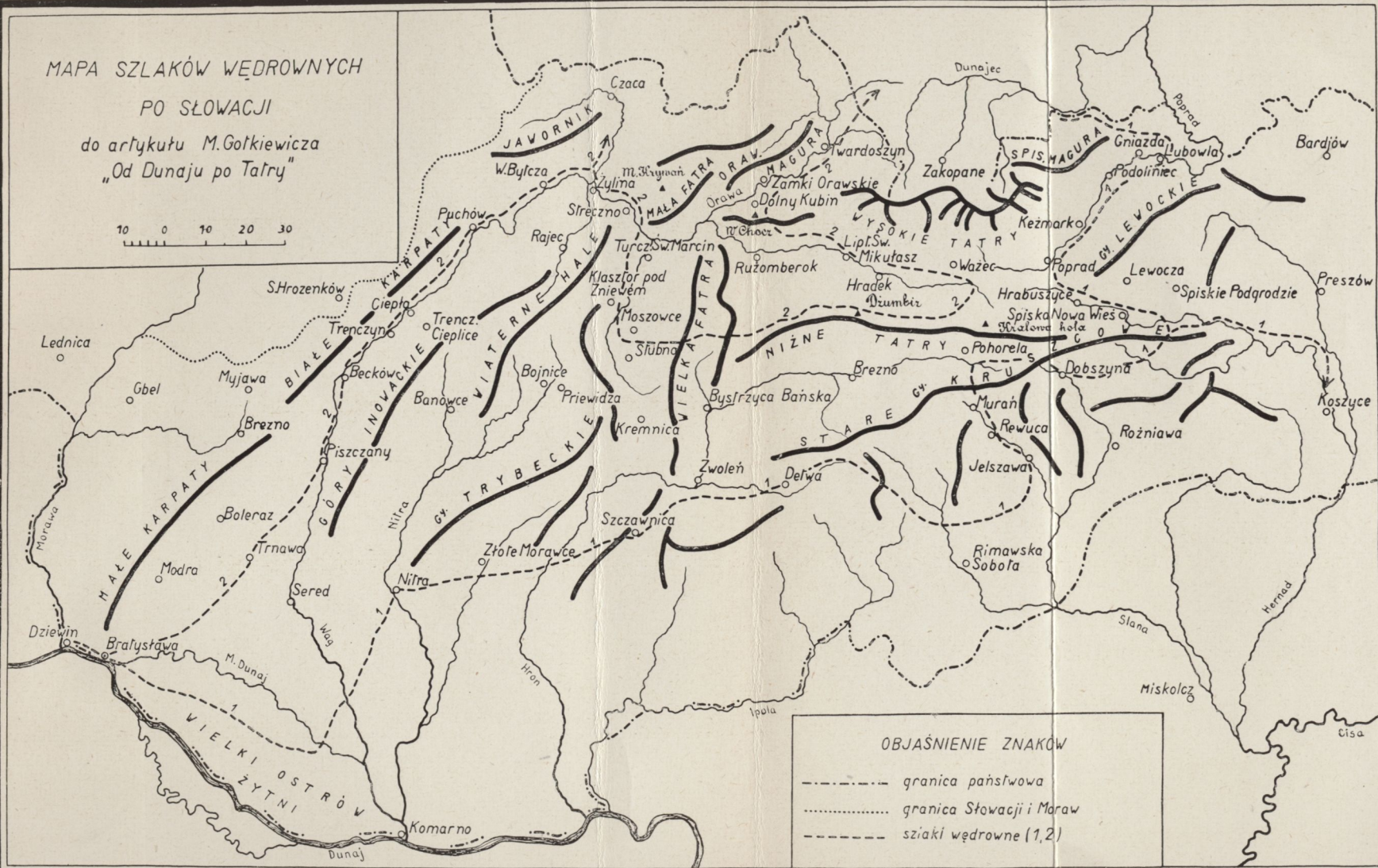


MAPA SZLAKÓW WĘDROWNYCH

PO SŁOWACJI

do artykułu M.Gotkiewicza
"Od Dunaju po Tatry"

10 0 10 20 30



OBJAŚNIENIE ZNAKÓW

- granica państwa
- granica Słowacji i Moraw
- - - - - szlaki wędrowne (1,2)

II.

MARIAN GOTKIEWICZ

OD DUNAJU PO TATRY.

(Z WĘDRÓWEK PO KRAJU).



NASZE ITINERARIUM.

Pełen nieporównanego piękna i głębokiej treści jest barwny i urozmaicony krajobraz ziemi słowackiej.

Od Tatr Wysokich i od Niżnych płyną do Cisy i Dunaju bystre karpackie potoki, a szum ich odbija się żywym echem wśród skał nadbrzeżnych, uwieńczonych malowniczymi ruinami prastarych zamków. U ich stóp rozsiadły się miłe wioski i ludne miasteczka, w których mieszka tak bliski nam duchem i mową naród słowacki.

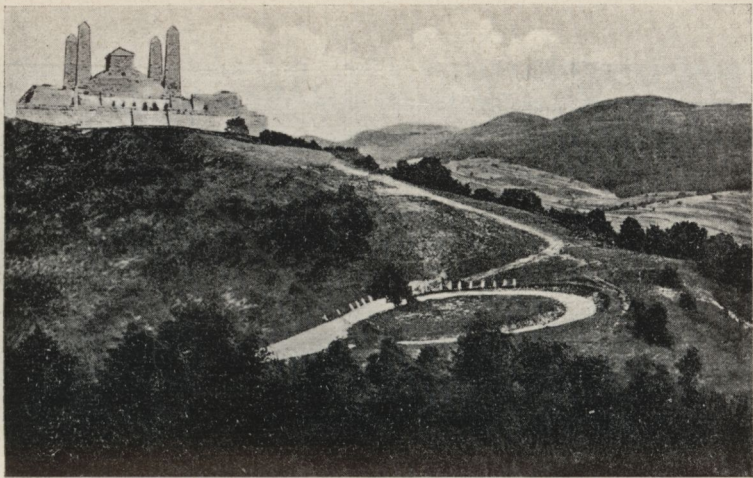
Mamy poznać dawne dzieje i bogatą kulturę Słowaków, wykwitłą jak piękny kwiat na tle cudnego krajobrazu!

W tym celu przejdziemy ziemię słowacką dwoma szlakami (zob. mapkę). Pierwszy z nich powiedzie nas od słonecznej równi naddunajskiej i od malowniczych ruin Dziewina, ocienionych winogrodem, przez bogate miasta „bańskie“ kruszonośnych Rudaw aż do źródeł Hronu, Hernadu i Popradu. Tam staniemy w obliczu Tatr. Podumamy nad tym granitowym, wspólnym pomnikiem sławy dwóch bratnich narodów: polskiego i słowackiego.

Również i drugi szlak naszej wędrówki ku Tatrom nas zawiedzie: od Dziewina i Bratysławy przez prastarą Nitkę podążymy w górę Wagu, by spocząć na chwilę w cieniu ruin Beckowa, Trenczyna i Skalki. Przez cieśnię streczneńskiego przełomu dostaniemy się do Turczańskiego Świętego Marcina.

On jest duchową stolicą i sercem Słowacji. Z Niznich Tatr obejmujemy całą kotlinę Liptowa z Liptowskim Mikulaszem, Likawą i Rużomberkiem. Zstąpimy następnie w podziemny świat pieczar Demänowej. Udamy się wreszcie na drugą stronę strzelistego Chocza do chudobnych i zapomnianych dziedzin orawskich na polsko-słowackie pogranicze. Tam będzie kres naszej wędrówki po słowackim kraju.





Ryc. 10. Mogiła gen. Štefánika na Bradle.

1. NA GROBOWCACH SŁAWY.

Duní Dunaj a vlna za vlnou sa valí,
nad nim svieta pevný hrad na vysokom brali.

(S. Chalupka).

Morawa płynie korytem nieuregulowanym, rozgałęziającym się w liczne odnogi. Jej szerokie, moczarowate porzecze, pozbawione ludzkich osad, porasta gęstwina wiklin, wierzb i topoli, w której gnieździ się moc wszelakiego ptactwa. Szeroko rozlewają się wody na wiosnę i w jesieni, zatapiając znaczne przestrzenie nadbrzeżnych łągów i pastwisk.

Piachy lotne, to znowu unieruchomione kulturami sadzonek, ówdzie zaś spoczywające w uwięzi starego boru, kryją pod sobą osady miocénskiego morza. Z nich koło Gbel czerpie się ropę naftową a sól w Niesycie i Lednicy.

Drogi pobiegły z dala od rzeki suchszymi wyniosłościami dyluwialnych tarasów. Szumi tam wielki bór od Myjawy po ujście Morawy do Dunaju. Grzbiet Małych Karpat pokryła zieleń dębiny, wśród której bystre oko dostrzeże z daleka mury opuszczonych kaszteli. W szerokiej bramie Myjawskiej pomiędzy Małymi i Białymi Karpatami kraj pogarbił się w rozległe spłaszczone bochny wzgórz, nie przekraczających 500 metrowej bezwzględnej wysokości, upstrzonych szachownicą łąk i ról. Gościńce wyzyskały obniżenie działu wodnego i pokonawszy wielkimi serpentynami napotkane wzniesienia, przerzuciły się z dorzecza Morawy na Poważe. W pobliżu wododziału, na wapiennym wzgórzu Bradla, strzela ku niebu, jak stos ofiarny, jak jakiś ołtarz mistyczny, trawertynowa mogiła generała Štefánika. Widać ją zewsząd ze stu dziedzin dookoła.

Na gładnym postumencie alabastrowej bieli, ogromnymi tarasami dźwigającym się wzwyż, leży ciężko, niby olbrzymia pieczęć historii, sarkofag słowackiego bohatera. Na czterech wyniosłych kolumnach, trzymających straż u czterech węglów mogiły, słońce zapala krwawe pochodnie o świcie i o zachodniej zorzy.

Milan Rastislav Štefánik urodził się w Koszariskach koło Brezowej w 1880 roku. Jak wielu jego rówieśników, był narażony na wynarodowienie w sarwaszkim gimnazjum. Ale pozostał wiernym Słowakiem. W roku 1904 promował się w Pradze na doktora filozofii, przedkładając dysertację: „Nowe gwiazdy z przedtychonowej doby“. Okres od 1905—1914 r. to czas naukowej pracy w obserwatoriach astronomicznych w Paryżu, na Mont Blanc, w Samarkandzie, w Algierze, Tunisie i na archipelagu Tahiti.

Lata jak wichry biegną, jak potoki mkną. Godzina jego przeznaczeń wybiła z chwilą wybuchu wojny światowej. Do armii francuskiej wstępuje w 1914 r. jako zwykły lotnik

a w 1918 r. jest już tej armii generałem. Walczy na wszystkich frontach, organizuje czeskosłowacką siłę zbrojną na obu półkulach, przewija się przez wszystkie polityczne salony i monarsze dwory Europy. Jest współtwórcą Republiki Czeskosłowackiej i w dniach budzącej się ojczyzny podąża na swym samolocie do pięknej Bratysławy. Czeką na powrót syna siwowłosa matka, czeka ze drżeniem serca cały naród słowacki. I oto na wajnorskim polu stalowy ptak, niosący bohatera, połamał swe skrzydła...

Zajęczały góry i wąwozy, zapłakała Słowacz nieszczęśliwa... Objęła matka zimne syna zwłoki.

A naród słowacki zapatrzony w zorzę, złocącą czoła grobowcowych kolumn na Bradle, powtarza za poetą:

Mali sme my Vtáka,
širým nebom lietal,
zlatú niesol slobodienku
horko zaplakal.

Padol na skaly,
krýdla zlomené:
a ta naša slobodienka
kvitne zo zeme...

Ponad gaje i pola niosą się skowronkowe pieśni, a do ich wtóru pastusze dumki serdeczne.

Počuješ? Spieva slovenské pole.
Spievanky zrodia Homérov;
len ľubosť útlu spievajú hole
no, budú aj bohatierov...

Štefánik czeka na swego Homera...

Zatrzymajmy się chwilę w widłach Morawy i Dunaju, na zwaliskach prastarego Dziewina czyli Welehradu. Tu bursztynowy szlak, wiodący ongiś z nad sinego Bałtu od

Gdańska i od świętej Rugii przez lechickie Śląsko i Morawską Bramę ku błękitnemu Adriatykowi, krzyżował się z arterią wodną — Dunajową.

Nie stał się Dziewin przyczółkiem mostowym. Dunaj, zwężający się w dziewińskiej bramie, w owej „Porta Hungarica“, w jedno potężne koryto, nie zachęcał w tym miejscu



Ryc. 11. Dziewin

do przeprawy. Kupcy czy wojownicy woleli przeprować się przez Dunaj koło Wiednia lub dalej na wschodzie koło dawnego Poznania, później Pożoniem albo Preszburgiem, a dziś Bratysławą zwanego.

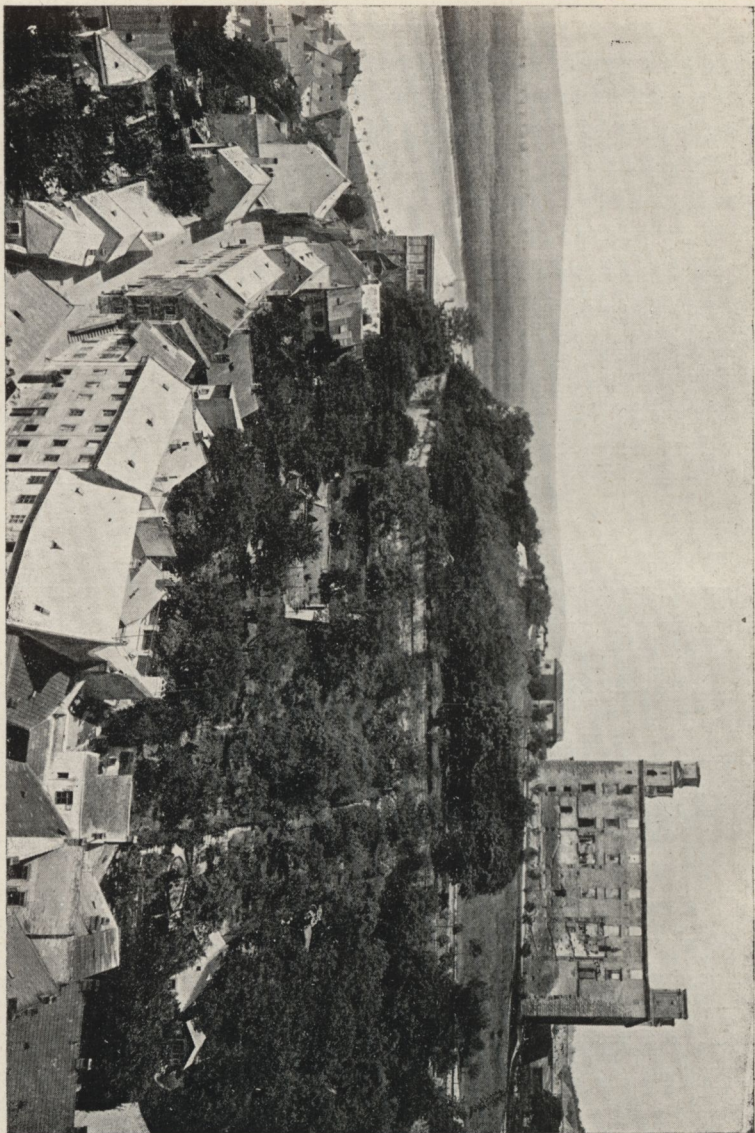
Lecz Dziewin panował z swej wyniosłości nad Dunajową strugą i bursztynowego szlaku był kluczem. U jego stóp już w kamiennej epoce mieszkał człowiek. W jego

sąsiedztwie w osadzie Carnuntum (dzisiejszym Altenburgu) legiony rzymskie pilnowały przejścia do Pannonii. Tutaj też było prawdopodobnie gniazdo Wielkomorawskiej Rzeszy. Tu bracia soluńscy św. Cyryl i Metody rozniecili watrę ducha chrześcijańskiego a skry z niej rozsypywały się po całej Słowiańszczyźnie docierając do horwackiego Srijemu (obecnej Mitrowicy) i do słoweńskiej Pannonii, do czeskiej Bolesławii, a może nawet i do polskiego Krakowa.

Z dziewińskiej wyniosłości zamkowej dojrzeć można rozłogi Morawskiego Pola, rozprzestrzeniające się po obu brzegach rzeki Morawy. Na nich krwawymi zgłoskami Kroisenbrunnu, Dürnkrotu, Wagramu i innych pobjowisk pisała się historia narodów.

Przejście przez Dunaj było w Bratysławie u nasady rozwidlenia rzeki, która poniżej tego grodu obejmuje swymi ramionami Wielki i Mały Ostrów Żytni. Położenie geograficzne Bratysławy, stanowiącej naturalny węzeł dróg wodnych i lądowych, predestynowało ją na to, by wyrosła na stołeczne miasto Słowacji a zarazem na największy port śródlądowy czechosłowacki. Położona w miejscu, gdzie zbliżają się do siebie granice etnograficzne kilku nacyj była ona zawsze miastem różnojęzycznym i być nim dotąd nie przestała. Jej ludność licząca 140.000 głów składa się z Czechów i Słowaków (około 50%), Niemców (około 25%), Węgrów (20%) i Żydów (5%).

U stóp bratysławskiego „Hradu“, wznoszącego się na odosobnionym wzgórzu nad Dunajem, rozsiadł się stary Presz-burg, tworzący dzisiaj dzielnicę handlową, z charakterystycznym ghettem żydowskim. Tu też znajdował się uniwersytet Komeńskiego, założony w 1919 r., do którego prowadzą nas wąskie, kręte uliczki. Michalska wieża, ratusz i kilka kościołów stanowią zabytkowe pamiątki z XVI, XVII i XVIII w.



Ryc. 12. Zamek w Bratysławie

Poza obrębem miasta starego rozprzestrzeniają się nowsze dzielnice o szerokich arteriach ulicznych, bulwarach i placach tętniących życiem. W pobliżu portu strzelają w górę liczne kominy zakładów przemysłowych i zabudowań fabrycznych. Tylko w dzielnicy willowej, tonącej w zieleni ogrodów na skłonie okolicznych wzgórz, jest cicho i spokojnie. Most kolejowy, przerzucony przez Dunaj, połączył Bratysławę z prawobrzeżną Petrżalką. Tam lubią Bratysławianie bawić się w miejskim parku rozrywkowym.

2. NAD DUNAJEM.

Poniżej Bratysławy Dunaj obejmuje swymi ramionami Wielki i Mały Ostrów Żytni. Około 300 pomniejszych ostrowów i kęp piaszczystych da się naliczyć na tym odcinku. Powstają i zanikają w krótkich odstępach czasu. W gęstwinie zalewowych lasów, wśród dębów, wiązów i osik, wśród wierzb płaczących i strzelistych topól znajdują schronienie nieprzeliczone gromady dzikiego ptactwa i różnego zwierza. To też owe naddunajskie bezludne uroczyska były niegdyś ulubionym rewirem myśliwskim węgierskich królów i wielmożów, którzy pobudowali tam łowieckie zameczki i zagrody. W tym labiryncie lesistych wysepek, oblanych zewsząd zdradziecką topielą, fantazja miejscowych węgierskich rybaków dopatrywała się siedliska rusalek i „wil“, nad którymi w złotej zagrodzie króluje rusalka Ilona.

Ale dzisiaj Wielki Ostrów Żytni (1.885 km²) jest wcale gęsto zaludniony ze swymi 200 osadami (węgierskimi), z gęstą siecią gościńców i linią kolejową, biegnącą jego środkiem z Bratysławy do Komarna.

Jest to kraina zupełnie bezleśna, nosząca w niektórych miejscach bardziej piaszczystych charakter puszty z typowymi dla niej tabunami koni. Na żyznych namulach rzecz-

nych, przykrywających złotoonośne gdzieniegdzie żwirowiska, z których wyspa jest zbudowana, cieszą oko kultury rolne i ogrodowe. Wzmoczona kolonizacja (od r. 1926 osiedliło się tam około 450 rodzin słowackich i czeskich) nie zdołała jeszcze zmienić nawskróś węgierskiego charakteru wyspy. W Čabance nie brak też polskich górali z Orawy.

Koło Komarna łączą się ramiona Wagu, Nitry i Małego Dunaju z główną Dunajową strugą. Ujście Hronu jest koło Parkanu.

Cała nizina Naddunajska, leżąca w granicach Czechosłowacji, jest wypełniona nanosami tych rzek karpackich. Pod nimi leżą osady miocenijskiego morza, które w głąb dolin górskich wysyłało swe zatoki. Na żyznych glebach, osłoniętych grzbietem Karpat od chłodnego tchnienia Bałtyku, faluje latem istne morze szumiących łąnów pszenicy i kukurydzy, rozpościerają się kobierce kwitnącego maku i ścielą się zagony buraków cukrowych, tytoniu i melonów.

Okolice niemal zupełnie bezleśna. Tylko aleje smukłych topól ożywiają widnokrąg, tylko topolowe i kasztanowe kępy ocieniają zabudowania folwarków i cukrowni. Tu i ówdzie znaczy się ciemną smugą pas lasu zalewowego, chłonnego chciwie wilgoć w zakłęśności jakiegoś starorzecza. Spokojne i ciche miasteczka toną w zieleni sadów. Stada długorogiego bydła albo tabuny koni pasą się w ogrodzonych pastewnikach.

Na obramieniu niziny, na południowo-wschodnich skłonach Małych Karpat od Bratysławy przez Modrą aż po zielony Boleráz, sławiony ludową pieśnią, rozciągnęły się długim wieńcem winnice. Szerokim pasem legły one od Mädnice po Sereď na lewym brzegu Wagu i falą zieleni wieńczą pogórze Trybeckiego pasma; nad nimi w wyższej strefie gór las mieszany porasta.

3. W KRAINIE ZŁOTA i WYGASŁYCH WULKANÓW.

Między Ipolą i Hronem nizinę ograniczają Słowackie Góry Kruszcowe, ciągnące się aż po Hernad. Masywne, kopulaste formy skał wylewnych, poszarpane częstokroć erozją potoków, pokrywają cieniste dąbrowy. Najwyższym ich szczytem jest andezytowy wygasły wulkan Polany (1459 m) o pięknie zachowanej kalderze, porośniętej mieszanym drzewostanem. Nierzadko widać tam czapki twardych andezytowych lub trachitowych law, spoczywające na miękkich tufach, wyrzuconych eruptywnie z krateru. Formy te szybko niszczeją, ulegając erozji i wietrzeniu.

Dorodny a wielce oryginalny lud dietwiański był opiewany przez Sládkoviča:

Stojí vysoká, divá Poľana,
mať stará ohromných stínov,
pod ňou dedina Detvou volaná,
mať bujná vysokých synov. (*Sládkovič*).

Objawem wygasającej działalności wulkanicznej tamtych okolic są rozliczne termy, którymi przesycone są całe centralne Karpaty. Prócz Piszczan słyną tam gorące kąpiele w Bojnicach, w Sliaczy, oraz w Trenczańskich, Rajeckich i Sztubniańskich Teplicach.

Bogate niemieckie miasta „bańskie“: Szczawnica, Kremnica i Bystrzyca, o staroświeckim charakterze domów i świątyń, zawdzięczają swój rozkwit kopalniom złota, srebra, ołowiu i miedzi.

Ewangelickie miasteczka Jelszawa i Rewuca, leżące już w dorzeczu Slanej, a więc w dorzeczu Cisy, były pierwotnie niemieckimi osadami, które później dopiero stały się słowackimi. „Krusznohory we wczesnych już wiekach zostały skolonizowane przez saskich górników, którzy szybko dopro-

wadzili do rozwoju górnictwo i przemysł. Wyczerpanie się złóż i konkurencja światowej produkcji spowodowały zastój w tutejszym, starymi metodami prowadzonym przemyśle. Miasta i miasteczka zachowały dawny wygląd niemieckich osad górniczych, z których się rozwinęły¹⁾. Początki górnictwa datują się od czasów przedhistorycznych. Pradawne



Ryc. 13. Bystrzyca Bańska

nazwy słowiańskie: złoto, miedź, ruda, srebro, żelazo, kruszec, kow, bania, czekan, bałwan, soliszcze, okno — prawdopodobnie tutaj się zrodziły. Stąd zaopatrywały się ziemie lechickie w czasach wczesnopiastowskich w metalowe groty i miecze. U schyłku wieków średnich, gdy Thurzonowie stali się właścicielami bystrzyckich i kremnickich kopalni, założy-

¹⁾ Karol Paulo: Sprawozdanie z wycieczki Koła Geografów Stud. Uniw. Pozn. na Słowacyznę. „Czasopismo Geograficzne” tom XII, zesz. II, str. 133—134.

nych przez Jana Thurzona w XV wieku, zaroily się drogi wiodące do Krakowa od wozów ładownych słowacką miedzią.

Pierwsi górnicy szukali miejsc, gdzie było pod dostatkiem rudy, drzewa i wody. Pierwotne „hutki“ czyli piece górnicze stały na miejscach przewiewnych, gdyż nie posiadały jeszcze miechów, które są późniejszym wynalazkiem. Rudę przetapiali t. zw. hutnicy. Bochny surowego żelaza na żelazo czyste przetapiali kowacze. Oni także wyrabiali gwoździe, obręcze, miecze, młoty, noże, kopie i t. p. Później powstały t. zw. „słowackie“ piece, które przetrwały przez długi ciąg stuleci, dochowując się aż do początków ubiegłego wieku. Ich właściciele czyli „majstrowie“, zwani później „sztelarzami“ albo „gwercami“, doglądali pracy „towarzyszów“, czyli t. zw. „hamerników“¹⁾.

4. W PODZIEMIACH DOMICY.

Rzeki Hernad i Sajo (Slaná) osiągają nizinę *alföldu*, wyzyskując szeroką bramę koło Miskolca, wytworzoną w wulkanicznym paśmie gór Bukowych i Hedzialskich. Na północ od tej bramy, stanowiącej od zamierzchłych czasów naturalną drogę w głąb Karpat, rozprzestrzenia się przecięte polityczną granicą wapienne stoliwo Słowackiego Krasu. Potoki Slaná i Szczytnik łączące się na obszarach płyt wapiennych, rozbiły je na kilka odrębnych kier, niezmiernie wyraziście zarysowujących się swymi 300—350 metrowymi krawędziami nad dnem kotliny Pleszywca lub Roźniawy. Osady o typie węgierskim z murowanymi domkami, oplecionymi winogradem, z wieżami kalwińskich kościołów, wioski rzucone na płaskie dna dolin-kanionów, gdzie falują

¹⁾ Juliusz Botto: Miestopisné uryvky z Gemera, „Sbornik Museá lnej Slov. Spoločnosti“, rocznik IV. Tur. Sv. Martin, 1899 r.

łany kukurydzy, buraków cukrowych, tytoniu i maku, gdzie ciągną się długie szpalery topól i orzechów, cała ta zagospodarowana ekumena przywiązana jest ściśle do życiodajnych nurtów karpackich potoków i do krasowych wywie-



Ryc. 14. Jaskinia stalaktytowa Domicy.

rzysek, występujących u krawędzi bezleśnych zboczy wapiennego stoliwa Konyartu, płyty Pleszywieckiej i Silickiej.

Ich triasowe cokoly, zwane „planinami“, o zróżniczkowanej tektonice, wyrażającej się w fałdach i uskokach, o płaskiej, lekko sfałowanej powierzchni grzbietowej, świadczącej o denudacyjnych lub abrazyjnych procesach, którym ona podlegała, to bezwodne i skutkiem tego bezludne kra-

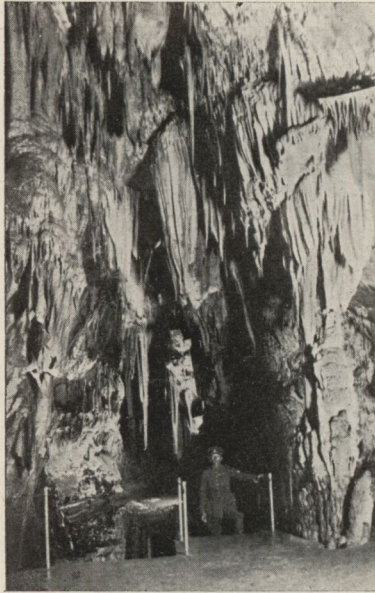
sowe ugory. Spękana od słońca, czerwona glina laterytowa wypełnia leje i uwały. Gdzie wiatr ją wydmuchał lub woda deszczowa wymyła, tam rozpościera się twarde i śliskie rumowisko wapienne lub nagie podłoże skalne, dotknięte miejscami chemiczną korrozją pokrywy roślinnej. Pokrywa ta jest reprezentowana przez krzewiaste zarośla dereni, jałowców i kruszyn, jak również przez zespoły różnych suchorostów, między którymi najwyższej wybujały osty i bo-diaki. Piołun i mięta płożą się przy ziemi. Na skąpych ziołach i trawach pasą się stada długorogich, siwych wołów i wełnistych owiec.

Jak ospowate oblicze wyglądają z lotu ptaka te części planiny, gdzie lejkowate zagłębienia gęściej podziurawiły jej powierzchnię. Głębokość lejków wynosi kilka do kilkunastu metrów, średnica dosięga 30 metrów.

Woda z opadów atmosferycznych (do 700 mm rocznie) ma którądy przenikać w głąb masywnych wapieni, tektonicznie predysponowanych do rozwoju zjawisk krasowych. Jej dziełem jest ogromny świat podziemnych pieczar, z których najlepiej są poznane jaskinie Domicy, o systemie chodników długim na 16 km, ciągnącym się popod granicę polityczną aż do węgierskiej wsi Agtelek..

Imponującą rozpiętością stropów, ogromem barwnych form naciekowych zachwyca domickie komory każdego, kto je będzie zwiedzał. Zaraz za starym wejściem, znanym człowiekowi neolitycznemu przed 5.000 lat a odkrytym na nowo dopiero w 1926 roku, za lasem śnieżnobiałych stalagmitów, za kolumnadą krwawo-czerwonych i białych filarów naciekowych, wchodzimy do neolitycznej podziemnej osady. Czas zdołał już zabiżnić rysy i wyżłobienia poczynione przez człowieka rylcem na ścianach groty. Dymem osmolone wanty i ich nacieki pokryła już cienka powłoka wapiennej inkrustacji, spływając tu i ówdzie trawertynową polewą na kultu-

rową warstwę z przebogatym materiałem archeologicznym w niej zawartym. Lecz gdzie polewa ta nie dotarła jeszcze, tam pozostały na wierzchu porzucone ułamki glinianych czerepów, zdobnych w bogatą ornamentykę, kamienne sierki, obsydiany, kościane grzebienie, szydła i pierścienie.



Ryc. 15. Jaskinia Domicy.

W sali „Jedenastu płomieni“ znaleziono dobrze zachowane ślady ognisk, tak dawno już wygasłych, a w „Czarciej dziurze“ odciski bosych stóp praczłowieka, który tędy chodził po wodę do źródeł pobliskiego „Styksu“. Dziś tylko gromady nietoperzy ożywiają ten zakątek, składając przed wapiennym

obeliskiem „Buddy“ odwieczną hekatombę guana. Przez salę „Samsonowych słupów“, podpierających sklepienie pieczary, zstępujemy w głębię tajemniczego świata, który otwiera się przed nami, jak jakaś zaczarowana kraina z baśni.

Gdyby tam kiedyś pierwotny człowiek miał odwagę się zapuścić, ujrzałby wśród stalaktytowych kolumn oblicze Radegasta czy Swantewita, drgające groźnie w blasku smolnego łuczywa i rozszerzoną źrenicą wnikałby w mroki pralasu pni skalnych, martwych i ponurych.

Dzisiaj w jaskrawym świetle reflektorów nabierają barw i życia fantastyczne twory naciekowe: w kamień zakrzeple strumienie ulewnego deszczu, lichtarze docna okapane świecą, jakoweś dziwne woskowe figury, potworne, krwawe trzewia w strzępach ze stropu zwisające.

Z mrocznej cieśni kanionu płyną głębokie wody leniwego „Styksu“. W grobowej ciszy sunie łódź nasza pod skalnym sklepieniem, z którego trawertynowe kaskady wałę się na nas nieruchomą falą. Ówdzie wiszą nad naszymi głowami jakieś ciosane sosreby, to znowu kuliste formy gniazd osich lub kiście winogron. Lecz oto się się rozszerza i wypływamy na rozległe komnaty, zdobne opalizującymi draperiami wisiorów, gdzie nad terasowato leżącymi kropielnicami czy konchami „Plitwickich jeziorok“, jak czasie puharów kryształowym płynem wypełnionych po brzegi, ukłękły lub zawisły dziwaczne z kalcytu figury...

Nęci dalsza podróż z prądem rzeki ginącej kędyś w czełści kanionu, ale tam dalej w odległości kilometra krata żelazna ponoć przypomina, że to już granica węgierska.

Więc pieszo idziemy za przewodnikiem ku wyjściu, straciwszy rachubę czasu i orientację w przestrzeni. Oszołomiły nas nieco przeżyte wrażenia. Tęsknimy do promieni słońca! Trzeba jeszcze minąć indyjskie pagody i wierzbę płaczącą

i palmowe gaje — a każda palma, jako gejzeru zakrzepla fontanna...

Jeszcze chwila i mamy niebo nad głową. Wędrują po nim baloniki obłoczków, wiatr głaszcze niewidzialną dłońią



Ryc. 16. Słup stalagmitowy w jaskini Domicy.

włosy traw, wśród których w lipcowe południe rozbrzmiewa niezmordowanie muzyka polnych świerszczów.

5. U ŽRÓDEŁ RIMAWY i HRONU.

Tak kraj Slowaków dziwi cudnie,
Kraj głośnych gór, a cichych ludzi;
Kto z Tatrów zejdzie na południe,
Taka go swojska woń obudzi,
Tak nic nie obce, ni on komu,
Jak w ukochanej siostry domu.

(Stefan z Opatówka).

Idąc w górę Slanej, Rewucy i Rimawy, pozostawiamy za sobą płyty krasowe i zapuszczamy się coraz bardziej w górniczy obszar Gór Kruszcowych. Tu przekroczymy także etnograficzną granicę węgiersko-słowacką, która od Bratysławy biegnie ku wschodowi zrazu nizina Naddunajską, a później pogórzem Krusznohorza ku Rimawskiej Sobocie. Wchodzimy więc na obszar słowackiego zaludnienia. Ewangelickie miasteczka Rewuca i Jelszawa były pierwotnie niemieckimi osadami. Rewuca, posiadając w latach 1862—74 ewangelickie słowackie gimnazjum, odegrała ważną rolę w dziejach przebudzenia się narodowego Slowaków. Nazwiska profesorów Juliusza Botto i S. Ormisa oraz takich ich uczniów jak Škul-tetego, Bodického i Marcina Kukučina ściśle związane są z murami rewuckiego gimnazjum.

Tam u Rimawy zdrojów od wieków duch słowacki żyje wśród ludu. Pięknym jego ucieleśnieniem jest postać „hlá-snika“ Macieja Hrebendy, prostego stróża nocnego, który ofiarował całą swą chudobę „Słowackiej Macierzy“. A w Chyż-nian Wodzie nad Jelszawą urodził się Samuel Tomašik, który w 1834 r. napisał hymn:

Hej, Slováci! ešte naša
slovenská reč žije,
pokiaľ naše verné srdce
za náš národ bije:
žije, žije duch slovenský,
bude žiť na veky...

Źródła Rimawy, Jelszawy, Zdychawki i Szczytnika wywierają na krawędziach płyty Murańskiej. Cudowne właściwości mają ich wody...

Taka Rimawa na przykład wypływa z jaskini w Klenowcu, gdzie wedle legendy zaklęte skarby Janosika czekają na odkrywcę. Złota kaczka tam wisi u stropu pieczary, a krwawe łzy spływają z jej oczów na stół alabastrowy, by z niego krwawą falą na światło dzienne się wydostać...

Na Kraskowie wody „Świętej studniczki“ są niezawodnym lekiem dla chorych oczów. Gdzieindziej jest źródelko o wodzie zapobiegającej rośnięciu gogola (wola). Na swadźbę najlepiej zaczerpnąć ze źródła Parejki, by szczęście sprzyjało parze młodożeńców. Ale woda — „wodziczka“, wyciekająca w rewuckiej Kraskowej, ludzi o rozum przyprawiała, więc ją zasypali kamieniami. Zaś w Hawraniowej dolinie źródło co ćwierć doby wysycha i zaś się pojawia... A ileż innych tam źródeł, jak lód zimnych, ileż jak war gorących, kwaśnych i gorzkich, siarczanych i żelazistych, którymi ziemia gemerska do szpiku przesycona...

Po drugiej stronie Murania i Gór Kruszcowych na Hohroniu u stóp Dżumbiru i Kralowej Holi wyróżnia się Helpa pięknymi strojami ludowymi, a obok niej polskie pochodzeniem wioski Pohoreła i Szumiacz, z których przed 35 laty Juliusz Botto następujące zwroty językowe przytaczał: „mu (mą) krówe god śsie“ — „cóż tebe do tego, ja dała ze swego“ — „po coś ta wloz?“ — i t. p. Tam można jeszcze podziwiać stare formy życia pasterskiego na halach z surmitami, gajdami i zbójnickim, wałaskim tańcem. Jeszcze tam stary baca wzywa w gniewie „Peruna“ i „paromową strełę“, jeszcze na Kwietną Niedzielę dziewczęta topią w Hronie „Morenę“ śpiewając:

Morenička krásna,
de si husy pásła?

— Na zelenej lúce
stratila som klúče.

W noc świętojańską „vajańskie“ sobótki na wierchach płoną, a młodzież przy nich tańczy i śpiewa:

Hore Hronom, dolu Hronom
Dúha vodu pije...

Taki to tam świat...

Z jednej strony na północy czoło Kralowej Holi (1943 mtr.) w chmurach pogrążone, z drugiej od południa wapienny cokół Murańskiej płyty. Na ostrzu skalnym, nad ciemno-zieloną gęstwinę pralasu karpackiego wystrzelają złomy murańskiego zamczyska, korzeniami swych fundamentów w kość skały wszczepione.

Kto miał w swych rękach jego mury, ten mógł panować nad całym Gemerem. Dla murańskiego pana „dołowali“ rudę tureccy jeńcy w Nadabuli, dla niego kowano sławne szczytnickie miecze, jemu odlewano w Smolniku tak pożądaną srebreną i miedzianą „mince“ i posyłano „danie“ z Dobszyny, Pleszywca i Roźniawy.

Valgat ze Spisza, sprzymierzeniec Jiskry i inni husyci stąd władali. Później zawładnął niecnie zamkiem okrutny Maciej Bašo z Czoltowa, gdy prawowity spadkobierca Murania młodociany Jan Tornalya poszedł szukać wiedzy na rycerskim dworze Jana Tarnowskiego. W XVII wieku dwukrotnie broniła się w swym zamku „Murańska Wenus“ Maria Seczy. Od XIX wieku zamek leży w ruinie. Opiewają go słowaccy poeci.

6. W „SŁOWACKIM RAJU“.

Slaná dzieli Rudawy słowackie na zachodnie skrzydło gemerskie i wschodnie spiskie. W dorzeczu jej górnego biegu i w dorzeczu Hnilca występują najobfitsze złoża rudy żelaznej. W Dobszynie znajduje się kopalnia łupku chryzo-

tylowego, zawierającego azbest, a idąc ku Gielnicy (niemieckiej osadzie z XIII w.), spotykamy kilka kopalń żelaza, antymonu i miedzi. Kryzys gospodarczy podciął wiele gałęzi miejscowego przemysłu metalurgicznego, posługującego się dosyć prymitywnymi urządzeniami.

Wybudowanie nowej drogi żelaznej z Czerwonej Skały do Margecan wpłynie ożywczo na rozwój gospodarczy tych okolic. Nad budową wspomnianej linii kolejowej, długiej na 58 km, pracuje od kilku lat 3-tysięczna armia robotników, wznosząc nasypy i wiadukty, przekopując dziesiątki tuneli. Kolej będzie gotowa w 1938 roku. Jej znaczenie gospodarcze i strategiczne będzie dla Czechosłowacji ogromne. Jak wiadomo bowiem, wszystkie koleje Rusi Podkarpackiej i Słowacji, po Węgrach odziedziczone, biegną dolinami rzek od grzbietu karpackiego na nizinę Węgierską. Jedyna kolej koszycko-bogumińska, dotykająca granicy Polski, łączy Ruś Podkarpacką oraz wschodnią i środkową Słowację ze Śląskiem i krajami czeskimi. Nowa linia Czerwona Skała—Margecany połączyć ma wszystkie doliny Gór Kruszcowych, twarzą do *alföldu* podane, z doliną Wagu, główną arterią Słowacji. Udostępni też ona idealne tereny narciarskie na Kralowej Holi, ułatwi zwiedzanie słynnej lodowej groty dobszyńskiej, malowniczej Stratenej doliny i całego t. zw. „Słowackiego Raju“, którą to nazwą obejmujemy płat wapieni triasowych i jurajskich, leżący między górnym Gnildcem i Hernadem.

Podobnie jak Murańska czy Silicka płyta, nie posiada Raj Słowacki budowy płytowej, aczkolwiek sama forma jego robi wrażenie stoliwa o łagodnie sfalowanej powierzchni grzbietowej i stromych, wyrazistych krawędziach. Hernad nie popłynął szeroką brózdą, wykształconą w miękkich warstwach fliszowych między Hrabuszycami i Nową Wsią Spiską, lecz wgryzł się w krawędź płyty i Kamiennymi Wro-

tami ku wschodowi się przelamał. Dopływy jego: Biała (Belá), Kysel, Wielki i Mały Sokol, istne kaniony w stoliwie wytworzyły. Dna ich koryt są niewyrównane, pełne progów, po których skaczą w dół kaskady. W workowatych zagłębieniach na dnie koryta, niby bochny w ogromnych kotłach,



Ryc. 17. Wąwóz w Słowackim Raju

leżą kuliste, toczone glazy, od wieków ruchem obrotowym drażące skałę. Wnęki krzesanic, o wygładzonych fałą ścianach, tchną chłodem i wilgocią. W ciasnych zaułkach, gdzie promień słońca nie dojdzie, rozłożyły się puszyste zielonych mchów kobierce. Huby przywarły do drzewnych pni, brodate porosty zwisają z konarów jodeł i sosen, w których

cieniu chronią się cisy przed okiem słońca. Las wspina się po urwiskach ku górze. Na gzymsach i framugach, ozdabiających ściany parowów, chwieją się gałęzie sosen i jodeł zawieszonych nad przepaściami. Do głaźnych obrywów przywarły szarotki.

A wyżej, na wierzcholinie Glacu i Klasztorzyska, na rozległych powierzchniach grzbietowych rozlewa się w pę-



Ryc. 18. Stratená Dolina

wietrzu, jak wonne kadzidla, balsamiczny zapach kwiatów i żywicy. Chmara motyli spija nektar złotogłowiu, rumianków i goździków, pszczoły z brzęczeniem siadają na szalwi, jasnocie i koniczynie. W konarach drzew rozlega się pukanie dzięcioła. Jastrząb kołuje nad dalekim ugiem.

Na Utoczysku las pochłonał zwaliska ogromnego klasztoru kartuzjańskiego, zwanego także Lapis Refugii. Został on zbudowany w 1307 r., w tym miejscu, gdzie według lu-

dowej tradycji książę Rykolfus chronił się wraz z ludem przez 3 lata przed Tatarami, którzy w 1241 r. Spisz najechali. W klasztorze z dala od świata mieszkali mnisi ślubami milczenia związani. Filią klasztoru był Czerwony Klasztor, w 1319 r. w Pieninach wzniesiony. Utoczyszczce zrabowane i zniszczone przez Husytów, dostało się po odbudowaniu w 1543 r. w ręce opryszków, którzy wkrótce stali się postrachem okolicy. Aż Lewoczanie zbójckie gniazdo zburzyli.

Dzisiaj panuje tu wielebna cisza, niezamacona gwarem ludzkich głosów.

7. NA SPISZU.

Poniżej wyłomu Kamiennych Wrót Hernad opuszcza wapienny masyw „Słowackiego Raju“ i płynie przez jakiś czas szeroką doliną, wymytą we fliszowych warstwach, z których zbudowane są Góry Lewockie. Łagodne, lesiste garby górskie Jaworzyny (1217 m), poprzecinane dolinami potoków, wysyłają swe połogie rozgałęzienia ku Popradowi i Hernadowi, gdzie na miejscu karczowisk leśnych legły orne pola i pastwiska. Ludne osady ciągną się szerokim pasem od Hrabuszyce przez Spiską Nową Wieś i Markuszowce do Spiskich Włachów, a w każdej z nich pyszni się gotyk kościołów, pochodzących z XIII—XV wieku. Spiska Nowa Wieś jest ośrodkiem starego górnictwa i przemysłu metalurgicznego, w Katterbachu koło Markuszowiec cenną rtęć się kopie.

Poniżej Spiskich Włachów Hernad płynie znowu wąską wśród wapieni doliną, o klasycznie wykształconych terasach. W Margecanach przyjmuje Gelnicę, przy Obyszowcach zaś skręca gwałtownie na południe ku Koszycom, przy których uchodzi do niego Tarcza, wiodąca w górę Preszowa, Szarysza i Bardiowa na rusnackie etnograficzne pogranicze. Stąd wielkie znaczenie Koszyc, jako węzła komunikacyjnego,

które są drugim po Bratysławie miastem Słowacji, liczącym 60.000 mieszkańców (w tym 11% Węgrów, 5% Żydów, reszta Słowacy i Czesi). Gotycka katedra św. Elżbiety z cennymi tryptykami, należy do najpiękniejszych zabytków architektonicznych w Karpatach.

Z dala od Hernadu pozostało na uboczu Spiskie Podegrodzie (Spišské Podhradie), jak gdyby skromnie ukryć się

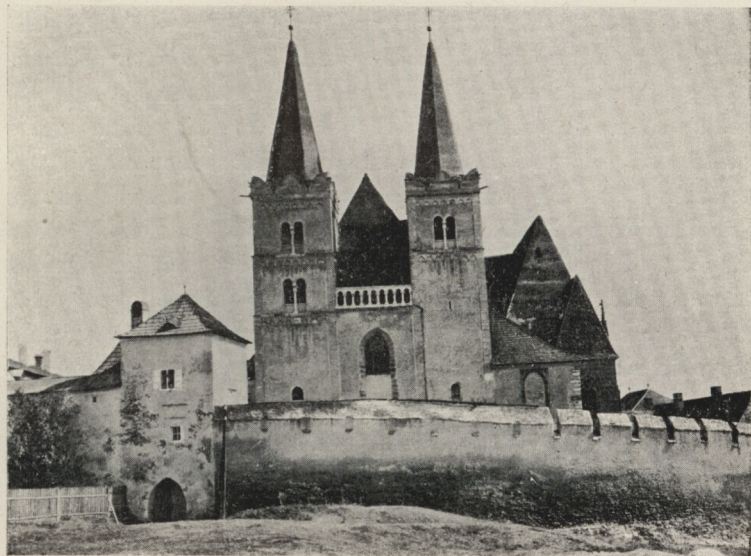


Ryc. 19. Zamek Spiski i Podegrodzie

chciało u stóp Gór Lewockich przed okiem wędrowca. Na dwóch przeciwległych wzgórzach, obrzeżających jego ulicówkę, stanęły naprzeciw siebie dwie potężne budowle: Zamek Spiski i Kapituła Spiska.

Ruiny Spiskiego Zamku, leżące 200 m nad miastem na wapiennym wzgórzu, pochodzą w swej najstarszej części z XIII wieku. Mury kaplicy zamkowej i rycerskiej sali są

z XV wieku, attyka wraz z górnym piętrem to wiek XVI, czasy przynależności miast spiskich do Polski. Mury otaczające zamek ciągną się na przestrzeni przeszło jednego kilometra i pod względem ogromu nie mają w Polsce ni na Słowacji drugich równych sobie. Dochodzą one 3-metrowej grubości, a miejscami są na 23 metry wysokie. Zamek, będąc siedzibą



Ryc. 20. Kapitula Spiska

węgierskich namiestników, posiada bogate dzieje, wiążące się z najazdem Tatarów (1241, 1285 r.) i Husytów (1433 r.), z walkami o tron węgierski za Karola Roberta, Wł. Warneńczyka, Jana Zapolskiego, z buntami Gabora Bethlena, Em. Tökölyego i Fr. Rakoczego.

Po drugiej stronie miasta stoi dwuwieżowy chram Kapituły Spiskiej. Pierwsze wiadomości o niej, dochowane

w późniejszych od starości pergaminach z 1209 r., wspominają Adolfa z Meranu, jako pierwszego jej proboszcza. Kapituła była wtedy ekspozyturą ostrzyhomskiego biskupstwa. Wiele przemawia za tym, że przednia część nawy pierwotnej romańskiej bazyliki i wieże pochodzą z 1141 roku, a więc z tego okresu czasu, gdy kasztelania spiska, jako posąg Judyty, córki Bolesława Krzywoustego, dostała się w ręce węgierskie (w 1133 roku?). Podegrodzie (Podhradie, niem. Kirchdrauf) jest bodaj że najstarszą osadą niemiecką na Spiszu, założoną przez Sasów w XII wieku za panowania Gejzy II. Po najeździe Tatarów w 1241 roku kościół został przebudowany. Z roku 1317 pochodzą freski dochowane nad wejściem, które przedstawiają koronację króla Karola Roberta. W r. 1412 część Spisza wróciła do Polski drogą zastawu. W r. 1424 zawisnął na wieży kościoła dzwon odlany przez mistrza Jana z Nowej Wsi, słynącej wówczas z ludwisarstwa. W latach 1462—78 nawy boczne uzyskały gotyckie sklepienie gwiazdziste a do nawy prawej rodzina Zapolyów dobudowała wspaniałą gotycką kaplicę, przez co zatarł się bazylikowy charakter kościoła. Z tego czasu pochodzi tryptyk gotycki, przedstawiający koronację Matki Boskiej, który wraz z kilku innymi ołtarzami nosi wybitne piętno krakowskiej szkoły rzeźbiarskiej. Wiek XVII i XVIII jest reprezentowany przez barokowe ołtarze. Kiedy w r. 1769 nastąpił zabór Spisza przez Marię Teresę, stworzyła ona osobną diecezję spiską a kapituła stała się rezydencją biskupią. W wieży północnej kościoła znajduje się archiwum kapitulne, zawierające 400 manuskryptów i dokumentów, od XIV wieku datowanych. Skarbiec posiada wiele zabytków artystycznych¹⁾.

¹⁾ Dokładniejszy opis Podegrodzia znajduje się w „Ilustr. Przewodniku po Spiszu i Orawie“, Miecz. Orłowicza. Lwów—Warszawa 1921 r.

Koloniści niemieccy tworzyli na Spiszu „prowincję“, której stolicą była Lewocza. Miasto to leżące o kilka km. na zachód od Podegrodzia u stóp fliszowych Gór Lewoczkich było niegdyś siedzibą „hrabiów spiskich“, którzy stąd kierowali niemiecką kolonizację w dolinę górnego Popradu i na Zamagórze Spiskie. Ze starych murów Lewoczcy zapra-



Ryc. 21. Wnętrze kościoła św. Jakuba w Lewoczy.

sza do ich wnętrza wizerunek „białej damy“ wslawionej powieścią Jokaia. Ciche zaułki bram i bastionów, cieniste zakamarki stylowych domów tęną dziwnym urokiem średniowiecza. Przez uchylone skrzydło żelaznej, kutej bramy wzrok leci w arkadowy dziedziniec renesansowy. Piętrowy

ratusz z loggią, wystrzelający z rynku, koronkowa attyka, zdobiąca kamienicę Csákych lub Thurzonów, przypominają krakowskie pałace.

Z daleka rzuca się w oczy gotycka wieża kościoła św. Jakóba. Przez portal z XV wieku wchodzimy do wnętrza świątyni. Od wieku XVI nie się tam nie zmieniło. Wielki ołtarz skrzydłowy (19 m. wysoki) z r. 1509. to dzieło mistrza Pawła, który był uczniem Wita Stwosza. Na niektórych z pozostałych ośmiu tryptyków orły polskie widnieją, świadcząc, że pochodzą one z fundacji polskich królów. Organy wykonał mistrz Jan z Krakowa, który podczas roboty runął z rusztowania na kościelną posadzkę, ponosząc śmierć na miejscu.

Trzecią budowlą stojącą na rynku jest kościół ewangelicki. W Lewoczy ewangelicy stanowią 20% ludności i posiadają własną superintendenturę. Są to przeważnie Niemcy, podczas gdy Słowacy są katolikami. Tu była jedna z pierwszych drukarni na Słowacji, w której już w 1636 roku wydrukowana została „Cithara sanctorum“. W Lewoczy Jan Matúška napisał w 1844 roku hymn „Nad Tatrou sa blýska“. Oprócz żeńskiego seminarium nauczycielskiego i niemieckiego realnego gimnazjum ma Lewocza nowe słowackie realne gimnazjum, mieszczące się w ogromnym gmachu z 36 metrową wieżą obserwatorium astronomicznego.

Niesposób opisać lub chociażby wspomnieć o wszystkich godnych widzenia zabytkach historycznych, które tak gęsto rozrzucone są nad górnym Hernadem, jak gdyby żadna dziejowa zawierucha nie przeszła tamtędy. Chciałoby się wieść Czytelnika do pałacu Wojciecha Łaskiego w Szczawniku, opowiadać o nieistniejącym tam już dzisiaj opactwie Cystersów, chciałoby się ukazać polskim krajoznawcom renesansowy zameczek Thurzonów w Betlenowcach i ściany sędziwych kościółków w Hrabuszycach, Ganowcach i Czwartku.

Chciałoby się, przeszedłszy w dolinę Popradu, posłuchać tam starych dziejów, których częstką są mury Sławkowa, Kieżmarku, Białej, Podolińca, Gniazd, Lubowli i Mniszka, lecz to wymagałoby napisania osobnej książki. Musimy więc tylko ograniczyć się do ogarnięcia wzrokiem całej tej dziedziny, która jest widoczna gdzieś z trawertynowych wzgórz ganowieckich, przesyconych kwaśnymi i żelazistymi wodami.



Ryc. 22. Kieżmark

Ważny szlak koszycko-bogumiński wyyskał wielkie obniżenie między Górami Lewockimi i trachitowym grzbieciem Kriżowej i droga bita od Koszyc ku Tatrom tędy pobiegła. Tylko Poprad jeden zrezygnował z bramy ganowieckiej, która nawprost jego zakrętu naścieżaj przed nim się rozwarła, jakby zapraszając, by popłynął w słoneczną równię *alföldu*. Nie rzucił przez nią swych wód, nie oddał ich Hernadowi, ale skręciwszy zdecydowanie na północny-wschód, o własnych siłach jął torować sobie kamienistą

drogę przez pasmo Pienińskie i przez Beskid ku bratniemu Dunajcowi. Ku Tatom Polsce drogę wyznaczył. Tą drogą wędrował przed wiekami św. Andrzej Świerad, apostoł Słowacji. Szedł nią następnie chłop polski zakładać Lubowlę i Gniazda. Nią ciągnął później Zawisza Czarny a za nim krakowski kupiec i rzeźbiarz i architekt.

Dolina Popradu wraz z Zamagórzem była w XIII i XIV wieku częścią składową ziemi Sądeckiej, skąd już w pierwszej



Ryc. 23. Ulica w Kieżmarku

połowie XIII wieku przybyli polscy osadnicy, zakładając Lubowlę, Gniazda i Podoliniec. Mimo to jednak wielkie bezpieczeństwa kompleksy leśne między Tatrami i Popradem oraz na Zamagórzcu Spiskim stały się terenem ekspansji kolonizacyjnej, protegowanej przez możne rody węgierskie Berzeviczych i Görgöyów. Ci ostatni uzyskali od Wacława II Lubowlę, Gniazda i Podoliniec (1301 r.) i przy pomocy

ludności polskiej, sprowadzanej ze Sądeczyzny, rozpoczęli intensywną kolonizację doliny Popradu i Zama-górza, sięgając aż do Nowej Białej (Uj Bela). Lubowla z Gniazdami i Podolińcem pomimo politycznego odłączenia od Polski pozostawała do r. 1326 pod jurysdykcją biskupa krakowskiego. Kiedy w 1412 roku wzamian za pożyczoną kwotę 37.000 kóp groszy praskich Władysław Jagiełło otrzy-



Ryc. 24. Gazdostwo w Zdziarze na Spiszu.

mał w zastaw od Zygmunta Luksemburskiego ziemię Spiską wraz z 13 miastami, nie zaliczono do nich Lubowli, Gniazd i Podolińca, lecz uważano je za grody zwrócone Polsce. Nie cały przeto Spisz stał się zastawem w rękach Polski. Przy Węgrach zostały inne miasta, między innymi Kieżmark i Lewocza a nadto okolica Straży i owo przez Görgöyów skolonizowane Zamagórze, jako t. zw. „Wielki komitat spiski“. Daremne były wysiłki Węgrów, ażeby wykupić zastawione miasta spiskie. Kazimierz Jagiellończyk i państwo rady za-

ślaniali się przedawnieniem zastawu, również późniejsze węgierskie propozycje wykupu były zawsze odrzucane¹⁾.

Po odzyskaniu Spisza przez Polskę zamek lubowelski stał się siedzibą starostów spiskich, wśród których błyszczą nazwisko Zawiszy Czarnego. W wieku XVII zamek był rezydencją magnackiego rodu Lubomirskich. W r. 1655 przechowywał tu klejnoty koronne Jerzy Lubomirski i tu witał on Jana Kazimierza, podążającego z wygnania na Śląsku do Polski. W murach zamku więziony był słynny Beniowski, Słowak z pochodzenia, konfederat barski. W r. 1768 oblęgali Lubowlę barszczanie a w roku następnym wydarli ją z rąk zwolenników króla. Z ich rąk dostała się ona w posiadanie wojsk austriackich, które zamek doszczętnie ograbiły.

W r. 1769 dokonała Austria zaboru Spisza a chwilowo także starostwa Czorsztyńskiego. Zabór ten upozorowała względami na zarazę oraz potrzebę zachowania neutralności w wojnie Rosji z barszczanami. W r. 1772 stanęła między trzema zaborczymi mocarstwami konwencja rozbiorowa, na mocy której Austrii przypadła Galicja ze Spiszem. W kilka tygodni później starostwo spiskie zostało wcielone do krajów korony węgierskiej¹⁾.

Spisz to prawdziwy konglomerat etnograficzny, o czym świadczy następujące zestawienie statystyczne władz węgierskich z 1880 roku:

Słowaków	96.290
Niemców	49.157
Rusinów	16.158
Węgrów	9.550
Cyganów	1.372
Innych (Żydów)	7.000

¹⁾ Czytaj o tym pracę prof. Wład. Semkowicza: „Granica polsko-węgierska w oświetleniu historycznym“ Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego, 1920. Tom XXXVIII.

30.000 ludności polskiej, mieszkającej na Spiszu, zaliczono wówczas do Słowaków, o czym słowacki uczonej slavista Samo Czambel tak później pisał:

„...Je tedy (na Spiszu — przyp. autora) polskich obci spolu: 51. Obyvatel'ov v nich dľa popisu z r. 1900 úhrnným počtom, t. j. i s inorečovými menšinami: 30.111. Uvedené poľské obce popísané boly r. 1900 za slovenské. Ale popis, ktorý vykonávajú administratívni úradníci, nemôže byť smerodajným pre národopisné rozhraničovanie. O tom, že je súvislé územie poľských obci, poľské, a nie slovenské, máme písané zprávy už od vyše sto rokov. Vedia o tom aj v českej spisbe (Šembera), aj v slovenskej (Mišík), ale prof. Niederle predseda neuvzhládnul storočných informácii literátorov, priradiť poľské obce vo svojej „Národopisnej Mape“ medzi slovenské. Tým sa pravda ochránila auktorita úradného popisu z roku 1900, ale či tým získala vedeckosť knihy Niederlovej, to ostalo nerozluštenou hádkou...“¹⁾

8. W GÓRĘ WAGU.

Powróćmy jeszcze raz na chwilę na naddunajską nizinę, by z niej historycznym szlakiem podążyć brzegami Wagu w dolinę Liptowa, zatrzymać się chwilę na Spiszu i później przez Orawę powrócić do Polski.

Niespełna 40 km. na zachód od Nitry leży wśród pszenicznych łąk powaskiej niziny miasto Trnawa. Gród ten już w XVI i XVII wieku odgrywał ważną rolę w życiu politycznym i kulturalnym Górnych Węgier, gdyż tutaj była w latach 1543—1822 rezydencja arcybiskupa ostrzyhomskiego, tutaj znajdowało się przez długi czas archiwum koronne preszbur-

1) Samo Czambel: „Slovenská reč a jej miesto v rodine slovan-
ských jazykov“. Turčianský Svätý Martin 1906 r., str. 64—5.

skie, tu wreszcie kardynał Pázmány ufundował w roku 1635 jezuicki uniwersytet. A chociaż uniwersytet ten został w roku 1777 przeniesiony do Budapesztu, to jednak żywe tętno życia umysłowego nie osłabło ani na chwilę. Majestatycznym refrenem kołysały się tam nad głowami członków „Uczzonego słowackiego Towarzystwa“, założonego w 1793 roku przez A. Bernoláka, słowa arcybiskupa Rudnaya: „Slavus sum et si in cathedra Petri forem — Slavus ero“. Z szeregów tego Towarzystwa wyszli — prócz Bernoláka — J. Fándli, Jan Hollý i biskup Moyses, którzy porzuciwszy stosowaną do ich czasu czeską „bibličtinę“, wprowadzili do literatury język słowacki. Największą w tym względzie zasługę posiada ksiądz Antoni Bernolák. Wyczuwszy ogólną tęsknotę swych rodaków za książką słowacką, napisał on i wydał ok. 1790 r. pierwszą gramatykę języka słowackiego, ustalając naukowo jego stanowisko w rzędzie języków słowiańskich i opracowując jego pisownię.

Po tej dygresji historyczno-krajoznawczej powróćmy nad Wag i popiesznym marszem, bez popasu, przez setkę wsi i miasteczek: przez Madunice, gdzie w cieniu dęba Jan Hollý pisał „Svätopluka“, przez sławne uzdrowisko piszczanńskie, przez Nowe Miasto nad Wagiem i przez sadyby w cieniu posepnych Czachtyc podążmy w kierunku Beckowa i Trenčyna.

Tu już dolina Wagu zwęża się do kilku kilometrów, ujęta od wschodu pasmem Inowca i Gór Hlohowieckich, od zachodu zaś Bielawami. Liczne przełęczce i doliny przełomowe w Bielawach, zwanych także Białymi Karpatami, stanowią dogodne przejścia z Powoża na Morawy. Nad każdym z tych przejść dźwigają się warowne zamczyska, dziś już w ruinie stojące, które stanowią jakby architektoniczne zakończenie skalnych urwisk Pasma Skalkowego, wynurzającego się w podłużnej osi doliny Wagu z jej dna. Niesposób w tym szkicu

pobieżnym wymieniać szczegółowo wszystkich tych zwałisk, przeglądających się romantycznie w toni rzeki, oplecionych przez fantazję ludu tysiącem legend i podań. Niesposób także naszkicować — bodaj pobieżnie — dzieje ich powstania i upadku, związane z czasami Chrobrego, z najazdem husytów, lub walkami religijnymi, które w czasach reformacji



Ryc. 25. Ruiny Streczna.

kraj pustoszyły. W naszej wędrówce zatrzymamy się tylko u stóp niektórych z nich, na inne spojrzymy z daleka, inne — nie bez żalu — zupełnie pominiemy. Ich piękno, wyczarowane w strzelistych sylwetach urwisk, olśni zapewne każdego polskiego wędrowca, tak jak olśniło Stefana z Opatówka, gdy pisał:

„Zgarbiony olbrzym, dziad nad dziady,
Patrzy z wysoka Krywań stary
Na pełne śliw, orzechów sady,
Na pełne buków góry, jary,
Na Starhrad, Streczno i Orawę,
Na Trenczyn, Podhrad i Lietawę...
Patrzy na druhów ponad Wagą,
Co sterczą w szczybach długim sznurem,
Co skroń z kamienia lysą, naga
Opięli w szyszak zamków murem;
Patrzy na ród ten mu pokrewny,
Strzegący wstęgi swej królowny...”¹⁾

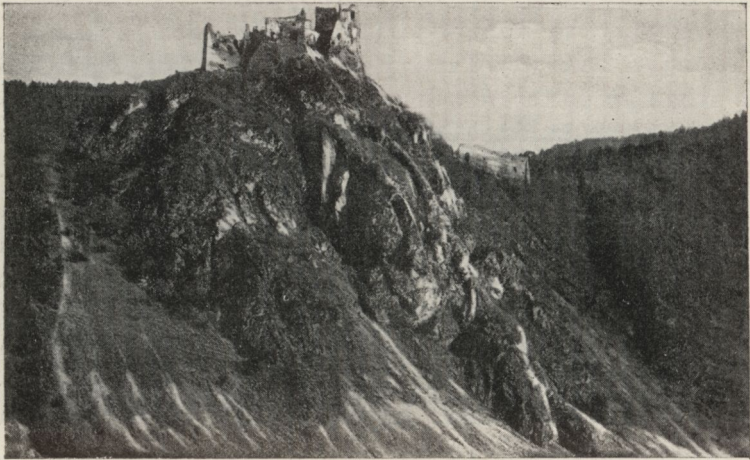
Tak poetycznie odczuwa piękno tych zamków wielu przybyszów z zagranicy. Ale dla Słowaków są one wspomnieniem czasów niedobrych, gdy gołymi rękoma i na własnych barkach dźwigać musieli na wysokie „brała“ ogromne głązy, wznosić z nich mury, baszty i donjony. A im strzeźsze były one, tym bardziej zdawały się grozić i urągać uciśnionemu ludowi, tym wyraziściej uwydatniały potęgę obcych panów.

Do mrocznych, wilgocią ociekających ciemnic, jak i do ścian magnackich komnat przywarło wspomnienie męczeństwa i zbrodni straszliwych, o których głuche wieści szeptem z ust do ust sobie podawano. Rosła stugębna fama, potworniała: o niecnym sprawkach braci Podmanickich, o strasznym Bieliku, zbójującym na Lednicy, o tajemnicach Wrszateckiego zamku, o srogim Ściborze na Beckowie. Lecz najstraszliwszą była niesamowita historia Elżbiety Batorówny z Czachtyc, kąpiącej się za namową wróżki-cyganki w krwi niewinnych dziewcząt... Na zamku w Nededzy stary Janosz miał śmiertelną pościel. I trzeba było dopiero, by syn jego, Janosik, pomścił na panach krzywdy swego ludu. Nic więc dziwnego, że Słowacy patrzyli na Beckov, Lednicę lub Zamki Orawskie, jak na obraz swej niewoli:

¹⁾ Wiersz ten cytowany jest również w cennej książce R. Zawilińskiego: „Słowacy, ich życie i literatura“. (Kraków 1899).

„Hrade, tys' obraz naozaj Slováka ---
spotvorené tvoje brány!
Slúchal si Čecha, Maďara, Poliaka,
Slezáka s' choval s Taliany...“ (*Matúška*).

Ale ząb czasu kruszy widma przeszłości i zmurszałe mury są już niemal że tylko motywem dekoracyjnym, potęgującym piękno krajobrazu.



Ryc. 26. Stary Hrad.

Stąd i zowąd, od niw i z zagród niosą się te same co przed wiekiem pieśni słowackiego ludu, płynie po rosie rozlewna melodia kołysanki:

„Usniže mi, usni, aspoň jeden sniček,
Prijde ťa kolembať z neba andeliček.
Usniže dietatko, usni dobrým sničkom,
Bude sa ti snívať so zlatým nebičkom“.

A w dole — w dolinie po asfaltowej, śliwami wysadzonej drodze, biegnącej do Trenczyna, maszerują wieśniacy i wieśniaczki — aż radość patrzeć! — w swych pięknych ludowych

„krojach“ domowej roboty (wiadomo, że „Slovák nekúpi nič len klobúk a remeň“), choć to nie niedziela ni święto, bo spieszą przecież z kosą i sierpem. Pastuszkowie uprzejmie pozdrawiają przechodnia i patrzą nań z pełnym zaufaniem. Dobre to dzieci być muszą, skoro nie czynią szkody przydrożnym owocowym drzewom, uginającym się pod ciężarem plonu. Na schludnych parterowych domkach, bokiem ustawionych do drogi, sterczą anteny radiowe, jak tyki fasoli.

Rowery są rozpowszechnionym środkiem lokomocji. Używają ich wszyscy. Parobcy jadą na nich z kosą i grabiami a robotnice do fabryki. Co chwila przemyka auto lub autobus. Nie ma kurzu. „Cestár“ czyli drożnik w urzędowym uniformie z godności pełną powagą poprawia żwir na drodze.

Na południe od Trenczyna, w miejscu gdzie dolina Wagu zwęża się do 2.5 km, wyrosły na skalnym urwisku nad niedużym miasteczkiem ruiny Beckowa. Widać z nich na zachodzie połogie grzbiety Lopenika (912 m) i Wielkiej Jaworzyny (968 m) w paśmie Małych Karpat. W dolinach u ich stóp i bliżej na terasach Wagu przysiadły siola ocienione sadami. Zielenieją gaje Chocholnej, wśród których z bulgotem wywiera „kyselka“, w Kochanowcach, odwieczny jawor rozkłada szeroko swe potężne konary; leci ku nim co wieczora głos sygnaturki z haluzyckiej dzwonnicy, strzegącej murów gotyckiego kościoła. Nad Boszacą i Morawskim Lieskowem, a zaś nad Hrozenkowem, gdzie żyją jeszcze stare „wieszczki-bohynie“, bez których żaden ważniejszy obrzęd odbyć się nie może, rozproszyły się po wysokich gruniach jednoizbowe domostwa zwane „kopanicami“.

Wszystko to widoczne w błękitnej oddali za linią jasnych kamieńców, nadbrzeżnych zarośli i łągów Wagu. A bliżej, tuż u naszych stóp rozłożyły się zabudowania Beckowa, miejsca rodzinnego Dyonizego Štúra (1827—1893) i Józefa Miłosława Hurbana. Pierwszy z nich był znakomitym geolo-

giem i botanikiem, drugi zaś jednym z przywódców powstania w 1848 r., a zarazem literatem, zwracającym swym rodakom uwagę na piękno ich ojczyzny:

„Oj, Považie naše, ty rajská dolina!
Kto ťa len raz videl, večne ťa spomína!“

Zgodnie z miejscową tradycją osnuł Jan Kalinčák akcję swej powieści „Słowacki młodzieniec“ na tle zamku beckowskiego, malując klęskę, jaką Długosz miał zadać Trenczańskiemu, ostatniemu obrońcy Wielkomorawskiej Rzeszy. Ale w rzeczywistości zamek jest nieco późniejszy, bo pierwsze wzmianki o jego istnieniu pochodzą z 1208 r. Inne podanie głosi, że miał go zbudować pan polski Ścibor ze Ściborzyc, który rzeczywiście władał zamkiem od r. 1388. Oddał on duże przysługi Zygmunтови Luksemburskiemu na polu dyplomatycznym. „Z poselstwem chodził do czeskiego króla. Polubownym sędzią był w sporze między królem polskim i zakonem krzyżackim. Pośredniczył między mistrzem Janem Husem i praskim arcybiskupem“¹⁾. W nagrodę za tyle zasług „w r. 1396 został wojewodą siedmiogrodzkim. W 1409 r. z wielkiej przyjaźni króla Zygmunta otrzymawszy zamek nad Wagiem²⁾ i kraj równający się udzielnemu księstwu, stał się panem Poważa, a w r. 1410 tak się podpisał: Ścibor, wojewoda Siedmiogrodu, Trenczyna, Bystrzycy i Nitry książę i całej ziemi Poważa pan“³⁾.

Różna pamięć po nim pozostała, zarówno dobra jak i zła: pokazują tutaj między innymi miejsce, skąd Ścibor kazał strącić w przepaść ułomnego żebraka i skąd później sam miał zlecieć, ukłuty przez pszczołę.

1) A. Kavuliák. „Hrad Orava“.

2) Mowa tu o zamku trenczyńskim, gdzie Ścibor więził zatrzymanego Viliama Kostkę z Postupic wraz z poselstwem, które Žižka wysłał do Wł. Jagiełły z prośbą, by ten przyjął koronę czeską.

3) St. Hyroš: „Zamek Lykava“, str. 63.

Powyżej Beckowa rozpostarł się Trenczyn, leżący na ważnym skrzyżowaniu drogi powaskiej ze szlakiem wiodącym z Nitry na Morawy. To zadecydowało o jego znaczeniu. Miasto leżące u stóp zamkowej góry było w wieku XVI wraz z zamkiem otoczone pierścieniem obronnych murów. Wysoko nad dachy domów i wieże kościołów piętrzą się terasowato



Ryc. 27. Ruiny zamku w Trenczynie.

trzy półkoliste rzędy murów, potężnymi obręczami obejmujące zabudowania zamku od strony południowej. Od północy dostęp do nich był zupełnie niemożliwy, gdyż w tę stronę opadają gładkie wapienne krzesanice. (Na nich łaciński napis, wyrity na skale w 179 r. po Chr. głosi po dziś dzień glorię legionów rzymskich nad Kwadami). Trzydziestometrowa czworograniasta wieża, panująca nad całym kompleksem zabudowań, pochodzi z XIV wieku, z tego okresu dziejów,

gdy Trenczyn był gniazdem Matusza Czaka, udzielnego władcy Górnych Węgier. Matusz Czak umocnił zamek. W nim była rezydencja palatyna, kanclerza i władz trybunalskich. W nim również mieścił się skarbiec, gdzie obok klejnotów i złota leżały w skrzyniach pieniądze, bite na rozkaz Matusza w nitrzańskiej mennicy.

Znaczenie Trenczyna nie upadło z chwilą śmierci Matusza († 1321 r.). Świadczy o tym kronika. Tu w 1335 roku poselstwo Kazimierza Wielkiego zawarło ugodę z Janem Luksemburskim, mocą której Śląsk przeszedł w ręce czeskie, w zamian za rezygnację Jana Luksemburskiego z „praw“ do korony polskiej. W XV wieku gród trenczyński przechodzi w ręce Jana Jiskry z Brandysa. W jego murach odbywają się zaręczyny Macieja Korwina z córką Jerzego z Podiebradu. Później zamkiem włada Stefan Zapolski. Córka jego Barbara podejmuje w roku 1512 uroczyste poselstwo polskie króla Zygmunta Starego, proszącego o jej rękę. Za walk z Turkami i w czasach reformacji Trenczyn nie przestaje być główną twierdzą całego Powoża, a dopiero w wieku XVIII zaczyna się jego upadek.

Osobliwością „hradu“ jest „studnia miłości“, głęboka niegdyś na 76 metrów. Przywiązana jest do niej następująca legenda:

Stefan Zapolski, wracając z wojny tureckiej, przywiódł z sobą spory zastęp jeńców. A była między nimi uroczą Turczynka, Fatyma.

Zapolski darował ją swej żonie.

Aliści niedługo potem zjawił się na zamku trenczyńskim młody basza turecki, przywiódłszy liczną drużynę. Zeskoczywszy z rumaka, skłonił się przed panem zamku i pokrótce wyluszczył cel swego przybycia.

— Jeńców wykupić chcę od ciebie — rzekł do Zapolskiego.

Ale wśród przywiedzionych przed jego oblicze nie było Fatymy.

Pobladał piękny Omar — takie bowiem było jego imię — i utkwivszy palające ogniem oczy w źrenicach Zapolskiego, zawołał niecierpliwie:

— Pięć worów złota dostaniesz, tylko mi zwróć Fatymę!

— Złota mi nie brak — brzmiała odpowiedź — złotem jej nie wykupisz.

— Więc sto arabskich koni ci za nią odeślę — nalegał Omar gwałtownie.

— I bez nich się obejdę... — odparł na to Zapolski. — Ale posłuchaj.. Wody nie mamy na zamku. Wody nam brakuje...

A po chwili dodał:

— Studnię w zamkowej wykop skałe a Fatyma... powróci do ciebie.

Ogniem radości zabłysły czarne Omara oczy. Wmig odpasal krzywą szablę swoją. Skinął na wierne sługi.

I już pod uderzeniami oskardów zadrzała twarda opoka.

...Wzarli się w nią, jak krety. Pazurami zdartymi do krwi drapali skałę wraz z Omarem.

...Do ostatniego tchu.

...Przez długie, jak wieczność, trzy lata.

Omdlały ręce, zaschły gardziele tych, co pozostawszy jeszcze przy życiu, dzielili mękę ducha i ciała wraz ze swym panem.

Aż wreszcie... któregoś świtania, przy brzasku zórz porannych, poleciało ku górze echo z głębokiej czeluści:

— Woda!!!

Fatyma była wolna. Zarzuciła ramiona na szyję wiernego Omara.

Zadzwończyły rumaka podkowy na zwodzonym moście trenczyńskiego zamku. Pognali w ojczyste strony. Pozostała po nich „studnia miłości...”

A teraz o innym posłuchajcie bohaterstwie. Głoszą je mury kościółka św. Benedykta, widoczne dobrze z Tren-czyna po przeciwnym brzegu Wagu, głoszą je ruiny opactwa na Skalce, jak jaskółcze gniazdo przyczepione do wapien-nego obrywu. W murach nie znajdziesz żadnego wejścia, żadnej furty. Na wewnętrzny dziedziniec można się było dawniej dostać jedynie tunelem wykutym w skale. Docho-wane poza obrębem klasztoru resztki schodów, w wancie ciosane, zawiodą do lochów i przepadlisk, do których wdzie-rają się żylaste korzenie lasu. Z dziedzińca wewnętrznego prowadzi wejście do rozległej jaskini, która miała być schro-nem św. Andrzeja Świerada a później św. Benedykta.

A było to w czasach, gdy ziemia słowacka znalazła się w rękach Bolesława Chrobrego, gdy nie istniały jeszcze, w ruinie dzisiaj leżące, zabudowania klasztorne. Było to w czasach, gdy niektóre ze starych grodzisk służyły jeszcze ludziom za mieszkania, podczas gdy inne już las powoli zarastał. Puszcza szumiała bezkresna od Nitry i Dziewina po grzbiety Beskidu. Spływała z nich nieogarniona spojrzaniem aż do brzegów Wisły.

W uroczysskach górskich, gdzie światło wiary Chrystu-sowej nie dotarło, kryły się w leśnej głuszy ostatnie gontyny. Świat pełen był dziwów i zjawisk umysłem niedocieczonych. Wile czały się w głębinach Hronu i Wagu, w których Smok-Tęcza nieraz gasił swe pragnienie; Piorun rzucał podczas nawałnicy swe jasne strzały na ziemię, złośliwy Bisztuk zastępował ludziom drogę i Morena brała swe ofiary.

Wówczas to Andrzej Świerad opuścił swój erem w Tro-piu nad Dunajcem, pożegnał Justa w Tęgoborzu, Urbana w Iwkowej i ruszył o pielgrzymim kiju w górę Popradu na

drugą stronę Tatr. Aż doszedł do góry Zobor, do drugiego krańca Karpat, skąd widać było bezkresną równię, falującą na widnokregu stepowym burzanem.

Zatrzymał się Świerad na Zoborze. Zadziwił ludzi wielkością cnót swoich. Ideą służby Bożej rozpałił gorące serce młodego Benedykta.

Po kilku latach wybrał się z powrotem ku Polsce, drogę ku niej toporem w leśnej kniei wyrębując. Padaly pod uderzeniami jego siekiery odwieczne dęby, czasy rzymskich cesarów pamiętające, łamały się z trzaskiem w jego mocarnych dłoniach bukowe konary, a on — drwal Boży — niezmordowanie trzebiąc puszcze, szedł naprzód dalej i dalej.

Aż doszedł do Skalki pod Trenczynem. Zamieszkał w dziupli spróchniałego dębu. Ostami i cierniami tarnin ściany swego mieszkania wyłożył, by nie dawały ciału podczas snu oparcia. Łańcuchem opasał swe biodra. Korzonki ziół i jagody były mu pożywieniem. Modlił się i rąbał drzewo, dokąd siekiera nie wypadła mu z mdlejącej dłoni. Nie danem mu było powrócić do Polski. Żywota dokonał na Skalce, pochowany w kościele św. Emerama w Nitrze.

Dzieło zmarłego Świerada prowadził dalej św. Benedykt. On również w poście i modlitwie czas spędzał na Skalce. Zginął zamordowany przez zbójców, którzy ciało jego rzucili w odmęty Wagu. Zrazu, według legendy, daremne były poszukiwania za doczesnymi szczątkami męczeńskiego anachorety. Aż oto od północy, gdzieś z poza karpackich szczytów nadleciał wielki orzeł i zatoczywszy królewskim lotem wspaniały krąg nad Wagiem, spłynął na nadbrzeżną skałę. Długo i uporczywie spozierał z niej w bystre nurty rzeczne, dopóki domyślni ludzie, idąc za jego spojrzeniem, nie dostrzegli na dnie głębin ciała świętego pokutnika. Złożono je wraz z szczątkami św. Świerada w podziemiach nitrzańskiej świątyni.

Wtedy dopiero poderwał się orzeł ku chmurom i kędyś w stronę Polski podniebnym szlakiem poszybował.

Taka jest opowieść przywiązana do kościółka św. Benedykta, zbudowanego w 1520 r. na miejscu dawnej romańskiej świątyni¹⁾.

Żal nie udać się na południowy wschód od Trenczyna poza Hlohovieckie góry do Ryban i Banowiec i dalej jeszcze



Ryc. 28. Trenczyńskie Cieplice (Trenč. Teplive).

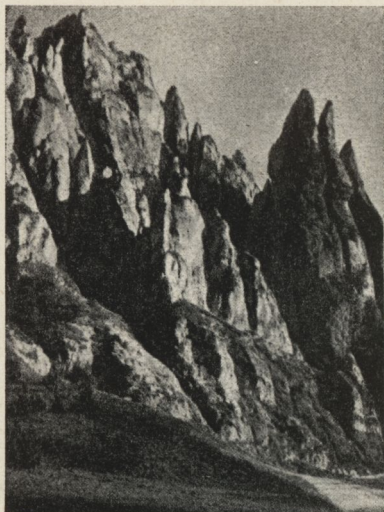
do żyznej kotliny Złotych Morawiec, szczycącej się bogatymi sadami śliw i jabłoni i wiecznie zielonym ogrodem botanicznym w Młynianach. Na pobliskich wzgórzach dębowe niegdyś lasy ustąpiły tam miejsca buczynie.

Ruiny oponickiego zamku, zręby Skiczowa, Hruszowa i Gymesza nęcą oko przybysza z obcych stron. A któżby

1) Por. Wł. Semkowicz „Andrzej-Świerad” (Pol. Słown. Biogr.).
Chytil K. „Zvorad či Sverad a Benedik, svēci Slovenska” Ročenka kruhu pre pestovanie dejin umenia na rok 1926 a 1927.

zliczył owe dwory i zamki mieszkalne, ciągnące się sznurem nad Nitrą od Boszan i Żabokreków przez Brodany, Szymonowany, Wielkie Uherce, Czereniany, Chalmową, Ziemiańskie Kostolany aż po Nowaki i Bojnice?

Żal nie zwiedzić Trenczyńskich Cieplic (Trenčianské Teplice), malowniczo wtulonych w lesistą dolinę Rajczanki, dokąd zawiezie nas kolej elektryczna ze stacji Ciepłej nad



Ryc. 29. Sulovské Skály.

Wagiem. Gorące źródła radioaktywne (36° — 42° C) i gorzkie siarczane zdroje mają wydajność 5 milionów litrów na dobę. Uzdrowisko zostało urządzone z prawdziwym komfortem w czasach węgierskich. Luksusowe hotele i restauracje, wzdorowo pomyślane łaźnie oraz czyste, asfaltowane ulice chlubnie świadczą o estetycznym i gospodarczym zmyśle architektów i inżynierów, którzy w tym uroczym zakątku wyczarowali jedno z najgustowniej zbudowanych miejsc kuracyjnych

środkowej Europy. Bogactwo lasów, okolica udostępniona dla turystów, sąsiedztwo takich osobliwości etnograficznych jakimi są Zliechow i Cziczmany — to wszystko zachęca do odbycia wycieczki w tamte strony.

Lecz nasza droga wiedzie nas ciągle w górę Wagu. Z żalem rezygnujemy ze zwiedzenia t. zw. Sulowskich Skał. Zbudowane ze zlepieńców, tworzą one na wschód od Pówaskiego Podhradzia morfologiczne grupy o kształtach niesłychanie fantastycznych. Malownicze wąwozy, dochodzące niekiedy zaledwie 2-metrowej szerokości, zwaliska Hryczowa i Lietawy napęłniają radością duszę wędrowca.

Jesteśmy już w okolicy ważnego komunikacyjnego i przemysłowego punktu, jakim jest Żylin.

Panowała ona dawniej jako „silny“ gród na skrzyżowaniu drogi powaskiej z traktem biegnącym od Rajca w górę Kisucy do Cieszyna. Naprzeciw Żyliny stał przy ujściu Kisuckiej doliny warowny zamek Budatin, a na przeciwnym brzegu zagradzał zawadiacko drogę obronny Chlumiec. Ponad tymi trzema rycerskimi stanicami strażowało na wyniosłym wzgórzu stare Hradzisko.

Fliszowe pasmo Jawornika zasłania widok ku północy. Po kopcach i gruniach rozproszyły się chudobne samotykopaniec szczególnie liczne koło Zakopcza i Czadcy. W dole szumi Kisuca, o której śpiewają dziewczęta:

Kysuca, Kysuca
ty bystrá vodička;
keď sa ťa napijem
bolí ma hlavička...

U źródeł tej „wodziczki“, w Skalitym i Oszczadnicy ludzie już mówią po polsku. Przez przełęcz Jabłonkowską niedaleko stąd do Cieszyna.

Nad Wagiem, o kilka strzelań z łuku od Żyliny i Budatina sterczą mury nededzkiego zamku, gdzie ojciec Janosika

miał śmiertelną pościel pod razami rozwścieczonych hajduków. Janosik nie wrócił już potem na ławę szkolną do Lewoczy:

„Hej, hore háj, dolu háj, hore hájom chodník,
Môj otec bol dobrý, ja musím byť zbojník.
Ja musím byť zbojník, bo krivda veliká,
Neprávosť u pánov, pravda u zbojníka!“

Począł „równać świat“ na czele zbójnickiej drużyny. Na całym Podtatrzu daleko — szeroko wszędzie znano „hor-



Ryc. 30. Janosik i zbójnicy (obraz na szkle).

nych chłopców“ Janosika i wszędzie po dziedzinach dobrze im życzono, zazdroszcząc im nawet „szumnego“ życia na swobodzie.

„Hory, širé hory — to ich rodné dvory,
hole, sivé hole — to ich vol'né pole.
A na tom Kriváni zámok murovaný:
ktože tým pod slnkom vol'ne žiť zabráni?!“

(Botto: Smrt Jánošíkova).

Dokąd nie złapano zdradą Janosika:

„Hej! żalosna wieści po Liptowie,
żałośliwa i nieopłakana!
Poimano orła na Liptowie,
Poimano zbójników hetmana...
Poimano w pęta Janosika,
Co był ludu słowackiego zdrowie...
Hej, Krzywaniu nad obłoków morzem!
Z pod Dziumbiru, z puszczy, z ponad źródła
Najwyżniejszą wieźli jodłę drwale...
W żyłach ludziom krew gorąca chłódła,
W siwym Wagu dębiły się fale;
Szumiał Liptów łzami popod góry,
Jakby po nim Wag się przelał wtóry,
Jakby od gór zbiegły siklawice...

Postawili drwale szubienicę,
W gotowości kaci mieli sznury...

A cóżeś ty Krzywaniu wysoki,
Zaniewidział, oślepl nad doliną,
Żebyś ty dał na konopne troki
Janosika wiązać między konie?
A cóżeś ty Krzywaniu, oślepnął,
Zaniewidział mgłą tumanu siną,
Żebyś ty dał zbójników hetmana
Po rodzonym wlec w pętach zagonie?
A cóżeś ty od mrozu zakrzepnął?...

(Kazimierz Przerwa-Tetmajer).

W Liptowskim Świętym Mikołaszu umierał w 1713 r. Janosik, zawieszony na haku wbitym „pod ostatnie źebro“, spoglądając ku szczytom Tatr. Konając, uśmiech wzgardy miał dla oprawców, jakby przykład chciał dać zgromadzonemu ludowi, że dla ideałów trzeba umieć cierpieć i mężnie poświęcać życie. Cel został osiągnięty, bo chociaż zrazu

„L'ud okolo šibene — sta mrtva skalina —
nevzdychne, nezaplače, pästi nezatína“,

to jednak przecież:

„Ide domov — pomaly — ale dak z nechuti,
čím diaľ ide, tým mu viac čosi srdce sviera,
čo krok zrobí, to stane, to hlavou pokrúti;
dač sa v duši ozýva: Jánošik umiera!“

(*Botto: Smrt Jánošíkova*).

I umarł Janosik, ale pozostała po nim sława śmiałych czynów, niemilknący krzyk tęsknoty całych pokoleń za niepodległością. A chociaż w świetle dokumentów historycznych postać Janosika nie różni się od współczesnych mu awanturników, chociaż antyspołeczna akcja jego zasługuje dzisiaj w naszych oczach na potępienie¹⁾, to jednak Janosik pozostanie ulubieńcem Muz ludowych po obu stronach Tatr w takiej postaci, jaką wyczarowało go pióro Seweryna Goszczyńskiego, K. Tetmajera, Jana Botty, Janka Král'a i Samuela Chalupki.

— Janosika imię, nigdy nie zaginie! —

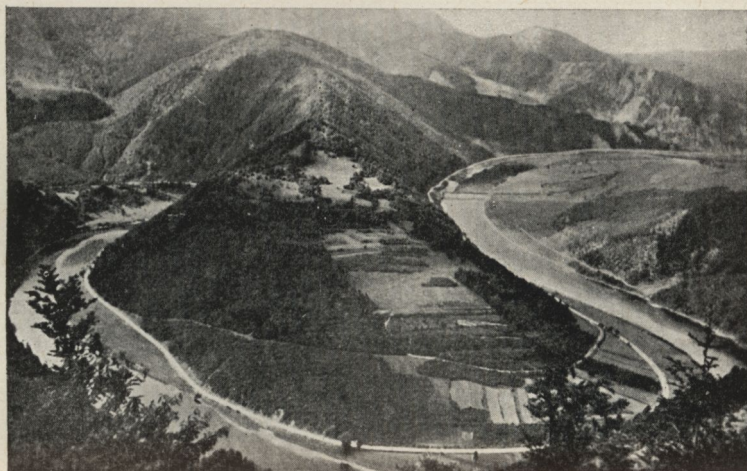
9. W „TURCZAŃSKIEJ ZAHRADCE“.

Postępując w stronę Wagu, dojdziemy do skraja żylińskiej kotliny, gdzie w górotworze Małej Fatry zaczyna się skalisty wąwóz Streczneński. Od tego miejsca zmienia się zasadniczo krajobraz Powąza, gdyż Skalki, w osi których Wag dotychczas płynął, uciekły od niego koło Waryna, przerzucając się wielką sygmaidą na północne przedpole Małej Fatry i w dorzecze Orawy.

Za przełomem Streczneńskim, ujawniającym geologiczną budowę mezozoicznego pasma przepiłowanego nurtem rzeki, nurtem bijącej niezmordowanie w skalistą pierś Besnej i Margity, to znowu podmywającej gładne cokoły Streczna i Starego Hradu, dostajemy się do rozległej, zewsząd górami otoczonej kotliny Turczańskiej. Jesteśmy w dziedzinie central-

1) Józef Krzyżanowski: „Proces Janosika“, Warszawa, 1936.

nych karpackich masywów, wyróżniających się swą znaczną wysokością względną i młodocianym reliefem. Imponująca energia erozyjna wód płynących, do ich znacznego spadku proporcjonalna, młodymi wypiętrzeniami tektonicznymi posilkowana, zdołała przepiłować twarde krystaliczne trzony i wytworzyć w nich szereg głębokich przełomów. Przełomy te, bezludne i skalite, są charakterystyczną więzią, łączącą



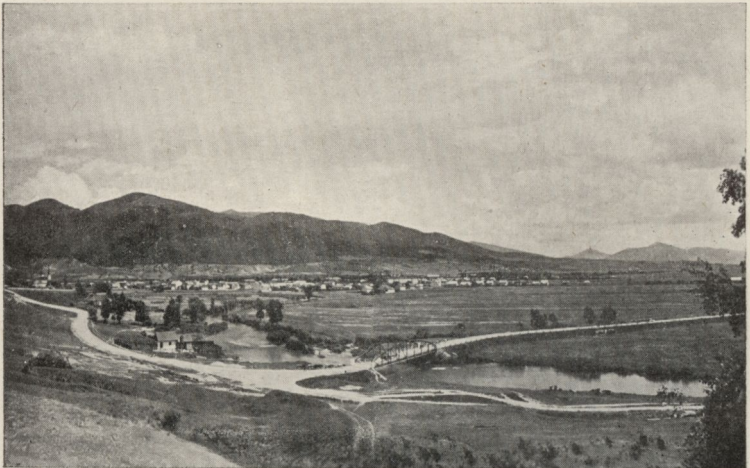
Ryc. 31. Dolina Wagu (Streczneński przełom).

poszczególne kotliny słowackie ze sobą. Kontrast tych obszer-nych, dosyć gęsto zaludnionych kotlin i dźwigających się nad nimi masywów górskich, lesistych i bezludnych, jest uderza-jący.

Kotlina Turczańska okolona zewsząd pasmami Małej i Wielkiej Fatry, Hal Marcińskich, Gór Krzemnickich i Żaru, pasmami posiadającymi znaczną wysokość względną, przed-stawia nader zwartą jednostkę fizjograficzną, ciągnącą się

w kierunku południkowym na przestrzeni 37 km, lecz w kierunku równoleżnikowym nie przekraczającą 8 km szerokości.

Miano Turca, którym krótko określa się kotlinę, wywodzą słowaccy historiografowie od prasłowiańskiej mitologicznej nazwy Tura. Powieść ludowa głosi natomiast, że Tu drus, król sarmacki, kazał przekopać wąwóz Streczneński i spuścił nim ku Dunajowi wody jeziora, które tutaj wśród



Ryc. 32. Wrutki pod M. Fatrą.

gór się rozlewało. Inni opowiadają o Bogu słowiańskim Turze, posiadającym niegdyś w Turanach swą świątynię. Z powieści tych czerpali potem „baśnicy“ tematy poetyckie, przy czym „Biała panna“ opiewana przez J. Botta w jego „Baju Turca“ bardzo przypomina polskiemu czytelnikowi Mickiewiczowską „Świteziankę“.

Ludowa wersja o istnieniu jeziora znalazła potwierdzenie w badaniach geologicznych, stwierdzających, że pod pokrywą dyluwialnych i aluwialnych zwirowisk znajdują się

miejscami słdkowodne ilaste gliny jeziorne, leżące na utworach trzeciorzędowych, wypełniających dno niecki.

Północnym brzegiem kotliny biegnie wzdłuż Wagu ważny trakt komunikacyjny z Czech i Moraw przez środkową Słowację na Ruś Podkarpacką. Odcinkiem jego jest linia kolei koszycko-bogumińskiej, która tutaj właśnie krzyżuje się z prastarą drogą, łączącą Powiśle przez doliny Dunajca względnie Raby, a następnie Orawy z doliną Nitry i niziną Naddunajską.

Szlak ten, odbiegający przy Wrutkach pod kątem prostym od Wagu, trzymał się brzegów potoka Turca, w podłużnej osi kotliny płynącego, po czym przekraczał u stóp Wyszehradu niewysokie pasmo Żaru, za którym już biją źródła Nitry. Wzdłuż tej starej „hradzkiej“ drogi (via castrum), prócz wałów wspomnianego Wyszehradu dochowały się także liczne grodziska, jak w Straży, w Hrádku przy Koszutach, w Hrádku przy Bystrzycze, na suczańskiej Skałce i w kilku innych miejscach. Cmentarzysko znalezione w 1933 r. w Kraśnianach przy Warynie, miecz z Blatnicy, znalezisko w Żabokrekach, gaj „Modły“ przy Turczańskim Świętym Marcinie świadczą o starym słowiańskim osadnictwie tych okolic.

Centrum tego osadnictwa, oczywiście słowackiego, była okolica Nitry, skąd posuwało się ono już wcześniej w górę rzek karpackich, zajmując ich doliny, zrazu szersze, jak turczańska, potem coraz dalsze i głębsze.

Kolonizacja słowacka w Turcu nabrała prężności w połowie XIII wieku, gdy punkt ciężkości życia politycznego na Górnych Węgrzech przesunął się na jakiś czas do Zwolenia. Upadło wtedy znaczenie dawnej drogi „hradzkiej“, zapomniano o Wyszehradzie, a nurt życia popłynął nowym szlakiem ze Zwolenia przez Priewidzę i zamek Turczański. Zamek ten, którego ruiny dzisiaj zwane są Zniewem, wyrósł wówczas na główny ośrodek polityczny całej kotliny. Akty XIII w. nazywają go „castrum Turuch“, stwierdzając, że w nim szukał

schronienia król Bela IV po klęsce poniesionej w bitwie z Tatarami nad rzeką Słaną (1241 r.).

U stóp tego wysoko (989 m. n. p. m.) na wapiennym wzgórzu położonego zamku znajduje się miejscowość Klasztor pod Znievom, tak nazwana od klasztoru, który w drugiej połowie XVI wieku przeszedł z rąk premonstrantów w posiadanie zakonu oo. jezuitów. Założyli oni tutaj szkołę i doprowadzili do rozkwitu gospodarczego osady. Po skasowaniu



Ryc. 33. Ruiny zamku Turczańskiego (Zniev).

zakonu jezuitów, Maria Teresa utworzyła w 1775 r. z majątków pojezuickich fundusz naukowy, a dobra turczańskiej prepozytury darowała trnawskiemu uniwersytetowi, przeniesionemu w 1777 r. do Budapesztu. (O lasy, stanowiące część tych dóbr, toczy się ponoć proces między uniwersytetem budapeszteńskim a skarbem Republiki Czechosłowackiej). Prócz 2 kościołów i 3 szkół ludowych oraz klasztornej sierocińca znajduje się w Klasztorze pod Znievom rzymsko-katolickie realne gimnazjum.

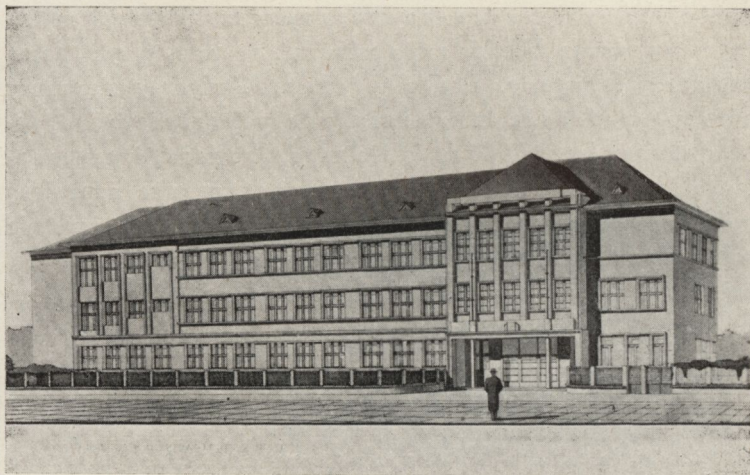
Było ono jedną z trzech słowackich szkół średnich, otwartych za zgodą rządu węgierskiego w 1869 r. Do roku 1875, w którym nastąpiło ostatecznie zlikwidowanie słowackiego szkolnictwa średniego, gimnazjum było głównym ogniskiem narodowego ducha wśród młodzieży słowackiej¹). Współczesne pokolenie tej młodzieży, studiującej we wskrzeszonym zakładzie, wychowuje się w pięknych tradycjach, pielęgnowanych gorliwie przez dyrektora dra Franciszka Hrušovskiego, szczerego przyjaciela Polski, znającego dobrze nasz język, naszą literaturę i historię. Pod jego okiem dźwignęły się mury nowego gmachu szkolnego, uroczyste poświęconego i oddanego do użytku w 1936 r., gdzie znajdują wiedzę i wychowanie kadry uczniów, wyrastających w atmosferze naprawdę radosnej pracy dla dobra ich ojczyzny. Ta nowa, świetnie wyposażona szkoła u stóp ruin starego zamczyska — to, zaiste, piękny przykład wysiłków kulturalnych młodego pokolenia Słowaków.

A kiedy się widzi rzesze zdrowej, rozśpiewanej dziatwy, ciągnącej z gronem nauczycielskim i z dyrektorem na wycieczkę w pobliski świat przecudnych gór (lecą za nią uśmiechy matek, życzenia „szczęśliwej drogi!“ posyłane z za opłotków i dalekich zagonów), kiedy się widzi tę młodź wesolą ale nie swawolną, swobodną, ale przy tym karną, wówczas oczywistym się staje, że jest ona wcieleniem gorących tęsknot Hwiezdoslawa:

O, mládež naša, tys' držitelkou rána!
vladárkou mája tys', jara pokladníkom,
šafárom šťastlivým; k tebe obraciam sa
zo smutnej zápače, od dalekých honov,
mrázkom už striebrených — volám: vezmi kľúče,
odomkni raj nám zavretý!

1) Więcej szczegółów znajdzie Czytelnik w szkicu Fr. Hrušovskiego, zamieszczonym na str. 137—141 przewodnika „Turčianský Svätý Martin“, wyd. Maticy Slovenskiej.

Daleko widać z zamkowej góry. Cała kotlina widoczna stamtąd, jak na dłoni, od śnieżnych wierzchołków Małej Fatry aż po lesiste czubki Żaru, przebitego długim tunelem kolei żelaznej między Handlową i Sklenem. W tej samej południowej stronie oko uzbrojone w lornetę dostrzeże tor kolejowy, przewijający się serpentynami od Stubniańskich



Ryc. 34. Nowe gimnazjum w Klasztorze pod Znievom.

Cieplic ku kruszconośnym regionom Bańskiej Bystrzycy, schowanej za górami.

Całe wschodnie, nam przeciwległe, obramienie kotliny stanowią twarde i strome zręby szczytów Wielkiej Fatry, strzelające zielonymi upłazami ponad górną granicę lasów. Głębokie brzozy Gadziarskiej, Błatnickiej i Stubniańskiej doliny oraz całego dziesiątka im podobnych dolin, poorały ten masyw górski, odsłaniając łąki i siodła warstw, jakby w paroksyzmie męki zastygłych. Dolinami płyną bystre po-

toki, wypadające na dno kotliny śmiało wciętymi bramami wylomów. Nad jedną z nich czatuje, jak średniowieczny halabardnik, fantastyczna sylweta Blatnickiego zamku, w głębi innej na wysterku skalnym widnieją zręby Suczan. Na dnie kotliny, pokrajanym w zielone pasy niw i pastwisk, spoczęły w cieniu drzew niewielkie ludzkie osiedla. Jedynie niektóre, jak Turczański Święty Marcin, zajęły większą przestrzeń. Inne, jak Moszowce, nie zasługują nawet na miano miasteczka.

Gdy niebo jest bez chmurki, to tworzy nad naszą głową jak gdyby błękitny strop ogromnego namiotu, przyczepiony na skrajach do grzywiastego łańcucha dookólnych wierzchów. Kiedy zaś chmury oprą się ciężkim pułapem o miedze wyniosłych grzbietów i poziomo rozpostrą się nad kotliną, wtenczas nasuwa się wrażenie, że jest się w jakiejś ogromnej zagrodzie, odciętej od świata górami, gdzie wszyscy ludzie znać się muszą, jak w jednej rodzinie, gdzie głos sygnaturki od świętego Jura dolecieć musi do każdego, nawet najdalszego kąta tej zagrody. I wtedy zrozumiałym staje się sens popularnego powiedzenia: „Turčianska zahrádka“.

Ona jest ośrodkiem Słowacji tak, jak Słowacja jest ośrodkiem Słowiańszczyzny. W niej żyje jeszcze jasny duch Kollára.

Bo Jan Kollár urodził się w Moszowcach u stóp Wielkiej Fatry. Idziemy ku nim pomiędzy szpalerami smukłych topoli. Tak gęsto stoją ich drzewa koło siebie, że podczas marszu ściele ci się nad głową między ich wierzchołkami prosta, jak strzelił, miedza błękitnego nieba, a po obu stronach twej drogi migają gotyckie łuki bram, przez które w dalekiej perspektywie czarowne rozsnuwają się pejzaże. Dumamy o Kollárowej „Córce Sławy“, (1836 r.). W dziele tym postawił on swój naród i jego mowę w samym centrum słowiańskich narodów („Tatry jsu hnizdo a kolebka všech Slavov“)

i nawoływał wszystkich Słowian, by się wzajemnie poznawali i dążyli do kulturalnego zbliżenia.

Ale Kollár pisał po czesku i był zwolennikiem czesko-słowackiej idei narodowej. Była ona tak niebezpieczna dla egzystencji budzącego się do życia narodu słowackiego, że wywołała ostrą reakcję Ludovita Štúra, M. Hodży i M. J.



Ryc. 35. Dolna Brama z widokiem na M. Fatrę

Hurbana, którzy wystąpili w obronie odrębności literackiego języka słowackiego.

Wypadki w r. 1848 i w latach następnych nie pozwoliły skupić się narodowym siłom w jednym ośrodku, lecz rozproszyły je po różnych miastach w kraju i za granicą (Lewocza, Trnawa, Liptowski Świąty Mikulász, Budapeszt i Wiedeń). Przywódcy ludowi żywo odczuwali brak kulturalnego i politycznego centrum.

Dopiero w r. 1861 wybór intuicyjnie padł na Turczański Świąty Marcin. Instykt samozachowawczy czy dobry duch

opiekuńczy Słowaków natchnął ich do wyboru tego miejsca, które w ciągu lat kilkunastu miało stać się sercem ich ojczyzny!

Wyczuwając nadejście odpowiedniej chwili, zebrało się tam dnia 6 czerwca 1861 r. około 6.000 przedstawicieli miast, wsi i obwodów i jako „Słowackie Zgromadzenie Narodowe“ wystosowało do sejmu krajowego t. zw. „Memorandum“, koń-



Ryc. 36. Matica Slovenska w Turcz. Św. Marcinie.

czące się oświadczeniem: „Hasłem naszym jest jedno wolne, na konstytucji oparte państwo, a w nim wolność, równość i braterstwo narodów“. A kiedy w 1863 r. cesarz Franciszek Józef I zaakceptował przedstawione mu przez biskupa Stefana Moysesa petycje i zgodził się na założenie Słowackiej Macierzy (Slovenská Matica) i trzech prywatnych słowackich szkół średnich (w Turcz. Św. Marcinie, w Wielkiej Rewucy i w Klasztorze pod Znievom), naówczas Turcz. Święty Marcin

stał się duchową stolicą swego kraju. I chociaż po roku 1867, w którym doszedł do skutku dualizm austro-węgierski, znowu pogorszyło się polityczne położenie Słowaków, chociaż w r. 1875 zamknięto Macierz Słowacką, która przez kilkanaście lat swego istnienia potrafiła stać się czemś większym i droższym dla Słowaków, niż tylko instytucją naukową, to jednak Turczański Święty Marcin nie przestał być nadal ogniskiem narodowego życia słowackiego.

Do T. Św. Marcina zjeżdżała rok rocznie na sierpniowe uroczystości cała patriotycznie czująca inteligencja. W Świętym Marcinie zaczęły wychodzić w r. 1881 „Slovenské Pohľady“, redagowane przez Svetozára Hurbana Vajanskiego, który stąd płomiennymi utworami podnosił swych współziomków na duchu ¹⁾). Współpracownikiem jego i późniejszym redaktorem „Slovenských Pohľadov“ i „Národních Novin“ był Józef Škultéty, obecny prezes wskrzeszonej „Slovenskej Matice“. Osiemdziesięciolecie jego żywota uroczyste obchodzili Słowacy dnia 25 listopada 1933 roku.

Zasługi naukowe tego najczcigodniejszego w narodzie słowackim męża uznała i uczciła przed paru laty Polska Akademia Umiejętności, powołując go w poczet swoich członków zagranicznych ²⁾).

Stojąc przy boku Vajanskiego, polemizującego z T. Masarykiem i „Hlasistami“ na temat literackiej słowenczyny, powiedział on w 1895 r.: „...ak by sme sa dnes mali pustit slovenčiny, sme hned ako rozviazaný snop“. Kiedy mu „Československa Jednota“ z Pragi przesłała do „Slovenských Pohľadov“ artykuły i wiersze czeskie, napisał na ich marginesie: „Drevený kôň do Troje“. A w 1915 r. pisał: „všetci

¹⁾ O jego twórczości pisarskiej i działalności politycznej oraz społecznej informuje rozprawka Tad. St. Grabowskiego, drukowana w tomie CXXXI Przeglądu Powszechnego, Kraków, 1916.

²⁾ Dr Jan Magiera: Jozef Škultéty, Kraków, 1934.

prebudení Slováci považujeme slovenčinu ani zrenicu svojho oka a cítíme, že by sme bez nej boli ničím“.

Dzisiaj T. Święty Marcin rozwija się imponująco, mimo że siedzibą władz politycznych zrobiono naddunajską i dostatecznie skosmopolityzowaną Bratysławę. Wyrosły w nim nowe wspaniałe gmachy Slovenskej Matice, Słowackiego Narodowego Muzeum i Štefanikowego Ustawu, ponad to reprezentacyjny hotel „Slovan“ i budynki nowych szkół.

A na terasie tuż za miastem dumają stare lipy przy cmentarzu. Tam leży Karol Kuzmány (1806 † 1866 r.), którego hymn „Kto za pravdu horí“, zdobył sobie rozgłos w całej Słowiańszczyźnie. W grobowcu pod smutnym jesionem spoczywa ks. Andrzej Kmeť, niestrudzony badacz-archeolog i założyciel Narodowego Muzeum w Turcz. Świętym Marcinie. Obok niego pochowano Jana Kalinčáka (1822 † 1871 r.), wybitnego literata, który przez szereg lat (1858—1869 r.) był dyrektorem gimnazjum w Cieszynie. Głęboko wzrusza mogiła szlachetnego Czecha Jana Kadavyego, który pracując wśród Słowaków na polu muzycznym i pedagogicznym, uznawał odrębność języka słowackiego. Pośród starszych grobów Janka Francisciiego i Mikołaja Ferenčika rzuca się w oczy nowy, biały pomnik Marcina Kukučina (1860 † 1928), któremu zawód nauczycielski, a później lekarski, nie przeszkodził wybić się na czoło powieściopisarzy słowackich.

Z dala od innych wznosi się ogromna trawertynowa mogiła Svetozára Hurbana Vajanskiego (1847 † 1916), który w najcięższych dla Słowaków chwilach zawsze podtrzymywał ich ducha swą pracą na polu literackim i społecznym. Nie poszedł łatwą drogą kariery, ale zaprzęgił się do służby narodowych ideałów. Potomni słusznie wryli na płycie jego grobowca sentencję: „Bez žertvy (ofiary) národ nemôže sa vzhopit“.

Opodal w dwóch jednakowych grobach pogrzebiono zmarłe dzieci i męża powieściopisarki M. Šoltésovej, która tu spędza długie chwile smutnego dumania, bo „silne jest, jak śmierć, miłowanie“.

Kamienna rzeźba Janosika wspiera się na grobowcu z napisem: Paweł Mudroň. Tak się nazywał nieustraszony adwokat, broniący z poświęceniem swych rodaków w wielu procesach politycznych.

Na sąsiednim grobowcu Andrzeja Halašy, zbieracza ludowych pieśni oraz wyrobów artystycznego przemysłu ludowego, widać rzeźbę dziewczyny wiejskiej, składającej dębowy wieniec na sarkofagu. A ileż innych mogił dokoła z nazwiskami, które Słowak ze czcią wspomina... Jakieś niewidoczne ręce sypią na nie wciąż świeże kwiaty.

Zaiste dziwny cmentarz... W poszepcie spadających liści zda się unosić ledwosłyszalne westchnienie:

„Slovenský brat, objím si mať,
ľúb verne objatú;
zem slovenská je tvoja mať,
miluj zem tu svätu“.

(*Sládkovič*).

10. LIPTÓW.

Na Liptów pójdziemy przez Wielką Fatrę. Z najwyższego jej szczytu Ostredoka (1594 m) będziemy mieli rozległy widok na wszystkie strony. Poza kotliną Turczańską zobaczymy Małą Fatrę, przeciętą Streczeńskim przełomem Wagu, na południu poza Hronem Słowackie Góry Kruszcowe, na wschodzie wysoką grań Wielkiej Chochuli (1754 m), ciągnącą się falistą linią ku Džumbirowi. Jej lesiste północne odnogi zasłaniają kotlinę Liptowa. Między nimi a Wielką Fatrą ciągnie się południkowo długa dolina Rewucy, stanowiąca dogodne przejście z nad Hronu do Ružomberka.

Widać w niej domy miejsca kąpielowego w Korytnicy, widać obie Rewuce, Łużną i rząd osad ciągnący się ku Ružomberkowi, gdzie Rewuca uchodzi do Wagu. Przedłużenie jej osi ku północy trafia na głęboką przełęcz Brestowej w paśmie Hal Liptowsko-Orawskich. Skład petrograficzny żwirów tam leżących świadczy, że pochodzą one z Gór Kruszcowych, co dowodzi, że istniał czas, gdy wody Rewucy i Wagu przez Brestową płynąć musiały do Orawy.



Ryc. 37. Mała Fatra (Kralowiańska dolina).

Nie pójdziemy z Ostredoka do Lubochni, leżącej nad Wagiem wśród gór, dokąd zaprowadziłaby nas bardzo długa lesista dolina Lubochnianki, rozcinająca Wielką Fatrę na dwa równoległe pasma, które schodzą się właśnie na Ostredoku. Zejdziemy w dolinę Rewucy, zaglądnąć do wsi Łużnej i usłyszeć tam z ust pastuszków i dzieci, bawiących się na drodze, słowo polskie, co wzruszy nas do głębi, choćby to

słowo było tak prozaiczne, jak zdanie malca rzucone matce w odpowiedzi: „nie bedem jad“, lub ostrzeżenie: „ta krowa bodzie“, albo pytanie: „gdzie idzies?“ Nie darmo ludność z nad Hronu, udając się przez Szturec do Osady, Rewac lub Luźnej żartuje, że idzie „do Polska“.



Ryc. 38. Dolina Lubochnianki.

Do krystalicznego trzonu Niżnich Tatr przylega od północy szeroki pas skał osadowych, które w postaci kilku płaszczowin ponad nim z południa na północ się przewaliły, podobnie jak płaszczowiny tatrzańskie. Ale szerokość tego reglowego pasa jest tu znacznie większa niż w Tatrach. Stąd znaczna długość dolin rzecznych, których potoki, mając źródła w granitowym, rdzennym grzbiecie, muszą się przebić

przez cały szereg kompleksów skalnych, zanim osiągną dna kotliny Liptowskiej i oddadzą swe wody Wagowi.

Tylko między Kralową Holą i Dżumbirem zniża się główny grzbiet w kilku miejscach poniżej 1.300 m, podczas gdy między Dżumbirem a Praszywą najgłębsza przełęcz jest na 1.477 m. Jest to już wysokość górnej granicy lasu, tworzącego analogiczne jak w Tatrach piętra regła dolnego i górnego. Kosodrzew nie zajmuje tu zbyt wielkich prze-



Ryc. 39. Liptowska Łužna.

strzeni, zato szeroko - daleko rozprzestrzeniają się hale i zielone upłazy.

Epoka lodowcowa pozostawiła i tu swoje ślady w formie karów, moren i nielicznych jezierek. Nie są to jednak ślady o charakterze piętna. Jedynie na północnych zboczach Dżumbiru wysokość ścian lodowcowych karów przypomina wzory tatrzańskie. Ostre wysterki grani są tylko na Dżumbirze; poza tym należą do rzadkości. Szczyty są przeważnie kopu-

laste, porośnięte mchem islandzkim. Kontrastem ich są strome lesiste piramidy wapienne w paśmie reglowym; za polanami, gdzie tętni życie pasterskie, rozwarły się wśród gór dolinne bramy. Potoki drążą skałę, sprasowaną tektonicznie, spękaną i powyginaną w geologiczne siodła, łęki i uskoki.

Zjawiska krasowe znalazły tutaj podatny grunt do swego rozwoju. Całymi kilometrami ciągną się tam podziemne kurytarze i komnaty Demänowskich Jaskiń, cieszących się w turystycznym świecie zasłużoną sławą. Pieczary Demänowej to labirynt grot, gdzie słychać spadanie kropeł karmiących wapienne sopleńce i dających życie coraz to nowym tworom naciekowym. W głębi mrocznych czeluści szumi bystra fala. Erozyjne terasy, obryzgane jej pianą, są dowodem, że potok pracuje bez przerwy; że drąży skałę, a zarazem wymiata z komór materiały luźne pokruszonych nacieków, gliny i wszelkie eluwia. Szum wody płynącej i głuchy szmer spadających kropeł to głos życia jaskini, świadczący o młodości jej obecnego stadium rozwojowego.

Inaczej jest w Jaskini Ważeckiej. Należy ona do typu grot akumulacyjnych, które są albo w zupełności zaplombowane nanosami rzek, lub tylko częściowo uległy zamuleniu. Rozmiary kurytarzy są tu mniejsze, sienie niższe, wytapetowane misternymi okapami kalcytu. Zadziwia bogactwo ich form i kolorów. Czasem stalaktyty tworzą tak gęsty las kolumn, że musiano do przejścia wyrębać rów-chodnik wcięty 130 cm w warstwach gliny, wypełniającej dno pieczary. W profilu widocznym na ścianach tego rowu dadzą się zauważyć pod trawertynową powłoką stalagmitową warstwy gliny, zawierające całe pokłady zębów i kości niedźwiedzia jaskiniowego. W glinie, leżącej pod drugą trawertynową powłoką, znaleziono tatrzańskie granitowe otoczaki.

Jaskinia Liszkowska, w przeciwieństwie do poprzednich mało zwiedzana i nieudostępniona, przedstawia labirynt posępnych chodników, pozbawionych stalaktytów.

Długość jaskini wynosi ok. 2.5 km. W największej komorze (28 m wys.) znaleziono dużo kości ludzkich z doby przedhistorycznej. A ileż innych mniejszych i większych jaskiń jest w sąsiednich Tatrach i pod Choczem, jaskiń znanych ludziom lub czekających na odkrywców!

Wody przesycone węglanem wapnia wywierają na skraju kotliny Liptowskiej. Wapień w nich zawarty strąca się, tworząc w Beszeniowie, znanym z mineralnych cieplic, ogromne tarasy trawertynu. W niedalekich Luczkach u stóp Wielkiego Chocza żelazista cieplica zdołała już osadzić pokład martwicy wapiennej, mający 23 m grubości. W Poturni, gdzie tryskają szczawy alkaliczne i silne siarczane źródła gazowe, znane są trawertynowe groby, w których zwłoki nie ulegają zepsuciu...

Północną granicę Liptowa stanowią Tatry. Ich potoki narzuciły na fliszowe dno kotliny rozległe płaszcze nanosów. Na wyższych cokołach fliszowych, na działach wodnych, leżących między tatrzańskimi dopływami Wagu, zachowały się jeszcze resztki morenowych zwałów, nietknięte procesami denudacyjnymi. Las korzeniami je umacnia. Niżej, na stożkach nanosów rzecznych, na glinach tarasów Wagu zielenią się uprawne pola i pastwiska. Dno kotliny Liptowskiej przedstawia się ze szczytów Niżnich Tatr, jak szereg spłaszczonego bochnów chleba, pomalowanych w pasy zielonych bądź płowych zagonów. W brózdach między nimi czerwienią się dachy ludzkich sadyb.

Zębata koronka Tatr króluje na widnokręgu. Wagu nie widać: strumienie, płynące od Krywania, Czerwonych Wierchów, Rohaczów i Salatyńskiego, zepchnęły go do stóp regli

niżnio-tatrzańskich, które oto rzekę sobą zasłoniły. Dopiero dalej na zachodzie, gdzie zamiast Tatr wytrysły ku niebu dolomitowe słupy Hal Liptowsko-Orawskich, oddala się Wag od Niżnich Tatr i jest z ich grzbietu widoczny.

Z za ostrych konturów pasma Choczańsko-Prosieckiego wychyla się łagodnie sfalowaną linią Magóra Orawska, a za nią na widnokregu sinieje kopuła Pilska i wygięty łuk Babiej Góry. Tam już Polska. Ku niej wiedzie nas powrotna droga.



Ryc. 40. Dolina Bocy (Niżnie Tatry).

Jeszcze słowo o zamkach Liptowa.

Przeważnie leżą one na uboczu dzisiejszych dróg, w zapomnieniu i ruinie. Jeden tylko Liptowski Hrádek nie uciekł od Wagu, lecz wrósł fundamentami tam, gdzie w widłach tej rzeki i tatrzańskiej Beli rozsiadło się słowiańskie grodzisko. Mury jego pochodzą z połowy XIII wieku, t. j. z czasów, gdy złotonośna Boca, córka Dżumbira, ścigała ku swoim brzegom pierwszych niemieckich kolonistów. W Hrádku mieszkał niegdyś „magister“ Donch, jeden z nielicznych wielmożów, który ośmielił się na Górnych Węgrzech zerwać przyjaźń z potężnym Matuszem Czakiem. Później był zamek

w rękach Piotra Komorowskiego, sprzymierzeńca Jiskry. Potem zawładnęli nim Korwinowcy, następnie Zapolscy, a wreszcie Thurzonowie. W 1683 roku został złupiony przez kuruców. Dziś jego mury puste i zapomniane.

Ruiny innych zamków liptowskich panują przeważnie nad przejściami, wiodącymi z nad Wagu na Orawę. Przejścia te, to owe wyżej wspomniane, skaliste wąwozy Kwaczan, Prosieka czy Świętej Anny, których znaczenie komunikacyjne dzisiaj już upadło po zbudowaniu szosy przez Brestową i przez przełom Kralowiański. Lecz niegdyś były one ważnymi arteriami komunikacyjnymi, odgrywającymi znaczną rolę w kolonizacji dolnej Orawy przez żywioł słowacki. Nie dziwnego więc, że nad każdym z tych przełomów panowała jakaś warownia, z której dzisiaj ślad ledwie pozostał.

I tak w okolicy Bobrowca, na południowym skłonie Tatr zachodnich, żyje wśród ludu tradycja o istnieniu jakiegoś tajemniczego zamczyska, ukrytego wśród skał nad Jałowiecką doliną.

Tam gdzie Kwaczański potok uchodzi do Wagu — w Świętej Marii (Svätá Mara), gdzie przed 500 laty była stolica Liptowa i jego najstarszy gotycki kościół, tam na kopczyku Hawraniu zbudowali templariusze w 1197 roku klasztor, z którego obecnie ani śladu nie zostało. Ale zostały jeszcze ruiny kaplicy Świętej Anny, niezwykle malowniczo położone wśród skał i lasów u wejścia do doliny tejże nazwy.

Dochowały się także resztki wałów i murów, mchem i smreczyną porośnięte, wznoszące się pod mianem Silnickiego Hradu na stromych urwiskach między przełomami Kalamiczanki i Sestrickiego potoku. Daleko do tych ruin z doliny Wagu i mało kto wie o nich. To legendarny Stary Hrad Liptowski, walący się już od czasów króla Macieja

Korwina. Teraz nietoperze i puchacze gnieźdzą się w jego gruzach, do których nawet żadna droga nie wiedzie.

O ile Stary Hrad rozleciał się w gruzy, to ściany Likawy z dala urągają wichrom i nawałnicom od Chocza lecącym. Ponoć tatarski najazd te mury widziały. Niedarmo o nich powiadają, że do zaprawiania wapna, spajającego ich głązy, używano jaj i wina... Nie żałowano ludzkiego trudu, by wykuć studnię, sięgającą do poziomu Wagu. Gniazdem lip-towskich hrabiów była Likawa, panującym nad traktami ze



Ryc. 41. Ružomberok.

Spisza do Trenczyna, a zaś z Bystrzycy Bańskiej na Orawę. Kto zamek orawski miał w swojej dłoni, a nie posiadał Likawy, ten był od Węgier odcięty.

Góra Mnich dominuje nad Ružomberkiem. Na niej stał niegdyś klasztor czerwonych mnichów (templariuszów).

Miasto Ružomberok leży na skrzyżowaniu ważnych dróg handlowych i jest znacznym ośrodkiem przemysłowym, po-

siadającym wielkie fabryki celulozy, papieru, zapalek, octu, bryndzy, a nadto tartaki, cegielnię, wapiennik i różne pomniejszych zakłady.

Pracowało w nich przed wojną dużo Polaków, którzy szybko się posłowaczyli. W Rużomberku znajduje się realne gimnazjum i wiele niższych szkół. „Liptowskie Muzeum“ posiada cenne zbiory. Życie towarzyskie ogniskuje się we wspaniałym „Kulturnym Domu“. W katolickiej farze mieszka polityczny przywódca „Katolickiego Ludowego Stronnictwa“, cieszący się wielkim autorytetem mas ludowych, sędziwy ks. proboszcz Andrzej Hlinka, urodzony w roku 1864 w niedalekiej Czernowej. Ks. Hlinka był za swe narodowe przekonania więziony dwukrotnie: od 30. XI. 1907 r. do 23. II. 1910 r. po znanych wypadkach w Czernowej, oraz w 1919 r. gdy zdecydował się słowackich praw narodowych bronić na konferencji pokojowej. Niezlomny charakter Hlinki predestynował go na wodza słowackiego ludu.

Hlince udało się nacechować dusze młodzieży słowackiej swym idealizmem i technąć w nie wiarę w zwycięstwo tych zasad, którym on sam przez całe życie służy bezkompromisowo i entuzjastycznie¹⁾.

Na wschód od Rużomberka leży Liptowski Święty Mikołusz (Lipt. Sväty Mikulaš), ośrodek życia ewangelickiego, gdzie w latach 1631—1637 był ewangelickim proboszczem urodzony w Cieszynie Jerzy Trzanowski, autor kancjonału „Cithara sanctorum“, drukowanego po raz pierwszy w Lewoczy w 1636 r.

Jego kancjonał był ogólnie na Śląsku rozpowszechniony, dopóki go nie zastąpiło w roku 1865 w polskim języku opracowane podobne dzieło ks. Jerzego Heczki; w niejedy

¹⁾ Czytaj biografję: „Andrej Hlinka, 1864—1926 r.“, napisaną przez Karola Sidora.

wpłynął na kształtowanie się mowy ludu śląskiego, ale też niejedną wśród Słowaków zasiał myśl polską.

Gdy w sierpniu roku 1891 ewangelicy słowaccy uroczysto obchodzili w Św. Mikołaszu Liptowskim trzechsetną rocznicę urodzin Trzanowskiego, nie zabrakło delegacji cieszyńskiej, złożonej z 25 osób, a prowadzonej przez ks. Franciszka Michejdę i ks. Jana Pindora ¹⁾.

Święty Mikołasz ze słychu szeroko jest znany na Podhalu, gdyż w mieście tym został w r. 1713 stracony Janosik. Niedarmo gorzko ironizuje pieśń góralska:

„Mikołasz, Mikołasz ty si piykne miasto
Do tobie przestrono, ale w tobie ciasno.
Mikołasz, Mikołasz, mikołaskie mostki
Tam sie potyrają śwarnych chłopców kostki“.

Janosika, hetmana zbójników, opiewał m. in. Janko Kraf, największy słowacki byronista (1822 † 1876), urodzony w Liptowskim Świętym Mikołaszu.

11. Z FAŁĄ POPRADU i DUNAJCA.

Główny wododział europejski zstępuje z wierchów tatrańskich na dno kotliny Liptowsko-Spiskiej, osiągając je w poziomie ok. 900 m na wschód od Ważca, koło stacji Szczyrby. Kolej koszycko-bogumińska bez trudu przekracza tutaj szeroki garb wododzielny, przykryty ciemną delią borów, zarzuconą od stoków majestatycznego Krywania aż hen, po ramiona Kralowej Holi w Niżnich Tatrach.

Nad całą doliną górnego Popradu króluje zębaty grzebień Tatr. Ich ostre szczyty i krawędziste granie, raz wży-

¹⁾ Waclaw Olszewicz: O polsko-słowackiej współpracy na terenie Śląska Cieszyńskiego. Cieszyn, 1934, str. 9—11.

nają się w błękit nieba, to znów pogrążone są w chmur pomroce; krzesanicami spadają ku niszom skalnym, ku kotłom, kędy bieleją płaty wiecznego śniegu lub połyskują tafle jezior; włóczą się po nich cienie obłoków. Na wygładzonych progach dolin, objętych granitowymi ramionami bocznych grzbietów, srebrzą się piany siklaw. Zbocza gór,



Ryc. 42. Poprad na Spiszu.

ciosane w skale, poorane są brózdami żlebów; wielkie rzeki piargów zsypują się nimi, wtłaczając się jasnymi wyrwami w region kosodrzewu. Dołem rozszerza się górski masyw w potężny cokół, zasłany morenowymi zwałami i stożkami napływów, wymiecionych z wnętrza Tatr. Rosną na tym cokole wielkie świerkowe lasy z domieszką jedliny. Wśród nich, jak różańcowy sznur, wieńcem rozciągnęły się luksusowe hotele, sanatoria i wille, połączone węzownicą szosy i kolei elektrycznej, dyskretnie u stóp gór poprowadzonej. W po-

godną noc tysiącem dalekich światełek mrugają zabudowania Szczyrbskiego Jeziora, Smokowca, Łomnicy i Matlar¹⁾.

Płaszcz lasów splywa w dolinę Wagu i Popradu, ustępując miejsca szachownicy pól ornych i pastwisk, pod które zajęte są żwirowe poziomy i terasy rzeczne na dnie doliny.



Ryc. 43. Wieża zamkowa w Podolińcu.

Miasteczka i wioski gęsto skupiły się tutaj. Słowackie u źródeł Popradu, niemieckie koło Kieżmarku a polskie na północ od Białej Spiskiej i Podolińca. Z dawnych murów

¹⁾ Kolejka zębata, ze Szczyrby do Szczyrbskiego jeziora biegnąca, oraz linia tramwajowa Poprad—Wielka—Smokowiec wiążą te miejscowości klimatyczne z linią koszycko-bogumińską, wzdłuż Wagu i Popradu poprowadzoną. Niemieckie miasto Poprad wyrosło na ważny i ruchliwy węzeł komunikacyjny, którego znaczenie wzrasta w miarę udostępniania coraz to nowych ośrodków turystycznych. (Dobczyńska Grota, Słowacki Raj, Domica, Demänowskie Jaskinie — Ważeczka Jaskinia — Niżnie Tatry).

miejskich i z zamku podolinieckiego za ledwie resztki zostały. Zachował się kościół farny z XIV wieku, zachował się także barokowy kościół pijarów, przez hetmana Stanisława Lubomirskiego w 1642 roku fundowany. Istniejące przy nim pierwsze w Polsce Kolegium pijarskie było twierdzą katoli-



Ryc. 44. Góral ze Zdziaru na Spiszu.

cyzmu na Spiszu. Jednym z jego rektorów był w latach 1717—1721 ks. Szymon Konarski, wielki reformator szkolnictwa polskiego, jednym zaś z uczniów zakładu był Józef Stolarczyk, późniejszy zasłużony proboszcz Zakopanego.

Na północ od miasta stoi u stóp góry kościółek św. Anny. Nad drzwiami do zakrystii widnieje podobno data 1012 r.(?)

i obraz przedstawiający zbójnika Krudynhopa, zasadzającego w ziemię swą palkę zbójceją u stóp miejscowego pustelnika. Pobliskie źródelko cieszy się u pątników sławą cudownego.

Ze wzgórza Świętej Anny niedaleko już jest do Drużbak, wciśniętych w jedną z dolin Magóry Spiskiej. Dziesięć źródeł cieplicowych (wapienne cieplice, szczawy alkaliczne i alkaliczno-żelaziste) ściągało tu już w dawnych wiekach szlachtę polską w celach leczniczych i było badanych i opisywanych już w XVI wieku przez Marcina Kromera i Jana Petrycego. Niektóre z nich posiadają wodę tak twardą, że przedmioty wrzucone do niej oskorupiają się wkrótce trawertynową powłoką. Martwica wapienna w wielu miejscach tworzy rozległe tarasy. Wspaniale urządzonego zakładu kąpielowego hrabiego Zamojskiego z Lubowli jest tłumnie odwiedzany przez tych wszystkich, którzy zdołali poznać nadzwyczajne wartości lecznicze tutejszych zdrojów.

Nie idziemy dalej w dół Popradu, z żalem opuszczamy jego brzegi, nad którymi dumnie wznoszą się mury lubowelskiego i pławieckiego zamku. Przez lesiste, fliszowe grzbiety Magóry Spiskiej, wysyłające swe długie odnogi ku Dunajcowi, dążymy na Zamagórze Spiskie. Osiedla góralskie ciągną się długimi ulicówkami w dolinach potoków. Kamieniste pola — jak na Podhalu — nadają się tylko pod uprawę owsa, lnu i ziemniaków. Kompleksy lasów trzymają się wyniosłości grzbietowych. Z poza rąbka ściany smrekowej wychylają się na południu zielone upłazy Tatr Bielskich. Po przeciwnej stronie wykluwają się z fliszu twarde wapienne kopce Pienin, rozdarte doliną Dunajca na kilka grup skalicowych. Dunajec tworzy tu granicę polityczną, ale Pieniny po obu jego brzegach stanowią Park Narodowy, w którym realizuje się postulat ochrony przyrody tego czarownego zakątka. Dodają mu uroku ruiny Czorsztyna i zabudowania niedzickiego zamku. Właściwy przełom Dunajca zaczyna się jednak

poniżej Czerwonego Klasztoru, posiadającego bogatą przeszłość historyczną.

„Dziś mury opuszczone, świątynia zamknięta,
Czasowi niszczącemu woli zostawiona;
Milczą złote ołtarze i piękne marmury,
Po których siatkę pajak rozciąga ponury;
Obrazy poświadczają, że ich geniusz tworzył,
Pełne ceny, piękności — a teraz założył
Proch na nich swą siedzibę, kryjąc ich piękności —
Skarby zaś rozmaite i osobliwości
Wraz z dzwonami na wieży, niedawno zabrano
I o pysznym klasztorze wcale zapomniano;
A domki zakonników zarosły trawami,
Ściany pleśnią pokryte, a progi grzybami;
Deszcz przecieka powały i wszystkie zakątki
I ściennych malowideł zaciera pamiątki.
A gdzie niegdyś pobożne bywały dumania,
Sowa huczy po nocy, a w dzień wiatr przegania“¹⁾).

Takie naturalne dekoracje są doskonałym tłem dla miejscowych legend o Perłowicu, co wybrał się z Pienin, by pokonać tatrzańskiego króla węzów, o zbójcu Aksamicie, ukrywającym się w tamtejszych grotach, o świętej Kindze, która schroniła się do pienińskiego zameczku, uciekając przed Tatarami. A jakżeż piękną jest opowieść Jana Wiktora o tym góralskim pustelniku, co widząc zafrasowane oblicze Chrystusa, dumającego w leśnej kapliczce, zabrał świętą figurkę do swojej łodzi i popłynął z nią przez Pieniny, chcąc Jezusowi pokazać wspaniałość tego świata i rozweselić serce Stworzyciela:

„Fale, chyżo biegnące z pluskiem uniosły łódź. Rzeka płynęła wyrwą wyrąbaną wśród dwu łańcuchów skał. Na zboczach leżały płaszcze lasu, poprzerywane kobiercami łąk, polan, które darzyły wrażeniami ukojenia i błogiego uci-

1) B. Z. Stęczyński: Tatry. 1860 r. (str. 37).

szenia. Spośród smreków wystrzelały murawy. Czasem z pękniętych szarych ścian wyniosłe drzewa, schłostane wicherami, podobne były do strumieni świeżej zieleni wytrysłej z podziemnych źródeł. Gdzieś w szczerbach kamiennych, na progach, barwiły się kielichy kwiatów samotnych, jakby to gwiazdy z niebios spadły, rozprysły się w płatkach wonnych,



Ryc. 45. Ulica w Kieżmarku.

to znów jakby utrudzone motyle spoczęły i teraz drżą, migocą ich krasne skrzydła, a nie mają sił wzlecieć. W rozpadlinach gnieździły się łączki pienińskie osobliwej piękności, gniazda wiosennej radości kwietniej, ustronia niezmaconej ciszy, zaszielone fioletem, który zgubił cień obłoku, zapatrzony w czar obrazów. Dunajec omijał skały, owijał szelestem fal, całował je pluskiem i szmerem. Co chwilę ściany zagrażały drogę,

co chwilę jakby pod zakłębieniem ustępowały, otwierając wejście do coraz bardziej zachwycających komnat krainy górskiej. Wylaniały się szczyty po kilka razy te same, ale zawsze w innych kształtach, w innych szatach oświetlenia. Dunajec znikał w zacięniach leśnych, w załomach skalnych i znów się wynurzał w całym przepychu swych kras. Płynął raz



Ryc. 46. Kościół w Zegrze na Spiszu.

wartko, burząc się na wysterczających kamieniach, drugi raz ledwo szeleścił, wil się pomiędzy skałami, lasami, wpadał w rozwarte ich bramy, szmaragdowymi ramionami obejmował ich ściany, zacichał w tych miejscach, jakby w zachwyceniu stawał, pieszcząc falami cuda widziane. Przedzierając się jarem, tworzył w nieprzeliczonej ilości załomy, zakręty,

wyspy, gaje, ustronia, zacisza, rozsiewając w nich seledynowe, lazurkowe, złote marzenia“¹⁾).

W oczach prostego ludu Pieniński przełom to cięcie Bolesławowskiego miecza, którym spłynęły wody jeziora, rozlewającego się między Beskidem a Tatrami.

Ale geolog spostrzega podłużną brózdę, wypreparowaną w miękkich warstwach fliszowych między Magórą Spiską i skalicowym pasmem Pienin, i pyta, czemu Dunajec tą brózdą nie popłynął, lecz wciał się w twarde zrąb skalicowy. Geolog znajduje także wysoko nad dnem dzisiejszego przełomu leżące materiały zwirowe. Występują one nie tylko w obrębie samych Pienin, lecz również na grzbietowych powierzchniach Magóry Spiskiej, oddzielonych od Pienin wspomnianą brózdą. Musiał więc istnieć czas, gdy wody Dunajca płynęły po szczytowym poziomie pienińskich skałek, otulonych od południa fliszem magórskim (t. zw. podhalańskim), od północy fliszem Beskidu. Dopiero w miarę splukiwania fliszowej osłony Dunajec pogłębiał swe koryto, wcinając się z góry w wapienne podłoże.

12. SKARBY TATR.

Owe stare, wysoko leżące Dunajcowe żwiry pochodzą z Tatr — świadczy o tym ich skład petrograficzny — i przenoszą myśl naszą w odległe czasy, gdy rzeźba górotworu tatrzańskiego różniła się znacznie od dzisiejszej. Tatry ówczesne, sfaldowane już i posiadające wykończony styl tektoniczny, który wciąż jeszcze jest przedmiotem badań geologów, przedstawiały typ gór średnich o formach kopulastych, zaokrąglonych.

¹⁾ Jan Wiktor: Na Dunajcu. „Wierchy“ rocznik II, r. 1924.

Rozprzestrzenienie skał osadowych, reprezentowanych w reglach i płatach wierchowych, było wtedy znacznie potężniejsze niż jest dzisiaj. Skały te, należące do skrzydła płaszczowin, niby fale przewalonych nad krystalicznym trzonem Tatr, trzon ten pierwotnie na znacznej osłaniały przestrzeni.

Nowe stadium rozwoju krajobrazowego zaczęło się w epoce zlodowacenia gór, kiedy to lodowce, zagnieżdżwszy



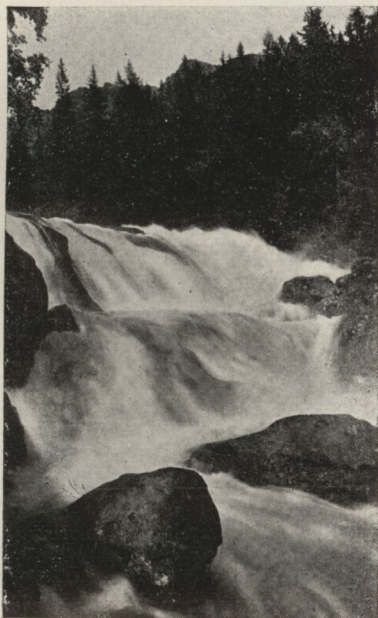
Ryc. 47. Wychodna pod Krywaniem.

się w zagłębieniach karowych, wysyłały dawnymi dolinami rzecznyymi swe długie jęzory aż na dno rowu zakopiańskiego. Epoka lodowa trwała lat tysiące. W ciągu jej trwania klimat ulegał kilkakrotnym zmianom, które wywoływały kurczenie się lodowców bądź ich narastanie. Ślady tych oscylacji klimatycznych i lodowcowych zanotowane są w układzie moren, znaczących zasięg czoł lodowcowych, w terasach rzecznych, w migracjach flory, która wtedy rosła u podnóża Tatr i zachowała się w pokładach martwicy wapiennej lub starych torfowiskach.

Lodowce przekształciły zupełnie pierwotną rzeźbę Tatr. Nadały tym górcom znamion alpejskich, wycisnęły na ich obliczu piętno swego istnienia, które to piętno decyduje o wyjątkowej malowniczości tatrzańskiego zakątka. Cały urok Tatr polega na młodości krajobrazowej tych gór, wyrażającej się w śmiałych zarysach grzbietów i turni, wykwitłych ku chmurom ponad krainą hal, w plastyce form polodowcowych, której niszcząca działalność wody i powietrza — nowych czynników rzeźbotwórczych, władających światem wierzchołów po zniknięciu lodów — nie zdołała jeszcze zatrzeć i przekształcić. Dzięki temu geomorfolog tak patrzy na Tatry, jakby lodowce dopiero wczoraj w nich stopniały. Zdumiewa się nad ogromem pracy czynników erozyjnych i denudacyjnych, wykonanym w ciągu epoki lodowej. Ten ogrom imponuje mu nie tylko w głębi gór u stóp pionowych krzesanic, ale i na peryferiach Tatr, na dołach Orawy i Podhala, w zapadłościach Spisza i Liptowa, zasypanych potężną pokrywą materiałów morenicznych i żwirowych. Kozuch torfowisk pleśnią pokrywa tam kwarcytowe i granitowe obłamy, strzelające ongiś iglicami turni ku niebu tam w sercu gór, gdzie, jak przed wiekami: „słysząc łoskot wód, spadających w dół, w przedwieczne czary z kamienia, widać zakłęśte źleby, w które przez stulecia sypią się rzeki piargu... Niby rozlane wino pachną z dołu kosówki, przygrzane przez słońce. Daleko, w głębiach rozpadlin widać odległe hale, jasno-zielone, niby ogrody, obwiedzione kamiennymi płoty. Na zboczach niższych gór, obdartych z murawy, bielejących wiekuistymi ranami i nigdy nie ginącymi rzekami osypisk, zwisają królewskie delie lasów prastarych, puszczy macierzystych. A wokół pobratymczo stoją poszczerbione turnie. W mroku ich złomów wiszą łachmany śniegu o barwie trupiej kości, którą wichry, słońce i deszcz w próchno obracają. Czają się tam, jak

olbrzymie, białawe nietoperze z rozciągniętymi skrzydłami¹⁾.

Na całym obszarze Karpat, jak długie i szerokie, nie ma drugiego gniazda górskiego o typie tak wybitnie alpejskim, jak Tatry. Są one dziedziną pod każdym względem zupełnie wyjątkową: dla geologa, dla morfologa i przyrodnika, dla meteorologa i etnografa, dla artysty.



Ryc. 48. „Studená voda“ (Wys. Tatry).

Tatry są jedne — jedyne. Są co do obszaru maleńkie, co do wysokości — niezbyt wysokie. Są jakby miniaturką Alp. Te same posiadają piętra roślinne co Alpy, ale do prze-

¹⁾ Żeromski: Popioły.

lycia tych pięter od krainy uprawnych pól do strefy hal i kosodrzewu nie trzeba, jak w Alpach, dwóch dni czasu, ale wystarczą — trzy godziny. Kolejki w Tatrach są zbyteczne.

Czuwajmy nad ciszą świątyni tatrzańskiej! Stójmy na straży pierwotności tych gór, bo tylko dzięki niej zdołały one stać się dla nas krynicą najczystszych wzruszeń, symbo-



Ryc. 49. Szczyrbskie jezioro.

lem najszczytniejszych ideałów, pobudką najszlachetniejszych poczynań.

Z najbardziej ideowych założeń ochrony swojskiej przyrody zrodziła się idea Parku Tatrzańskiego. Zrodziła się w Polsce. Hasło padło jeszcze w r. 1888, w artykule wydrukowanym w Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego.

Tymczasem Łomnica ma podzielić los Kasprowego. Stalowe liny kolejki zniżyć i zbliżyć ją mają do dolin, ugiąć ku

ziemi jej czoło. Niebezpieczeństwo zagraża projektowi Parku Tatrzańkiego. Smucą się wszyscy prawdziwi miłośnicy Tatr w Polsce.

Czy tylko w Polsce?

— Nie tylko.

Bo Tatry są takąż świętością dla nas, jak i dla Słowaków.

Gdy Fr. Nowicki wołał w latach niewoli:

„O, pustyni tatrzańska! bo na tym obszarze
Całej mojej Ojczyzny, o skalna świątyni!
W tobie jednej są jeszcze wolności ołtarze!...“

to równocześnie Hwiedosław zaczynał swą modlitwę o wolność słowami:

„Ku ołtarzowi Twemu, Wszechmocny Boże,
Który sam wzniosłeś z tatrzańskich skał...“

Zaś w innym wierszu mówił:

„Tatry naše, Tatry zlaté,
z rána lebo pod večer
zase tak mi predchádzate:
oltáre ste, ony ver,
krby, stoly — túžob sklady...“

Jan Kollár dał tym góróm nazwę „Tatra stolebá“ a Samo Chalupka, wróciwszy w 1832 r. po upadku powstania listopadowego z Polski, daje Słowakom jasny symbol: „Matka Tatra“. Ich hymn narodowy, napisany w 1844 r. przez Jana Matuškę zaczyna się od słów: „Nad Tatrou sa blýska...“ I odtąd skojarzone jest z tą nazwą pojęcie ziemi słowackiej — ziemi „Tatrzańkiej“. Tatry stają się czemś droгим i wielkim zarówno chudobnemu gaździe, orzącemu zagon swych ojców, jak i obydwóm Štúrom: Ludovitovi, który zapalał w sercach wychowanków ogień patriotyzmu narodowego i Dyonizmu, który wnikał w tajemnice budowy geologicznej Karpat. Jakąś

magnetyczną siłą ciągną te góry ku sobie Janka Kráľa, „dziwnego Janka“, co oczarowany urokiem swej ziemi, włóczył się po niej „krížom — krážom“, marzył i pisał poematy, by przepaść gdzieś bez wieści...

Z Tatrami związane na zawsze Janosika imię, w którym skryształizowały się wolnościowe dążenia ludu. „Duch Słowa-



Ryc. 50. Grupa Lodowego (widok z Tatr Bielskich).

ków, to duch Tatr, duch oryginalny, mocny, wielki, żelazny, jak te Tatry wielkie, mocne, niezmierzone...“ (*Hwiedzostaw*).

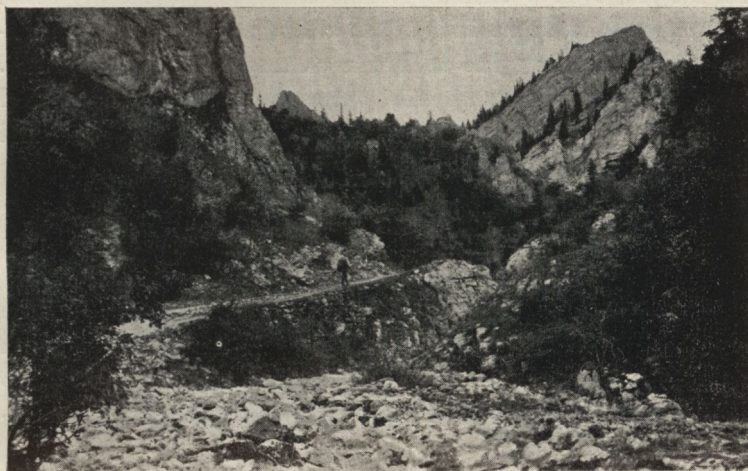
Więc jak i w naszych duszach, tak również w duszach Słowaków istnieją, prócz Tatr z granitu, także drugie, inne, niematerialne Tatry. Ich wizję w sercu mamy zamkniętą i wiecznie żywą.

Świadomość, że na tatrzańskich szczytach, jak niegdyś w niewoli, tak i dziś jednoczą się najwznioślejsze ideały nasze i słowackie, napęłnia nas radosnym wzruszeniem.

W tych warunkach Tatry nabierają znaczenia nowego symbolu braterstwa polsko-słowackiego.

13. NA ORAWIE.

Od Orawy deszcz idzie,
Już mój miły nie przyjdzie;
Przyszędłby on, mój Boże,
Przez złe drogi nie może... (*Pieśń ludowa*).



Ryc. 51. Wąwóz Prosiecki.

Skalisty mur pasma Choczańskiego oddziela Liptów od Orawy. W murze tym widnieją z daleka szczyrby głębokich przełomów, stanowiących jedyne połączenie między obu krainami. Na dnie Kwaczańskiego kanionu pienia się fale potoka. Widać je niekiedy na załomie drogi, wijącej się wysoko w górze wśród urwisk pokrytych sosnowym lasem. Ale sąsiedni przełom Prosiecki jest suchy, a dno jego zasłane

glazami, których woda wnikająca w czeluście krasowe nie jest w stanie z doliny uprzętnąć. Dolomitowe szczyty Prosięczna, Łomnej i Ostronia, wyglądają z daleka jak twierdze i cyklopowe baszty. Majestatycznie króluje nad nimi sylweta Wielkiego Chocza, wystrzelająca nad granicę lasu w piętro kosodrzewu.

Za szczytami Hal Liptowsko-Orawskich rozciąga się łagodnie sfalowany kraj Pogórza Orawskiego. Wśród fliszowych kopców i grzbietów, miejscami zajętych na pastwiska, miejscami zaś tonących w ciemnej zieleni smreczyny, wyźłobiły sobie szemrzące potoki zaciszne dolinki, pełne kwiecistych polanek, gdzie rzadko tylko zaglądnie pasterz, drwal lub myśliwy. Tam wiosną odprawiają się prawdziwe gody życia wśród gwaru ptactwa, wśród szelestu motyli, kołyszących się nad kielichami kwiecia, o którym poeta orawski mówił, że

Kvety majú srdce, majú duše,
Za lásku vedia láskou ďakovať
Skôr nežli ludia...

Gdy idziesz wiosną przez taką ustronną polankę, tysiące oczów zewsząd na ciebie spogląda. Oczy z gniazd ptasich wyzierają, zerkają ku tobie z pod szklistych obłonek żabiego skrzeku, obserwują cię uważnie z krynicznych nurtów strumyka, z kielichów kwiecia zdają się patrzeć na ciebie.

Nie wiadomo gdzie ładniej: czy w tych dolinnych uroczyskach, czy tam w górze na długich, szerokich grzbietach, skąd poprzez chojaków wierzchołki widać daleki rąbek tatrzańskich szczytów, a zaś na północnym widnokregu połogi grzbiet Magóry Orawskiej.

Tam na grzbietach Pogórza zawsze znajdziesz koleiny polnych dróg, na których rzadko tylko zjawiają się ludzie. Często natomiast włóczą się po nich tumany mgieł, czepiające się ściany dalekiego lasu, lub zawieszzone szarą draperią od Tatr po Magórę.

Chudobne wioski - dziedziny, Puców, Pribisz, Chlebnice przysiadły na dnie dolin. W ich pobliżu z lasu zostały jeno poręby i pastwiska. Na roli poza owsem, ziemniakami i fasolą nic się nie urodzi. Pas osad i wykarczowanych lasów ciągnie się od Zuberca i Hut przez Borowe, Malatinę i Leszczyny aż po Górny Kubin, zalegając t. zw. rów podtatrzański, biegnący ku Orawicom i Zakopanemu.

Huty, Wielkie Borowe, Nowoć i Świniarki to polska etnograficznie wyspa. Owi szklarze, których przed wojną tak wielu po Polsce chodziło, to przeważnie obywatele Hut, wsi dziwnie rozbudowanej pomiędzy wierchami i gruniami, wsi składającej się z szeregu przysiółków, noszących takie miana, jak: Pawczowa, Grysiakowska, Adamcowa, Fideracka, Figsowska, Gajdoszowska, Siwacka, Salajowska, Greszawska, Butorowska, Żywczakowska, Kukuckowska, Madziarska, Kaniowska, Kuraniowska, Kujanowska, Wejowska i Misickowska.

Między Pogórzem a Magorą, jak wąż olbrzymi, wije się milowymi skrętami rzeka Orawa. Oplotła węzownicami swymi twarde, wapienne kłocce Skalek, co wynurzają się nad jej tonią z osłony fliszowej.

Tarniny kwitną na nich w maju i obsypują zielone uboże puchem swego kwiecica. Szumią w powiewie wiatru buczynowe drzewa, dopokąd ich liście, zwarzone pierwszym przymrozkiem jesieni, nie legną ognistą plamą swej zrzuconej szaty na szary ugór w noc cichą i bezwietrzną. Góry są wtedy jeszcze bardziej puste niż zazwyczaj, Orawa lka i zawodzi.

Jak huczy Orawienka nasza!
Dlaczego huczy, czemu kwili zaś?
Ach, wiem: owieczki zeszyły ze szalasa,
Zamilknął gaj i las... *(Hwiezdostaw).*

W nurtach rzeki przeglądają się wierzby, jesiony i jawory. Sierpowate smugi wiklin, rzucone na rozległą terasę

zalewową zaznaczają niedawno opuszczone łożyska rzeki, która dotąd swobodnie zmieniała swe koryto, póki nie zbudowano wzdłuż jej brzegów linii kolejowej i doskonałego gościńca. Ale rzeka i dziś jeszcze nie ustatkowała się, lecz prądem swym gdzie może tam podmywa skłony wyższych teras. Raz płynie ciasnym przesmykiem wśród gór, to znowu w rozszerzeniach doliny tworzy esy-floresy meandrów, wśród



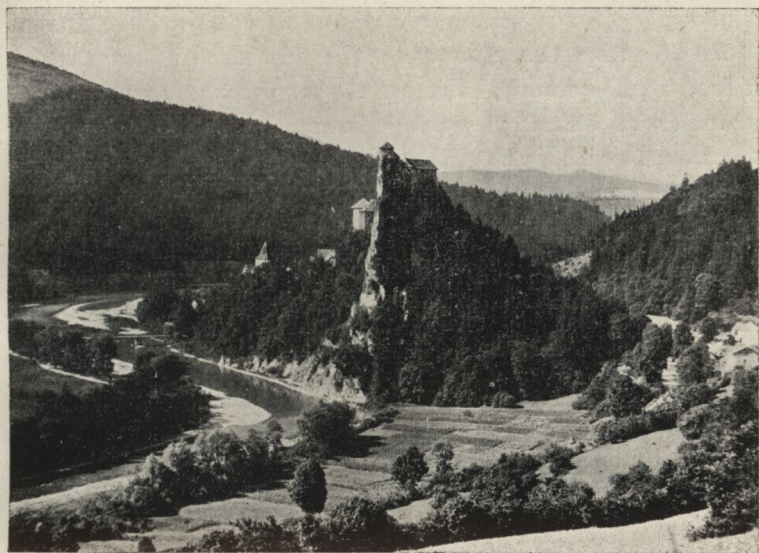
Ryc. 52. Domy w Hrusztynie (Orawa).

których gdzieniegdzie wychyla się z jej dna lacha żwirowa lub zielona kępa.

Łuki kamiennych mostów spięły oba jej brzegi. Na aluwialnym tarasie, zajęтым pod uprawę roli, przycupnęły osiedla ludne a schludne. Powyżej piętrzą się olbrzymimi schodami, wciętymi w skalice, systemy wyższych dyluwialnych tarasów. Pokrywa je gruba warstwa tatrzańskich żwirów i otoczaków. Tarasy wysuwają się długimi, doskonale zacho-

wanymi ostrogami naprzemianstronnie ku rzece, zmuszając ją do ustawicznego meandrowania. Droga niejednemu raz wspiąć się musi na poziom młododyluwialnej 20-metrowej terasy, na której stromym załamie, w cieniu drzemiących lip bieleją ściany starodawnych kościółków.

Na wyższych (40 i 60-metrowych) terasach lub na szczytowych wzniesieniach skalie sterczały niegdyś obronne gro-



Ryc. 53. Zamki Orawskie.

dziska i dworzyszczka, pobudowane zazwyczaj na miejscach przedhistorycznych osad; łączyła je prastara droga, znana już Ptolomeuszowi. Do tych warownych dworzysk należały: Twardosz (Tvrdoš) nad Twardoszynem, Ostrażyca nad Krasną Horką (brązowy skarbiec), Biel nad Podbielem, Żar nad Sedliacką Dubową, Zamek Orawski nad Podzamkiem (wyko-

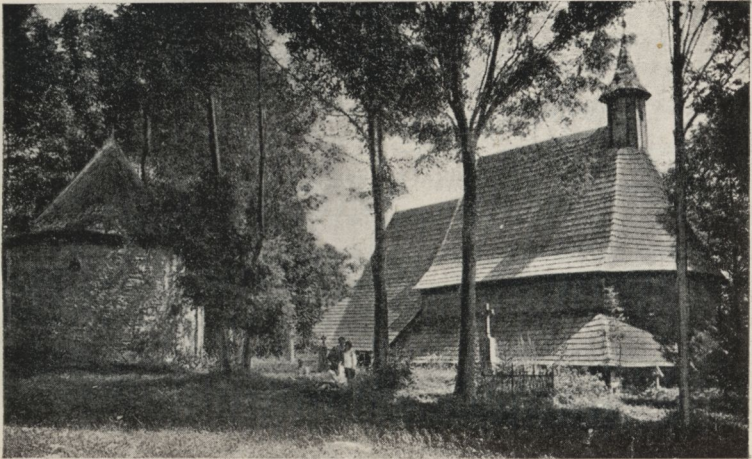
paliska kultury łużycko-śląskiej), Ostra Skala nad Kubinem, Hradek nad Istebnem (kult. lateńska). Z warowni tych dochowały się do naszych czasów jedynie Zamki Orawskie o niebosiężnej sylwecie, mogącej stanowić nieprzeciętne tło dla wielu kompozycji malarskich. Wieki złożyły się na powstanie tego orlego czatowiska, przyczepionego do skalistej góry zakolowej, sterczącej 100 metrów nad tonią Orawy.

W osadzie u jej stóp położonej, w Podzamku Orawskim, krzyżowały się wszystkie drogi biegnące z Liptowa i Turca do Polski; więc droga kralowiańska ze Starohradu turezańskiego, więc komiatneńska strzeżona przez Hradek, więc rużomerska strzeżona przez Likawę, więc sielnicka, nad którą strażował Liptowski Starhrad. Od Polski zbiegał ku Podzamkowi szlak, przekraczający Magórę na Przysłopie. Nie mniejsze miał znaczenie trakt drugi, wiodący z doliny Raby i Dunajca do Twardoszyna, skąd mogły już pelcie Orawą ku Wagowi spływać.

Dzieje Zamków Orawskich są dziejami czasów feudalnych, historią krwawych walk o władzę. W galerii znanych nam już wielmożów, władających królewszczyzną, spotykamy wojewodę Ścibora, braci Balickich, husytę Jiskrę z Brandysa, Mikołaja i Piotra Komorowskich, Korwinowców, Zapolyów, Kostków, Jana Dubowskiego, a wreszcie możną rodzinę Thurzonów. Ta ostatnia doszła w XVI wieku do takich wpływów, że prócz Spisza i Orawy dzierżyła w swych rękach także Zwolen i część Bratysławskiego żupanatu. Thurzonowie, wywodzący się ze spiskich Niemców, byli właścicielami kremnickich, szczawnickich i bystrzyckich kopalń, założonych w XV w. przez Jana Thurzona, który przeniósł się z Górnych Węgier do Krakowa i ożeniwszy się z córką Jakuba Fuggera (w 1495 r.), największego w owych czasach przemysłowca i kapitalisty środkowej Europy, uczynił z podwawelskiego grodu główny ośrodek handlu miedzią, sprowa-

dzaną z Bańskiej Bystrzycy, i ołowiem, wysyłanym z Olkusza na Słowację. Zaroiło się wtedy od kupców na „miedzianej“ drodze, biegnącej przez Orawę, ożywiła się twardoszyńska komora celna, przez którą przechodziły ładunki wielickiej i bocheńskiej soli.

Najwięcej jednak zawdzięczają Zamki Orawskie Franciszkowi Thurzonowi, który porzuciwszy godność biskupa nitrzańskiego, ożenił się w r. 1556 z Barbarą Kostkówną,



Ryc. 54. Kościół w Twardoszynie (Orawa).

a po jej śmierci z Katarzyną Zrińską (1562 r.). Było to w czasach, gdy Kubin, Wieliczna i Twardoszyn znajdowały się już w mocy protestantów. Przyjęcie protestantyzmu przez Franciszka Thurzona i jego małżonkę sprawiło, że cała dolna Orawa aż po Twardoszyn porzuciła katolicyzm. Reformacja ugruntowała się w niej szczególnie za Jerzego Thurzona († 1617 r.). „Za jego czasów nie dało się zauważyć ze strony miejscowej ludności żadnych przeciwreformacyjnych poczy-

nań, żadnego czynnego lub biernego oporu przeciwko szerzeniu nowej religii. Głoszenie nowej wiary nie natrafiło na żadne przeszkody, postępowało gładko i w spokoju, także i z tego powodu, że różnica między katolickim a ewangelickim liturgicznym obrzędem była jeszcze wtedy niepozorna, tak że lud jej nawet nie zauważał. Wsie jakby rywalizowały w budowaniu kościołów; prawie każda chciała mieć swój kościół lub choćby kościółek. Ogół mało się troszczył o kwestie dogmatyczne, jakie poruszył protestantyzm i nawet ich nie rozumiał. Przeto bez szemrania przyjmował takich duszpasterzy, jakich mu posyłał pan władzący zamkiem¹⁾.

Polskie misje na Orawie, a zwłaszcza akcja ks. Jana Sczechowicza w połowie XVII wieku, opierającego się o wieś Czimhowę, pozostającą w posiadaniu katolickiej rodziny Platthych, rekatolicyzowały większą część Orawy do tego stopnia, że protestantyzm zachował się tylko w okolicy Dolnego Kubina, gdzie dzisiaj jeszcze „czternaście wsi (z Kralowianami) ma ponad 50% ewangelików, a dalszych siedem wsi ma ich 10—50%. Są prawie wszyscy augsburskiego wyznania, a odznaczają się religijną gorliwością i uświadomieniem. Świadczy o tym aktywność na polu literackim i kulturalne znaczenie tego dosyć zresztą małego kącika ewangelickiego“²⁾.

I rzeczywiście, Orawa wydała tak wielu znakomitych słowackich literatów i działaczy społecznych, jak gdyby na jej obszarze 1.630 km² mieszkało nie 62.000 ludzi, ale miliońska rzesza.

Pierwsze miejsce wśród Orawiaków należy się Pawłowi Orszaghowi Hwiedzosławowi, urodzonemu w Górnym Kubinie w 1849 r., który sam o sobie powiada:

¹⁾ A. Kavulják: Hrad Orava, str. 140—141.

²⁾ Jan Hromádka: „Zemepis Oravy“, Knížnica „Našej Školy“, sv. 18, str. 106. Rok 1934.

Kolíška moja v chalúpke len stála,
i to len v kútku nebotyčných Tatier,
pod dumným Chočom, dolinka kde tichá...

Nikt tak jak on nie potrafił wezuć się w ducha przyrody orawskiej, pod której urokiem się znajdował:

Len jeden pokyn, zášum lesný,
lén jeden horskej riavy skok
a duša už sa ladí k piesni...

Kol všetko v speve, grúň i laz
halúzky jak by byly šmytce.
Kam kročíš, myseľ prijme jas
a duša krýdla od sokola...

(„Hájnikova žena“).

Hwiedzosław zapatrzony w wizję Tatr przepowiadał lepszą przyszłość swemu ludowi — mesjanistyczne idee głosił swej Ojczyźnie, a kiedy urzeczywistniły się jego sny o wolności, wołał do Opatrzności w hymnie zmartwychwstania:

Však že sme pred's sa prebudili k' svitu,
Shodili duchnu noci vekovitú;
Zaiste znak to zachovalej sily,
I vnuku Tvojho dôvod, by sme žili.
Nuž chceme žiť, žiť chceme, živý Bože!

Jemu samemu jednak nie danem było długo cieszyć się wolnością ojczyzny, gdyż w 1921 r. zakończył życie. Powierniczką jego tęsknot była jego małżonka, Ilona Hwiedzosławowa, której zwłoki spoczęły w 1934 r. obok mogiły wielkiego poety na cmentarzu dolnokubińskim. Dolny Kubin a wraz z nim cała Słowacja uczciła Hwiedzosława w 1936 r. pięknym pomnikiem.

I wielu innych zasłużonych Słowaków wydała ziemia orawska. Dolny Kubin szczyci się posiadaniem biblioteki publicznej (ok. 40.000 tomów), którą ofiarował mu Vavro Čaplovič (1778, † 1853), pochodzący z sąsiedniej Jaseniowej.

W tejże samej Jaseniowej urodził się Maciej Bencúr (pseudonim: Marcin Kukučín, ur. 1860 r., † 1928 r.), który wzbo-
gacił literaturę słowacką swymi znakomitymi powieściami.
Pracował on zrazu na stanowisku nauczyciela w swej wiosce
rodzinnej, zanim został lekarzem w Jugosławii i wyemigrował
następnie do Ameryki Południowej.

Wodzem słowackich abstynentów, znanym także z pracy
dziennikarskiej, jest ewangelicki proboszcz w Dolnym Ku-



Ryc. 55. Dolny Kubin z Chočem.

binie Andrzej Devečka. Prócz niego mieszka w Kubinie
lekarz Jégé (Władysław Nádaši, ur. 1866 r.) autor histo-
rycznych powieści („Svätopluk“, „Legenda Wieniawskiego“)
a w pobliskiej Wieliczej ks. Grebáč - Orlov, tłumacz „Chłó-
pów“ Reymonta i ceniony poeta.

Katolicki proboszcz dolnokubiński ks. Józef Kohúth był
zasłużonym zbieraczem materiałów historycznych Orawy
i jej dziejopisarzem. Trudno nie wspomnieć i o tym, że
Orawa dała Słowacji ks. Antoniego Bernoláka, autora wy-
danej w 1787 r. „Dissertatio philologico-critica“, która stała

się podstawą rozwoju literackiej słowenczyny. Z Kubina pochodził ks. Andrzej Radlinský, redaktor „Slovenských Novin“ wydawanych w 1850 r. w Wiedniu, autor „Słowackiego prawopisu“ i współpracownik Hattali, który za podstawę słowackiego języka literackiego przyjął narzecze środkowo-słowackie.

Dziwna rzecz, jak żywy udział w narodowym ruchu słowackim brała i bierze dotychczas Górna Orawa, czyli ta jej część, przez którą przebiega granica etnograficzna polsko-słowacka. Prócz Bernoláka urodzonego w Slanicy, pochodził z tamtych stron (z Jasenicy) Marcin Hamulják (1789, † 1859), założyciel „Związku miłośników mowy i literatury słowackiej“ stworzonego w r. 1832 w Budapeszcie. W Namiestowie działali na stanowiskach adwokatów, oprócz Hwiedzoslawa, także Michał Mudroň, Svetozár Hurban Vajanský i August Ráth. W Twardoszynie urodził się Jan Dafčík autor kilku powieści orawskich, w Ustiu senator Kovalík-Ustianský autor poematu „Báj Tatier“. Najgłośniejszy jest młody i utalentowany autor „Żywego bicza“ Milo Urban (ur. 1904 r.) rodem z pod samego Pilska. Z tej też krainy pochodzą wybitni historycy Orawy, ks. M. Pajdušák i A. Kavulják.

Podróż nasza dobiega kresu. Odwróćmy się na chwilę od Tatr i Chocza i spójrzmy na Orawską Magórę, za którą rozciąga się już Górna Orawa. Magórskie dopływy Orawy nie zdołały rozczłonkować głównego pasma, z którego spływają. W ich krótkich i wąskich dolinach rozbudowały się nieliczne sadyby ludzkie. „Niższe wzgórze zielenią się tam łąkami i zbożem, wyższe ciemnymi, szpilkowymi lasami i jasno-zielonymi trawami na halach“.

„Każdą dolinę przepływa większy lub mniejszy bystry potok, który umiła życie wierchom, patrzącym weni jak zadumane sfinksy, i szumiącym lasom“.

„Zieleń dolin i gruni urozmaicają roztracone tu i ówdzie chałupy, których nagą biedę zakrywa matka-przyroda drzewostanem różnego gatunku; najczęściej rozłożystymi lipami, smrekami albo gruszkami-płonkami i jabłoniami. Chałupy na niskich przyciesiach dźwigają wysokie niezmiernie dachy. Do tej niepięknej architektury zmuszają mieszkańców spadające często w olbrzymich ilościach śniegi, które mogłyby niskie dachy załamać. Chałupy stoją pojedynczo, daleko jedna od drugiej, albo zbijają się w gromadę, miejscami po cztery i pięć nawet“.

„I dziś prowadzą mieszkańcy tych dolin ciężką walkę o chleb codzienny, który znają przeważnie tylko z „Ojczemasza“, gdyż zazwyczaj jada się zamiast chleba placki zarobione z przasnego ciasta albo podplomyk z owsianej mąki zmieszanej z plewami“ (*Jégé: „Adam Šangala“*¹⁾).

Jeżeli tak źle jest z tej strony Magóry, to cóż dopiero mówić o wioskach po północnej jej stronie.

Niedarmo tam powtarzają:

Orawa, Orawa smutna i bolawa...

Jest ona dalszym ciągiem skalnego Podhala, padolem rzuconym między Beskid Zachodni a Tatry i Magórę. Gdy znajdziesz się w dzień szary, dżdżysty na jej szerokim, płaskim dnie, gdzieś koło Załucznego czy Jabłonki, wśród starych, wrzosowiskiem podszytych sosnowych borów, wśród grząskich młak i rudych torfowisk, to zda ci się, że kawał poleskiego niżu rozpostarł się przed tobą.

Ale niech tylko opadnie tuman mgieł, niech zamajaczą w dalekiej śródzie strzeliste szczyty Tatr, a zaś z przeciwnej strony niech się z nich wynurzy napiętym w niebo łukiem wyniosły kontur Babiej Góry, a rychło rozwieje się złudzenie. W obliczu potęgi gór, które zagroziły świat wokoło, maleją

¹⁾ W tłumaczeniu A. Brosza.

i zacierają się te elementy krajobrazowe na dnie kotliny, co wysuwały się na plan pierwszy w szarudze i plucie. Rzadkie wsie przysiadły w zadumie nad brzegami potoków, wtuliły się w ich doliny; garby wzniesień, omszone czarnymi płatami sośniny, zielenią brzezin i kosówki, zapadły nagle nisko i zakłęśły, a gdy wyszedłeś na pobliskie wzgórze ponad Piekielnikiem, chcąc objąć wzrokiem większą połąć ziemi — dno kotliny spłaszczyło się zupełnie. Ogromna równia rozpościera się przed tobą od krańca gór po kraniec, gdzieś od Namiestowa na skłonie Magóry aż hen po Nowy Targ, po ostry cypel Cisowej Skały. Płowe i rude ugory torfowe, nieogarnione spojrzeniem, tu i ówdzie przetkane soczystą runią turzyc i welnianek, tu i ówdzie rozryte i upstrzone czarnymi plamkami cegiełek torfu, ułożonych w piramidki, przygniatają swym bezmiarem.

Po ich nasiąkłym wilgocią, mchami puszystym i trzęskim kożuchu błędzą leniwie brudne wody, ilastym i lignitowym szlamem obciążone, sączą się kapryśnie w zakolach — pytajnikach, jakby niezdecydowane, dokąd podążyć: w stronę wartkiego Dunajca albo leniwej Orawy. Na ona to bowiem równię zstępuje tu z podobłocznych wysoczyzn karpackich główny wododział europejski, przerzucając się z fliszowych grzbietów w dziedzinę krystalicznego trzonu tatrzańskieo. Tutaj to w czasie wiosennych roztopów i długotrwałej szarugi bifurkują wody baligowskiej brózdzy, rozchodzą się do Pontu i do Bałtu. „Gdy patrzysz na gęsty rząd wsi, zdaje ci się, jakoby polskie chciały uciec na Węgry¹⁾ i naodwrot orawskie zachodzą do Polski. Tu klin, tam klin, enklawy trzymają w objęciu dwa różne światy. Koniec końcem owej borowej pustaci nie da się zmienić na las ni pastwisko...

¹⁾ Cytat z artykułu ks. Józefa Kohútha, zamieszczonego pod tytułem „Pekelnik na Orave“ w r. 1888, w Katolickich Novinach. Str. 77.

Uprawi ktoś kęs takiego „boru“, odprowadziwszy z niego wodę, to ziemia rodzić mu będzie tylko przez trzy lata, po czym pokryje się pleśnią. O takiej ziemi mówią potem, że żebracy po niej mąkę rozsiali“.

Lecz niechno przyjdą lipcowe skwary. Niech słońce w długiej kanikule wytopi do cna śniegi w źlebach i kotłach Lodowego, niech wysie wilgoć z orawskich pustaci, a wteu-
czas z żywicznym zapachem smreków miesza się swąd pło-
nących w dali torfowisk. Niekiedy mignie w dalekiej prze-
strzeni ognisty język pożaru, niekiedy słupy dymu wzbijają się tak niebosięźnie, że tylko w ich pozodze korona Tatr się chwieje i kołysze.

Tak było przed wiekiem za Staszica, zapatrzonogo w wizję skalnych szczytów, oparem dymu spowitych, tak zdarza się w niektóre lata jeszcze i teraz.

A zimą?...

Lecz nie tą zimą, gdy fujawice i kurniawy o dźwierze i kalenice pustych szałasów łomocą, gdy zaspy ścielą się do kolan i do piersi staroświeckich „świętków“ przy zapomnianych dawno drogach, ale w przedwiośnie, w kwietniowy, w jaśni słonecznej skąpany dzień: gdy nad zielenią ozimin w dolinach Raby i Skawy dźwięczy już skowronkowa pieśń, gdy rozkwitają w spytkowickich sadach śliwy i czereśnie, a na zacisznych polankach ciekawie wyzierają z pod darni pierwiosniki, śnieżyczki, sasanki, w on czas, gdy wychudzony długim postem niedźwiedź dźwiga się w skoruszyńskiej kniei, Orawa jeszcze śpi, Orawa w śnieżnej szacie.

Jeszcze tam wtedy zakute w lód potoki nie szumią, jeszcze z okapów harkabuzkich i podszkłańskich chałup festony lodowe zwisają, a potomkowie zaściankowej szlachty polskiej, gazdowie Bukowińscy, Wilczkowie, Moniaki w brunatnych guniach na gnatkach po drwa jadą do lasu, saniami

suną na „kiermas“ do Jabłonki. Polskie to już dziedziny, rzucone wieńcem do stóp Pilska i Babiej Góry.

Z początkiem czerwca słyhać na Smetanowej Hali terlikanie owiec a ku dolinom niesie się śpiewka pastusza:

Lipnica, Lipnica, to piękne miasteczko,
Napośród Lipnicy wychodzi słónecko.

To lipnickie pole, — skałeczka na skale
Kto sie tam dostanie, płakać nie przestanie.

Ni mom nic, ni mom nic, jacy sięga pola,
Ale bez Lipnice cało droga moja.

Śpiewom se jo śpiewom, chocia jo nic ni mom,
Ptaskowie śpiewajom, chocia nic ni majom.¹⁾

Takie to piosenki o Lipnicy nuci góralska ludność Górnej Orawy, żyjąca na etnograficznym pograniczu polsko-słowackim.

Spokojnie i cicho płynie tam u stóp Pilska życie orawskich gazdów: „Dzień był piękny. Rozpalone majowe słońce zatapiało wieś, przeciętą srebrzystym górskim potokiem. Ksiądz Letay czuł wydech lip napęczniałych sokami i słyszał jak szum pszczeli przelewał się srebrem w ich konarach. Tego dnia Pilsko jakby się było przesunęło bliżej, wyraźnie widać było na nim poręby, wpadające w ramy szpilkowych lasów, a miejscami pojedyncze drzewo pozbawione kory jakby gorzało żółtym płomieniem. Wilczy Dół leżał już w cieniu. Nad nim widać było hale jakieś wygładzone, roześmiane, przewalające się na zszarzałe grzywy skał, mających z lewej strony wygląd fundamentów

¹⁾ Emil Mika: Pieśni orawskie. Lipnica Wielka, 1934.

Iremský: Horalské spevký. Sbornik Museálnej Slovenskej Společnosti. Ročník VI, sv. II, 1901 r.

olbrzymiej budowli, która ciągnęła się wpoprzek i zbiegała w kotlinę¹⁾).

Granitowy słup graniczny z inicjałami Polski i Czechosłowacji legł na drodze polskiego wędrowca, który spojrzawszy raz jeszcze na siniejące w oddali łańcuchy gór, za sobą pozostawione, szepnął im słowa pożegnania:

„Pozdravujem vás, lesy, hory,
pri odobierke nastokrát!“

1) „Żywy bicz“ M. Urbana w tłumaczeniu A. Brosza.



III.

WŁADYSŁAW BOBEK

LUD SŁOWACKI
(ZARYS ETNOGRAFICZNY)



WSTĘP.

...nechaj mi národ bez hany (*bez przygany*),
Národ patrí k veciam (*należy do rzeczy*) svätým...

Neuzeraj sa v cudzom zrkadle (*zwierciadle*),
Každý svet má svoju koľaj...

(*Andrej Sládkovič*).

Napisać — przy dzisiejszym stanie zebrania i opracowania materiałów i zagadnień — poważniejszy rozmiarami, a nie operujący ogólnikami, syntetyczny obraz słowackiej etnografii — na to trzeba mieć siły mitycznego Valibuka. Na każdym bowiem kroku czyhają na śmiałka, któryby się porwał na podobne zadanie, zębate paszcze nie tylko nierozwiązanych, ale nawet niedotkniętych zagadnień, a z tysięcy luk zebranych materiałów ludoznawczych, niby z groźnych jam, wychylają się śmiercionośne smoki z ciałami, poskręcany w potworne pytajniki. Jeśli Słowacja jest dla etnografa naprawdę dziewiczym, nietkniętym jeszcze prawie krajem, to w dziewiczym również terenie przychodzi pracować autorowi książki o słowackiej etnografii. Dlatego to niniejszy przegląd otrzymał skromne miano zarysu, który — jak każdy zarys — dopiero czeka na zastąpienie niejasnych często konturów pełnymi barwami. Autor — wzorem štúrowców — nie mierzył tu „zamiaru podług sił“. To też życzy sobie, aby jego wysiłek, — by posłużyć się obrazem tak popularnej między młodzieżą wielkiego Štúra „Ody do

młodości“ — „dał innym szczebel do sławy grodu“. Oby jednak zwycięzca, co zdobędzie „gród“ słowackiej etnografii, nie dał zbyt długo czekać na siebie i na swój triumfalny powrót, jak ów Vilko ze słowackiej baśni, który odszedł z domu, by zobaczyć „Bożą Sławę“, a wrócił dopiero po — 300 latach.

Autor, którego pierwsza drukowana rzecz dotyczyła zagadnienia językoznawczego, nie mógł się oprzeć pokusie obfitszego przytaczania tak bogatej a plastycznej nomenklatury słowackiego ludu, przy czym — rzecz to oczywista — zwracał uwagę na analogie i pokrewieństwa ze stosunkami i nazwami polskimi. Te analogie i pokrewieństwa są widoczne na północy, a w szerszym zasięgu, na wschodzie Słowacji. Dużo przy tym korzystał z prac Pawła Sochánia; podkreślając zaciągnięty u niego dług, autor życzy Czcigodnemu Nestorowi słowackich etnografów, by jak najszybciej mógł ogłosić zebrane przeszło półwieczną, niezmordowaną pracą w „służbie ducha“ materiały ludoznawcze.





A. SŁOWACKIE TERYTORIUM ETNOGRAFICZNE I JĘZYKOWE.

Jeden z wybitnych słowackich filomatów, bliski przyjaciel wielkich budzicieli Słowacji L. Štúra i J. M. Hurbana, B. Červenák prowadzi nas w „Zwierciedle Słowacji“ na dantejski „szczyt decyzji“ i pokazuje nam swoją ziemię rodzinną. Wzrok zapalnego młodzieńca zwraca się najpierw ku Tatrom: „Ach, w jak pobożnych uczuciach rozplynęła się moja dusza, gdy patrzyłem na nieprzerwany olbrzymich Tatr łańcuch, którym one na północnej stronie się ciągną niby półksiężyc od zachodu na wschód w coraz potężniejszych masach“. Potem patrzy na Dziewin i Sitno, na Murań i Królową Holę, wreszcie na doliny rzek; widzi, jak „mętna“ Morawa, „kręty Wag, śpiewny Hron, rybiopłodna Cisa ze swymi krewnymi“ „na falach modrego Dunaju... uciekają do Czarnego morza“. A znów na północy Dunajec i Poprad „bratają się z Wisłą i z nią do Bałtyku wpadają“. Červenák kończy: „Zaiste, błogosławiony i szczęśny to lud, któremu takie ziemie dano na mieszkanie. O, gdyby tylko to wiedział, jakimi pięknosciami i skarbami rodzinna jego ziemia się szczyci“.

Między tymi pięknosciami i skarbami, które wywołują podziw obcych, a którymi słusznie się chlubi słowacka ziemia,

jedno z pierwszych miejsc zajmuje bogata kultura ludowa. Całe terytorium zajęte dziś przez naród słowacki, a tworzące odrębną całość geograficzną, od południowych stoków Tatr po Dunaj, i od Užhorodu na wschodzie po morawski Hustopeč i Zlín na zachodzie, to stale jeszcze prawdziwy raj dla etnografa. Chociaż Słowaków jest tylko przeszło $3\frac{1}{4}$ miliona (przy czym jedna trzecia żyje poza granicami państwa w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Argentynie, na Węgrzech południowych, w Austrii, Jugosławii i Rumunii), jednakże ich kultura ludowa jest tak zróżniczkowana i tak przy tym zakonserwowana — by się tak wyrazić, — że cała Słowacja czyni wrażenie olbrzymiego żywego muzeum i laboratorium ludoznawczego, w którym badacz ogląda niezwykle pstrą mozaikę zjawisk etnograficznych — między którymi znajduje się przeżytki nieznane już skądinąd — co dopiero dziś, ale za to w szybkim tempie rozpadają się i przeradzają; przypomnijmy choćby tylko fakt, że w zachodniej Słowacji dotychczas haftują wieśniaczki według wzorów renesansowych z w. XVI.

Złożyło się na to wiele przyczyn. Przede wszystkim samo położenie i ukształtowanie geograficzne Słowacji, jako ziemi granicznej, leżącej na pograniczu Wschodu i Zachodu, Północy i Południa. Na ziemi słowackiej, pełnej osad człowieka przedhistorycznego (Domica i t. d.), zjawily się nawet na krótki czas rzymskie legiony; południowa granica Słowacji tworzyła zarazem granicę *limes Romanus*. Potem przewalily się przez Słowację hordy Germanów i Awarów. Później starła się tu w ostrym zapasie kultura zachodnia i bizantyjska; zwyciężyła wprawdzie — a to w sposób decydujący o całej orientacji kulturalnej Słowaków — pierwsza, ale szanse drugiej byly także znaczne, a nalot przez nią pozostawiony wsiąkl też w podstawy ludowej kultury słowackiej. Brak dogodniejszej komunikacji między odgrodzonymi od siebie

i dlatego żyjącymi własnym życiem „domowym“ — jak się wyraził Štúr — dolinami górskimi, brak większego stałego centrum, jednoczącego, ale zarazem i niwelizującego, te przyczyny sprawiły, że w Słowacji długo utrzymały się dawne formy kultury, do których zróżniczkowania przyczyniły się zresztą wpływy i kolonizacja narodów sąsiednich, Czechów i Niemców na zachodzie, Polaków na północy, Rusinów na północy i wschodzie, Węgrów na południu.

Zamorawska gałąź słowacka (licząca dziś przeszło 300 tysięcy), oddzielona od pnia macierzystego geograficzną i polityczną granicą Karpat, ulegała coraz silniejszym wpływom czeskim, a wkońcu została stracona dla organizmu narodowego. Wpływy czeskie dostawały się później na właściwą Słowację z ruchem husyckim, a były też szerzone drogą kolonizacji. Z zachodu również szły na Słowację silne wpływy niemieckie z kolonizacją, która zaczyna się już w IX w.; do wyludnionych przez napady tatarskie słowackich krajów ciągną całe rzesze niemieckich osadników. Powstają miasta na prawie niemieckim — przeważnie górnicze, — które potem uległy częściowej albo nawet zupełnej słowakizacji. Osady niemieckie skupiły się głównie w wielkiej wyspie spińskiej, w wyspie przy Kremnicy i pod Bratysławą. Od północy na Orawę i Spisz, a na wschodzie jeszcze głębiej doliną rzeki Ciepłej posuwa się z Żywiecczyzny i Nowotarszczyzny kolonizacja polska, która, obok zwartych mas, pozostawiła sporo mniejszych wysp; z nich najdalej na południe leży Łom (Lom nad Rimavicou). Spotyka się z nią i w dużym stopniu słowakizuje polskie osady fala kolonizacji słowackiej, idąca z terytoriów centralnych ku północy i wschodowi, ale wpływy polskie na wschodzie trwają długo. Na wschodzie ponadto zatrzymuje kolonizacja słowacka posuwające się ku zachodowi — po wykarczowaniu dawnych borów granicznych — osadnictwo ruskie, potem przelewa się przez nie,

zapoczątkowując proces słowakizacji ruskich terenów, który trwa do dziś dnia. W związku z wojnami tureckimi zostaje masowa kolonizacja Chorwatów w Bratysławskim i Nitrzańskim, którzy ulegli później częściowej słowakizacji. Od południa szła kolonizacja i wpływy węgierskie, groźne dla słowackiego organizmu narodowego dzięki planowości i systematyczności, zwłaszcza od połowy ubiegłego stulecia. Ku południowi posuwała się również kolonizacja słowacka, utrzymując kontakt ze zwartym terytorium słowackim lub tworząc wyspy daleko na „Dolnej ziemi“ w dzisiejszych Węgrzech południowych i w północnej Jugosławii. Dodajmy do tego silne w gnieździe i pogórzu tatrzańskim wpływy pasterskiej kultury wołoskiej, osad pozostawiony przez wygasłe w średniowieczu ludy Pieczyngów i Połowców, oddziaływanie uderzającej o południowe brzegi Słowacji fali najazdu tureckiego, przynoszącej na swym grzbieciu pierwiastki dalekiego Orientu; przypomnijmy wreszcie, że na etnograficznym terytorium słowackim mieszka element żydowski i cygański — jeden i drugi tak bardzo charakterystyczny i odrębny — a zrozumiemy, że zapewne niewiele znajduje się takich ziem i narodów, których rodzima kultura tyle zyskała na różnorodności i bogactwie przez zasymilowanie i wchłonięcie obcych pierwiastków, jak ludowa kultura Słowaków.

Wbrew temu, co mówi o Słowakach śpiewka polskich górali, zanotowana przez K. Wójcickiego w czasie podróży na Słowację w roku 1830, jakoby byli „wszyscy jednacy“, lud słowacki — jak to jest i u innych narodów — dzieli się na grupy etniczne. Z historii wiemy o *Vážanach* — nad Wagiem, — o *Nitrancach* w okolicy Nitry, — o *Pohroncach* nad Hronem i o czwartym szczepie, którego potomkami są mieszkańcy Hontu; jeszcze inne szczepy słowackie, prawdopodobnie istniejące, nie są znane przy dzisiejszym stanie badań nad najdawniejszymi czasami Słowacji, ale jest mo-

żliwe, że przyszłe badania te szczepy odkryją¹⁾). Dzisiaj można wymienić szereg mniejszych grup etnicznych, których granice nie zawsze dadzą się dość ściśle określić — jak to zresztą bywa i w innych społeczeństwach — jak: *Liptacy*, *Szaryszanie*, *Orawcy*, *Trenczyniacy* i t. d.; ostro zarysowaną



Ryc. 56. Detwan

grupę stanowią *Detvanie*. Zresztą cały etnograficzny obszar słowacki da się podzielić na cztery krainy: na część zachodnią, obejmującą Słowację zamorawską i zachodnią część Słowacji właściwej, na część środkową, wschodnią i północną.

¹⁾ Jednym ze szczepów słowackich są oczywiście Słowacy zamorawscy.

Przy czym jednak obszar południowych dolin i równin silnie się przeciwstawia pod wielu względami pogórskiej i górzystej północy; na południu panuje kultura rolnicza, materiałem budowlanym jest glina, strój męski jest barwny (spodnie), na północy mamy do czynienia z pasterskim typem kultury, materiałem budowlanym jest drzewo, strój mężczyzn jest biały.

Język słowacki należy do grupy zachodnio-słowiańskiej, podobnie jak czeszczyzna, polszczyzna i języki łużyckie. Geograficznym ukształtowaniem kraju wyjaśnia się wielkie zróżniczkowanie słowackich narzeczy, które — tradycyjnym już dziś sposobem — dzieli się na trzy grupy: zachodnią, środkową i wschodnią. Grupa zachodnia obejmuje dialekty Słowacji morawskiej, a ze Słowacji właściwej dawne komitaty: trenczyński, bratysławski i nitrzański. Grupa środkowa obejmuje komitaty: orawski, liptowski, turczański, zwoleński, tekowski, hontski, novohradski. Do grupy wschodniej należy reszta komitatów Słowacji t. j. spiski, szaryski, zempliński, abaujski, užhorodzki. Dialekty grupy zachodniej nie posiadają dyftongów, a „ruchoma“ samogłoska występuje w nich jako *e*. W dialektach środkowych są dyftongi, a samogłoski „ruchome“ są dwie: *o* po spółgłosce twardej, *e* po miękkiej. Dialekty wschodnie mają akcent na przedostatniej zgłosce wyrazu (jak w języku polskim) i nie rozróżniają długości samogłosek; niektóre zjawiska lingwistyczne w tych dialektach uprawniają do twierdzenia, że są to właściwie dialekty co najmniej bardzo bliskie językowi polskiemu, które uległy późniejszej, poważniejszej słowakizacji. Pewien wpływ — głównie w zakresie słownika — wywarł język słowacki na nasze dialekty podhalańskie, na dialekty ruskie, a nawet — chociaż w małym stopniu — na język słowackich Niemców i Węgrów.

Dzisiejszy literacki język słowacki jest oparty o narzecza centralne. Po wojnie język literacki rozwija się niezwykle

i zaczyna wywierać wpływ na ludowe narzecza. Pewne wyobrażenie o właściwościach poszczególnych grup dadzą przytoczone teksty.

Grupa zachodnia: Gbely przy Skalicy; znak *u* — jak świadczą odpowiedniki polskie — oznacza najczęściej spółgłoskę „l“:

Biuo to zimního času. Roďičé nebili doma, kecem (= ked sem, *gdym*) došeu ze škoui (*szkoły*). V komiňe sme mjeli maso (*mięso*). Vylézeu sem na kuchiňu a ešče sem si poctaviu legátku (*krzesło*), ale nemoheu sem ešče dočáh-nút (*dostać*). Tak sem si dau ešče jednu stoličku, a začau sem suaňinu (*śloninę*) rezat. Ale co sa mi nestauo. Suaňina ostaua na koži (*skórze*) visat a já bác dúle (*na dół*). Z hrncú (*garnków*) a mis, co bili pokuadene na kuchiňi, enem (*jeno, tylko*) strepi (*kawalki*) zostali a kuchiňu sem ceuú odrau (*odart*). Povídám si: co fčil (*teraz*)? Co budu robit s tú odvalenú kuchiňu. Donéseu sem potom v rukách ze dvora buata a začau sem kuchiň omítat (*obrzucac, tynkować*). Dojedú (*dojadą, dojechali*) matka s pola, hledza (*patrzą*) na to, podzivajú sa (*popatrzą*) do komína a už vjedzeli, co je. Chitli miueho Jana a tak mi vivotili (*wybili*), že sem mjeu až modrini (*sińce*) na chrpce (*grzbiecie, na plecach*).

Grupa środkowa: Folkuszova, wieś pod Wysoką Fatrą:

Po večeri lejú olovo (*olów*), pústajú po voďe orechové škrupinki (*skorupki*) so sviečkami alebo hádžu (*rzucają*) za seba topánki (*trzewiki*). Dievčatá choďievajú o pounoci zaklepat sviňi na chlieu: koľko rás (*ile razy*) tá zachrochtá (*chrząknie*), o toľko rokou sa dievča vidá (*wyjdzie za mąż*). Keď ide dieuča z utierni (*z pasterki*), obíde tri razi kostol, abi ju nik ňezbadau (*nie zauważył*), a keď príde domou, umije sa chladnou potokovou vòdou; ňeutre

sa, ale taká si ľahne spať. S kim sa jej sníva, s takim puojde (*pójdzie, wyjdzie za mąž*). Keca (=keďsa) jej ňesníva o ňikom, zостаňe starou panou.



Ryc. 57. Wieśniak z Detwy

Pieśń zapisana przez niedialektologa z Detwy:

Dievčatko malá si, | ľúbia ľa valasi (*pastuchy*),
kebys bola väčšia, | ľúbil by ľa bača.
Moje oči sivie | ako sivuo (*niebieskie*) nebe;
povedz mi šuhajko, | či sa ľúbim tebe? (*podobam się tobie*).

Grupa wschodnia: Wielki Szarysz przy Preszowie:

Bul (*był*) jeden ocec i zo ženu i mali dvojo dzieci. Hlapcu bulo meno Janoš a dzifčecu Marička. Ra(z) še jim matka

pohorela (*zachorowała*) i leżala na śmertnej posceci. Dala ku sebe zavolac kňaza, kňaz ju sporadzel (*przygotował na śmierć*) jako kaźdeho krescana-katolika. Potim dala ku sebe povolac svojo dvojo dzeci, Janoša a Maričku, i svojeho ľubeho muža. I da jim macerinske požehnaňe a povedzela swojemu ľubemu mužovi i dzecom Janošovi i Marički: „Teraz ja už umrem; ocec s Janošem pujdzece za šidzem (*siedem*) roki na pušč a budzece putovac a za tich šidzem roki nešľebodno vam do domu prisc“. A dzifki povedzela: „Ti budžeš za tich šidzem roki f calim gazdofstve gazdovac“. I f tim ona umarla. Oňi ju pohovali i ocec z Janošem vźali še i išli na pušč a Maričku zohabeli v dome za gazdiňu.

B. KULTURA MATERIALNA.

1. ZAJĘCIA LUDU.

Na północy Słowacji — w zaleźności od przyrody — pasterstwo i chów bydła przeważa nad rolnictwem. Pasterstwo halne jest na zachodzie, na wschodzie na halach pasą woły, a szalaśnictwo jest w dolinach. Przed wojną miała Słowacja około 1,300.000 sztuk owiec. Pasterstwo słowackie zasadniczo nie różni się od polskiego tatrzańskiego; większa część pasterskiej terminologii — pochodzenia przeważnie wołoskiego — jest prawie identyczna. I na Słowacji mamy *kľag*, *gelety*, *koliby*, *saláše* i *košiare*, *oštiepok*, *čerpák*, *křdel* i *valašky* (ciupagi). Słowackim słowem jest nasza *hala*, t. j. właściwie *hola* (*goła* ziemia). Słowacki *bača* ma *juhasów* i *honeľníków*, którzy rozniecają *vatrę*, pilnują *strungi* (*strungga*), piją *žinčicę* i *urďę*, wogóle czują się dobrze:

Hej, lepšie na doline, | ako na rovine;
hora (*las*) ma (*mię*) počuje (*usłysz*), nič nevyžaluje.

Słowacki *juhas*, jak polski, kocha swoje owce:

Ovce, moje ovce, | máte zlaté zvonce,
retiazky (*tańcuszki*) strieborné (*srebrne*), srdce mosadzové.

Redyka się po *gruniach*:

Redikal sa D'urík † z grúnika na grúnik;

Keď sa doredikal, takto si tudlikal:

Tuli, tuli., tuli, ovečky po grúni!

Spiežovce cengajú (*dzwonia*), trávíčku šklbkajú (*skubią*).



Ryc. 58. Góral z Frywałdu (z. Trenczyńska).

W pięknej pieśni słowackiej *juhas* zazdrości bacy urodziwej żony:

Hore grúňom, dolu grúňom † ide bača s karabínom.

Hej, bučina zelená, † bača peknú ženu má.

Od św. Jura (Jerzego, 24. IV.) do Dymitra czyli *Mitra* (24. X.) przebywa baca z owcami na halach; na *Mitra* baca *mitruje* t. j. składa rachunki. Powrót bacy w jesieni do „dziedziny“ (*usi*) opisał słowacki poeta, S. Tomášik:



Ryc. 59. Pastuszek ze Zdziaru (Spisz).

Už na holi sniažik (*śnieżek*) poletuje,
už sa bača z košiara sťahuje (*przenosi się*);
putery, geletky,
črpáky, oštiepky —
k dedine to všetko doputuje (*dostanie się*).

Na pastwiskach (*pašienky*, wsch. *pašvíska*) pogórskich
i nizinnych pasą się konie, krowy; ponadto hoduje wieśniak

słowacki nierogaciznę, rzadziej kozy, a gęsi i kury częściej niż kaczki.

W uprawie roli przeważa na północy trójpółówka, ale i w innych okolicach zostawia się co kilka lat pole *na uhor*. W południowych okolicach zaczynają orkę od św. Macieja, wzgl. od Grzegorza, bo „o Gregore leňoch sedliak, čo neore“, a „o Gábore (na Gabriela, 24. III.) i ostatný sedliak ore“.



Ryc. 60. Szalasy pod Krywaniem.

Przy pracy w polu zachowały się dawne zwyczaje i przesady. W Gemerze np. kładą na wigilię pod stół trzósło, lemiesz, motykę i rydel. Jeśli chcemy mieć ciężkie kłosa, trzeba przyłożyć zboże do siania kamieniem. Jeśli mak do siania mierzymy wielką miarką, urosną duże makówki. Siąc (*sejba, siatba, siatie, siatina, sev, zásev*) powinien wysoki człowiek, wtedy zboże będzie wysokie. W Słowacji sieją żyto (*raž, rež,*

roż, żyto), pszenicę (*pšenica, žito*), jęczmień (*jačmeň, jarec*), owies (*ovos*), słowem różne gatunki zboża (*zbožie*). Zboże zanieczyszcza *snet* (śnieć), *kúkol* (kąkol), *stoklasa* (stokłosa). Gdy przychodzą żniwa (*žatva, žatba, žeň*) żniwiarze (*ženci*) żną zboże sierpem (*srp, wsch. šerp i kosák, klepanec* = sierp ostrzony klepaniem) i koszą kosą. *Snopy* wiążą powróslami (*povrieslo, provrieslo*) i układają w różny sposób (*kopa, mandel, kríž*). Po ułożeniu snopów, zbierają kłosy, pozostawione jeszcze na ściernisku (*páberok, páberky, paberkovat, kláskovat*). Żniwa zaczynają się w cieplejszych okolicach już na św. Małgorzatę (15. VII.), bo „*svätá Margita strčí (włoży) srp do žita — (albo) — vedie (prowadzi) žencov do žita*“. Przy żniwie pracują pilnie, bo „ *kto v čas žatvy často hľadá chľádok, toho iste najde v zime hľádok*“. A przednowek (znany w Orawie jako *prednov, dônovok*) bywa ciężki. Żniwiarze po śniadaniu pracują aż do obiadu (*poludienok* od g. 12—1); o piątej jedzą *olovrant* (podwieczorek). Po wymłóceniu (*mlatba*) wytrząsają (*vytriasajú*) słomę, prostą wiążą w snopki (*oklepky*), targaną wiążą w *otiepy* (ociepki). Po tym młynkują zboże; robi to *vejáč* przy pomocy łopaty — *vejačky*, a po tym przy pomocy *opálky* (przetaka). *Plevel* czyli *shonby* oddzielają od ziarna (*zrno*).

Na słonecznych stokach południowych od Bratysławy po pogórze Tokajskie kwitnie uprawa wina; zakończenie winobrania (*oberačky*) jest zwykle połączone z zabawą, na którą zjeżdżają się goście z miast, spragnieni winogron (*hrozná*), moszczu (*mušt*) i wina. Właściciele winnic z Bratysławy, Modry, Koszyc, Pezinku i innych miast słowackich sprzedają po tym, a raczej szynkują wino we własnych lokalach *pod viechami*, dokąd miłośnicy Bakchusa podążają wieczorem *na tri deci* (trzy decylitry), a potem, gdy już są po dobrą datą, głośnym — niekiedy wrzaskliwym — śpiewem opiewają piękności życia i zalety wina.

W południowych krajach Słowacji kwitnie ogrodnictwo (jabłka, śliwki, — z których fabrykuje się śliwowiec, — morele i t. d.; szeroko znane są targi na owoce w Krupinie), uprawa chmielu (koło Trnawy), warzywnictwo (pod Bratysławą). Znacznym źródłem dochodu jest pszczelnictwo; charakterystyczne dla Słowacji są ule w postaci ludzkiej (apo-



Ryc. 61. Szalasy w Tatrach Bielskich.

stołowie, święci i t. d.), obok zwykłych pniaków (*klaty*). Wosk skupowali dawniej wędrowni handlarze t. zw. *vošti-nári*.

Po bystrym Wagu, Hronie i Orawie splawiają drzewo — ewent. i ładunki innych surowców — flisacy (*pltníci*), o których Vajanský napisał:

Neraz pltník sivooký † za studena i za parna (*w zimie
i w gorącu*)
zmeral Váhu strmé (*stromé*) toky † z Liptowa až do
Komárna.

Ale flisacy, których ojczyzną jest Liptów, gdzie całe wsi zajmują się tym ciężkim rzemiosłem, spławiali ciężkie tratwy (*plť*) nie tylko do Komarna, ale dalej po Dunaju do Bułgarii i Rumunii. Dziś flisactwo coraz bardziej upada, coraz rzadziej rozlega się głos wiosłujących na przodzie (*kermenovat*) i w tyle tratwy flisaków.

Bogata i odlęgła przeszłość ma słowackie rybactwo. Z dawien dawna chwycił rybak słowacki w górskich — i nizinnych — rzekach różne rodzaje ryb, których nazwy nieraz dosłownie znane są w rybackiej terminologii Podhala. W słowackich rzekach żyje *lipen* czyli *lipeň* (pol. lipień), *jalec* czyli *jelec* (pol. jelec), *hlavač* albo *hlač* (pol. głowacz), *štrebla* (*črevla*, *čerevľa* i *trebľa*, *Phoxinus laevis* Ag., pol. strzebla), *štuka*, *čuka*, *ščipak*, pol. szczupak), *pstruh* (pol. pstrąg) i t. d. Znane są różne sposoby chwytania ryb: zastawienie wody, głuszenie pod lodem lub pod kamieniami, trucie, chwytanie rękami i ościeniem (*ost*, *ostie*), na wędkę (*udica*, *údka*), węcierzami z prętów czy sznura (*košiarka*, *střňačka*), sakami i podrywkami (*sak*, *korec*, *čerpák*, *čereň*, *čereniec*, *podimáč*, *križák*, *stavačka*, *dražák*), *sieciami* (*siet*; *sietka* jest mała, większa sieć to *nevod*, największa *vlek*). Długą i bogatą tradycję ma również słowackie łowiectwo, do dziś dnia jednak szczegółowiej nie opracowane. Lud słowacki zna różne sposoby chwytania dzikich zwierząt (sieci, wilcze doły, paści i oklepce: *pasca*, *klepec*, *šlopec*, *sklepec*, potrzaski, sidła i żelaza: *silá*, *oká*, *sluky*, *slučky*, *smyčky*, *železo* i *železá*. *Čvikoty* (kwiczoły) chwytają na lep (robiony z owoców jemioly), posługując się przy tym *vábniakami*, t. j. złowionymi już ptakami, które zwabiają inne. Poluje się na *medveďov*, *vlkov*, *lišky* (lisy), *rysov* (rysie), *divé mačky* (źbiki), *kuny*, *tchorov* (na wsch. tchur), *divé svine* (na wsch. dzik) i t. d. Na *poľovačku* chodzą też *pytliaci* (*raušici*, t. j. kłusownicy).

Różne są rodzaje drobnego przemysłu domowego. W okolicach bogatych w drzewo, kwitnie gonciarstwo i wogóle przemysł drzewny (wyrób zabawek), w dolinie Wagu koszykarstwo, w Gemerze garnearstwo. Tkactwo jest na zachodzie Słowacji rzemiosłem, — zajmują się nim mężczyźni — na wschodzie jest w rękach kobiet; na krosnach (*krosná* i *varštak*) — których stuk rozlega się w komitacie trenczyńskim, spiskim, novohradskim i gemerskim — wyrabiają płótno na koszule (*košulové*), na płachty (*plachtové*), płótno zgrzebne (*vreckové*, *zrebnica*, *hrebsné*), a także pasy. Farbowanie płótna — głównie na niebiesko — przyniesione przez Niemców, dziś zanika. Podobnie zanika przemysł żelazny, kwitnący dawniej w Gelnicy pod Koszycami i w Bańskiej Bystrzycy. Kuśnierstwem zajmują się mieszkańcy niektórych wsi, głównie na wschodzie: Moszowce, Polonka i Pohorelá (dwie ostatnie zawdzięczają swe powstanie kolonizacji polskiej) Oczowa i inne. Hafciarstwo i wyrób ceramiki należy właściwie do sztuki ludowej i w związku z nią będzie omówione. Przemysł domowy łączy się niekiedy z handlem, zwłaszcza z handlem domokrążnym (*hauzírovanie*). Handlarze płótnem (*plátenkáři*) rozchodzili się przed wojną po całych Węgrzech. Olejkarze byli nieraz doświadczonymi felczerami, a daleko poza granice Austro-Węgier roznosili swoje olejki, leczące ludzi i zwierzęta; olejkarzem (*olejkár*) był ojciec głośnego poety słowackiego J. Kollára. Daleko, nawet w głąb Azji, do Charbina i Portu Artura docierali na długich wędrówkach słowaccy szafraniarze (*šefraníci*). Równie daleko wędrowali — przed wojną — druciarze (*drotári*), których z ojcowską troskliwością żegnał przy wychodzie z rodzinnej wioski Vajanský (*Malý drotár*), a których ojczyzną były Kisucze (Kysuce), Trenczyńskie i Spiska Magura, — sprzedając w handlu domokrążnym wyroby z drutu i blachy; niektórzy z nich dorobili się znacznego kapitału i zakładali

wielkie warsztaty w różnych miastach (Warszawa, Praga, Wiedeń, Berlin, Petersburg nawet Chicago), a sprzedaż wyrobów oddawali w ręce specjalnych handlarzy. Dziś rzadko wychodzą poza granice państwa, podobnie zresztą, jak i słowaccy szklarze, rekrutujący się też głównie z Trenczyńskiego i Kisucz.

Z zajęć kobiet wielkie znaczenie dla kultury nie tylko materialnej, ale i duchowej, ma przędzenie lnu i konopi



Ryc. 62. Międlenie konopi w Przesłupie (z. Zemplińska).

(*lan, konope*) i zbieranie trawy. Gdy konopie dojrzewają, kobiety pilnie wybierają z nich takie rośliny, które mają równocześnie męskie i żeńskie kwiaty (jest to t. zw. *bláznivá* czyli *sverepá konopa*); bo gdyby jakiś mężczyzna wdział spodnie, w których były włókna z takich roślin, napewno by się utopił. Dziewczęta biorą dziesięć takich „szalonych“ lodyg, wkładają je do męskich spodni, które po tym wsuną

pod poduszkę, aby zobaczyć we śnie przyszłego męża (*osúdenec*, t. j. wybrany losem). Len i konopie moczy się w dole (*močidlo*), potem się łamie na *lamáču* przy pomocy kijów i międli (*trepanie*) na *trlici* — potem przychodzi międlica zw. *trojačka* — wreszcie się czesze (*česanie*) na *šteti* (żelaznej szczotce; na zach. *hachla*, na wsch. *raf*, czasownik *rafac*); przy tym odpada *pazderie*, zostaje czyste *vlákno*. Do przędzenia służy *praslica*, która ma *kúžel*, dalej *vreteno* i *kolovrátok*. Przędzica jest ewent. przymocowana do małego stoleczka; ewent. ma też krążek, zwany *vrchnák*. Z wrzecion nawija się nici na *motovidlo*; pewna ilość nici tworzy *pásmo*.

Na prządki (*priadky*) schodzą się dziewczęta w oznaczonej chacie, dokąd zdążają i parobczaki. Pracę urozmaica śpiew, opowiadanie baśni, zwłaszcza o duchach i czarach, a niekiedy — np. w dzień św. Andrzeja — wróżby z ołowiu, przy których dziewczyna trzyma miskę z wodą na głowie. Na *kozubie* pali się *lučivo*, t. j. drobne trzaski z drzewa dębowego lub innego, włożone do drewnianego lub żelaznego podstawka, t. zw. *koníka*. Ogień rozniecano dawniej przy pomocy krzemienia, krzesiwa (*ocielka*, dosłownie: mała stal) i próchna. *Lučivo*, kaganki (*kočiatko*, *hampurka*, t. j. ampulka) z łojem, masłem czy olejem, wypiera dziś naftowa lampa czy tylko lampka. Wiersze Vajanskiego: *Prikladajte dievky lúče na kozúbok*, | *Opoviem vám povest (baśń) z našeho chotáru (wsi)* — zaczynają trącić myszką i anachronizmem.

Spievaj si slávičku | v zelenom hájičku
i ja si zaspievam, | idúc na trávičku.

Taką pieśń — t. zw. *trávnice* — śpiewa sobie słowacka dziewczyna idąc na trawę; i pieśń i dziewczyna nazywa się *trávnica*. *Trávnice* — pieśni należą do najpiękniejszych w repertuarze słowackiego ludu; ich treść jest zwykle miłosna.

Láska, šuhaj, milý, bozk (pocałunek), *srdiečko* (serduszko) to główny zrab ich poetyki. Ale *trávnice* śpiewają niekiedy zbyt głośno zapewne, skoro powstało przysłowie: *kriči ako trávnica*. Nieraz też *trávnice* zną trawę na obcych miedzach i polach, zwłaszcza na pańskim, przy czym różne czary mają im zapewnić bezkarność ze strony właścicieli i ekonomów. Od czasu do czasu wysypują trawę (*výsypok trávy*) z plachty (*trávna plachta, popolnica, trakovica*, czyli *trakačka*, tak nazwana od troków, którymi są zakończone rogi, *zajda*); wreszcie biorą całe zajdy (*batoh trávy*), które nieraz pomagają im założyć na plecy uprzejmy *šuhaj*.

2. OSADNICTWO.

Wieś słowacka (*dedina, ves, vieska*) ma bardziej regularny kształt na nizinie czy dolinie, niż na pagórze czy w górach. Najczęstszym typem jest „ulicówka“. Na wschodzie domy, zwrócone frontem do ulicy, a złączone ścianami, tworzą nieprzerwany szereg. W związku z kolonizacją niemiecką pozostaje sposób budowy domów z zachowaniem większej odległości między nimi. Na nizinie bratysławskiej dom gospodarz ojca stoi przy ulicy, domy innych członków rodziny czy najemników są w tyle. Na południu i zachodzie budynki stawiane są w ten sposób, że dom mieszkalny i stajnia przeciwstawia się stodołę, która stoi osobno. Osady, utworzone — w zależności od nieregularnego terenu — z rozrzuconych domów, spotykamy na zachodzie na granicy z Morawami i w centrum, w Detwie i w Zwoleńskim. Noszą nazwy *kopanice* (od karczowania i kopania motyką nieurodzajnych pól), *paseky* (dosł. *pasičky* w znaczeniu — wyręby leśne) i *lasy* (nazwa występuje i w Polsce, jako *lasy*, a jest niejasna). *Kopanice* i *lasy* starsze powstały w nieosiedlonych

dotychczas okolicach, jako następstwo ruchów ludności, spowodowanych najazdem tureckim.

Należące do wsi role, łąki, pastwiska, lasy tworzą t. zw. *chotár*. We wsi słowackiej widzimy też zwykle ziemiańskie kasztele (*kaštel*) i *kurie*.

3. DOM i BUDYNKI.

Domy są albo drewniane (północ) albo budowane ze specjalnie przygotowanej gliny, wzmocnionej belkami, i suszonych cegieł czyli t. zw. *veprovic* (środkowa i południowa Słowacja) albo murowane (z kamienia i wypalanej cegły: komitat bratysławski i hontski). Według statystyki z r. 1910 domów pierwszej kategorii było 29%, drugiej 39%, trzeciej 32%. Nierzadkie są kombinacje: dom mieszkalny z kamieni, inne budynki z drzewa albo odwrotnie. Dach (*strecha, dach*) jest z wykrętków (*šupky*), gontów (*šindol*), z trzciny (w okolicach nad Dunajem) lub dachówki. Dachy z gontów mają różne ozdoby. Dachy słomiane pociąga się gliną — dla ochrony przed pożarem — albo pozwala się rósć na nich grubej warstwie mchów i innych roślin. Domy są niebielone (na t. zw. *kopanicach* w półn. zach. Słowacji) albo bielone względnie malowane, a to barwą czarną — z sadzy, — niebieską, zieloną lub jasno-żółtą. Na obejście (*obydlie, wšch. obisce*) wchodzimy często przez bramę (*brána*), potem wstępujemy na podścienie (*podstienie, pahrodka*).

Najczęstszym typem jest dziś dom, złożony z trzech części: sieni (*pitvor, też prítvor, forma pierwotna; też sieň*), *izby i komory*. Na kopanicach zachował się dawny typ chaty jednoizbowej, z której drogą ewolucji powstała dzisiejsza, trójdzielna chata słowacka. W sieni znajduje się obszerne palenisko, ewent. malowane (w połud. zach. Słowacji); drabina prowadzi z sieni na strych (*poval, povala, padláš*,

podłaz, na huru), gdzie na t. zw. *pántach* suszy się mięso i t. p. W sieni stoją konewki na wodę — *krhly* — *putne* i *šechtáry*. Na ścianie wisi deska i *válok* do ciasta, tłuczek do tłuczenia soli w moździerz z drewnianego pnia, zwanym *stupka* ewent. *cedidlo na halušky* (zwane na wsch. *duršlak*), *sítko* i t. d. Izba właściwa (*izba, svetlica*) ma dwa okna (*obloky*) zwrócone ku ulicy, trzecie okno wychodzi na pod-



Ryc. 63. Ważec na tle Tatr.

wórze. Jest ewent. malowana; podłoga jest z ubitej gliny lub desek. Znaczną część izby zajmuje wielki piec — *pec*, zwany też *kachle* — opalany z sieni; jama na popiół pod piecem nazywa się *kutka*, pod nią jest jeszcze jedna jama dla kota lub psa. Przy piecu stoi małe ognisko na świecenie luczywem (*lučivo*) t. zw. *kozub, kozúbok*, często wspominany w pieśniach ludowych i w literaturze artystycznej. Między oknami stoi stół, nakryty obrusem, przy nim ława czy ławy i krzesła, dalej łóżko; nad łóżkiem, które w okresie połogu gospodyni

jest zasłonięte t. zw. płachtą „kątową“ (*kútna plachta, kút-nica, šestka* od nazwy *šestinedelka*) wiszącą na tyczkach, znajduje się żerdź na ubrania. Na ścianach wiszą zarówno u katolików (u nich i kropielniczka) jak i protestantów obrazy. Nad drzwiami widzimy półkę na garnki i dzbanki (t. zw. *fogaš, fogoš*); w izbie są ewent. i inne półki (*police, rámy*). W kącie mieści się *almária*, t. j. szafka na cenne przedmioty. Na podłużnej belce pod powalą (*rošt, mešgerenda, mešter-nica*) ewent. z odpowiednim napisem i datą budowy leżą książki do nabożeństwa, brzytwy, szczotki i t. d. W komorze są „skryne na muku“ (*múčnica*, na wsch. *šafarňa*), *küde* (kadzie), *truhly* czyli *kasny* (skrzynie; skrzynia na ubrania nazywa się *šatná truhla*, na jedzenie *strovná truhla*) *korytá*, bo przecież „*žene treba to i to, sito, brdo* (przybijaczka), *ko-ryto*“, *opálky* czyli *riečice* (wsch. *pretaky*), *rešetá* (rzeszota), kijanki (*piesty*, na wsch. *pisty i kyjanky*), maślniczka (*mutov-nik, zbonka, gbelík*), pod którą wkłada się grzebiciú, gdy się masło nie chce zrobić. Jeśli komora stoi osobno nazywa się *sýpka, sypáreň, ambar, spižiareň, zásobnica*; *sýpka* z żelaznymi drzwiami u bogatych, to t. zw. *sklep*. W *sýpce* przechowują mięso, słoninę, odzież i zboże w sásiekach (*súsek, susák, štok, láda*, wsch. *sušek*) z *priehradkami, pripravkami, prierubkami*. Przed domem jest zwykle ogródek.

Dalej na obejściu stoi *maštaľ* czyli *stajňa* ze złobami (*válov*), *konica* (na konie), *ovčiareň* (dla owiec), *chliev* (dla nierogacizny i ewent. dla owiec), *dreváreň* (na drzewo), *humno* albo *stodola* i *kôleň* na narzędzia gospodarskie. Boisko ma kilka nazw: *holohumnica, holovnica, holomnica, mláteň, mlatenica, mlat*, na wsch. *bojisko i bujovisko* (pol. bojowisko). Snopki kładzie się do zapoli, zwanych *polia, záčinky, priečky, plevne*, oddzielonych od boiska *šlakiem*. W stodole ewent. znajduje się skrzynka do sieczki (*sečkovica, rezačka*), dalej *cepy* (też *capy*), których dłuższy kij nazywa

się *cepovka*, *porisko*, *rúčka*, *ručěň*, na wsch. *diržak*, a krótszy *cepík*, *mlatok*, na wsch. *bijak*; na końcu obu kijów są *ohlavky*, na wsch. *kapice*, związane rzemieniem, który się nazywa *húžva* (gązwa), *remenec*, *svora*. Z innych narzędzi gospodarskich trzeba wymienić kosę (*holá kosa*=gola; *trávna*, do trawy; *hrabková*, bo ma *hrabky*, do koszenia zboża); kosę ostrzymy oselką (*brus*, *osla*, *oselka*, *durbak*), klepiemy na



Ryc. 64. Domy w Górnym Tisowniku (z. Nowohradzka).

babce (*babica*, *babka*, *nákovka*). Dalej grabie (*hrable*; znana jest pieśń: „Starej babe dajte hrable, | aby dobre hrabala | a tej mladej dajte muža, | aby sa s ním stískala“), *motyky a grace* do okopywania ziemniaków, różne rodzaje siekier (*sekera*, *topor*, *kresačka*) z toporzyskiem (*porisko*), *lopaty*, na wsch. *šufle* (pol. szufła), *šwidry* (*nebožiec*, na wsch. *švider*).

W *kôlni* stoi wóz (*voz*), sanie, pług, brony i inne narzędzia gospodarskie. Wóz z osiami drewnianymi (bukowymi)

to *drevenák*, z żelaznymi — *železnák*. Na kole (*koleso*; *drevenák* ma *bosé kolesá*) jest *ráf*, nabita na *bahry*, od których idą *spice* (na Orawie *šprichy*) do *hlavy* (głowy, t. j. piasty); dawne wozy, zaprzęgane wołami, miały koła z jednego kawałka deski. Obie części wozu, t. j. właściwie przednie i tylne *snice* (też *šnice*) łączy *rozvora* czyli *razvora*, oparta o *podojok*, który na wsch. nazywa się *podejma* (pol. podyma). Na dyszlu (*oje*, na wsch. *dišel*) leży *váha*, do której są przypięte *brcia*, czyli *bilnice*, zwane także *drčiky* a na wsch. *orčiky*. Na wóz kładziemy *rebriny*, *drabiny* czyli *lojtry*, które mają *palice* czyli (na Orawie) *štéble* a na wsch. *ščeble* (szczeble); drabiny mogą być *lahké* (lekkie) albo *dlhé* (długie). Silniejsze drabiny to t. zw. *fasungy*. Drabiny są oparte o *klanice* (kłonicie) albo o luśnie (*lievče*, *liovč*, *leuč*, *lušňa*). *Senný voz* ma *senné drabiny*. Wóz z drabinami to *rebrovec* czyli *drabinák*, z deskami (*dosky*) to — *doštenák*. Małe, niskie wozy nizinne (np. w okolicy Bratysławy) nazywają się *gréfóvé* (drabiny na nich to *gréfy* i *grífy*). W Zemplińskim małe drabiny nazywają *redušky*. Na wóz kładziemy czasem *košiny*, *košatiny* czyli *polkoše* (półkoszki). Przy zwożeniu siana potrzebny jest powąz (*povuza*, *paveza*, *žrd*, na wsch. *pavuz*).

Konie mają *chomúty*, na wsch. *chomonty*, a to zwyczajne albo ozdobne. Od *chomútów* idą *štrángy*, *pobočky* czyli *postranice* (postronki). Koń ma na głowie *kantár* lub uzdę (*úzda*) i *náčelnik* (naszelnik). Woźnica trzyma w ręce *opraty*, *liace*, *lice* czyli *vocky* (właśc. *vodzky*) i *bič*, na wsch. *batoh* (batog). Znana jest słowacka pieśń:

Ide ťažký furman k nám,
 ťažkú fúru vezie,
 rád by na noc dotiahnúť (*dociągnąć, dojechać*),
 ale či uvezie...
 hej veru uvezie.

Sane — typ „gnatków“ — (*sánky*, *korba*) składają się z części przedniej i tylnej, zwanej *zvlač*, *zvlačaky* (t. j. właśc. włóki). *Pluh*, którym orze *rolník* czyli *rataj*, ma — między innymi — *hradiel* (grządziel) i *črieslo* (trzósło); grządziel jest przyczepiony i oparty o *kolieska*, na wsch. *kolca* (to jest



Ryc. 65. Dom w Cziczmanach.

kółka). Do przewożenia pługa służą *zvlačuhy*, *vlačušky*, *vlaky* t. j. *włóki*. *Bránie* *vlačba* czyli *závlač* (bronowanie) odbywa się przy pomocy bron, zwanych *brána*, *brány*, *bránky*. Oraczowi pomagają *poganiacz* (*pohonič*).

Obok domu jest *studňa*, która ma *zrub* (zrąb), a jest *na hák* albo na korbę (*kľuka*, na Spiszu *korba*), *na žeriav*, czyli *svod*, na wsch. *žurav*; belkę zórawia podtrzymuje *socha*, czyli *razsocha*. Głębsza studnia jest zwykle *na koleso*.

Ogród, w którym rośnie niejedna *jabloň*, *hruška*, *sliva* (też *trnka*), dalej *marhule* (morele), *čerešne* czy *orechy*, *mučenky i egreš* (agrest), *říbezle*, wsch. *viničky* (porzeczki) itd., otacza *doštený plot* (plot z desek) albo *drúčikový* (z kołków, zatem sztachety) względnie *plot pletený* (pleciony) albo *žrdový* (z żerdzi). W okolicach południowych są ploty z trzciny.

Niedaleko domu znajduje się — w suchym miejscu — zabezpieczona przed deszczem *žitnica*, *zemnica*, *jama*, do której w lecie sypią zboże.

4. STRÓJ.

„Čo vršok (pagórek) prejdeš, to iný kraj (strój) najdeš“ — mówi słowackie przysłowie.

Istotnie, do niedawna jeszcze prawie w całej Słowacji noszono stroje ludowe, bogate i barwne, zmieniające się w każdej okolicy, niemal w każdej dolinie górskiej, podziwiane przez cudzoziemców. Dziś wpływy kultury miejskiej, niwelizując całe życie wsi, powodują w wielu okolicach zaniechanie strojów ludowych, które ustępują miejsca miejskiej tandecie (*jarmočné kroje*).

Ludowy strój słowacki (*kroj*, *ručno*, *stroj*, *oblek*, *odev*, *šaty*, *háby*, *úbor*, *nosivo* — a ironicznie, choć czasem i poważnie — nazywany *šúchy*, *gráty*, *šmaty*, *lachy*) jest barwniejszy u katolików; protestanci noszą strój bardziej prosty i mniej barwny. Na północy zachował się — stosunkowo niewiele zmieniony — strój pierwotny (kożuch, wełna, płótno); w okolicach południowych strój ludowy zdradza wpływy renesansu, baroku, rokoka i prądów późniejszych, ponadto wpływy tureckie i wpływy wojskowej uniformy. Rozróżniamy strój *robotný* i *sviatočný*.

Strój kobiecy (*babský*) przedstawia niekiedy wielką wartość; z czasów przedwojennych znane jest powiedzenie wieśniaka słowackiego: „Keď (*gdy*) si svoju ženu vidím (*widzę*), stovku vidím“. Długa a wąska, sięgająca do kostek — ewent. tylko do kolan — koszula to t. zw. *rubáč*;



Ryc. 66. Kobieta ze Zdziaru (Spisz).

na wschodzie kobiety noszą różniący się częściowo od *rubáča spodník*. Dolna część *rubáča* nazywa się *podolok*, górna *stank*, *stanka*. Na *rubáč* wkłada się — albo do niego się przy-szywa — *oplecko* czyli *rukávce* (na zachodzie) — rodzaj koszuli, okrywającej pierś i ramiona — które składa się z faldowanego *stanu*, na przodzie otwartego w całości lub

części (*rúzpork*), kołnierza (*obojok*) i wyszywanych rękawów, sięgających aż do dłoni, a ozdobionych na mankietach (*na obalkoch*) koronkami. *Oplecko* jest przedmiotem pychy dziewcząt słowackich, które wysilają cały swój kunszt na jego wyszycie i ozdobienie. *Rubáč* może oznaczać i spódnicę. Ciężkie spódnice (*sukňa*) ze sukna noszą w zimie i we święto; w lecie noszą lekkie spódnice (*letnica, kytla, gecela*) z kupnej materii lub z domowego farbionego płótna (*tlačénica, farbenica*). Barwy zmieniają się w różnych stronach. *Sukne* są zwykle niebieskie, czarne lub zielone. Dolna część spódnicy jest ozdobioną atlasową wstęgą, szeroką na 10 cm, czyli t. zw. *plechem* (dosłownie: blacha); bogatsze kobiety mają i po trzy *plechy*. Spodnia część spódnicy jest obrębiona czerwoną zwykle podszewką (*gerlica, obrámok*). Na dole spódnica jest zakończona t. zw. szczoteczką (*kefka*).

Różne są rodzaje zapasek (*zástera, kuchara, futa, fertuch, fjertucha* — na wsch. *fartuch* — *zápona, šurc*), robionych z domowego płótna lub kupnej materii. Przy wiązaniu snopów noszą ewent. mężczyźni zapaskę, by nie niszczyć spodni ocieraniem o słomę lub dotykaniem ziemi. Odświętna zapaska w niektórych komitatatach nazywa się *šata*, a okrywa (Liptów) całą suknię. Po zdjęciu *sukni* wdziewa się w niektórych okolicach dwie zapaski, z przodu i z tyłu; ta druga nazywa się na Myjawie *kasánica*, w dolinie Boszackiej (w Trenczyńkiem) *okolek*. *Bočnica* to fartuch na boki, gęsto fałdowany, aby kobieta miała szerokie boki. Wyprasowana na krochmalu (*škrob*) zapaska to t. zw. *škrobnica*. W adwencie nosi się białe — t. j. żałobne — zapaski; zresztą zapaski są barwne i wyszywane. W dolinie Boszackiej wieśniaczki mają po 52 zapasek, t. j. na każdą niedzielę w roku inną; przy tym stosują się w barwie do koloru ornatu, odprawiającego mszę księdza.

Gorsety, przyszyte do spódnicy, zapinane taśmą to t. zw. *živôtky, bruslaky*; gorsety, nieprzyszyte, dłuższe, na

guziki to *lajbliky*, *vesty*; jedne i drugie są bogato wyszywane i ozdobione wstęgami.

Nie wszędzie noszą pasy; są zwykle czerwone lub granatowe, rzadziej czarne lub żółte. W niektórych okolicach kobiety mają po kilka pasów; inne pasy noszą przy pracy,



Ryc. 67. Młódka ze Zdziaru (Spisz).

inne do kościoła — tu są dalsze zmiany, zależnie od pory roku, t. j. od kościelnego kalendarza — dziewczęta ewent. różnią się pod tym względem od kobiet.

Dziewczęta chodzą zwykle z odkrytą głową do kościoła (ale w dolnym Trenczyńskim i górnym Nitrzańskim dziewczęta muszą nakrywać głowę); ochroną przeciw mrozom lub

gorącu jest t. zw. *ručnik*. Włosy czeszą na drogę (*na pútec*, *na chodníček*, *na dražku*) i zaplatają w warkocze (*vrkoč*, *wsch. varkoč*). Na głowie ewent. noszą wstążkę, która spada na plecy (*galunček*). Ozdobą panny i znakiem jej dziewictwa jest *venček* (wieniec); dziewczęta idą w wieńcu do kościoła,



Ryc. 68. Dziewczyna z Wielkiego Łomu (Novohradsko).

na pogrzeb lub — jako *druhny* — na wesele. Obok wieńca wszędzie dawniej nosiły dziewczęta dziś już znikającą *partę* (*parta*) podłużną albo w formie walca czy korony, ozdobioną koronkami, lusterkami, wstęgami, które z niej zwisają.

Zameżne kobiety noszą *čepiec* (też zwany *kápka*), pod który wkładają włosy, ułożone w różne sposoby (*na grgułu*,

na obálku i t. d.). Čepiec jest bogato wyszywany, ozdobiony koronkami, a składa się z *dienka* (denko) i części przedniej, zwanej *predník*, *náčelník*. Bogate kobiety mają nawet po 50 czepców. Na czepiec — przy stroju odświętnym — kładzie się „długą chustkę“ (*dlhá šatka*, *pólka*, *hustka*, *plachôtka*,



Ryc. 69. Mlódka z Wažca.

dlhý ručník, *uteráč*, *podvíka*) z płótna, muślinu, batystu lub wełny (*vlná*). Przy pracy noszą kobiety i dziewczęta — mniejsze chustki (*malá šatka*, *malý ručník*, *hustka*), zawiązywane pod brodą lub z tyłu. Pokryciem głowy — dla ochrony przed deszczem lub śniegiem — są też prześcieradła, *presteradlá*; w Trenczyńskim noszą je stale, mianowicie w robotny

dzień płachtę (*plachta*), w święto *obrus*. Płachta, wyszywana na końcach, noszona przez panny młode i mężatki-matki, gdy idą na wywód, a przez chrzestne matki, gdy idą do chrztu, nazywa się *odedza*, *odevačka*, *loktuša*, *úvodnica*. *Odevačkę* daje dziecku matka chrzestna, niosąca je do chrztu,



Ryc. 70. Młodzian z Detwy.

potem *odevačkę* chowają na pamiątkę. W Trenczańskiej Tepli kobiety noszą *odedze* jako strój odświętny. Na szyi noszą kobiety *šatky na hrdlo* czyli *košičky*.

Niemniej bogaty i rozmaity jest strój męski (*chlapský* — na wsch. *chlopsky* — *kroj*). Mężczyźni nosili dawniej długie włosy, ewent. i warkocze (*küčky*), po 1 lub 2 z obu stron

głowy przy uszach; dziś spotkać można *káčky* — jako niezwykłą rzadkość — w komitatach wschodnich, zwłaszcza w Detwie. Kapelusze filcowe (*širáč, kapelúch, kalap*) z szeroką lub wąską kryszą są ozdabiane sznurkami i wstęgami, a u parobczaków też piórami ptasimi lub t. zw. piórkiem — darem od „miej”. U pastuchów w Liptowie widzimy na kapeluszach ozdoby z muszel. Wysokie kapelusze to t. zw. *homolky; hromovce* mają formę cylindrów.

W zimie — ewent. także w lecie — mężczyźni noszą *čiapky, baranice, barančice* z sukna z sukienną podszewką i barankiem futrzanym; t. zw. *obrámok* przy czapce okrywa uszy i kark, gdy jest spuszczone.

Koszule (*košiel'a, na wsch. košula*) sięgają zwykle do pasa, koszula w komitacie zwolenńskim i nowohradzkim zakrywa jedynie piersi, reszta ciała po pas jest naga. Rękawy są szerokie (t. zw. słowackie koszule) lub wąskie (koszule niemieckie). Kołnierz koszuli (*obojok*) wiąże się tasiemką. Na kołnierzu, rękawach, *rázporku* i na manszetach są wyszyte ozdoby.

Zgrzebne lub lniane gacie (*gate, wsch. też gače*), wiązane sznurkiem, z wyszywanymi — lub opatrzonymi frendzlami — nogawicami, są na północy zwykle dłuższe i węższe, a na południu krótsze i szersze; ale w niektórych okolicach są też gacie długie i szerokie. W cieplej porze roku wieśniak chodzi jedynie w gaciach.

Spodnie (*nohavice, na wsch. nohavky, hološne* = spodnie sukienne) szyje się z sukna domowego lub kupnego, z płótna lub innej materii; są barwy białej, czarnej, niebieskiej, szarej, brunatnej. Wąskie spodnie nazywają się węgierskie, a szerokie — niemieckie. Przytrzymuje je pas (*opašník*). Na przodzie znajdują się dwa *vačky* (rozporki, niekiedy tylko jeden) a między nimi t. zw. *predník* (*pred-*

níčka, veko, jazyk), przez który też przechodzi pas. Na spodniach przy *vačkach* i po bokach są wyszycia.

Szerokie pasy (*opasok*, na wsch. *čeres*, odpowiadający fonetycznie pol. *trzos*), zapinane na *pracky* (bywa ich 2—8 zależnie od szerokości pasa, na północy więcej; w dolinie



Ryc. 71. Wieśniak z Helpy (z. Gemerska).

Puchowskiej przy Trenczynie *opasky* są szerokie do 30 cm) są pobite różnymi ozdobami mosiężnymi; na skórze są też różne desenie i wzory.

Obuwie było do niedawna jednakowe dla mężczyzn i kobiet. Głównie w krajach górzystych nosi się kerpce (*krpce*, na wsch. *kerpce*), które przywiązuje się do nogi

remenicami i *návlakami* (*návlaky*); kierzce nakłada się na *šatienky*, *onice*, *onuce* i *onučky*. *Kapce* (*kopice*, *dôkolenky*, *pančuchy*) są szyte ze sukna lub plecione z wełny. Ponadto nosi się trzewiki (*topanky*, *strevice*), buty z cholewami (*čičmy*, *boty*, *štible*, na wsch. *buty*, *bočkore*), zwykle opatrzone pod-



Ryc. 72. Gazda z Piszczan.

kówkami (*podkovičky*) i ciężkie trzewiki (*baganče*) lub *pantofle*. Kobiety dziś noszą też kupne pończochy (*pančuchy*, *štrimfle*).

Jednakowe u mężczyzn i kobiet było też w zasadzie odzienie wierzchnie. Tu należy *kabát* (*kabaňa*, *kabanica*, *gabinica*, *kacabaj*, *vizitka*, *gazaja*, *kamizol*, *kurtka* i *gurtka*,

kytla, bekeš, kynteš, špencer, reklik), które mężczyzna wdzie-
wa na t. zw. *brucel* (*prucel, brunclík, driečnik, vesta, lajblík, náprsník, pruslak*), t. j. na sukienną, flanelową lub broka-
tową kamizelkę z kieszeniami (*kešene*), zapinaną na guziki.
Na wsch. jest znana t. zw. *pluňanka* (pol. płótnianka) to
jest drelichowy *kabát*. Rodzajem płaszcza, który się zarzuca
na ramiona a nie zapina, jest sięgająca do kolan lub tylko
do pasa *halena* (*sukňa, sukница, huňa, vžynny guňa, župica, šuba, šuha, guba i kuba, kepeň*) z wełny barwy białej, czarnej,
szarej lub brunatnej, z ozdobami na kołnierzu, piersiach
i plecach. Specjalnym rodzajem *haleny* jest t. zw. *širica*,
noszona na *kabácie* lub zamiast niego, zwykle biała, dłuższa
i szersza (stąd nazwa) niż zwyczajna *halena*; na *širicy*
zwraca uwagę t. zw. *hazucha*, rodzaj wyszywanego kołnierza.
W zimie noszą mężczyźni i kobiety *kožuchy* i *kožušky* (*ka-
mizlíky, šandaky, bruclíaky*), sięgające do pasa, a nazywane
na wschodzie też *sirdaky, serdaky*. *Kožuchy* i *kožušky* są
obramowane barankiem z owcy, lisa lub wydry; jeśli są po-
kryte suknem — granatowym lub czarnym — nazywają się
mentieky. *Mentieky* zarzuca się na ramiona, a nie zapina.
Ciężki długi płaszcz z wełny do podróży nazywa się *surovica*,
lżejsza *surovica* to t. zw. *sukna*.

5. POŻYWIE NIE.

Bola láska (*miłość*), bola, pokým (*dopóki*) švábka bola,
Švábka sa minula, láska pominula...

W żartobliwej śpiewce kryje się głęboka prawda. *Švábka*
(*zemiaky, bandurky, erdefle*, na Orawie też *repa*, na wsch.
także *grule*) nieraz rozstrzyga o szczęściu i harmonii do-
mowego ogniska. Stanowi bowiem razem z kapustą główne
pożywienie słowackiego ludu, zwłaszcza w północnych okoli-
cach pogórskich i górskich. Gdy ziemniaki zawiodą a ka-

pusta nie dopisze, wieśniak słowacki przeżywa ciężkie chwile i czarny rok, a przynajmniej czarną zimą.

Ratuje go wtedy *chlebíček*, chlebuś, a to nietylko świeży, ale i stary, bo przecież „starý chlieb, staré víno, stará slanina sú vždy (zawsze) najlepšie“. Chleb, „dar boží“ cieszy się u ludu słowackiego, jak u polskiego, wręcz jakąś poświętną czcią. Gospodyni żegna ciasto (*cesto*) przed pieczeniem w dzieży (*dieža*, wsch. *diška* t. j. wł. *dižka*), potem żegna bochenki (*bocheň, bochník, peceň*), wsadzając je do pieca; żegna je później przy wydobywaniu pieca, przyczym odłamuje kawałek chleba i wrzuca go do ognia „za dušičky“. Dzieci wierzą, że „v odutom chlebe Pánbožko (Bozia) býva“; *Pánbožko* przybywa też w dziurkach chleba. Do pieczenia chleba używają drożdży i zakwaska (*droždíe*, wsch. *droždže, kwas, kwasnica; nácesta, žmolky, drobky, odmlad*). Ale niekiedy się chleb nie uda, o czem mówi pieśń, znana i w Polsce:

Taký sa mi chlebík udal, | že pod kôrou (*skóra*) kocúr dudal,
zo striedky mi (z *ošrodki*) mi voda tiekla | a zpod kôrky myš
utiekla.

Wtedy w chlebie tworzy się *zákal* (*zákalec, zákalina*).

Obok chleba, którego dużo się konsumuje zwłaszcza w krajach urodzajniejszych, lud słowacki wypieka różnego rodzaju placki: *koláče, baby, bialošé i báleše, mrváne, plácky, calty*, dalej *makovníky, lekvarníky* (powidlaki), *tvarožníky, kapustníky, mrkevniky, hruškovníky* (z gruszkami), ponadto *fánky i krapne* czyli *šišky* (pączki); na wsch. są znane *moskalíky* (identyczne treścią lingwistyczną i gastronomiczną z podhalańskimi) i nie różniące się zresztą od nich *nalešníky*. W czasie żniw — a zresztą nie tylko wtedy — żeńcy zagryzają *posúchy, podymníky, postrudníky, podplamenníky, poplanky, príplamky, kabáče* — to znaczy różne osuchy i podpłomyki. *Štrudľa* jest z jabłkami, makiem, bryndzą lub

cynamonem i cukrem. *Pagáčiky* — to okrągłe placuszki ze skwarkami.

Znane są różne rodzaje zup (*polievka*): *polievka múčna*, *rascová* (kminkowa) czyli *kmínovica*, *kyselica* czyli *kapusnica* albo *jucha*, *rosolanka* czyli *mäsová polievka*, *demikát*



Ryc. 73. Kobieta z Zakopca (z. Trenczyńska).

t. j. polewka z chleba z bryndzą i cebulą, *lohaza*, *zemakovica* czyli (na wsch.) *džadova voda*, *dyňanka* (dynia z mlekiem); na wschodzie znane są ponadto: *polivka ze servatky*, *kvašna polivka*, *zaprážana zupa*. *Chamajda* — to rodzaj barszczu z kapusty ze śmietaną.

Strona jest ogólną nazwą na potrawy gęste, przygotowane z roślin strączkowych lub mąki. Na stole słowackiego wieśniaka zjawia się bób, groch, soczewica (*šošovica*) (na kwaśno lub na słodko), różne rodzaje kasz: *pohančená kaša*, na wsch. nazywana też *tatarka*, *tatarčeny gris*, dalej *žltá kaša* czyli *pšeno* (jagły), na wsch. *prošena kaša*, ponadto *krúpy*, *grýsa*, *penčak*, *ryža* czyli *rajs* (ryż); na wsch. występuje *rižkaša* (ryż) i *kaša sos flekami* (z flakami). Nierzadko je się grzyby.

Z mąki robią różne rodzaje klusek (*rezance*, *krajance*, *strúžky*, *šúlky*, *šulanky*, *číky*, *slíže* i większe *opatance*), zacierki (*stieranka*, wsch. *sciranka*, *rajbanica* — t. j. ciasto z lepszej mąki utarte z jajkiem — czyli *rajbanky*), *pirohy* też *tašky*, *perky* z bryndzą, powidłami (*lekvar*), makiem, *kulase* (*kulaša*). Ulubioną — w pewnym stopniu narodową — potrawą są *halušky* (zw. ewent. i *pirohy*) t. j. małe knedelki z mąki lub ziemniaków, posypane (*osýpka*) twarogiem, utartym makiem, kapustą, powidłami, a zwłaszcza bryndzą; tak posypane *halušky* nazywają się też *vár*. Na wschodzie są znane *lenive halušky*. Niczym lub prawie że niczym nie różnią się — je čert ako diabol, mówią Słowacy — od *halušek*: *mr Vance*, *drobky*, *pukance* i *opekance*, *trhance*, *púčky*, *bobalky*, *džgance*. *Lokše* to kawałki placka, polane gotowanym mlekiem, a posypane makiem, twarogiem lub cynamonem i cukrem. Na wchodzie są znane *holubki* (gołąbki, w polskim znaczeniu) i t. zw. *spúšťance* (rodzaj rzucanych klusek z ciasta, krajanego łyżką). Knedle — zwykle ze śliwek i moreli — nazywają się *gule*, *gulky*. Z utartych ziemniaków, zmieszanych z mąką robią t. zw. *čir* i *škrobanky*; z ziemniaków robią też knedle i rodzaj wysmażonego na omaście ciasta, zw. *haruľa* lub *krumpľová baba*.

Mięso jest na ogół rzadkim gościem w domu słowackiego wieśniaka. Stosunkowo najczęściej zjawia się na jego stole mięso wołowe (*hovädzie mäso*), wieprzowe (*bravčové*), baranina, rzadziej drób; mięso podają pieczone lub gotowane albo jako gulasz. *Zabijačka* jest radosnym zdarzeniem w domu; tym terminem określa się nie tylko samą czynność przygotowywania różnych wędlin i mięsiwa z zabitej sztuki nierogacizny, ale i same wędliny i mięsiwa n. p.: *hurky*, *húriky*, *jadernice*, *črevá*, *krvavníčky* — t. j. kiszki, też naz. *katerina* czyli *kata* albo *dora* (z Dorota, por. pol. maciek) — *klbasy*, *kubásky*, studzinina (*huspenina*), salceson (*švankéz*). Gdy na wiosnę lub w lecie gaździna niesie w pole ugotowane żeberka, długi czas przechowywane w komorze, przyjemny ich zapach rozchodzi się „szeroko, daleko“. Jajecznicą, którą zwykle raczą goście, ma u Słowaków nazwę: *praženica*, *škvarelina*, *škvarenina*, a ewent. może być ze skwarkami (*škvarky*).

Obok mleka słodkiego i kwaśnego (*mlieko sladké*; *mlieko sadnuté*, *sedlé*, *kyslé*, *kyška*, *samokyška*; mleko „osikowe“ nazywa się *nabrzlé*), lud słowacki pije maślankę (*cmar*), a w lecie przy żniwach kwaśną zętycę i t. zw. *kysel* (wsch. *kišel*) t. j. wodę z octem, zaprawioną mlekiem ew. i mąką. Z napojów alkoholowych pije się wódkę (*pálenka*, *pálenô*, *okvit*, *okvitka*), ewentualnie z omastą albo też t. zw. *hriato* czyli *sladkô*, t. j. wódkę, grzaną, zaprawioną cukrem i cynamonem, ewent. zabarwioną też kawą, dalej wino, zwłaszcza w okolicach południowych.

Nepi (*nie pij*) šuhaj, nepi vody,
 Lebo v vode žaba brodí (*brodzi*);
 Ale sa ty napi vína,
 To je dobrá medecína

tak wysławia zalety wina szeroko znana pieśń słowacka. Bardzo popularna jest jałowcówka — *borovička*, znana jest *slí-*

rovica i *čerešnica*. W ostatnich czasach coraz bardziej rozpowszechnia się między ludem słowackim picie kawy (*káva*) i herbaty (*čaj*). Wódka, ewent. wino, podawane z zakąską, po skończeniu pewnej pracy, dłużej trwającej, nazywa się — zależnie od rodzaju tej pracy — *dôorník*, *dôkosník*, *dômlatník* (po ukończeniu młocki). Przy paleniu wódki owijają kocioł tarniną, aby wódka była ostra.

Lud słowacki zasiada zwykle trzy razy dziennie do gotowanego jedzenia. Ranny posiłek nazywa się *fruštik* i *frištik* — na zach. *snídaní*, — w południe spożywa się *obed* — zwany ewent. też *poludnie*, wtedy nazwa *obed* oznacza śniadanie — z końcem dnia wieczerzę (*večera*). W lecie jedzą ponadto drugie śniadanie (*desiata*) i podwieczorek (*svačina*, *havranka*, *uživna*, *olovrant*, *nešpor*). Potrawy niesie się na pole ewent. w dwojczkach (*dvojčcky*, *nosiáčky*, *šináre*).

C. KULTURA DUCHOWA.

1. NARODZINY DZIECKA, WESELE, POGRZEB.

Búvaj (*lulaj*) že mi, búvaj, len (*tylko*) sa nenadúvaj (*nie dąsaj się*);
pôjdem ta (*tam*) do poľa, lapím (*złapię*) ti sokola;
ulapím sokola na zlatú štuštičku (*wstążeczkę*), —
hájaj (*lulaj*) že mi, hájaj, môj milý Janičku!

Tak śpiewa synkowi w kołysce (*kolíska*, *belčov*) matka, myśląc o jego przyszłości. Niedawno przyniosła go „woda“ gdzieś zdaleka, z zaświatów, *baba* (akuszerka) schwytała go w bystrym potoku czy Dunaju. Synek będzie zapewne bogaty, bo ma włoski na rękach. Na szczęście nie ma włosów na głowie; gdyby tak było, musiałby wkrótce umrzeć. A gdy dostanie włosy na głowie, to zapewne będą kędzierzawe, bo

wnet po narodzeniu zawinięto go w kożuch. Teraz już matka może bez obawy pokazać małego *Janíčka* (imię najpopularniejsze w pieśni ludowej i najczęstsze między ludem) każdemu, kto przyjdzie do chaty, choćby to był nawet obcy człowiek; sama też może już wychodzić z domu, już nie



Ryc. 74. Kobieta z dzieckiem z Ważca.

zaszkodzą jej czary i złośliwość *strig*. Jeszcze niedawno przed wywodem (*úvod, vádzka, vádky, vývodky, žena vádzaná*) strygi czyhały jedynie na sposobność, by porwać w drapieżne ręce nieostrożną matkę, gdyby wyszła poza okap strzechy, i włóczyć po polu, albo zabrać niemowlę a podrzucić własnego „odmieńca“ (*premieň, odmena*). A na życie

położnicy (*pôložnica, postelkyňa, šestinedelka, kútnica, porodnica*) czyhał i zdradliwy topielec, co umie naśladować głos męża i wywabić nieostrożną z domu; o tem rozochocona słodką wódką (*radostník*) *baba* (jak w starop. = akuszerka) dziwy wręcz opowiadała niedawno w czasie chrzcin



Ryc. 75. Dziewczynka z Ważca.

(*krstiny, krstenie*) przed gośćmi i kumami (*kmotor, kmotra, krstný otec, krstná matka*), aż przestraszony ojciec przyrzekł pilnie czuwać przy żonie, ilekroć leży w kącie w łóżku, zasłonięta przed wzrokiem niepowołanych, głównie mężczyzn, płachtą „kątową“ (*kútnica*), której wyszyte figury (skrzatków) odpędzają od położnicy wszelkie czary. Właściwie to

ojciec wiedział jeszcze przedtem, nim *Janiček* (Jasieńko) przyplłynął z wodą, że to będzie *Janiček*, *Ondříček* (Jędrus), *Jožko* (Józuś) czy *Martinko* a nie *Anička* (Hanusia) czy *Zuzička*; bo raz — tak niby niechący — zrzucił na podłogę jakiś przedmiot, a przyszła matka (*žena samodruhá, táhotná, tarchavá*) podniosła go prawą, a nie lewą ręką. Z *Janička* wyrośnie szuhaj *ako repa* (na schwał); nie umrze w kołysce, bo go przecież nie zmierzono nicią ani nie zważono, nie zapadnie na epilepsję, bo przy chrzcie włożono mu do poduszki kwiat szafranu. Woda z tym kwiatem pomoże mu później w gorączce w czasie żabkowania.

Życzenia matki i wróżby sąsiadów się spełniają, z dziecka wyrasta podrostek (*chasník*). Ale spełnia się jeszcze coś innego, coś co nie było przewidziane; oto gdy położnica wracała z wyvodu w towarzystwie kobiet odzianych w płachty czyli t. zw. *úvodnic* (te płachty też się tak nazywają) zobaczyła jeszcze płachtę kątową, którą powinni byli usunąć przez jej wyjściem, i „wnet było drugie“, powiedzmy *Anička* (najpopularniejsze imię). Z *Anički-Haneczki* wyrasta podlotek (*chasníčka*), a niebawem podlotek się zmienia w dorodną panną (*panna, dievka, dievča*), która chodzi już na ulubione prządki — nim się tam dostała, musiała się okupić — a wkrótce zapewne wyjdzie za mąż, bo tak jej przepowiedziała kukułka (*kukučka*) z zielonego buczka; zresztą *Haneczka-Anička* jest ideałem panny, a przynajmniej zbliża się do tego ideału: *dievča krásne (piękne)* ako kvet, dobré ako med (*miód*), *tichučké (cichutkie)* ako muška a do roboty ako sršeň (*szerszeń*). *Janiček* wyrósł w międzyczasie na tęgiego parobczaka (*šuhaj, parobok, mládenec*), a też musiał się okupić przed przyjęciem do grona towarzyszy, z którymi odtąd będzie przebywał aż do swego ślubu.

Oboje więc znajdują się w wieku, gdy do ludzkiego serca początkowo nieśmiało, a potem coraz silniej zaczyna

pukać miłość, *milovanie*, które — by wierzyć odwiecznej mądrości ludu słowackiego — jest „słodsze od najśodszej wody“. Janiček staje się zalotnikiem (*záletník, frajer, milý*), Anička — *frajerką (milá, mámilá, záletníca)*. Odwieczny to porządek rzeczy, bo przecież



Ryc. 76. Młodzi z Piszczan.

Smutná je to hora (*las*), čo je (*jest*) bez javora;
Smutnejšie to dievča, čo je bez frajera.

Z dziewczyną zresztą mają w domu jedynie kłopot, bo czegoż nie trzeba z nią robić: do *šiesteho (szóstego)* roku *češ*, do *dvanásteho rež (bij)*, do *osemnásteho strež (strzeż)*, a po *dvadsiatom (po dwudziestym)* d'akuj tomu, kto ti ju (*ja*)

vyvedie (*wyprowadzi*) z domu. Dziewczyna więc chce czemprędzej wyjść za mąż, a, by celu dopiąć, sięga do świata czarów i guseł; siądzie na trumnie, w której już spoczywają zwłoki, albo też niespostrzeżenie utnie wybranemu szuhajowi pęk włosów i zatknie w ścianę czeluści, a szuhaj tak się do niej zapali, jak ogień w czeluściach.

Zaczyna się tak poetyczny, tak rzewnie opiewany przez słowacką pieśń ludową, okres zalot (*zálety, vohlady, ohlady*). Szuhaj spotyka się z dziewczyną wieczorem pod oknem jej izdebki i nieraz różany świt kończy ich czule spotkania, kończy, choć dziewczyna — niestety, napróżno — stara się zatrzymać cienie pierzchającej nocy. Szuhaj otrzymał już w darze „piórko“ do kapelusza, — t. j. rodzaj kitki z blichtru i wstążeczek, znanej dawniej i na Podhalu — znak odwzajemnionej miłości. Niekiedy zostaje na noc w komórcie bogdanki, która jednakże później, — tak bywało przynajmniej w czasach przedwojennych — idąc do ślubu w pannieńskiej *parcie*, wiedziała, że ta *parta* jest naprawdę zewnętrznyznym znakiem i symbolem jej dziewictwa. Przypieczętowaniem porozumienia między młodymi są t. zw. *vohlacky* (*prepačky, prezvedy, dozvedy*), wizyta — ewentualnie kilka razy ponawiana — kobiet, zwykle krewnych — wysłanych przez szuhaja do domu przyszłej panny młodej dla przygotowania umowy przedślubnej.

Następują zaręczyny (*pýtačky, pytaky, sdávanky, sdávanka, oddavky, vera, prstenkovanie* itd.); *pytač* ze strony pana młodego a *oddavač* ze strony panny młodej, dokonują aktu zaręczyn w asystencji dwu rodzin, przyczem nie obejdzie się bez długich mów, opartych o motywy i aluzje biblijne. Między młodymi następuje wymiana pierścieni i darów. Młodzi są zaręczeni (*sverení, srukovaní, sprstenkovaní, vo viere*); szuhaj nazywa się teraz *oddanec, verenec, slúbenec*, dziewczyna — *oddanica, verenica, slúbenica*. Po pierw-

szej zapowiedzi (*ohlášky*) mamy już do czynienia z panem młodym (*mladý zať, ženich, mladoženich*, na wsch. *mlody*) i panną młodą (*mladucha*, na wsch. *mloda*).

Rozpoczynają się przygotowania do wesela (*svaďba, veselie, vešele*). Gotują wyprawę panny młodej (*výstroj,*



Ryc. 77. Młodzi z Rozbehova (z. Bratisławska).

výbava), a taka wyprawa naprawdę imponuje. W latach przedwojennych panna młoda otrzymywała n. p. skrzynię — ewent. dwie — stół, kilka krzeseł, do 50 sztuk *oplecek*, przeszło 20 *sukni* (robotnych i odświętnych), trochę mniej spódniczek i kabacików, do 30 mniejszych *chustek* na głowę, do 10 wielkich *ručników*, poduszki, pierzyny, płachty, czep-

ce, obuwie itd. Wesele zaczyna się — a przynajmniej zaczynało się przed wojną — zwykle w poniedziałek, po ostatniej zapowiedzi, a trwało trzy a nawet i pięć dni. Panna młoda otrzymuje podarki od krewnych i znajomych, a sama daje przysłemu mężowi koszulę, w której on pójdzie



Ryc. 78. Panna młoda z Ważca.

do ślubu (*sobáš, prísaha*, na wsch. *šlub*; *sobáš* może oznaczać i samo wesele). *Zváči* (zapraszający) ze strony pana młodego i panny młodej zapraszają na wesele, recytując odpowiednią formułę. W wigilię ślubu — wieczorem — odbywa się pożegnanie panieństwa i kawalerstwa w domu panny młodej i pana młodego. W pierwszym dniu wesela

druhny (*družice*) plotą wieńce w domu panny młodej, ubierają ją do ślubu, śpiewając odpowiednie pieśni; panna młoda zwykle płacze. Na głowę kładą jej partę lub wieniec, pleciony ewent. na gałązce słodkiej jabłoni, aby małżeństwo było słodkie. Równocześnie ubiera się w swoim domu pan młody, potem dziękuje rodzicom za wychowanie, prosi o przebaczenie i z całym orszakiem idzie — gdy odległość większa, to jedzie — do domu panny młodej, która teraz jest zamknięta w komorze. *Pytač* prosi o pannę, wygłaszając odpowiednie przemówienie, *oddavač* wręcza mu dary i każe družbie przyprowadzić pannę młodą; družba przyprowadza różne dziewczęta, ewent. i stare baby, co powtarza się kilka razy, dopóki nie przyprowadzi panny młodej, na którą teraz jest zwrócona uwaga wszystkich. Zamężne kobiety uderzają ją workiem, aby do roku została matką; matka własnymi ustami wkłada jej do ust trzy ziarenka grochu, aby lekko rodziła, a w tym samym celu uderzają pannę młodą kijanką albo wkładają jej do bućków ząbki czosnku lub liście pietruszki. Z płaczem dziękuje panna młoda za wychowanie rodzicom, którzy udzielają młodej parze błogosławieństwa. Wreszcie „hucznie i buńczucznie“, z okrzykami, śpiewem, muzyką i strzelaniem rusza orszak do kościoła:

Furmane, furmane, | šibaj (*bij*) kone vrané,
Šibajže (*bijže*) ich ostro, | žeby išly (*szły*) prosto
Šibaj furman kone, | až sa bude prašit' (*kurzyć na gościńcu*):
Ide sa šuhajko | s dievčatom sobášit.

Już zbliżają się państwo młodzi do ołtarza. Panna młoda stara się za wszelką cenę nastąpić na nogę panu młodeму, aby go stale mieć w swej mocy, pod pantoflem. Państwo młodzi stają tuż obok siebie, aby diabeł czy zły człowiek nie dostał się między nich. Oblubienica musi rzewnie płakać przy ołtarzu, jeśli chce mieć — jako przyszła gospodyni —

mleczne krowy. Jeśli ślub odbywa się w czasie pełni, małżeństwo będzie szczęśliwe; deszcz w czasie wesela wróży małżeństwo bogate i płodne.

Wracając od ołtarza, panna młoda — teraz już *nevesta* — rozdaje dziewczętom kawałki placka, aby szybciej wyszły za mąż. Po tym cały orszak udaje się z powrotem do domu panny młodej albo — zależnie od miejscowych zwyczajów — do domu pana młodego; istnieje i możliwość trzecia, polegająca na tym, że po ślubie państwo młodzi wracają z własnym orszakiem, każdy do swego domu, a dopiero później następuje połączenie młodej pary i jej orszaków.

Po ślubie odbywa się uroczysty i wystawny obiad, połączony ze śpiewami, toastami, żartami, przemówieniami, które zaczyna starosta — *starejši* (też *starý svat*, na wsch. istnieje nazwa *starosta*), i składkami (dla panny młodej, kucharki, umywaczki i t. d.). Przy obiedzie panna młoda powinna zręcznie wziąć dla siebie pierwszy kawałek mięsa, w który pan młody godzi widelcem; zapewni jej to pierwszeństwo we wszystkim przed mężem. Wreszcie odprowadzają państwo młodych na spoczynek do komory; pod płachtę kładą worek z mąki, aby przyszła matka lekko rodziła, a do pierzyn kładą pióra gołębie, aby młode stadło kochało się, jak te ptaki, względnie kawałek cukru, aby młodej parze słodko się spało; w tym celu też pomazują płachtę miodem.

W drugim dniu odbywa się obrzęd oczepin (*zavit, čepčit, začepčit*), który gdzieś ma miejsce już w pierwszym dniu wesela przed „układaniem do łóżka“. Potem panna młoda idzie na wywód do kościoła. Dzień kończy się zabawą. W trzecim dniu odbywają się różne — i żartobliwe — zabawy (ścinianie koguta, t. zw. *hejnám* czyli *hajnál*, polegający na tym, że drużbowie zbierają słoninę i mięso po domach, ewent. schwyca gęś czy kureę, tańczą — czasem i przebrani — w różnych domach). Wreszcie panna

młoda żegna się z rodzicami i odjeżdża do domu męża z całą wyprawą. Mąż zsadza ją z wozu; wysiadającej z wozu pannie młodej radzą, aby skoczyła na worek z mąką, aby dzieci się jej tak sypały, jak mąka z worka. Matka męża częstuje synową miodem, aby była tak słodka w mowie i zachowaniu się, jak miód. W domu pana młodego odbywa się następnie zabawa. W kilka dni po weselu odbywa się — w niektórych okolicach Słowacji — w domu pana młodego i panny młodej t. zw. *kochanina*; na wschodzie mają miejsce *popraviny*. Po wojnie trwa wesele niekiedy kilka dni, jak dawniej, ale często zostaje zredukowane na jeden dzień.

Lata mijają: Zahučaly hory, zahučaly lesy † Kamže sa podely moje mladé časy — takie narzekanie, jakby pendant do siostrzanej śpiewki polskiej, słyszymy w jednej pieśni słowackiej. Skończyła się młodość, wiek męski, zbliża się starość a z nią grób. Śmierci nie boi się lud słowacki, bo „smrť je istá (*pewna*), len hodina neistá“. Ale chociaż godzina śmierci jest niepewna, przecież zapowiadają ją różne niezwykle zdarzenia. Oto „coś“ uderzy w okno albo znów pies wieczorem zawyje przeraźliwie lub zacznie kopać jamę, zobaczywszy śmierć, albo kura zniesie zbyt małe jajko. Czasem śmierć ukaże się w białych szatach na trzy dni przed zgonem temu, kto ma umrzeć. Gdy u grabarza odezwie się kogut, albo zegar przestanie iść, albo narzędzia grabarza wydadzą łoskot, wróży to śmierć. Śmierć zapowiada również sowa *kuvik* (*odkuvikat* komu) albo zjawienie się w izbie ćmy — trupiej główki (*smrťohlav*). Przed śmiercią Słowak robi testament (*poručerstvo*, też *destament*).

Umierającego położą na ziemi, aby lżej skonał. T. zw. *smrtná baba* zamknie mu oczy, umyje zwłoki i ubierze. Dzieci i wogóle młodych ubierają po śmierci w jak najpiękniejsze odzienie; dziewczęta ubierają tak, jak do ślubu. Śmierć gospodarza oznajmniają pszczołom a po powrocie z cmentarza

też bydłu; przy tym przestawiają ule i zmieniają miejsce bydła w stajni, aby dobytek nie poszedł za gospodarzem i nie skapiał. Bezpośrednio po zgonie otwierają okna, aby dusza wyleciała albo — w innych okolicach — przeciwnie, zamykają je, aby „trupa nie roztargało“. Lustra zasłaniają, zegar zatrzymują, izby nie zamiatają; nie gotują jedzenia, z wyjątkiem fasoli „żałobnej“ barwy. Dopóki zwłoki są we wsi, nie piorą kijankami. Zmarłego posypują trzy razy solą, aby nie straszyl (*mátat*) i chwytają za wielki palec prawej nogi, aby się go nie musieli bać. W nocy modlą się przy zmarłym lub w sąsiedniej izbie opowiadają baśnie, posilając się przy tym. Zmarłemu wkładają do trumny te przedmioty i narzędzia, z którymi się stykał za życia, pobożnym dają książkę do modlenia; istnieje też zwyczaj wkładania zmarłemu do trumny (*rakev, truhla, na wsch. truna*) pieniędzy, aby „się przewiózł przez wodę“. Gdy ksiądz pokropi zwłoki, zebrani patrzą na płomień rozstawionych wokół trumny świec; gdy dym idzie równo do góry, to jest znak, że dusza zmarłego dostała się do nieba, ale gdy dym „rozchodzi się wokół płomienia“, dusza jest w piekle. Przed przybiciem wieka wszyscy żegnają się z umarłym, patrząc na jego twarz; gdyby ktoś tego nie zrobił, zmarły pokazywałby się mu po śmierci.

Wynosząc zwłoki z domu, uderzają trzy razy trumną o próg, aby zmarły nie wracał do domu. Po wyniesieniu zwłok wszystko w domu pootwierają.

Po pogrzebie (*pohrab, chránenie, pochovávanie*) odbywa się w domu zmarłego stypa (*kar*); wchodzący do izby dotykają się prawą ręką pieca, aby raczej piec się zawalił, niż żeby kto miał umrzeć. *Starejší* czyli *pohrabný otec* (ojciec pogrzebowy) siada na pierwszym miejscu i rozpoczyna stypę modlitwą i życzeniami dla zmarłego (życzy mu lekkiego spoczynku aż do dnia sądnego); modlitwą też kończy stypę.

Smutny i poważny charakter stypy zmienia się stopniowo w mniej smutny a nawet wesóły; podobność dawniej kończyły się stypy wręcz tańcem. Ze stypy biorą uczestnicy po kawałku chleba, jest to t. zw. *žalostník*, żaloszny odpowiednik *radostníka*, t. j. placka, spożywanego z okazji urodzin i chrztu.

W Słowacji zachowały się szczątki dawnych zawodzeń pogrzebowych, w formie t. zw. *vykladania*, t. j. w rytmicznej prozie recytowanego narzekania nad zmarłym. Dawniej najmowano specjalne *vykladačky*, których zadaniem było narzekać nad zmarłym i odtwarzać jego życie. Zanotowane zostało piękne i głębokie — przy całej prostocie wyrażenia — *vykladanie* matki nad zmarłym dzieckiem:

Ach, aký že to bol mráz, ktorý ťa (cię) mi spálil,
aký to bol vietor (wiatr), čo ťa mi uchýtil, kvietok môj zlatý!
Vtáča (ptaszę) uletí — a vráti sa zase (znowu),
a ty sa mi nikdy nenavrátiš.

Miejsce dawnego *vykladania* zajęło — w pewnym stopniu — recytowanie okolicznościowych wierszy (*verše*) przez księdza lub częściej przez organistę. Są to t. zw. *odpytovačky*, *lúčenie*, *odoberanie sa*. Recytujący czy nawet śpiewający te wiersze pożegnalne przemawia w imieniu zmarłego, żegna się z rodziną (np. „otecko drahý, s vami sa lúčim“) i t. d.), sąsiadami i całą parafią.

2. ZWYCZAJE DÓROCZNE I GOSPODARSKIE.

Na *štedrý večer* (także *dohviezdny deň* i *d. večer*, na półn. i wsch. *velija*, *vilija pred hodami*) przynoszą do izby słomę żytnią i pszenicę, przy czym gospodarz życzy gospodyni po sto kur, kaczek, gęsi, świń, a sługa gospodarzowi po sto kóp różnego zboża. Słomą wyścielają izbę, a potem ją spalą, albo obwiązują nią drzewa. Pod stół kładą trzósło.

Gospodarz obwiązuje stół powrozem od powęza, „aby się gospodarstwo razem trzymało“. Przy postniku zaś rozsypuje groch po podłodze, aby aniołkowie mieli co jeść. Dziewczętom kreślą krzyż z miodu na czole, aby parobcy do nich lgnęli. Bydło okadzają i karmią kawałkami chleba; bydło wtedy przemawia ludzkim językiem. Przy stole najpierw piją *radostník* (grzaną wódkę), jedzą opłatki z miodem, placki, potem inne potrawy. Po wieczerzy śpiewają i idą na *utiereň* (pasterkę).

W okresie świąt Bożego Narodzenia chłopcy t. zw. *betlehemci*, *jasličkáři* chodzą *po kolede*, *s betlehemom*; w tym widowisku bierze udział czterech chłopców: *anjel*, *Fedor*, *Stacho* i *bača*, który się nazywa ewentualnie *pšocha*, *kubo*, albo *starý pes*. Czasem chodzi też z nimi *Griča* t. j. chłopiec (lub dziewczę) odziany w kozuch, który mu zakrywa i twarz.

Na św. Szczepana rano chodzą mali chłopcy po domach *po šibačke* (po biciu) czyli *po chrene* (z chrzanem); po złożeniu życzeń uderzają prętami — przede wszystkim — dziewczęta, aby były żwawe do roboty. Wieczorem tegoż dnia parobcy odwiedzają *po šibačke* domy, w których są dziewczęta.

Nowy Rok trzeba zacząć wesoło, bo wszystko, co się zaczyna wtedy, trwa przez cały rok. Na Nowy Rok, jak i w wigilię, stosuje się różne wróżby. Chłopcy chodzą wtedy z wężem (*had*). Na Trzech Króli chodzą po domach w Detwie trzej parobcy, przebrani za księdza, anioła i diabła. Od tego święta zaczynają chłopcy słowaccy chodzić z gwiazdą; jest ich czterech, trzej biblijni królowie ze wschodu i Herod albo anioł albo wreszcie *hwiezdonoš*. Dziewczęta znów chodzą w okresie od Trzech Króli do Gromnic *s Ježiškom* czyli z kołyską (*kolíska*, *belčovník*) z dzieciątkiem (lalka drewniana); w tym widowisku bierze udział Maria, Józef i dru-

žice. Szósteo lutego chodzą dziewczęta z Dorotą; widowisko odtwarza śmierć św. Doroty.

W okresie mięsopustu (*fašiangy*) w Detwie urządzają parobcy t. zw. *bursy*, zabawy z jedzeniem i tańcami, na które zbierają po domach datki, począwszy od Trzech Króli. W różnych miejscach Słowacji chodzą też wtedy *počable* (t. j. pod szable); chłopcy noszą szable, a dziewczęta im nabijają na nie pączki. Chłopcy słowaccy (albo i biedni ludzie t. zw. *fašiangovníci*) chodzą wtedy z rożnem; wbiwszy go do pułapu, a trzymając za drugi koniec, tańczą wokół niego, za co otrzymują różne datki. W niedzielę po św. Józefie albo na niedzielę kwietną dziewczęta chodzą *s novým letom* (nowym latem) czyli *s májikom*, t. j. z ozdobioną gałązką z wierzby lub innego drzewa. Na kwietną niedzielę chodzą też z baziami (*cícky, púziky, púčky*). Wreszcie w tę niedzielę wynoszą t. zw. *Morenę* (*Muriena, Marmuriena* i t. d.; na Spiszu: *Šmertka, Barborena, Špitolena*) t. j. lalkę, zrobioną z łachmanów, przy czym śpiewają pieśni. Odpowiednikiem Moreny jest t. zw. *dedko*, którego wynoszą chłopcy. Wtedy też uderzają bydło baziami lub kłosami owsa, zachowanymi w snopku, aby dobrze wyglądało.

Różne zwyczaje są związane z tygodniem wielkanocnym. Detwancy wierzą, że na wielki piątek otwierają się skały ze skarbami Janosika; wiara, że wtedy otwierają się zaklęte skarby, jest rozszerzona po całej Słowacji. Na „białą“ sobotę dziewczęta — ewent. i inni też — biegną na odgłos dzwonów umyć się w potoku, aby być świeżymi, jak jaskółki. W drugi dzień Świąt Wielkanocnych (*polievací pondelok*) jest *kúpanie, polievačky*, czyli *oblievačky* (śmigus), które zaczynają się poprzedniego dnia wieczór. We wtorek po Wielkanocy (*šibací útorok*) trwają t. zw. *šibačky*, — biją pytką (*ko-car*) — które zaczynają się już pod wieczór poprzedniego dnia, a które jużeśmy widzieli przy święcie św. Szczepana.

Na św. Jerzego (Jura, 24. IV.) parobcy oblewają dziewczęta, idące na trawę, a te znów oblewają pastuchów, wypędzających po raz pierwszy dobytek na paszę. Wtedy też dziewczęta — ku radości gospodarzy — tarzają się po ozimynie, aby urosła tak wielka, jak one. Na Zielone Świątki parobcy stawiają przed oknami dziewcząt t. zw. *máje*, t. j. zwykle małe jodełki lub brzózki, ozdobione bibułą lub wysokie, malowane drągi. Na Zielone Świątki (*Turice*, na wsch. *Rusadlie*, *rusadielne sviatky*) odbywa się też *chodenie s túrom*, *vodenie túra*, odpowiadające naszemu chodzeniu z turoniem.

Zwykle w wigilię św. Jana Chrzyciela obchodzi się sobótki (*vajanok*, *vajanuo*, *Vajana pálit*, *Jána pálit*; na wsch. *sobotky*, *sobotka* i *sobotky*). Dziewczęta i chłopcy biegają wokół ognia, skaczą przez ogień i wywijają żagwiami lub zapalonymi miotłami brzozowymi — dziś ewent. namaczanymi w terze — śpiewając przytem chórem naprzemian lub razem. Przytem dziewczęta wrzucają do ognia wieńce, chłopcy skaczą przez ogień. Dziewczęta śpiewają przytem:

Tvár moja, tvár moja | kvitni mi ružičkou,
budem ťa umývať | tou žitnou rosičkou:
tou žitnou rosičkou, | sbieranou za rána,
kým slnce nevynde | na svatého Jána.

W pierwszą niedzielę adwentu chłopcy zbierają mąkę na oplatki. Jeśli w domu jest dziewczyna, posypuje ich śmieciami, aby wynieśli wszystkie pchły z domu. Na świętego Andrzeja dziewczęta stosują różne wróżby; wieczorem czeszą się przed zwierciadłem, wierząc, że za sobą zobaczą przyszłego męża. Wierzą też, że przyszłego męża zobaczą w nocy we śnie, jeśli wieczorem zatrząsą płotem. Są też wróżby z wosku i ołowiu. Ulane przedmioty kładą dziewczęta pod poduszkę, aby się im śniło o tym, co one przedstawiają.

Wrózenie z łoświu stosuje się też na św. Łucję, t. j. również w wigilię tego dnia wieczór.

Na św. Mikołaja (6. XII.) chodzą z Mikołajem (*Mikuláš*), a na św. Łucję (13. XII.) chodzą z Łucką (*Lucka* i *Luca*) — przedstawia ją niewiasta biało ubrana — która rozdaje dary dzieciom. Wieczorem przed św. Łucją gospodarz idzie do stajni z kawałkami osolonego chleba dla bydła; syn lub sługa niesie kawałki czosnku, a na pokrywcę węgle i ziele, święcone na Wniebowzięcie Panny Marii. Obaj się modlą, dają zwierzętom po kawałku chleba i soli i okadzają stajnię i żłób. Gdyby gospodarz zobaczył wtedy kota, choćby własnego nawet, toby mu obciął pazury, widząc w nim przemienioną czarownicę; raz pewien gospodarz tak zrobił z kotem, a nazajutrz dowiedział się, że jedna baba — była to oczywiście *bosorka* — ma poobcinane palce. Wieczór przed św. Łucją to dzień czarownic czyli *bosorek*. Kto je chce zobaczyć, musi pleść bat po kawałku każdego dnia od św. Łucji do wigilii i wziąć go ze sobą na pasterkę; zobaczy wtedy *bosorky* czyli *strigy*, ale musi uciekać, bo mu od nich grozi śmierć. W podobny sposób robi się stołek, na którym trzeba stanąć w czasie pasterki; człowiek z takim stołkiem może wtedy liczyć *strigy*, ale musi odejść w połowie mszy, boby go „roztargały“. Gdy ministrant na pasterce przenosi mszał i spojrzy popod mszał na kościół, zobaczy czarownice, jak odbierają mleko krowom.

Ciekawe są zwyczaje gospodarskie przy orce, zbieraniu siana, żniwach czy młocce. W Brezowej np. — w zach. Słowacji — gospodarz przed rozpoczęciem orki nabierze wody z potoka (z miejsca, gdzie jest bród), namoczy w niej na noc jaje, a rano, jadąc w pole, pociera tym jajem grzbiety koni i wołów, zaprzęgniętych do pługa, przy czym milczy. Wodę wyleje przed zwierzęta tak, że one przejdą przez to miejsce z pługiem, jajko da żebrakowi lub cyganowi „na

szczęście“. W innych okolicach też stosują to pocieranie jajkiem, przy czym się wyjaśnia, że pocierane zwierzęta będą okrągłe, tłuste i pełne.

Gdy gospodarz przychodzi na łąkę w czasie sianokosu, *hrabačky* skupiają się wokół niego, a jedna z nich wiąże go chustką lub wstęgą w pasie; gospodarz musi się wykupić i daje dziewczętom pieniądze, aby miały „dobry nastrój“. Zwyczaj takiego wiązania jest znany z całej Słowacji.

Podobnie musi się wykupić gospodarz czy gospodyni, gdy ich żniwiarze zwiążą chustką i powrósem. Związanemu gospodarzowi śpiewają żniwiarki:

Gazda sa už díva, | či sa dožne niva?
Dožne, ak (*jeśli*) dá žencom | pirohov a piva.
Dožne i poviaže | i znoší do krížov,
Ak sľúbi (*przrzeknie*) viazačom | vínečka a slížov (*klusek*).

Przed rozpoczęciem żniw żeńcy się modlą.

Gdy nadejdą *dožinky* (*ožinky, ožinok, ohrable, ohrabník*) żniwiarki uplotą *žencovský veniec*, (gdziekolwiek ma formę korony, ewent. nosą go na grabiach lub na tyce) który zwykle najpiękniejsza z nich niesie na głowie. Najpiękniejszy ze żniwiarzy niesie na kiju lub lasce białą chustkę lub wstążkę. Cały orszak zbliża się ze śpiewem do domu gospodarza. W Dolnej Orawie śpiewają przy tym: Už sme dohrabali | ej, nášho pána roľu, | už ideme domov, | ej, chvala Pánu Bohu! Gospodarz wita ich napitkiem (*oldomaš*) — winem; przy *oldomašu* śpiewają: Nášho (*naszego*) pana brána | pekna, maľovaná | jako pódem (*pójde*) pod ňu | taka učubraná. Gospodyni wita orszak chlebem i solą. Żniwiarze zostają potem na wieczerzę. Gospodarz zawiesza wieniec na świeczniku; wykruszone z kłosów wieńca ziarna zmiesza ze zbożem przy sianiu w następnym roku.

Poczęstunek otrzymują też młocki, gdy, po skończeniu pracy, uderzywszy cepami o wrótnię, przyjdą do domu na *osúchy* i napitek, przy którym nie obejdzie się bez odpowiednich śpiewek.

3. DUCHY I DEMONOLOGIA.

W demonologii słowackiej z dawnego Olimpu słowiańskiego zachował się jedynie Parom; ślad persofinikacji jest widoczny w takich wyrażeniach, jak np.: parom ti do srdca (*do serca*), parom ta vzal (*niech cię diabli wezmą*). Innych szczątków dawnego Olimpu nie ma; u Słowaków — jak zresztą i u innych narodów słowiańskich — znajdujemy dziś jedynie drobne demony.

Zmok — i *zmk* — to czarne, zmoczone kurczę, które można znaleźć w moczarach. *Zmok* to właściwie sam diabeł. Za podpisanie własną krwią cyrografu o oddaniu duszy *zmok* pomaga człowiekowi, przychodzi do niego kominem w postaci złotych łańcuchów i nosi mu pieniądze. Ale nosi też i owies; jednemu gospodarzowi nadzwyczajnie wypasł woły. *Zmok* lęgnie się z jaja — specjalnej — kury, które trzeba nosić trzy tygodnie pod pachą — te warunki zmieniają się w różnych okolicach — a przy tym nie wolno spać. *Zmoka* trudno się pozbyć; pewna gospodyni, chcąc się go pozbyć, kazała mu napełnić siemieniem lnu dziurawą beczkę. *Zmok* tak zawzięcie pracował, że „się przerwał“.

Škriatok (*škriat*, *buožik*, pol. skrzatek) ma niektóre rysy *zmoka* (wylęganie z jaja); nosi pieniądze i skarby. Pokrewny im jest *špirek*, który mieszka w guziku nawet; sprzedawano *špirky* na jarmarku w Trnawie.

Pikulík (nazwa zostaje w związku ze słowem piekło) jest mniejszy od *zmoka*, ma postać ludzką; jest ubrany w czerwona kamizelkę i trójróżny kapelusz. Jeden parobek zna-

lazł *pikulika* w biczysku po powrocie do domu. W nocy *pikulik* chodzi po domu, ale go nikt nie widzi z wyjątkiem właściciela. Pewnemu gospodarzowi *pikulik* zastępował służę, starał się o konie; gospodarz nie mógł się go pozbyć — *pikulik* może być niebezpieczny, dusi człowieka, gdy go ten nie słucha — aż mu wreszcie doradzono, aby coś zabił u sąsiada. Gospodarz zabił u sąsiada — świnie, *pikulik* znikł. Mający *pikulika* nosi go w kieszeni.

Čiernokňazníci w czarnych szatach latają na smokach (*šarkan, drak*), siedzą w czarnych chmurach i sprowadzają wiatr; gdy smok czarnoksiężnika uderza ogonem, powstaje burza. Czarnoksiężnicy piją mleko od czarnych krów lub kóz; poczęstowany — w czasie wizyty w jakimś domu — mlekiem od białego zwierzęcia, popadnie w szal, sprowadzi burzę i zniszczy budynki i dobytek.

Vodný šarkan (smok) mieszka w Wagu; głowę ma w studni na zamku w Bytczy, a ogon w Wagu. W Hronie mieszka olbrzymi potwór, który ma głowę przy Kralowej Holi, a ogon aż w Morzu Czarnym. Lud słowacki opowiada też o olbrzymich węzach ze złotymi koronami na głowach i o królu węzów.

Vodný bujak (byk), który mieszka w wodzie a ryczy jak byk, jest personifikacją łoskotu i szumu wzburzonej wody.

Vodný muž (*v. chlap, v. starigáň, vodnár, hastrman*) porosły mchem, z zielonymi włosami czyha na flisaków, wabi ich różnobarwnymi wstęgami, które puszcza na wodę. *Vodník* może zmieniać — jak Proteusz — postać, może być wielki i stary albo mały i młody. Niekiedy jest nagi, czasem znów ma zieloną odzież. Łatwo go poznać, bo z lewego — czasem jednak z prawego — rękawa kapie mu woda. *Vodník* ma oczy wielkie, jak talerze. Dusze utopionych przez siebie

trzyma na dnie w garnku pod pokrywką; gdy przypadkiem pokrywka nie jest szczelnie zamknięta, dusza ucieka — jako pęcherzyk wodny — na powierzchnię. Żoną *vodníka* jest olbrzymia ropucha.

Permoník (czes. *permon*) inaczej *lůtka* (t. j. lalka) to częściowy odpowiednik polskiego skarbka. Przebywa w kopalniach, jest wysoki na piędź, niekiedy ukazuje ją w stroju górniczym z kagańcem w ręku. Za suchy poskrobek pomagał jednemu górnikowi, przynosząc mu złotą rudę. Górnik przed zapaleniem min powinien krzyżeć *hop, hop*, aby *permoníki* uciekły; w przeciwnym razie *permoníki* zasypią go z zemsty. Raz *permoníki* przeniosły się z kopalń słowackich do Siedmiogrodu; ale gdy górnicy-hawiarze kazali im naszyć ubrań, wróciły do dawnych siedzib.

Víly (*vodné ženy, v. panny, lesné panny*) to dusze dziewcząt, które zmarły, jako narzeczone, nie zaznawszy męskiego uścisku. Ubrane w powiewne szaty, z rozpuszczonymi włosami tańczą na falach — przy nowiu — albo na wyrębach leśnych, kołyszą się na gałęziach, śpiewają albo głośno krzyczą (*hůkat*) na łąkach i polach lub niedaleko swego domu. Spotkanych wabią do tanecznego koła i tak długo tańczą z nimi, aż padną zemdleni. Czasem też obnażają spotkanych. Jednemu wieśniakowi, który wracał nocą do domu, kazały się wyzuć, a gdy nie usłuchał, same ściągnęły mu nie tylko buty, ale też spodnie i kamizelkę, zakazując mu bronić się, bo inaczej będzie z nim źle. Na niewiernych kochankach wiły mszczą się w ten sposób, że ich na śmierć zaczynają. Pewien wieśniak przy paszeniu koni widział wiłę z tak olbrzymimi piersiami, że mogła je sobie zarzucać na plecy.

Grgolica, to brzydka wiedźma leśna, która uśmierca ludzi napotkanych w lasach.

Poludnica wodzi i mami ludzi w dzień.

Mura (*dlavečka*) dusi człowieka we śnie, nie tylko w nocy, ale niekiedy i w ciągu dnia; można ją odpędzić różnymi środkami (np. święconą kredą).

Svetlonoc (r. żeń.) i *svetlonos*, personifikacja błędnych ogni, to właściwie dusze nieochrzczonych dzieci albo ludzi, którzy za życia zmieniali niesprawiedliwie międze. Lud przedstawia sobie *svetlonoc* jako małego chłopca z kagańcem.

Svetlonoc — to też zły duch, „wodzi“ spotkanych ludzi. Na wschodzie nazywa się *inžimir*, co zostaje w związku z rozpowszechnionym — i na południu Polski — wyobrażeniem, że błędne ogniki to dusze niesprawiedliwych geometrów-inżynierów. Przy spotkaniu ze *svetlonocą* trzeba wypowiedzieć formułę chrztu: „ja cię chrzczę, jeśliś chłopiec... jeśliś dziewczyna...“

W nocy czyhają na ludzi różne straszysła (*mátoha*, *nočnica*, *bobo*); każde z nich *naháňa* (goni) ludzi albo *vodí*. Są *nočné ženy*, jest też *vodný* a *divý koň*.

Tátoš — to chudy koń czarnoksięski bez spodniej wargi; pasie się na moczarach, można go osiodłać i pędzić na nim — jak to często czytamy w słowackich baśniach, — ale wędzidło trzeba przy tym zrobić z powrósla.

Strigy i *strigoni* — to czarownice i czarodzieje; jeżdżą na pomietle, na międlicy albo człowieku, przemienionym w konia. Do pomocy mają czarnego capa, którego można wywołać czarami; cap zjawia się na zaklęcie, bierze zaklinającego na grzbiet i niesie go ponad góry i morza. W tego capa przemienia się t. zw. *založená duša*, t. zn. dusza człowieka, który niesprawiedliwie nagromadził skarby, zakopał je i umarł, nie powiedziawszy o nich nikomu. Nieostrożnym położnicom podrzucają *strigy* własne dzieci, chude, wiecznie głodne, z olbrzymim brzuchem.

Vlkolák czyli *vlkodlák* — to upiór takiego człowieka, który się narodził ze zębami, albo takiego, którego wyniosą na cmentarz nie nogami naprzód, ale głową. W nocy *vlkolák* opuszcza grób, dusi młode kobiety, „wodzi“ późno wracające do domu prządki i napada ludzi na rozstajnych drogach.

Vlkolák zmienia się też w wilka i dusi owce. Gdy piorun uderzy w trumnę człowieka, będącego *vlkolákiem*, ten traci swój niesamowity charakter.

Do istot nadludzkich, obdarzonych — jak wskazują nazwy — olbrzymią siłą należą występujący w baśniach słowackich *Lomidrevo*, *Valibuk*, *Valivrch*, *Miesižezezo* i *Laktibrada* (*Loktibrada*); ten ostatni ma siłę w długiej na łokieć brodzie. W baśniach spotykamy też olbrzymów (*obri*) i „psio-głowców“ (*psohlavci*).

4. LECZNICTWO.

Przeciw chorobom, które lud słowacki wyobraża sobie niekiedy w postaci ludzkiej, używa różnych zamawień i zażegnowań (*začítovanie od úrekov* t. j. od uroków) i rozmaitych lekarstw. Lud słowacki odróżnia uroki (*urečenie*, *úreky*, z *oču príde*), która rzuca się wzrokiem, i czary (*porobenie*, *pobosorovať*, *dorobit*), przy których są potrzebne specjalne czynności i przedmioty. Dawniej w wioskach żyło dużo znachorów (*vedomci*, *vešci*, *veštici*; też *starý človek*) i leczących bab (*vedomkyne*, *veštice*, *veštičky*, *staré baby*), których zamawiania i uroki pomagały (*odpomáhať*) chorym ludziom i zwierzętom. Zamawianie jest ewent. połączone z okadzaniem. Chwaląc coś, trzeba dodać: „neúrekom je krásne“ (piękne) lub *neuroku*.

Angielską chorobę leczą kąpaniem w odwarze szałwii, mięty, macierzanki, rumianku i innych roślin; wodę z ta-

kiej kąpieli trzeba wylać na rozstajnych drogach z odwróconym obliczem. Choremu nie pozwalają wejść pod stół, wynoszą na deszcz, stosują okadzania. Różne rodzaje kaszlu [zwykły; *divý* (dziki), *tussis suffocativa*; *somársky* (ośli), t. *convulsiva*; *suchý* (przy suchotach)] leczą piciem wody z ugotowanej pszenicy albo czerwonej kapusty, zażywaniem utartego chrzanu z miodem, wzgl. przyłożeniem białej cebuli na piętę. Przy kongestii — której przyczyną są *mury* i *vlkodláci* — powstającej skutkiem nienormalnej pozycji przy spaniu, trzeba położyć pod poduszkę książkę do modlenia lub różaniec, wdziać koszulę na lewą stronę, a na pierzynie zrobić znak krzyża święconą wodą. Przeciw epilepsji pomaga krew ze ściętego zbrodniarza. Choroba raka powstaje w ten sposób, że mucha siądzie na raka — żyjątko, a potem na człowieka; dlatego się ją leczy przykładaniem żywego raka na ranę. Gdy coś wpadnie do oka, trzeba ująć palcami powiekę i trzy razy wypowiedzieć słowa: *von* (precz) z *očka do obločka*, potem odpluć; to, co wpadło, wypadnie z oka. Detwańcom pomaga w chorobach — a nawet w sądzie, gdzie wygrają proces — podobny do ptasiego jajka kamyczek, wokół którego okręca się węże i „dmuchają“ nań (*kameň dujú*). Tym kamykiem pocierają też bydło, aby dobrze wyglądało. Etnograf, długo przebywający w Detwie, nie mógł w żaden sposób zdobyć dla muzeum czarodziejskiego kamyka, który lud widocznie uważa za niezwykley skarb.

Gdy czarownica (*striga*) urzeknie krowę, odbierając jej mleko, trzeba wywiercić dziurę w progu stajni, włożyć do niej *svoreň* z wozu, a w mleku tej krowy ugotować sitko, służące do cedzenia, potem wylać mleko na ogień i bić ognisko ze sitkiem prętami; wtedy *striga*, nie mogąc znieść dalszej chłosty, przybiegnie zbita i przyrzeknie zaprzestać czarów.

5. SZTUKA LUDOWA.

O niezwykłych zdolnościach artystycznych słowackiego ludu, tylekroć podziwianych przez różnych wybitnych cudzoziemców, mówi sztuka ludowa. W chacie słowackiej widzimy ozdoby z gontów na dachu, ewent. ozdobne ganki,



Ryc. 79. Cmentarz w Detwie.

malowane paleniska i izby, ozdobne sprzęty: łyżniki, krzesła, stoły. Bogatą ornamentykę ewent. i malowaną mają inne wyroby z drzewa: ciupagi, kijanki, przేశlice i czerpaki — zwłaszcza z Detwy — których ucha ozdobione są różnymi figurami. W Detwie zachowały się też wspaniale rzeźbione krzyże drewniane na cmentarzach. Dziełem — przynajmniej czę-

ściowem — majstrów ludowych są też częste w Słowacji (jest ich około 60) drewniane kościoły; najstarsze z nich są katolickie, stawiane w stylu gotyckim, późniejsze są protestanckie w stylu renesansowym, najmłodsze są barokowe kościoły unickie ewent. prawosławne. Im dalej się posuwamy na wschód Słowacji, tem bogatsze i częstsze są te



Ryc. 80. Kościółek w Topoli (z. Zemplínska).

kościół; niektóre z nich — zwłaszcza na wschodzie — dużo ucierpiały w czasie wojny światowej, a nierzadko legły w gruzach. Rzeźbione są w nich ołtarze, ławki, chóry, ozdobne — ewent. malowane — są stropy. Do najpiękniejszych należą kościoły w Orawie, w Wielkiej Paludzy, Hronseku, Kieżmarku, w Herwaldtowie pod Bardiovem i inne. Dowodem

uzdolnienia artystycznego ludu słowackiego są też — drewniane czy też murowane — kapliczki przydrożne z rzeźbionymi ołtarzami i figurami i drewniane dzwonnice.

Takim dowodem jest też słowackie hafciarstwo (*čipky*), operujące stale dawnymi wzorami z doby renesansu, które przeszły w lud z warsztatów szlacheckich i mieszczańskich; wyraźne są w niem też wpływy wschodnie, tureckie (t. zw. tureckie szycie) i perskie (haftowanie t. zw. „krzywą igłą“ w Chorwackim Hrobie przy Bratysławie i w Detwie). Hafciarstwo, kwitające w w. 17—19, dziś upada. Wyszywa się głównie w zimie, a to bawełną, wełną, jedwabiem, prawdziwym i sztucznym złotem i srebrem. Zawodowe hafciarki to t. zw. *švadleny*, *ševkyne*, *švajky*, które wyszywają też w lecie. Wzory są niekiedy proste, geometryczne i złożone, roślinne i figuralne, białe i barwne; t. zw. *pisárky* kreślą (umieją *písať*, a nie potrafią *podpísať sa*) przechodzące z pokolenia na pokolenia wzory, które nazywają się: *na kosy*, *na zúbky* (zabki), *na koníky*, *na kalichy*, *na veľké srdcia* i t. d. (w polskich wyspach językowych w Słowacji haftuje się: na grochowe dziurki, na nosky (nózki), na podkufke i t. d.). Haftysą: *pletené* (plecione), *viazane* (wiązane), *háčkované*, *vyšívané*; w okolicy Żyliny znane jest haftowanie t. zw. „żylińską robotą“, którą niektórzy uważają za bardzo starą, prasłowiańską. Najzdobniejsze (ewent. i najbarwniejsze) są haftys z okolic Bratysławy, Tyrnawy, Nitry, dalej w Boszackiej dolinie, w Cziczmanach, w Honcie i w Detwie; ku północy ornamentyka (i barwność) staje się prostsza. Haftys i wyszycia stosuje się w stroju kobiecym (*čepce*, *šatky*, *zástery*, zwłaszcza *oplecká*), przy płachtach, poszewkach na poduszki i w stroju męskim (*košiele*, *lajblíky*, *nohavice*). Na kożuchach, kożuszkach i pasach stosowane są ozdoby przez wytłaczanie skóry i nakładanie różnobarwnych kawałków skóry.

Długą tradycję ma też — upadająca już od połowy ubiegłego stulecia a dziś jedynie wegetująca — ludowa ceramika słowacka. Przynieśli ją na Słowację w XVII w. t. zw. habanie (stąd nazwa: *habanská robota*) czyli anabaptyści z sąsiednich Moraw, długo pracowali sami i rozszerzali własną technikę w sąsiednich wsiach i miasteczkach słowackich tak, że — obok dawnego a do dziś dnia istniejącego w całej Słowacji (np. w bogatym w glinę Gemerze) garncarstwa (*hrnčiari*) — zakwitło na zachodzie t. zw. „dzbankarstwo“ (*džbánkari*) czyli ceramika. „Dzbankarze“ słowaccy wyrabiali dzbanki i dzbany, czerpaki i wazy, wypukłe obrazy i inne przedmioty ozdobne, stosując przy tym bogatą ornamentykę (barwy na białym tle; ozdoby roślinne i figuralne, zwierzęta i osoby); ich wyroby dostawały się za granicę — po Dunaju na Balkan — a w latach przedwojennych stanowiły bardzo poszukiwany artykuł tak, że wędrowni handlarze skupywali je — jak i hafty zresztą — u właścicieli i wywozili nieraz dosłownie ostatnie okazy. Przemysł fabryczny zabił w drugiej połowie XIX w. słowacką ceramikę; z dawnych „dzbankarzy“ pracuje dziś jedynie Ferdiš Kostka ze Stupawy, „ostatni mohikanin“ i — fabryki wyrobów ceramicznych.

Do sztuki ludowej należą również — nieopracowane dotychczas dokładniej — spinki do koszul w okolicach północnych, obrazy na szkle; znane są także obrazy, malowane przez Ferd. Salcmana z Račišdorfu w XIX w., malowane jajka wielkanocne (*kraslice, kražlenice*) i malarskie ozdoby w dawnych kancjonalach rękopiśmiennych.

Niektóre okazy słowackiej sztuki ludowej dostały się do wsi podhalańskich; oddziaływanie w zakresie sztuki między polską i słowacką częścią rejonu tatrzańskiego szło zresztą w obydwu kierunkach.

6. OPOWIEŚCI I PIEŚNI.

Pięciotomowy zbiór słowackich opowieści (*rozprávky*), wydany przez prof. Polívkę, jakkolwiek nie wyczerpujący w całości całego skarbcza opowiadań ludowych — uwzględnia bowiem jedynie źródła drukowane i rękopiśmienne — daje wyobrażenie o ich różnorodności i bogactwie. Wśród nich znajdują się właściwe baśnie, w których jeszcze zachowały się wstępne i końcowe formuły — cecha starszej fazy rozwojowej, — legendy o Salomonie i innych postaciach starego zakonu, ale głównie oparte o epizody z nowego zakonu, dalej opowiadania, będące pogłosami dawnych „romanij“ o Brunwiku i Magellonie, o lampie Aladyna i Alibabie.

Podania historyczne związane są z ruinami zamków i klasztorów, którymi zasiana jest cała Słowacja; tak np. zachowało się podanie, oparte zresztą o podkład historyczny, o okrutnej pani z Czachtic, która zdobywała piękność kąpielami z krwi pomordowanych dziewcząt, a o której wie i słowacka ludowa pieśń. Opowiadania historyczne mają za przedmiot nadzwyczajne czyny, bujne życie i żalną śmierć Janosika i jego *kamárátów*; Janosik, harnaś nad harnasie, postać wspólna ludowi słowackiemu i polskiemu z okolicy podtatrzeńskiej, ciągle jeszcze droga i bliska sercu każdego Słowaka, ma w słowackich opowiadaniach i pieśniach ludowych, nierzadko rysy legendarne, staje się typem zbójnika.

W opowieści wkładał lud elementy swej wiedzy o świecie. Na Detwie wierzą np., że z początku były na świecie wielkie kłosa zboża, cała łodyga była kłosem; ale, gdy raz Ewa podpłomykiem oczyściła swoje dziecko, Bóg za karę skrócił kłosa. Robactwo, które trapi człowieka i zwierzęta, powstało — według wyobrażenia ludu słowackiego — z popiołu węża, spalonego przez Noego, który w ten sposób chciał się go pozbyć, aby nie musiał pozwolić mu ssać ludzką krew,

stosownie do swego przyrzeczenia. Noe mianowicie zgrzeszył, powiedziawszy żonie przed ukończeniem pracy z arką, do czego ma arka służyć. Za to nie mógł zatkać ostatniej dziury w arce, a gdy wody przybywało, musiał przyjąć propozycję węża, który zatkał dziurę własnem ciałem pod warunkiem, że będzie mógł po tym ssać krew ludzką.

Pszczoły stworzył Bóg w czasie ukrzyżowania Chrystusa, aby wysały spływającą z krzyża i Ukrzyżowanego krew; z tej krwi powstał miód. Według innej wersji pszczoły zrodziły się z krwi Chrystusa. Wodnik — to jeden za złych duchów, co strącone przez Boga, wpadły do wody; te, które spadły na ziemię, stały się diabłami.

Patrząc na skaliste *bralá* (skały) i pracując — w pocie czoła — na kamienistych półkach podgórskich, skomponował lud słowacki legendę (etiologiczną) o powstaniu tych skał i pól. Oto na początku Bóg leciał nad światem, niosąc w fartuchu ziemię, którą rozsypywał; powstawały z niej góry, równiny i urodzajne doliny. Diabeł przemocą chciał mu wziąć trochę tej ziemi, rozdarł fartuch, a z niego wysypały się same kamienie, z których powstały tatrzańskie granity i nieurodzajne, skaliste pagórki. Dlatego to o wsiach, których *chotáry* to jedynie kamieni pełne pola i pastwiska, mówią: tu się rozdarł fartuch Panu Bogu, gdy siał ziemię.

Na wyróżnienie zasługuje klasycznie prosty język opowieści, przejrzysty w składni, bogaty w charakterystyczne wyrażenia frazeologiczne, pełny deminutywów. Z opowieściami zostają w związku anegdoty, złośliwe dłuższe przytyki i żarty o mieszkańcach wsi sąsiednich i grupach etnicznych własnego narodu, o różnych zawodach, wreszcie o innych narodach. Bardzo często występują w słowackich anegdotach cyganie, popularni też w dawniejszych wierszowanych anegdotach pochodzenia literackiego. „Coś straszego, jak ten czas leci! Dopiero mnie wypuścili z więzienia, a już mnie

tam prowadzą z powrotem“ — mówi raz cygan. Prawdziwą kopalnią takich anegdot jest książka Peřinki p. t. *Wesoła wędrówka po Słowacji*.

O ile opowieści nie wywarły znaczniejszego wpływu na rozwój słowackiej literatury artystycznej, o tyle ludowe pieśni (porówn. dokładniej o nich w obrazie literatury słowackiej) stały się głównym źródłem nowej artystycznej poezji słowackiej w okresie romantyzmu. Pieśń ludowa, słusznie będącą przedmiotem chluby Słowaków, dziś upada. Dawniej śpiewali wszyscy; śpiewało dziewczę na prządkach, przy żniwie i winobranii, przy zbieraniu jagód w lesie i żnięciu trawy, śpiewał szuhaj przy owcach i w karczmie, śpiewał po słowacku przy szkłance ziemianin. Pieśni są złożone w tonacji durowej i molowej, ale występują też inne tonacje. Z hymnologii kościelnej przeszły do melodyj ludowych znaczne wpływy romańskie. Dokładniejsze zbadanie słowackich pieśni ludowych i wogóle muzyki ludowej jest naprawdę muzyką czy pieśnią przeszłości.

7. INSTRUMENTY MUZYCZNE.

Fragmentaryczne są też ogłoszone dotychczas drukiem wiadomości o słowackich instrumentach muzycznych. W Detwie pastuchy grywają (*fujarovať, tuturovať*) na długiej fujarze — dłuższej o pięć palców od grającego — szerokiej na 1 dm, zrobionej z bzu lub lipy; *fujara* zakończona jest długą na 30 cm piszczałką (*pišťalka, dúčel'a*). Pasterki chętnie grywają na drumli (*drumbľa*). Krowiarze grywają na trąbie (*trúba*) z łyka. Popularne dawniej *gajdy* (dudy; *gajdovať, gajdoš*) są na wymarcu; grę na *gajdach* plastycznie opisał Sládkovič w *Detvanie*. Rozpowszechnione są skrzypce (*husle*). Grywające po weselach i na zabawach „bandy“ muzykantów grają zwykle na instrumentach smycz-

kowych i dętych. Na Myjawie n. p. w skład takiej orkiestry wchodzi: *primáš* (grający pierwsze skrzypce), dwaj *kontráši* (drugie skrzypce), *píščelista* czyli *klarinetista*, *trúbelista* (na trąbie) i *basista*, grający na basach, zwanych też *barbora*.



Ryc. 81. Dudarz z nad Wagu.

8. TAŃCE.

Charakterystycznym tańcem słowackim, który może powstał z jakiegoś tańca wojennego, jest t. zw. *odzemok*, *tanec hajdúšsky* albo *valašský* (inne nazwy: *hajduchovať*, *tancovať od zeme*, *pod hajdúchy* albo *poza bučky*). Wymaga znacznej zręczności i siły. Tańczą go — przy *gajdach* — sami mężczyźni, którzy umieją w tańcu wyskakiwać

w górę i *lamať kolesá* (dosłownie: łamać koła), t. j. opierając się rękami o ziemię, obrócić się o 180° i stanąć na nogi. Nazwa: *poza bučky* zostaje w związku z pieśnią, śpiewaną przy tym tańcu:

Poza bučky a klady † tancuj šuhaj, kýms' (dopókiś) mladý.
Poza bučky poza peň † tancuj šuhaj celý deň.

Odzemok można zbliżyć do zbójnickiego tańca polskich górali, też tańczonego z ciupagą w ręce. Znane jest z historii i legendy ludowej *hajduchovanie* zbójników wokół szubienicy, na której za chwilę mieli zawisnąć. Plastycznie opisał *odzemok* A. Sládkovič w *Detvanie*:

...Najprv voľným krokom chodí.
Zrazu sa uhne (*zegníe się*), hor' (*w górę*) sa vyšvihne
A tak do troch vrchov (*wierchy*) skočí, [(*wyskoczy*)]
Po štvrtý raz sa k pažiťi (*do murawy*) prihne,
Zavrtí (*zakręci*) sa a zatočí:
Na prstoch (*na palcach*) nohy zase sa vystríe (*stanie*);
Klobúk (*kapelusz*) pritisne na oči bystré
A voľno si poskacuje,
A všeliako od výmyslu sveta (*w najdziwniejszy sposób*),
Valaškou (*ciupagą*) medzi nohy prepletá,
A nad hlavou prekrucuje.

Z innych tańców (*ihrat', točiť, vykrúcať, vrtiť, svižať sa* — wszystkie te czasowniki są zwrotne — słowo *tanec, tancovať* Dobšinský uważa za nowe) lud słowacki tańczy na swój sposób *čardas'*, nazywając go *bystrý, friský, frišká, rezký* — przy czardaszu tańczący wykrzykują — dalej *strašiak*, taniec *ručníkový* czyli *šatkovec* i podobny do tegoż *poduškový*, następnie *kohútový, mákový* czyli *stupkový, lopatkový* (drewniane łopaty grają rolę kankanów), *káčerový*, przy którym prowadzący bije miotłą nieostrożnych tancerzy, którzy ustawieni są za nim „gęsiego“, trzymając się i poruszając stosownie do ruchów prowadzącego. Na

Myjawie przed wojną tańczyli starsi — młodzież już nie umiała — taniec zwany *starosvetská*, polegający na kombinacji kroków i obrotów grupy, utworzonej z mężczyzny i dwóch kobiet. *Verbunk* to taniec męski, przy którym tańczący trzyma flaszkę z winem. Znane są też tańce *venčkový*, *ružičkový*, przy których dziewczęta dają partnerom kwiaty, a ci za nie płacą. Charakterystycznym tańcem jest t. zw. *kobálaná* („zahrajte nám kobálanú“, mianowicie „nutę“, *nôtu*), przy której tancerze — bez trzewików i surdutów — tworzą gwiazdę, zwróceniu ku sobie nogami, i poruszają się wokoło, podtrzymując się rękami; przy tym „kotulają się“ — stąd i nazwa — zwłaszcza gdy już są podpici. Znany jest też *tanec židovský*, t. *slovenský* i t. zw. *gejdovská* — t. j. *nôta*; ostatnia nazwa utrzymuje się, chociaż do tego tańca nie grają na gajdach — kobzie. Dziś coraz częściej dostają się na wieś tańce nieludowe, obce n. p. walc i t. d. Zanikł taniec zwany *sub regula*.

9. GRY I ZABAWY.

Młodzież słowacka zna różne rodzaje gier i zabaw, chodne i bieżne, taneczne, skoczne i inne; do gier, połączonych z mocowaniem należą *zápasy* (*pasovanie sa*) i t. zw. gra *za prsty* (*za palce*), przy której przeciwnicy mocują się, trzymając się za palec — zwykle średni lub mały — prawej albo lewej ręki. Na Nowy Rok grają *na blšku* t. j. w pchelkę. Dziewczyna lub chłopiec (zaczynają jednak zwykle dziewczęta) siada na stolku, a otaczający wołają: Pchelko, obróć się. „Pchelka“ odpowiada: „Nie obrócę się dopóki mnie N. nie pocałuje“. Wywołany gracz całuje „pchelkę“, sam siada na stolku i gra toczy się dalej. Przy prządkach bawią się w gry, nazwane: *stojím na horúcom kamení*, *na koliesko*, *na most*, *na ovos* i t. d. Naśladowaniem obrzędu zaręczyn

jest gra *na prstenky*. Gra *česem konie* to pendant do polskiej „pytki“ a *ti robili takto* to siostrzana zabawa polskiego „Ojca Wergilego“. „Libretto“ gry *na barana* jest znane i w Polsce:

Ide baran po moste, † vlečie dudy na chvoste.
Kdeže ideš barane? † Do kostola môj pane.
Čo tam pánové robia? † Slepých do vody vodja (*prowadzą*) itd.



Ryc. 82. Zabawy pasterzy w Gemerskiem.

Niektóre gry połączone są z t. zw. mętowaniem. Pozostałością dawnego obrzędu pogańskiego jest prawdopodobnie gra *vítanie slnka*, która polega na tym, że w pierwszy słoneczny dzień wiosenny dzieci zeskakują z pieca i biegają przed domem, śpiewając:

Slnce! pod' na naše líčko, | dáme ti vajíčko (*jajko*);
zabijeme jalovičku, | tebe dáme polovičku;
ak ti bude málo, | ešte ti dodámo.

Potem wybiorą spomiedzy siebie psa, który goni uciekających. Gdy słońce znika za chmurami, dzieci obiecują mu coraz to nowe jądła, byle się tylko pokazało. Podobna jest popularna gra młodych dziewcząt, zwana *na Heľušku*, *na laliju* albo *na Dunaj*. Wokół Heľušky tworzą dziewczęta koło czyli *Dunaj*, trzymając się za ręce i chodzą, śpiewając pieśń, której treść odtwarza Heľuška odpowiednimi ruchami. We wskazanej pieśnią chwili Heľuška wychodzi z *Dunaja*, t. j. z koła dziewcząt, znów wraca i wybiera następczynię, z którą wykona kilka tanecznych obrotów. Pieśń brzmi:

Heľu — heľu — heľuška!

Nalej si vodičky, | zatkaj si ušičky...

Umývaj si líčka, ako dve jabľčka.

Prihľad' si hlavičku | ako makovičku... (i t. d. *Heľuška się*

Obúvaj si boty, zajtra do roboty. [ubiera).

Vyndi (*wyjdź*) von z Dunaja, zase (*znowu*) do Dunaja...

Pozostałością obrzędu weselnego, skojarzonego przytem z jakąś inną grą, jest t. zw. *Kráľovná* czyli *Hoja D'und'a*, która ma charakter korowodu. Bawią się w nią, gdy wiosna jest w pełni, starsze dziewczęta, ewentualnie tworząc pary z chłopcami. Uczestnicy, trzymając się za ręce, tworzą dwie grupy, oddalone o 10 kroków i naprzemian śpiewają:

Chór A. Hoja D'und'a, hoja! Poslala nás kráľovná!
Hoja D'und'a, hoja!

Chór B. Hoja D'und'a, hoja! Načo že vás poslala?
Hoja D'und'a, hoja!

Chór A. Hoja D'und'a, hoja! Po tri vozy kamenia.
Hoja D'und'a, hoja!

Chór B. Hoja D'und'a, hoja! Načo vám to kamenia?
Hoja D'und'a, hoja!

Z kamieni buduje chór A most, przez który przepuści chór B, bo dostanie, jako nagrodę, „černooké dievčatko“. Chór A wypowiada słowa: „No, bežte a pošpešte“, które chór B powtarza i przechodzi, opuściwszy ręce, pod podniesionymi rękami chóru A, następnie zatrzyma się w tej samej odległości, jak przedtem; potem pary w obu chórach zwracają się ku sobie twarzami, role chórow się zmieniają i gra trwa dalej. Jak widać, jest to wyraźna pozostałość zagrządzania drogi orszakowi weselnemu przez mieszkańców wsi sąsiednich.

UWAGI KOŃCOWE.

Tak się przedstawia w najogólniejszym zarysie obraz kultury materialnej i duchowej słowackiego ludu. Przy różnych wpływach obcych, które tłómaczą się położeniem geograficznym i historią Słowacji, a których przecież nie brak u wszystkich narodów, choćby największych, jest to rodzima, swojska, nawskróś słowacka kultura, wytwór długoletniej, więcej niż jedenaście wieków liczącej przeszłości słowackiego narodu. Dużo z niej czerpała słowacka literatura artystyczna i muzyka, z niej wyrosło słowackie odrodzenie w w. XVIII i XIX, ale jej płodność nie ustała. Dużo w niej jeszcze pierwiastków twórczych, dużo sił skrytych, nie tylko nie wykorzystanych dla dobra całego organizmu narodowego, ale często nieznanymi, niedocenianymi a nawet pogardzonymi. Poznawać tę kulturę, rozwijać ją i pogłębiać — to wdzięczne zadanie dzisiejszego pokolenia słowackiego; zadanie to zresztą nie tylko wdzięczne, ale wręcz nieodzowne i palące dziś, w chwili rozpadania się i przeradzania dawnych form tej kultury. Wieś słowacka była nieraz w przeszłości jedyną ostoją i basztą narodowego ducha słowackiego, a zostanie

nią długo jeszcze w przyszłości. Urządzanie „słowackich izb“ w mieszkaniach inteligencji słowackiej, wprowadzanie motywów ludowych do współczesnego słowackiego malarstwa czy zdobnictwa — to dopiero drobna próbka tej pracy, jaką trzeba podjąć, by zasypać rów, dzielący kulturę słowackiego ludu i kulturę inteligencji. Synteza dwu tych kultur musi być wykonana w interesie całego narodu słowackiego.





DODATEK.

1. HISTORYCZNY PRZEGLĄD SŁOWACKIEGO LUDOZNAWSTWA.

Badania ludoznawcze zaczynają się w Słowacji w tym samym mniej więcej czasie, co w Polsce czy w Czechach, t. j. z początkiem ubiegłego stulecia. W starszej literaturze słowackiej znajdujemy sporo szczegółów etnograficznych w dziełach D. Sinapiusa-Horčícki, Hugolina Gavloviča, Jana Chrastiny i Macieja Béla; wiadomości o ludowych pieśniach mamy z w. XVI i XVII, a w XVIII w. słowacki ziemianin, Jan Buoc pozostawił niewielki zbiór takich pieśni. Jerzy Ribay (1754—1812) interesował się ludoznawstwem, rozumiał znaczenie obrzędów ludowych, zbierał przysłowia ludowe, których obszerny zbiór zostawił w rękopisie. Ważne szczegóły ludoznawcze zawierają dzieła Wł. Bartholomaeidesa (1754—1825), książka J. Čaploviča (1780—1847) *Gemälde von Ungern* (1826) i po niemiecku również wydane zapiski turystyczne Al. Mednyanskiego *Malerische Reise auf dem Waagflusse in Ungarn* (Pest, 1826).

W latach późniejszych (por. w t. II. Zarys literatury słowackiej) zbiory pieśni ludowych ogłaszają drukiem P. J. Szafarzyk i Jan Kollár; Szafarzyk ponadto poświęca Słowakom odpowiednie partie w dziełach: *Geschichte der slav. Sprache* i *Slovanský národopis*. Programowo zbierali ludowe pieśni

i opowieści uczniowie Štúra, który niezwykle wysoko stawiał literacką twórczość ludową, zapoczątkował akcję jej zbierania a w rozprawie p. t. *O ludowych pieśniach i opowieściach plemion słowiańskich* korzystał ze słowackich pieśni i opowieści ludowych. Ze szkoły Štúra wyszło kilku zbieraczy i komentatorów twórczości ludowej, z których największe



Ryc. 83. Andrej Kmet'

zasługi ma P. Dobšinský, autor rozprawy *Uvahy o slovenských povestiach* (1871); wspólnie z Hor. Škultétym wydał Dobšinský *Prostonárodné slovenské povesti* (1880—1883) w kilku tomikach.

W latach późniejszych zbierali materiały etnograficzne A. Halaša (1852—1913), katol. ksiądz A. Kmeť (1841—1908), długoletni prezes założonego w r. 1893 towarzystwa *Muzeálna Slovenská Spoločnosť*, którego organem jest *Sborník Muz.*

Slov. Spol. i Časopis Muz. Slov. Spol. Na polu zbierania materiałóv ludoznawczych pracował też J. L. Holuby (1836—1923). Nestorem słowackich etnografów jest P. Socháň (ur. w r. 1862), autor mnóstwa drobniejszych uwag i studiów, rozrzuconych po różnych czasopismach i prac rękopiśmiennych (porówn. o nim artykuł V. Pražáka pod tyt. *Jubileum Pavla Socháňe* w *Slov. arch. a nár. odb. Slov. Vlast. Muz.* za rok 1924—1931, str. 161 nn.).

Dziś w etnografii słowackiej i naukach pokrewnych pracuje szereg młodszych przeważnie badaczy słowackich, czeskich i polskich. Praca skupia się w Turcz. Św. Marcinie przy Muzeum Słowackim (założ. w r. 1907) i przy Matcy Słowackiej, dalej w Bratysławie, Pradze i Krakowie.

2. BIBLIOGRAFIA.

- Banik Ant. Aug.*: Slovenská reč a jej zovnútorňý a vnútorňý vývoj, Brno 1923.
- Bodnar J.*: Myjava, Myjava 1911.
- Brückner Al.*: Mitologia słowiańska, Kraków 1918.
— Mitologia polska, Warszawa 1924.
- Bystron J. St.*: Słowiańskie obrzędy rodzinne, Kraków 1916.
— Zwyczaje żniwarskie w Polsce, Kraków 1916.
— Bibliografia etnografii polskiej, Kraków 1929.
- Chaloupecký V.*: Staré Slovensko, Bratislava, 1923.
- Chorvat K.*: Slovenská svadba, Slov. Pohl. 1895—1896.
— Smrt, pohrab a mrtví v tradícii a zvykoch ľudových, Sl. P. 1894—1895.
- Czambel S.*: Slovenská reč a jej miesto v rodine slovanských jazykov, Turč. Sv. Martin 1906.
- Czekanowski J.*: Wstęp do historii Słowian, Lwów 1927.
- Československá vlastivěda, díl 2: Člověk i díl 3: Jazyk, Praha 1933.
- Dobšinský P.*: Prostonárodnie obyčaje, povery a hry slovenské, Turč. Sv. Martin 1880.



- Fischer A.*: Lud polski, Lwów 1926.
— Etnografia słowiańska, zeszyt III, Polacy, Lwów—
Warszawa 1934.
- Giller Ag.*: Z podróży po kraju słowackim.
- Grabski St.*: Słowacy, Warszawa 1901.
- Húsek Jan*: Hranice mezi zemí moravsko-slezskou a Slo-
venskem, Praha 1932.
— Národopisná hranice mezi Slováky a Karpatorusy,
Bratislava 1925.
- Jurkovič D.*: Slovakische Volksarbeiten... Práce lidu našeho...
Wien (s. a.).
- Kočánová M.*: Šarišské povesti, Trnava 1935.
- Kožmínová Am.*: Podkarpatská Rus, Praha 1922.
- Kubijowicz Wl.*: Rozšíření kultur a obyvatelstva v sever-
ních Karpatech, Bratislava 1932. Tegoż autora sze-
reg prac i studiów o pasterstwie w Karpatach.
- Malecki M.* i *Nitsch K.*: Atlas językowy polskiego Podkar-
pacia, Kraków 1934.
- Matoušek K.*: Všeobecný zeměpis Slovenska, Praha 1922.
— Podkarpatská Rus, Praha 1924.
- Medvecký K. A.*: Detva, Detva 1906.
- Mokłowski K.*: Sztuka ludowa w Polsce, Lwów 1903.
- Moravské Slovensko (pod redakcją L. Niederlego), I—II,
Praha 1921—1923.
- Moszyński K.*: Kultura ludowa Słowian, t. I, Kraków 1929,
t. II, zes. I, 1934.
- Niederle L.*: Slovanské starožitnosti.
— La race slave, Paris 1916.
- Nitsch K.*: Dialekty języka polskiego, Kraków 1915, Enc.
Ak. Um., t. III.
— Wybór polskich tekstów gwarowych, Lwów 1929.
— Z geografii wyrazów polskich, R S, VIII.
- Orlov S. P.*: Hry a písně dětí slovanských, Praha 1928.
- Österreichische-ungarische Monarchie in Wort und Bild,
V Band, 1, 2 Abt., Wien 1900.
- Pacewiczowa Z.*: Osadnictwo pasterskie i wędrówki w Ta-
trach i na Podtatrze, Kraków 1931.
- Peřinka Fr. V.*: Veselé putovanie po Slovensku, Praha 1934.
- Pokorný R.*: Z potulek po Slovensku, I—II, Praha 1883—85.

Polivka J.: Súpis slovenských rozprávok, I—V. Turč. Sv. Martin 1923—1931.

Pražák Vil.: Slovenské lidové výšivky, Bratislava 1936.

— *Národopis Slovenska* (odbitka z encyklopedii Slov. Nauč. Slovník), 1932.

Rapant D.: Starý Liptov, Bratislava 1935.

Rochowanski Z. W.: Columbus in der Slovakei, Bratislava (1936).

Sborník slovenských národných piesní, povestí, prisloví...
vyd. Matica Slovenská, Sv. I, 1870.

Semkowicz Wl.: Geograficzne podstawy Polski Chrobrego, Kraków 1925.

— *Materiały do dziejów osadnictwa górnej Orawy, t. I, Zakopane 1932.*

Slovenská čítanka, vyd. Moravsko-slezská Beseda, Praha (s. a., 1910).

Slovenská čítanka, 1925².

Slovenské spevy, I—III (Kadavý, K. Ruppeldt i J. Meličko), 1880—1926.

Slovensko, Sborník statí, vyd. Uměl. Beseda, Praha 1900.

Sochán P.: Starobylé zvyky slovenských roľníkov pri poľnej práci, Bratislava 1930.

Stodola E.: Prelom, Praha 1933.

— *Štatistika Slovenska, Turč. Sv. Martin 1912.*

Stránská J.: Lidové obyčaje hospodárske, zvyky při setí, Praha 1931.

— *Příručka lidopisného pracovníka, Praha 1936.*

— *Národopisné studium v Československu. Lud Słowiański III—IV.*

Šubert F. A.: Národopisná výstava československá w Praze, 1895 (dzieło zbiorowe).

Tvrдый P.: Slovenský frazeologický slovník, Trnava 1931.

Václavík Ant.: Podunajská dedina v Československu, Bratislava 1925.

— *Zdroje ľudovej výtvarnosti v bratislavskom Záhoří, Bratislava 1934.*

— *Luhačovské Zálesí, 1930.*

— *Tradicie ľudovej drevorezby, Bratislava 1936.*

Vydra J.: Lidové stavitelství na Slovensku, Praha 1925.

Wagner Vl.: Dejiny výtvarného umenia na Slovensku, Trnava 1930.

Záturecký A. P.: Slovenská přísloví, pořekadla a úsloví, Praha (1896).

Zatloukal J.: Podkarpatská Rus, Sborník, Bratislava 1936.

Zawiliński R.: Słowacy, ich życie i literatura, Warszawa 1899.

Czasopisma: Bratislava, Časopis Muzealnej Slov. Spoločnosti, Český lid, Język polski, Letopis Mat. Slov., Lud, Lud słowiański, Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne, Narodnie Noviny, Národní Hlasník, Narodopisný sborník československý, Narodopisný vestník ceskoslovensky, Orol, Sborník Mat. Slov., Sborník Muz. Slov. Spol., Sbornik Arch. a Narodop. odb. Slov. Vlastived. Muzea, Slovenský letopis, Slovenské Pohľady, Wierchy, Wisła, Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, Slovenská reč.





O SŁOWACKIEJ PISOWNI i WYMOWIE

Akcent w języku słowackim spoczywa na pierwszej zgłosce wyrazu, jak w naszym dialekcie podhalańskim, w języku czeskim, węgierskim i t. d.:

cudzina, starootcovská, akoby, hlaholila.

' nad samogłoską oznacza jej długość (samogłoski nieoznaczone w ten sposób, z wyjątkiem dwugłosek, są krótkie, t. j. krótsze, niż w języku polskim), np.: *lúč* (promień) wym. *luucz*, *stál* (stał) wym. *staal*, *tretí* (trzeci) wym. *tretii* itd.

ô = oznacza samogłoskę, pośrednią między *u* a *o*, np.: *mój* (*mój*), wym. *muoj*, *pôda* (gleba), wym. *puoda*.

ä = oznacza samogłoskę pośrednią między *a* a *e*, szerokie *a*, np. *mäso* (mięso), *sväty* (święty) itd.

Znaki: *ia, ie, iu* oznaczają dwugłoski (zawsze długie).

y i *i* = mają jednakową wartość fonetyczną (mianowicie *i*).

r, l = między spółgłoskami mają charakter zgłoskotwórczy, tworzą zgłoskę, sylabę, np.: *srđce* (serce), wym. (mniej więcej) *syrdce*, *prvý* (pierwszy) wym. *pyrwii* (*w* twarde!), *slza* (łza) wym. *sylza*, *slnko* (słonko) wym. *sylnko*.

Czeskie *ě* oznacza samogłoskę, która zmiękcza poprzedzającą spółgłoskę, np.: *někdy* (kiedyś), wym. *ńegdy*.

Sylaby utworzone przez spółgłoski *t, d, n + e* są (prawie) zawsze miękkie; np.: *nedelitelný* (nie dający się podzielić) wym. *ńedelitelnii*, ostatnie *n* twarde; *bude* (będzie), wym. *się buđe*; ale bez zmiękczenia wymawiamy: *ten, teraz* i t. d.;

znaczkę *v* przy spółgłosce oznaczają miękkość: kmeňom (plemieniem), wym. kmeňom, biť wym. bić.

l = nasze l; słowackie *l* = twardsze od naszego l, bardziej miękkie jednak od naszego (przednio-językowo-zębowego) ł.

v = nasze w.

č, ž, š = nasze cz, ż, sz.

h = zawsze dźwięczne.

W książce niniejszej podaje się nazwy miejscowości z reguły w pisowni polskiej np. Bratysława, Koszyce, nazwiska zaś osób w pisowni słowackiej, stosując przy odmianie tychże prawidła Pisowni Polskiej. Tylko nazwiska utarte w literaturze naszej, jak Szafarzyk, Hwiedzosław podaje się w pisowni polskiej.



SPIS TREŚCI.

	Str.
Przedmowa	5
I. Waclaw Olszewicz: Słowacja w piśmiennictwie polskim	9
II. Marian Gotkiewicz: Od Dunaju po Tatry (z wędrówek po kraju)	73
Nasze itinerarium	76
1. Na grobowcach Sławy	77
2. Nad Dunajem	83
3. W krainie złota i wygasłych wulkanów	85
4. W podziemiach Domicy	87
5. U źródeł Rimawy i Hronu	93
6. W „Słowackim Raju“	95
7. Na Spiszu	99
8. W górę Wagu	109
9. W „Turczańskiej Zahradce“	126
10. Liptów	138
11. Z falą Popradu i Dunajca	149
12. Skarby Tatr	156
13. Na Orawie	163
III. Władysław Bobek: Lud słowacki (Zarys etnograficzny)	179
Wstęp	181
A. Słowackie terytorium etnograficzne i językowe	183
B. Kultura materialna	191
1. Zająęcia ludu	191
2. Osadnictwo	201
3. Dom i budynki gospodarcze	202
4. Strój	208
5. Pożywienie	218

C. Kultura duchowa	223
1. Narodziny dziecka, wesele, pogrzeb	223
2. Zwyczaje doroczne i gospodarskie	235
3. Duchy i demonologia	241
4. Lecznictwo	245
5. Sztuka ludowa	247
6. Opowieści i pieśni	251
7. Instrumenta muzyczne	253
8. Gry i zabawy	257
Uwagi końcowe	259
Dodatki	261
1. Historyczny przegląd słowackiego ludoznawstwa	261
2. Bibliografia ludoznawstwa	263
O słowackiej pisowni i wymowie	267

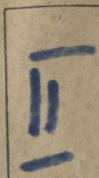


S. 61

30,00



BIBLIOTEKA GŁÓWNA



egz.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



I-302940

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000340205